

Camilla
Läckberg
FABRYKANTKA ANIOŁKÓW

ÄNGLAMAKERSAN

Przełożyła
Inga Sawicka

*Jeśli jeden człowiek może tak bardzo nienawidzić,
pomyślcie tylko, jak bardzo możemy kochać
wszyscy razem.¹*

¹ Słowa Stine Renate Håheims, która ocalała z masakry na Utøya (wszystkie przypisy tłumaczki).

Remont miał im pomóc uporać się z żalobą. Nie byli pewni, czy to dobry pomysł, ale innego nie mieli. Poza takim, żeby się położyć i usnąć.

Ebba przejechała skrobakiem po fasadzie. Farba schodziła całkiem łatwo. Właściwie sama odpadała, wystarczyło podrapać. Lipcowe słońce nieźle przypiekało, grzywka kleiła jej się do spoconego czoła. Bolało ją ramię, bo już trzeci dzień wykonywała w kółko ten sam ruch: z góry na dół. Ból w ramieniu przynosił jej ulgę, na chwilę przyćmiewał ból serca.

Odwróciła się i spojrzała na Mårtena. Przycinał deski na trawniku przed domem. Chyba poczuł, że na niego patrzy, bo podniósł wzrok i pomachał do niej, jak się macha do znajomej spotkanej na ulicy. Jej ręka odpowiedziała takim samym, raczej bezsensownym gestem.

Minęło już wprawdzie ponad pół roku od chwili, gdy ich życie rozpadło się na kawałki, ale nadal nie wiedzieli, jak mają się do siebie odnosić. Co noc kładli się w łóżku plecami do siebie. Panicznie się bali, że przypadkowe dotknięcie mogłoby wyzwolić coś, z czym nie potrafiliby sobie poradzić. Jakby przepełniająca ich żaloba nie zostawiła miejsca na żadne inne uczucia. Ani na miłość, ani na ciepło, ani na współzucie.

Poczucie winy ciążyło im tym bardziej, że nie zostało nazwane. Może byłoby im łatwiej, gdyby umieli to zrobić. Ale to się zmieniało, raz było tak, raz inaczej, zmieniało się natężenie i kształt ich uczuć, wciąż ich atakowały znienacka.

Ebba wróciła do skrobania. Spod odchodzącej płatami białej farby wyjrzało drewno. Poglądziła je wolną ręką. Ten dom miał duszę. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Mały göteborski szeregowiec był prawie nowy, gdy go kupili. Wtedy się cieszyła, że błyszczący i lśni, że jest nowy. Teraz tylko jej przypominał o tym, co było. Stary dom ze wszystkimi usterkami lepiej pasował do obecnego stanu jej ducha. Dobrze się czuła z tym, że dach przecieka, gdy pada, że zacinający się bojler co jakiś czas trzeba kopnąć, żeby się włączył, i z tym, że od okien ciągnie tak, że gaśnie świeca postawiona na parapecie. W jej duszy też przeciekało i wiało, wiatr gasił wszystkie świeczki.

Może tu, na Valö, uda jej się uleczyć duszę. Nie miała stąd żadnych wspomnień, a jednak odnosiła wrażenie, jakby ona i wyspa się rozpoznały. Valö. Dokładnie

naprzeciwko Fjällbacki. Wystarczyło zejść na pomost, żeby zobaczyć po drugiej stronie zatoki osadę. Białe domki u stóp stromej skały i czerwone szopy na łodzi przypominały sznur koralu. Wyglądało to tak pięknie, że prawie bolało.

Pot zalewał jej oczy, aż szczypało. Wytarła je T-shirtem i mrużąc powieki, spojrzała w słońce. Mewy kołowały nad jej głową, nawołując się, ich krzyki mieszały się z głosami łodzi przepływających przez cieśninę. Zamknęła oczy, dała się ponieść szumowi. Daleko od siebie, daleko od...

– Może zrobimy sobie przerwę i pójdziemy się wykąpać?

Drgnęła, kiedy usłyszała głos Mårtena. Przedarł się przez kurtynę dźwięków. W pierwszej chwili zdezorientowana pokręciła głową, potem skinęła.

– Dobrze, chodźmy – powiedziała, schodząc z rusztowania.

Kostiumy kąpielowe schły na sznurze na tyłach domu. Zrzuciła przepoczone ciuchy i włożyła bikini.

Mårten był szybszy, zaczął się niecierpliwić.

– No jak, idziemy? – powiedział i ruszył przodem, w stronę ścieżki prowadzącej na brzeg. Wyspa była dość duża i nie tak jałowa jak większość mniejszych w archipelagu Bohuslän. Po obu stronach ścieżki rosły obficie pokryte liśćmi drzewa i wysokie trawy. Ebba głośno tupiała ze strachu przed żmijami. Przypomniała sobie o nich kilka dni temu, gdy zobaczyła jedną. Wygrzewała się w słońcu.

Szła opadając w dół ścieżką i zastanawiała się, ile dziecięcych stópek biegało tędy nad morze. Nadal nazywano to miejsce ośrodkiem kolonijnym, chociaż kolonii nie było tu od lat trzydziestych ubiegłego wieku.

– Uważaj – ostrzegł ją Mårten, wskazując na wystające korzenie.

Jego troska powinna ją wzruszać. Tymczasem czuła się nią przytłoczona. Ostentacyjnie stanęła na korzeniach. Parę metrów dalej miała pod stopami szorstki piach. Fale biły o długi brzeg. Zrzuciła ręcznik i od razu weszła do wody. W pierwszej chwili aż straciła dech z zimna, ale już po chwili delektowała się chłodem. Wokół jej nóg wiły się wodorosty. Zza pleców słyszała nawoływanie Mårtena, ale nadal szła przed siebie, udawała, że nie słyszy. Już nie dosięgała dna, zaczęła płynąć. Kilka ruchów i dopłynęła do małej tratwy zakotwiczonej kawałek od brzegu.

– Ebba! – Mårten wołał z brzegu, ale nie zwracała na niego uwagi. Chwyliła się drabinki. Chciała pobyć sama. Jeśli się położy i zamknie oczy, będzie mogła udawać, że jest rozbitkiem na wielkim, bezkresnym oceanie. Sama. Nie musi zważać na nikogo innego.

Usłyszała plusk. Mårten właśnie dopływał do tratwy. Zakołysała się, gdy się na nią wdrapywał. Ebba zacisnęła powieki, żeby jeszcze na chwilę się od niego odciąć. Potrzebowała samotności, ale w pojedynkę, nie takiej jak ostatnio, gdy byli z Mårtenem samotni we dwoje. Niechętnie otworzyła oczy.

Erika siedziała przy stole w salonie. Dookoła panował nieopisany bałagan, jak po wybuchu zabawkowej bomby. Wszędzie walały się samochodziki, lalki, pluszaki i kostiumy. Przy trójce małych dzieci w wieku poniżej czterech lat salon najczęściej tak wygląda, a Erika jak zwykle, gdy trafiła jej się wolna chwila, wolała pisać, niż sprzątać.

Usłyszała, że drzwi się otwierają. Podniosła wzrok znad komputera i zobaczyła męża.

– A ty co tu robisz? Chyba miałeś jechać do mamy?

– Nie było jej w domu. Typowe, trzeba było wcześniej zadzwonić – odparł Patrik, zrzucając z nóg crocsy.

– Musisz w nich chodzić? I w dodatku prowadzić w nich samochód? – Wskazała na jego obuwie, nie dość, że samo w sobie szkaradne, to na dodatek neonowozielone. Jej siostra Anna podarowała mu je dla żartu. Od tej pory nie chciał nosić żadnych innych butów.

Patrik podszedł do żony i pocałował ją.

– Są wygodne – powiedział, idąc do kuchni. – Dodzwonili się do ciebie z wydawnictwa? Musiało im bardzo zależeć, skoro nawet do mnie zadzwonili.

– Chcieli się upewnić, że tak jak obiecałam, przyjadę w tym roku na targi książki. Ale nie potrafię się zdecydować.

– Oczywiście, że powinnaś jechać. Zajmę się dziećmi w weekend. Już to załatwiłem, nie będę pracował.

– Dziękuję – odparła, chociaż w duchu była na siebie zła, że jest mu wdzięczna. Ile razy to ona brała na siebie wszystkie obowiązki rodzinne, bo jego jako policjanta wezwano w pilnej sprawie. Ile było zepsutych świąt, uroczystości i wieczorów, bo jego obowiązki nie mogły czekać? Kochała Patrika ponad wszystko, ale czasem odnosiła wrażenie, że do niego nie dociera, że odpowiedzialność za dom i dzieci spada głównie na nią. Przecież ona też pracuje, a w dodatku odnosi spore sukcesy.

Często słyszała, jakie to wspaniałe móc utrzymywać się z pisania. Samemu dysponować swoim czasem i być swoim własnym szefem. Zawsze się wtedy złościła, bo chociaż bardzo lubiła swoją pracę i zdawała sobie sprawę, że dobrze jej się

powodzi, to rzeczywistość była nieco inna. Z byciem pisarzem nie kojarzyła jej się wolność. Przeciwnie, bywało, że praca nad książką zajmowała cały jej czas i wszystkie myśli przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Chwilami zazdrościła tym, którzy chodzą do pracy, przez osiem godzin robią, co do nich należy, kończą i idą do domu. Ona nigdy nie mogła przestać myśleć o pracy. Zresztą sukces niósł wymagania i oczekiwania, które musiała jakoś pogodzić z obowiązkami matki małych dzieci.

Poza tym trudno byłoby twierdzić, że jej praca jest ważniejsza od pracy Patrika, który chroni ludzkie życie i zwalcza przestępczość, przyczyniając się do lepszego funkcjonowania społeczeństwa, podczas gdy ona pisze książki, które się czyta dla rozrywki. Rozumiała to i godziła się z tym, że musi ustąpić, ale chwilami miała ochotę stanąć na środku pokoju i wrzeszczeć.

Wstała z westchnieniem i poszła do kuchni, do męża.

– Śpią? – spytał Patrik, wyjmując wszystko, czego potrzebował do zrobienia sobie ulubionej kanapki: chrupki chleb, masło, pastę kawiorową i ser.

Erika wzdrygnęła się na myśl o tym, że za chwilę będzie ją maczał w gorącej czekoladzie.

– Tak. Wyjątkowo udało mi się położyć ich spać jednocześnie. Tak się wybawili przed południem, że wszyscy byli wykończeni.

– Jak to dobrze – powiedział Patrik, siadając przy stole.

Erika wróciła do salonu. Chciała trochę popisać, zanim dzieci się obudzą. Kradzione chwile. Tylko na tyle mogła liczyć.

Śnił jej się pożar. Vincent z przerażeniem w oczach przyciskał nos do szyby. Widziała, jak płomienie wzbijają się za nim coraz wyżej, zbliżają się do niego, opalają jego jasne loczki, a on krzyczy bezgłośnie. Chciała się rzucić, zbić szybę i uratować Vincenta przed płomieniami, które miały go pochłonąć, ale chociaż starała się ze wszystkich sił, ciało jej nie słuchało.

Wtedy usłyszała głos Mårtena. Słyszała w nim wyrzut. Nienawidził jej, bo nie potrafiła uratować Vincenta, stała i przyglądała się, jak pali się żywcem na ich oczach.

– Ebba! Ebba!

Musi spróbować jeszcze raz. Musi podbiec i zbić szybę. Musi...

– Ebba, obudź się!

Ktoś szarpnął ją za ramiona, zmusił, żeby usiadła. Sen odpływał powoli. Chciała go zatrzymać, rzucić się w płomienie i na chwilę poczuć w objęciach ciało Vincenta,

zanim oboje zginą.

– Obudź się. Pali się!

Obudziła się w jednej chwili. Dym gryzł ją w nos, rozkaszała się, zaczęło ją drapać w gardle. Podniosła wzrok i zobaczyła wpadające przez otwarte drzwi kłęby dymu.

– Musimy uciekać! – krzyknął Mårten. – Wyczołgaj się pod dymem, ja za tobą. Jeszcze tylko sprawdzę, może mi się uda ugasić ogień.

Ebba wyczołgała się z łóżka i padła na podłogę. Poczwała na policzku ciepło desek. Paliło ją w płucach, była niewyobrażalnie zmęczona. Jak ma zebrać siły, żeby się wydostać? Najchętniej poddałaby się i zasnęła, zamknęła oczy. Poczwała, jak ją ogarnia ociężałość. Odpocznie tu. Prześpi się chwilę.

– Wstawaj! Musisz. – Głos Mårtena brzmiał ostro, obudziła się z odrętwienia. On nigdy się nie bał. Złapał ją mocno za ramię i postawił na czworakach.

Niechętnie zaczęła posuwać się naprzód. Zaczęła się bać. Z każdym oddechem jej płuca napełniały się dymem, jak działającą powoli trucizną. Mimo wszystko lepiej zatruć się dymem, niż zginąć w ogniu. Sama myśl o tym, że miałyby się palić, wystarczyła, żeby pośpiesznie, na czworakach wydostała się z pokoju.

Straciła orientację. Powinna wiedzieć, gdzie są schody, ale zupełnie nie potrafiła myśleć. Widziała tylko gęstą, szaroczną mgłę. Z przerażenia pomknęła przed siebie, żeby przynajmniej nie utknąć w dymie.

Dotarła do schodów i w tym momencie przebiegł obok niej Mårten z gaśnicą w rękę. Patrzyła, jak w trzech susach pokonuje schody. Ciało jej nie słuchało, tak jak we śnie. Ręce i nogi nie chciały się ruszać. Bezradnie zastygła na czworakach, dym gęstniał. Znów zakaszła, przyszedł kolejny atak kaszlu. Oczy jej łzawiły, pomyślała o Mårtenie, ale nie miała siły martwić się o niego.

Znów pomyślała o tym, jak dobrze byłoby się poddać, zniknąć, uwolnić się od żaloby rwącej na strzępy duszę i ciało. Pociemniało jej w oczach, powoli opadła na podłogę, oparła głowę na ramionach i zamknęła oczy. Zrobiło się ciepło i miękko. Znów wpadła w odrętwienie. Nie zrobi jej nic złego, przyjmie ją i uzdrowi.

– Ebba! – Mårten pociągnął ją za ramię.

Opierała się. Woląa odejść tam, gdzie jest tak rozkosznie i spokojnie, tam, gdzie zmierzała. Nagle ktoś jej wymierzył siarczysty policzek. Zapieкло, wstrząsnęła, podniosła się i spojrzała Mårtenowi w oczy. Zobaczyła niepokój i wściekłość.

– Ugasilem ogień – powiedział. – Ale nie możemy tu zostać.

Chciał ją wziąć na ręce, ale zaczęła się bronić. Nie zaza wychnienia. Odebrał jej tę możliwość, jedyną, jaką miała od dawna. Zaczęła z furją walić go pięściami w pierś. Poczła ulgę, furia i rozczarowanie znalazły ujście. Walila najmocniej jak mogła, dopóki nie złapał jej za nadgarstki. Mocno przytulił, przycisnął jej twarz do swojej piersi. Usłyszała bicie jego serca i rozplakała się. Pozwoliła się wziąć na ręce. Wyniósł ją na dwór i gdy chłodne nocne powietrze wypełniło jej płuca, w końcu mogła poddać się odrętwieniu.

Fjällbacka 1908

Zjawili się wczesnym rankiem. Matka już była na nogach, zajmowała się maluchami. Dagmar nadal rozkoszowała się błogim ciepłem łóżka. To duża różnica: być rodzonym dzieckiem swojej matki, a nie wziętym pod opiekę bękartem. Dagmar zajmowała w domu szczególną pozycję.

– Co się dzieje?! – zawołał ojciec z głębi izby.

I jego, i Dagmar obudziło uporczywe walenie w drzwi.

– Otwierać! Policja!

Najwyraźniej zabrakło im cierpliwości. Nagle drzwi się otworzyły i wpadł człowiek w policyjnym mundurze.

Dagmar ze strachu usiadła na łóżku, zasłoniła się kołdrą.

– Policja? – Ojciec wszedł do kuchni, nieporadnie zapinał spodnie. Jego zapadniętą pierś pokrywały rzadkie kępy siwych włosów. – Proszę mi pozwolić włożyć koszulę, zaraz wszystko się wyjaśni. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Jesteśmy porządnymi ludźmi.

– Tu mieszka Helga Svensson, zgadza się? – upewnił się policjant.

Za nim stało dwóch innych. Musieli stać blisko siebie, bo w kuchni było ciasno od łóżek. Mieli pod opieką pięcioro maluchów.

– Nazywam się Albert Svensson, Helga to moja żona – powiedział ojciec. Już zdążył włożyć koszulę, skrzyżował ręce na piersi.

– Gdzie żona? – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Dagmar zobaczyła na czole ojca pionową zmarszczkę. Matka zawsze powtarzała, że on się tak łatwo denerwuje.

– Matka jest w ogrodzie, za domem. Z maluchami – powiedziała Dagmar. Chyba dopiero wtedy ją zauważyli.

– Dziękuję – odparł policjant i obrócił się na pięcie.

Ojciec szedł za nimi, krok w krok.

– Nie wolno tak wpadać do domu uczciwych ludzi. Śmiertelnie nas nastraszyliście. Natychmiast mi wyjaśnijcie, o co chodzi.

Dagmar odrzuciła kołdrę, spuściła nogi na zimną podłogę i pobiegła za nimi

w samej koszuli. Za rogiem stanęła jak wryta. Dwóch policjantów mocno trzymało matkę za ręce. Wirywała się, aż się zasapali z wysiłku. Dzieciaki krzyczały. W tym zamęcie spadło pranie, które matka przed chwilą rozwiesiła.

– Matko! – zawołała Dagmar, biegnąc.

Rzuciła się na policjanta i najmocniej jak mogła ugryzła go w udo. Policjant krzyknął, puścił matkę, odwrócił się i uderzył ją w twarz. Aż przysiadła na trawie. Ze zdumieniem przesunęła dłonią po piekącym policzku. Przez całe jej ośmioletnie życie jeszcze nigdy nikt jej nie uderzył. Widywała, jak matka spuszcza lanie maluchom, ale nigdy nie podniosła ręki na nią. Ojciec też się nigdy nie odważył.

– Co wy sobie myślicie?! Że będziecie bić moją córkę? – Matka wpadła w furję, zaczęła kopać policjantów.

– To nic w porównaniu z tym, co wyście zrobili. – Policjant znów mocno chwycił ją za ramię. – Jest pani podejrzana o mordowanie dzieci. Mamy nakaz przeszukania domu. I zrobimy to bardzo, ale to bardzo dokładnie.

W tym momencie Dagmar zobaczyła, jak matka zapada się w sobie. Policzek palił ją od uderzenia, serce waliło w piersi. Dzieci krzyczały. Istny sądny dzień. Dagmar nie rozumiała, co się dzieje, ale patrząc na matkę, domyśliła się, że właśnie rozpadł się ich świat.

– Patriku, możesz popłynąć na Valö? Dostaliśmy telefon, że był pożar, może podpalenie.

– Co? Przepraszam, coś ty powiedziała?

Patrik zerwał się z łóżka. Przyciskał głową słuchawkę do ramienia i jednocześnie wciągał dzinsy. Nie do końca rozbudzony zerknął na budzik. Kwadrans po siódmej. Był zdziwiony. Co Annika robi w komisariacie o tej porze?

– Powiedziała, że był pożar na Valö – powtórzyła cierpliwie. – O świcie była tam straż pożarna, podejrzewają podpalenie.

– W którym miejscu na Valö?

Erika odwróciła się do niego.

– Co się dzieje? – wymamrotała.

– Z pracy. Muszę płynąć na Valö – szepnął, żeby nie obudzić bliźniąt, skoro choć raz spały dłużej niż do wpół do siódmej.

– W ośrodku kolonijnym – odpowiedziała Annika.

– Okej. Zaraz wskakuję do łódki. Zadzwoń, obudzę Martina. Chyba to on ma dzisiaj ze mną dyżur, prawda?

– Zgadza się. Do zobaczenia w komisariacie.

Patrik się rozłączył i włożył T-shirt.

– Co się stało? – spytała Erika, siadając na łóżku.

– Straż pożarna podejrzewa, że w dawnym ośrodku kolonijnym ktoś podłożył ogień.

– W ośrodku kolonijnym? Ktoś chciał go spalić? – Erika spuściła nogi z łóżka.

– Przyrzekam, że potem ci wszystko opowiem – powiedział Patrik z uśmiechem. – Wiem, że bardzo się tym interesujesz.

– Dziwny zbieg okoliczności. Podpalają dom akurat wtedy, gdy wróciła Ebba.

Patrik pokręcił głową. Wiedział, że jego żona lubi się wtrącać w nie swoje sprawy, a w dodatku rozpędza się z wyciąganiem daleko idących wniosków. Inna rzecz, musiał przyznać, że często ma rację. Ale czasem robi niezły zamęt.

– Annika powiedziała, że podejrzewają podpalenie. To wszystko. Ale to nie musi znaczyć, że tak jest.

– A jednak – upierała się Erika. – Ciekawe, że zdarzyło się to właśnie teraz. Nie

mogłabym się zabrać z tobą? I tak chciałam tam popłynąć, pogadać z Ebbą.

– A dziećmi kto się zajmie? Maja raczej nie ugotuje chłopcom kaszki? Chyba jest jeszcze trochę za mała, prawda?

Pocałował Erikę w policzek i zbiegł ze schodów. Zdążył jeszcze usłyszeć popiskiwanie bliźniaków, jak na zamówienie.

W drodze na Valö Patrik i Martin nie zamienili zbyt wielu słów. Myśl, że ktoś z premedytacją podłożył ogień, była przerażająca i trudna do przyjęcia. Kiedy podpłynęli bliżej i zobaczyli roztaczający się przed nimi idylliczny krajobraz, wydała im się kompletnie oderwana od rzeczywistości.

– Jak tu pięknie – powiedział Martin, idąc w górę od pomostu, przy którym Patrik cumował motorówkę.

– Chyba już tu byłeś? – spytał Patrik, nie odwracając się. – Nie tylko w tamto Boże Narodzenie.

Martin coś mruknął, jakby nie chciał wracać do tamtych fatalnych świąt na wyspie, gdy stał się uczestnikiem rodzinnego dramatu.

Przystanęli przed rozległym trawnikiem i rozejrzeli się.

– Mam stąd sporo fajnych wspomnień – powiedział Patrik. – W szkole prawie co roku przyjeżdżaliśmy tu na wycieczki, a któregoś lata byłem tu na obozie żeglarskim. Na tamtym trawniku graliśmy w nogę. I w palanta.

– Kto tu nie był! Wszyscy. Dziwne, że na to miejsce zawsze mówiło się ośrodek kolonijny.

Patrik wzruszył ramionami.

– Już tak zostało. Internat był tutaj dość krótko, a ten von Schlesinger, który tu mieszkał, nie przyjął się. Nie chcieli nazywać tego miejsca od jego nazwiska.

– Słyszałem co nieco o tym zwariowanym staruchu – powiedział Martin i zaklął, gdy dostał w twarz gałązką. – A kto teraz jest właścicielem?

– Przypuszczam, że małżeństwo, które tam mieszka. Od 1974 roku, o ile wiem, zarządzała tym gmina. Szkoda, że dom popadł w ruinę, ale wygląda na to, że właśnie zabrali się za remont.

Martin spojrzął na dom. Cały front pokrywały rusztowania.

– Może być naprawdę ładny. Miejmy nadzieję, że ogień nie zdążył za dużo zniszczyć.

Podeszli do kamiennych schodków prowadzących do wejścia. Było spokojnie,

strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej we Fjällbace zbierali sprzęt. Muszą pod tymi kombinezonami służyć potem, pomyślał Patrik. Mimo wczesnej pory upał już dawał się we znaki.

– Cześć! – Dowódca strażaków, Östen Ronander, skinął im głową na powitanie. Dłonie miał czarne od sadzy.

– Cześć, Östen. Co tu się stało? Annika powiedziała, że podejrzewacie podpalenie.

– Rzeczywiście, na to wygląda, chociaż nie mam kwalifikacji, żeby to stwierdzić jednoznacznie. Mam nadzieję, że Torbjörn już tu jedzie.

– Dzwoniłem do niego z drogi, powiedział, że będą za... – Patrik spojrział na zegarek – jakieś pół godziny.

– Dobrze. Może tymczasem zajrzemy do środka? Staraliśmy się nie zatrzeć śladów. Kiedy przyjechaliśmy, ogień już ugaszono. Właściciel użył gaśnicy, więc tylko sprawdziliśmy, czy nie tlą się jakieś resztki. Nic więcej nie było do zrobienia. O, spójrzcie na to. – Östen pokazał palcem w głąb przedpokoju. Ślady ognia na podłodze za progiem układały się w dziwny, nieregularny wzór.

– Jakby ktoś rozlał coś łatwopalnego? – Martin spojrział pytającym wzrokiem na Östena.

Östen przytaknął.

– Wydaje mi się, że ktoś nalał czegoś pod drzwi i podpalił. Po zapachu zgaduję, że to była benzyna, ale Torbjörn i jego ludzie na pewno powiedzą więcej.

– Gdzie właściciele?

– Siedzą za domem, czekają na pogotowie. Spóźniają się, bo pojechali do wypadku. Nadal są w szoku. Pomyślałem, że przede wszystkim potrzebują spokoju. Poza tym uważałem, że lepiej za dużo tu nie chodzić, zanim nie zabezpieczycie śladów.

– Na tobie zawsze można polegać! – Patrik klepnął Östena w ramię. Odwrócił się do Martina i spytał: – Może spróbujemy z nimi porozmawiać?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył za dom. Za węglem, kawałek dalej, zobaczyli meble ogrodowe. Po wielu latach wystawiania na niepogodę mocno sfatygowane. Przy stole siedzieli kobieta i mężczyzna, mniej więcej trzydziestopięcioletni. Oboje wydawali się zagubieni. Mężczyzna wstał, kiedy ich zobaczył, i ruszył im naprzeciw. Podał im obu rękę, szorstką, z odciskami od narzędzi. Musiał ich używać od dłuższego czasu.

– Mårten Stark.

Patrik i Martin również się przedstawili.

– Nic z tego nie rozumiemy. Strażacy wspomnieli coś o podpaleniu? – Żona Mårtena podeszła za nim. Drobna, niska, sięgała Patrikowi do ramienia, chociaż był zaledwie średniego wzrostu. Wydawała się bardzo krucha i mimo upału dygotała.

– Nie musiało tak być. Na razie nic nie wiadomo na pewno – odparł Patrik uspokajająco.

– Moja żona, Ebba – wyjaśnił Mårten. Przesunął ręką po twarzy. Widać było, że jest zmęczony.

– Może byśmy usiedli? – zaproponował Martin. – Chcielibyśmy usłyszeć coś więcej o tym, co się stało.

– Oczywiście, chodźmy tam – powiedział Mårten, wskazując na ogrodowe fotele.

– Kto z państwa pierwszy zauważył, że się pali? – Patrik spojrzał na Mårtena. Miał ciemną plamę na czole i, podobnie jak Östen, ręce czarne od sadzy.

Widząc jego spojrzenie, Mårten popatrzył na swoje ręce, jakby właśnie teraz zauważył, że są brudne. Powoli wytarł je o dżinsy i dopiero wtedy odpowiedział:

– Ja. Obudziłem się i poczułem dziwny zapach. Zorientowałem się, że pali się na parterze, i zacząłem budzić żonę. Trochę to trwało, bo spała bardzo twardo, ale w końcu mi się udało wygonić ją z łóżka. Pobiegłem po gaśnicę. Myślałem tylko o tym, że muszę ugasić pożar. – Mówił tak szybko, że się zasapał i musiał przerwać, żeby złapać oddech.

– Myślałam, że umrę. Byłam przekonana, że tak będzie – powiedziała Ebba, skubiąc skórki przy paznokciach.

Patrik spojrzał na nią ze współczuciem.

– Złapałem gaśnicę pianową i zacząłem polewać ogień w przedpokoju – ciągnął Mårten. – Z początku wydawało mi się, że bez efektu, ale polewałem dalej, i nagle ogień zgasł. Został za to dym, wszędzie bardzo dużo dymu. – Znów się zasapał.

– Dlaczego ktoś miałby... zupełnie nie rozumiem... – powiedziała Ebba nieobecny głosem.

Patrik uznał, że naprawdę musi być w szoku, jak mówił Östen. Pewnie stąd te dreszcze. Pomyślał, że gdy karetka wreszcie przyjedzie, powinni ją dokładnie zbadać i upewnić się, czy ona i jej mąż nie zatruli się dymem. Ludzie często nie wiedzą, że dym jest jeszcze groźniejszy od ognia, a skutki jego oddziaływania na płuca mogą się objawić dopiero po dłuższym czasie.

– Dlaczego myślicie, że to było podpalenie? – spytał Mårten, pocierając twarz. Pewnie niewiele w nocy spał, pomyślał Patrik.

– Na razie niczego nie wiemy na pewno – odparł z wahaniem. – Pewne rzeczy na to wskazują, ale nie chciałbym mówić za dużo, zanim nie uzyskam potwierdzenia od ekipy kryminalistycznej. Słyszeliście coś w nocy?

– Nie. Kiedy się obudziłem, już się paliło.

Patrik wskazał głową na sąsiedni dom.

– Sąsiedzi są w domu? Może zauważyli kogoś obcego?

– Wyjechali na urlop, po tej stronie wyspy jesteśmy tylko my.

– Czy jest ktoś, kto wam źle życzy? – wtrącił Martin. Najczęściej ograniczał się do uważnego śledzenia tego, co mówi Patrik. Obserwował przesłuchiwanym. Było to co najmniej równie ważne, jak zadawanie pytań.

– O ile wiem, nie. – Ebba powoli pokręciła głową.

– Mieszkamy tu od niedawna. Dopiero od dwóch miesięcy – odparł Mårten. – Dom należał do rodziców Ebby, przez lata był wynajmowany. Żona tu nie przyjeżdżała. Postanowiliśmy go wyremontować i zrobić z niego coś fajnego.

Patrik i Martin wymienili spojrzenia. Cała okolica znała historię tego domu, a więc również Ebby. Ale to nie była odpowiednia chwila, żeby o tym mówić. Patrik cieszył się, że nie przejechała z nim Erika. Ona by się nie powstrzymała.

– Gdzie przedtem mieszkaliście? – spytał, chociaż wyraźny akcent Mårtena nie pozostawiał wątpliwości.

– Oczywiście w Göteborgu – odpowiedział Mårten znacząco, ale bez uśmiechu.

– I z nikim tam nie zadarliście?

– Nigdy z nikim nie zadarliśmy, ani w Göteborgu, ani gdzie indziej – odparł Mårten szorstko.

– A dlaczego się przeprowadziliście? – spytał Patrik.

Ebba wbiła wzrok w blat stołu i zaczęła majstrować przy naszyjniku. Srebrnym, z pięknym wisiorkiem w kształcie aniołka.

– Umarł nam synek – odparła. Ciągnęła za aniołka tak mocno, że łańcuszek odcisnął się na jej szyi.

– Musieliśmy coś zmienić – powiedział Mårten. – Ten dom popadał w ruinę, nikt się tym jakoś nie przejmował, a my uznaliśmy, że to dla nas szansa, żeby zacząć wszystko od nowa. Pochodzę z rodziny knajpiarzy, więc rzeczą naturalną była dla mnie myśl o własnym biznesie. Chcieliśmy zacząć od pensjonatu *bed and breakfast*, a

z czasem ściągnąć tu również różne konferencje.

– Chyba jeszcze sporo zostało do zrobienia. – Patrik spojrział na duży budynek z białym odrapanym frontem. Nie chciał już pytać o śmierć ich synka. Ból malował się na ich twarzach aż nadto wyraźnie.

– Nie boimy się pracy i postaramy się jak najdłużej radzić sobie sami. Jeśli nie damy rady, najmiemy kogoś do pomocy, ale wolelibyśmy nie wydawać na to pieniędzy. I tak będzie nam ciężko wyjść na swoje.

– Więc nie ma nikogo, kto chciałby wam uniemożliwić podjęcie działalności? – drażył Martin.

– Działalności? O czym pan mówi? – Mårten zaśmiał się z przekąsem. – Nie, nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby nam zrobić coś takiego. Żyjemy zupełnie zwyczajnie. Jesteśmy najzwyczajniejszymi Svenssonami².

Patrik pomyślał o przeszłości Ebby. Niewielu Svenssonów ma w historii rodziny tak mroczną zagadkę. Mieszkańcy Fjällbacki i okolicy od lat snuli przypuszczenia i najdziwniejsze teorie o tym, co się przydarzyło jej najbliższemu krewnym.

– Chyba że... – Mårten spojrział pytającym wzrokiem na Ebbę. Najwyraźniej nie zrozumiała, o co mu chodzi. Nie odrywając od niej wzroku, ciągnął: – Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to kartki urodzinowe.

– Jakie kartki urodzinowe? – spytał Martin.

– Ebba od dzieciństwa, w każde urodziny, dostaje kartkę z życzeniami, z podpisem „G”. I nic więcej. Jej rodzicom adopcyjnym nie udało się ustalić, kim jest nadawca. Kartki przychodziły nawet po tym, jak Ebba wyprowadziła się z domu.

– I żona nie wie, kto je przysłał? – spytał Patrik, zanim zdał sobie sprawę, że zachowuje się tak, jakby Ebby z nimi nie było. Zwracając się do niej, powtórzył: – Nie domyśla się pani, kto może wysłać te kartki?

– Nie.

– A pani rodzice adopcyjni? Jest pani pewna, że oni też nie wiedzą?

– Nie mają pojęcia.

– Czy ten G kontaktował się z wami inaczej? Może groził?

– Nie, nigdy. Prawda, Ebbo? – Mårten zrobił ruch, jakby chciał dotknąć żony, ale opuścił rękę na kolano.

Potrząsnęła głową.

– O, jest już Torbjörn – powiedział Martin, wskazując w stronę ścieżki.

– Na tym na razie skończymy, odpocznijcie trochę. Karetka jest w drodze. Jeśli będą chcieli was zabrać do szpitala, to uważam, że powinniście jechać. Takie rzeczy trzeba traktować poważnie.

– Dziękuję – powiedział Mårten, wstając. – Odezwijcie się, jak już będziecie coś wiedzieć.

– Oczywiście. – Patrik spojrział z troską na Ebbę. Sprawiała wrażenie, jakby nadal tkwiła w szklanej bańce. Był ciekaw, jak na nią wpłynęła tragedia z dzieciństwa, ale zmusił się do porzucenia tych myśli. Powinien się skupić na tym, co go czeka, na szukaniu domniemanego podpalacza.

² Svensson – bardzo popularne w Szwecji nazwisko, synonim przeciętności.

Fjällbacka 1912

Dagmar nadal nie rozumiała, jak to się stało, że wszystko straciła i została zupełnie sama. Gdziekolwiek poszła, ludzie brzydko ją nazywali. Nienawidzili jej za to, co zrobiła matka³..

Czasem w nocy ogarniała ją taka tęsknota za matką i ojcem, że gryzła poduszkę, żeby głośno nie płakać, żeby jędma, u której mieszkała, nie stukła jej na kwaśne jabłko. Nie zawsze jej się to udawało, zwłaszcza gdy nachodziły ją koszmary. Budziła się wtedy mokra od potu. We śnie widziała odcięte głowy rodziców. W końcu oboje zostali ścięci. Nie było jej przy egzekucji, ale i tak miała ją przed oczami.

Czasem śniło jej się, że gonią ją dzieci. Kiedy policja rozkopala klepisko w piwnicy, znaleźli zwłoki ośmiorga dzieci. Jędma mówiła: Ośmioro biednych maleństw! Kręcąc głową, powtarzała to wszystkim znajomym, które ją odwiedzały, a one złym wzrokiem patrzyły na nią. Musiała o tym wiedzieć, mówiły. Była mała, ale musiała się domyślać, co się dzieje.

Nie dała się stłamsić. Nie obchodziło jej, czy to prawda, czy nie. Rodzice ją kochali, a tych wrzeszczących, brudnych bachorów i tak nikt nie chciał. Przecież właśnie dlatego trafiły do jej matki. Wiele lat ciężko harowała i w podzięce za to, że się opiekowała niechcianymi dziećmi, została upokorzona, sponiewierana i zabita. To samo zrobili z ojcem. Pomagał matce grzebać dzieci, więc uznali, że on również zasłużył na śmierć.

Policja zabrała rodziców, a ona trafiła do jędzy. Nikt nie chciał jej do siebie wziąć, ani krewni, ani znajomi. Nikt nie chciał mieć do czynienia z nikim z rodziny. Fabrykantka aniołków z Fjällbacki – tak zaczęli nazywać matkę w dniu, gdy policja znalazła szkielety dzieci. Śpiewali nawet o niej piosenki. O morderczyni dzieci, która je topiła w balii, i o jej mężu, który zakopywał ciała w piwnicy. Znała je na pamięć. Zasmarkane dzieci jędzy, jej przybranej matki, śpiewały je przy każdej okazji.

Znosiła to wszystko, bo dla swoich rodziców była upragnioną i ukochaną

księżniczką. Tylko w nocy, kiedy słyszała, jak skrada się do niej przybrany ojciec, trzęsła się ze strachu. Wtedy żałowała, że nie umarła razem z rodzicami.

³ Pierwowzorem Helgi Svensson była Hilda Nilsson, która w 1917 roku jako ostatnia „fabrykantka aniołków” została skazana na śmierć za zamordowanie przyjętych na wychowanie dzieci (według różnych źródeł ośmiorga lub siedemnaściorga). Wyroku nie wykonano, Hilda Nilsson powiesiła się w celi.

Josef nerwowo przesunął kciukiem po kamieniu, który trzymał w dłoni. Dla niego to było ważne spotkanie i nie chciał, żeby Sebastian je zepsuł.

– Proszę bardzo. – Sebastian wskazał na leżący na stole projekt architektoniczny. – Oto nasza wizja. *A project for peace in our time*⁴.

Josef westchnął w duchu. Jakoś nie chciało mu się wierzyć, żeby drętwa mowa, choćby po angielsku, miała zrobić wrażenie na zarządzie gminy.

– Mój partner chce powiedzieć, że dla gminy Tanum to wspaniała szansa uczynienia czegoś dla pokoju. Inicjatywa, która przysporzy wam szacunku.

– Właśnie. Pokój na świecie to fajna rzecz, a z ekonomicznego punktu widzenia to wcale nie głupi pomysł. W perspektywie przyczyni się do zwiększenia napływu turystów i liczby miejsc pracy. Wiadomo, co to znaczy. – Sebastian podniósł rękę i potarł palcem wskazującym o kciuk. – Więcej pieniędzy w kasie gminy.

– Oczywiście, przede wszystkim jednak to ważny projekt pokojowy – powiedział Josef. Musiał się powstrzymywać, żeby nie kopnąć Sebastiana pod stołem. Kiedy przyjmował od niego pieniądze, wiedział, że tak będzie, ale nie miał wyboru.

Erling W. Larson z aprobatą kiwnął głową. Po skandalu z remontem Badhotellet we Fjällbace przyczaił się na jakiś czas, ale już zdążył wrócić do polityki. Dzięki temu projektowi mogłoby pokazać, że nadal jest kimś, z kim należy się liczyć. Josef miał nadzieję, że Erling zdaje sobie z tego sprawę.

– Całkiem interesujące, nie powiem – powiedział Erling. – Proszę powiedzieć coś więcej o tym, jak sobie to wyobrażacie.

Sebastian zaczerpnął tchu, ale Josef go uprzedził:

– To kawałek historii – powiedział, wyciągając rękę z kamieniem. – W tutejszych kamieniołomach Albert Speer kupował granit dla Trzeciej Rzeszy. Razem z Hitlerem snuł wielkie plany przekształcenia Berlina w stolicę świata, Germanię. Granit miał być przetransportowany do Niemiec i użyty do budowy. – Josef wstał i zaczął się przechadzać. Cały czas opowiadał. W uszach miał stukot butów niemieckich żołnierzy, o którym rodzice opowiadali mu z przerażeniem. – Potem nastąpił zwrot – ciągnął. – Germania nie wyszła poza stadium projektu, chociaż Hitler fantazjował o niej do ostatnich dni. Niezrealizowane marzenie, wizja wspaniałych pomników i

budowli, które miały powstać kosztem milionów żydowskich ofiar.

– Ojej, co za okropność – powiedział beztrąsko Erling.

Josef spojrział na niego z rezygnacją. Oni tego nie rozumieją, nikt nie rozumie. Ale nie zamierzał im pozwolić zapomnieć.

– Dużych partii granitu nie zdążyli wywieźć...

– I teraz pojawiają się my – przerwał mu Sebastian. – Wymyśliliśmy, że z tego granitu można produkować symbole pokoju. Można by je sprzedawać. Przy odpowiednim marketingu mogłoby to przynieść niezły zarobek.

– A za zarobione pieniądze można zbudować muzeum historii Żydów i postawy Szwecji w kwestii żydowskiej, na przykład rzekomej neutralności podczas drugiej wojny światowej – dodał Josef.

Usiadł, Sebastian objął go za ramiona i uściskał. Josef powstrzymał się przed zrzuconiem ręki kolegi. Uśmiechnął się sztucznie. Poczul się tak samo jak kiedyś, na Valö. Ani wtedy, ani teraz nie miał nic wspólnego ani z Sebastianem, ani z resztą tak zwanych przyjaciół. Choćby się nie wiadomo jak wysiłał, nigdy nie zostanie dopuszczony do eleganckiego świata, z którego pochodzą John, Leon i Percy. Zresztą nawet mu na tym nie zależało.

Ale teraz potrzebował Sebastiana. To była jedyna szansa, żeby się spełniło marzenie, które snuł od wielu lat: chciał uratować żydowskie dziedzictwo i szerzyć wiedzę o zbrodniach popełnionych na narodzie żydowskim. Gotów był zawrzeć pakt choćby z diabłem, oczywiście w nadziei, że z czasem będzie mógł się go pozbyć.

– Dokładnie tak, jak powiedział mój wspólnik – włączył się znów Sebastian – powstanie naprawdę dobre muzeum. Będą do niego pielgrzymować turyści z całego świata. A wy zyskacie na tym projekcie wizerunkowo.

– Całkiem niegłupio – zauważył Erling. – Co o tym sądzisz? – zwrócił się do Una Brorssona, swojego zastępcy, który mimo upału włożył kraciastą flanelową koszulę.

– Może warto się temu przyjrzeć – mruknął Uno. – Zależy, ile gmina musiałaby do tego dołożyć. Czasy są ciężkie.

Sebastian uśmiechnął się szeroko.

– Na pewno dojdziemy do porozumienia. Najważniejsze, że jest zainteresowanie i chęć. Sam też zainwestuję sporą kwotę.

⁴ *A project for peace in our time* – projekt pokojowy na miarę naszych czasów.

Ale nie mówisz im, na jakich warunkach, pomyślał Josef. Zagryzł wargi. Mógł zrobić tylko jedno: z celem przed oczami w milczeniu przyjąć, co dają. Pochylił się, żeby potrząsnąć wyciągniętą ręką Erlinga. Teraz już nie ma odwrotu.

Niewielki ślad na czole, blizny na ciele i lekkie utykanie. To jedyne widoczne ślady po wypadku sprzed półtora roku. Straciła wtedy dziecko, którego oczekiwali z Danem, i sama o mało nie zginęła.

A w środku... to co innego. Nadal czuła się mocno poturbowana.

Stała przed drzwiami i zawahała się. Czasami było jej trudno spotykać się z siostrą. Jej wszystko się poukładało. Na Erice wypadek nie zostawił żadnych śladów, nie straciła niczego. Ją bolały i swędziały rany, ale kiedy była z Eriką, goiły się.

Nigdy by nie przypuszczała, że rekonwalescencja potrwa tak długo. I całe szczęście, bo gdyby wiedziała, może nie odważyłaby się wyjść z apatii, w której się pogрузyła, gdy jej życie rozpadło się na tysiące kawałków. Niedawno powiedziała Erice żartem, że jest jak stara waza, z którymi miała do czynienia, gdy pracowała w domu aukcyjnym. Waza, która rozbiła się po upadku na podłogę i którą pieczolowicie sklejono. Z daleka wygląda, jakby była cała, ale kiedy się przyjrzeć bliżej, wyraźnie widać wszystkie rysy. Właściwie to wcale nie był żart. Zdała sobie z tego sprawę, gdy nacisnęła dzwonek. Tak właśnie jest. Jest rozbitą wazą.

– Proszę! – zawołała Erika.

Anna weszła i zrzuciła buty.

– Zaraz przyjdę, tylko przebiorę bliźnięta.

Anna weszła do kuchni. Czuła się tam jak u siebie. Dom należał kiedyś do jej rodziców, znała każdy kąt. Kilka lat temu stał się powodem kłótni, która omal nie doprowadziła do zerwania stosunków, ale to były inne czasy i inne realia. Teraz potrafiły nawet żartować na ten temat. Mówiły o CzL i CzpL, Czasach Lucasa i Czasach po Lucasie. Wzdrygnęła się. Kiedyś obiecała sobie uroczyście, że postara się nie wracać myślami do byłego męża i tego, co jej zrobił. Już go nie ma, zostały jej po nim dzieci, Emma i Adrian, jedyne dobro, jakie jej dał.

– Chcesz coś do kawy? – spytała Erika, wchodząc do kuchni z bliźniakami na biodrach.

Malcy rozjaśnili się na widok ciotki i gdy Erika postawiła ich na podłodze, pomknęli do niej i wpakowali jej się na kolana.

– Spokojnie, zmieście się obaj. – Anna podniosła najpierw jednego, potem

drugiego. Spojrzała na Erikę. – Zależy co masz. – Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, czym siostra chce ją poczęstować.

– Co powiesz na babciny placek rabarbarowy z masą marcepanową? – Erika wyciągnęła rękę z ciastem w przezroczystej torebce.

– Chyba żartujesz. W życiu nie odmówię.

Erika ukroiła kilka dużych kawałków. Położyła je na talerzu i postawiła na stole. Noel natychmiast się na nie rzucił, ale Anna w ostatniej chwili zdążyła odsunąć talerz. Wzięła kawałek i odłamała trochę dla Noela i Antona. Noel z zachwyconą miną wpakował do buzi cały kawałek, podczas gdy Anton delikatnie odgryzł niewielki kęs i uśmiechnął się szeroko.

– Nie do wiary, jacy oni są różni – powiedziała Anna, czochrając ich jasne czuprynki.

– Doprawdy? – zdziwiła się Erika z przekąsem.

Nalala kawy i postawiła filiżankę Anny poza zasięgiem bliźniaków.

– Dasz radę czy mam jednego zabrać? – spytała, patrząc, jak Anna próbuje pogodzić trzymanie na kolanach chłopców, picie kawy i jedzenie placka.

– Będzie dobrze, fajnie mi z nimi. – Anna przytknęła nos do główki Noela. – A gdzie Maja?

– Przed telewizorem. Siedzi jak przyklejona. Jej nową wielką miłością jest Mojje⁵. Właśnie leci program „Mimmi i Mojje na Morzu Karaibskim”. Jeśli jeszcze raz będę musiała wysłuchać piosenki *Na słonecznej karaibskiej plaży*, chyba zwymiotuję.

– Adrian ma fioła na punkcie Pokemonów. Mnie doprowadzają do szału. – Anna ostrożnie wypila łyk kawy. Bała się, że obleje kręcących się na jej kolanach półtorarocznych chłopców. – Gdzie Patrik?

– W pracy. Podejrzewają, że na Valö ktoś podpalił dom.

– Na Valö? Który dom?

Erika chwilę zwlekała.

– Stary ośrodek kolonijny – powiedziała ze źle ukrywanym podnieceniem.

– Niesamowite. Zimny dreszcz mnie przechodzi na myśl o tym miejscu. Zniknęli, tak po prostu.

– Wiem. Kilka razy próbowałam udokumentować tę sprawę. Miałam nadzieję, że coś znajdę i będzie z tego książka, ale do tej pory nie znalazłam żadnego punktu

⁵ Mojje, Morgan Johansson, muzyk i prezenter programu dla dzieci nadawanego w TV4, największej komercyjnej szwedzkiej stacji telewizyjnej.

zaczepienia. Aż do dziś.

– Co masz na myśli? – Anna ugryzła kawałek placka. Ona też miała przepis babci, ale do pieczenia zabierała się tak, jak do maglowania prześcieradeł: nigdy nic z tego nie wychodziło.

– Że ona wróciła.

– Kto?

– Ebba Elvander. Teraz nazywa się Stark.

– Ta dziewczynka? – Anna zapatrzyła się na Erikę.

– Właśnie. Przyjechała na Valö z mężem i podobno chcą wyremontować ten dom. A teraz ktoś próbował go podpalić. Człowiek zaczyna się zastanawiać. – Erika już nawet nie próbowała ukrywać ożywienia.

– A może to przypadek?

– Może, ale to dziwne, bo Ebba wraca i nagle zaczynają się dziać dziwne rzeczy.

– Na razie tylko jedna rzecz – zauważyła Anna. Wiedziała, jak łatwo przychodzi Erice snuć najbardziej fantastyczne teorie. To, że napisała kilka książek opierających się na szczegółowo udokumentowanych faktach, było cudem, który nie mieścił jej się w głowie.

– Dobrze, niech będzie, że jedna – odparła Erika i lekceważąco machnęła ręką.

– Nie mogę się doczekać powrotu Patrika. Chciałam się z nim zabrać, ale nie miałam z kim zostawić dzieci.

– Nie uważasz, że trochę dziwnie by wyglądało, gdybyś popłynęła z nim?

Antonowi i Noelowi znudziło się siedzenie na kolanach cioci. Zsunęli się na podłogę i pomknęli do salonu.

– E tam, i tak mam zamiar się tam wybrać. Chcę pogadać z Ebbą. – Erika dołała kawy do filiżanek.

– Ciekawa jestem, co się stało z tą rodziną – powiedziała Anna w zamyśleniu.

– Mamaaaa! Zabierz ich! – Z salonu dobiegł przeraźliwy krzyk Mai.

Erika westchnęła i wstała.

– Wiedziałam, że długo nie posiedzę. Całymi dniami tak jest. Maja wścieka się na braciszków. Nie byłabym w stanie zliczyć, ile razy dziennie muszę interweniować.

– Hm... – mruknęła Anna, patrząc za Eriką idącą do dzieci. Zakłuło ją w sercu. Ona wolałaby nie móc spokojnie posiedzieć.

Fjällbacka pokazała się od najlepszej strony. Z pomostu przed dawną szopą na łodzie, gdzie John siedział razem z żoną i teściami, roztaczał się widok na wjazd do portu. Wspaniała pogoda przyciągnęła więcej żeglarzy i turystów niż zwykle. Wzdłuż pomostów pontonowych było gęsto od łodzi. Dobiegały z nich muzyka i śmiechy. John zmrużył oczy i obserwował ten spektakl.

– Szkoda, że w dzisiejszych czasach w naszym kraju jest tak mało przestrzeni do dyskusji. – John podniósł do ust kieliszek i wypił łyk dobrze schłodzonego różowego wina. – Tyle się mówi o demokracji i o tym, że wszyscy mają prawo się wypowiedzieć. Tylko nie my. Nam nie wolno. Najlepiej, żeby nas w ogóle nie było. Zapominają, że naród nas wybrał, że licząca się grupa Szwedów dała wyraz głębokiej nieufności wobec sposobu zarządzania państwem. Oni chcą zmian, a my im je obiecaliśmy.

Odstawił kieliszek i wrócił do obierania krewetek. Na talerzyku miał już sporą kupkę skoruppek.

– To okropne – powiedział jego teść. Sięgnął do miski z krewetkami i wziął sporą garść. – Skoro już mamy tę demokrację, mogliby w końcu posłuchać, co naród ma do powiedzenia.

– Przecież wiadomo, że wielu cudzoziemców przyjeżdża wyłącznie po to, żeby wyłudzać zasiłki – dodała teściowa. – Gdyby przyjeżdżali tylko ci, którzy chcą pracować i pomnażać dobrobyt społeczeństwa, można by się jeszcze zgodzić. Ale nie życzę sobie, żeby moje podatki szły na utrzymywanie tych darmozjadów.

John westchnął. Durnie. Nie mają pojęcia, o czym mówią. Jak większość wyborczego stada baranów upraszczają problem, nie dostrzegają jego złożoności. Byli uosobieniem ignorancji, której nienawidził. Tymczasem od tygodnia był skazany na ich towarzystwo.

Liv uspokajająco pogłaskała go po udzie. Wiedziała, co o nich myśli, i nawet w dużej mierze podzielała tę opinię, ale co mogła poradzić? Przecież to jej rodzice.

– Najgorsze, jak ci ludzie się ze sobą mieszają – powiedziała Barbro. – Na nasze osiedle właśnie wprowadziła się rodzina. Ona jest Szwedką, on Arabem. Można sobie wyobrazić, jak wygląda życie tej biednej kobiety, zważywszy na to, jak Arabowie traktują swoje żony. Ich dzieciom też pewnie koledzy nie dają w szkole żyć. Potem wejdą na drogę przestępstwa i dopiero wtedy przyjdzie pora żałować, że się nie wzięło Szweda za męża.

– Co prawda, to prawda – zgodził się Kent, próbując odgryźć kęs olbrzymiej

kanapki z krewetkami.

– Może byście dali Johnowi odpocząć od polityki? – powiedziała z wyrzutem Liv. – W Sztokholmie całymi dniami rozmawia o imigrantach i naprawdę ma dość. W każdym razie przydałaby mu się choćby krótka przerwa.

John rzucił żonie spojrzenie pełne wdzięczności i podziwu. Po prostu idealna. Jasne, jedwabiste, miękko zaczesane do tyłu włosy. Czyste rysy, jasne błękitne oczy.

– Przepraszam, kochanie. Nie pomyśleliśmy. Jesteśmy dumni z osiągnięć Johna i z jego pozycji. Zostawmy to i porozmawiajmy o czymś innym. Na przykład... jak ci idą interesy?

Liv zaczęła z ożywieniem opowiadać o swoich zmaganiach z Urzędem Celnym: chodziło o to, żeby nie utrudniał jej pracy. Dostawy wyposażenia wewnątrz z Francji ciągle się opóźniały. Importowane meble i wyposażenie sprzedawała potem w sklepie internetowym. Ale John wiedział, że jej zapał wyraźnie osłabł i że coraz bardziej angażuje się w działalność partyjną. Że w porównaniu z tym wszystko inne wydaje jej się nieistotne.

Wstał, mewy krążyły nad ich głowami coraz niżej.

– Proponuję sprzątnąć ze stołu. Mewy robią się denerwująco nachalne. – Wziął swój talerz, przeszedł na koniec pomostu i wrzucił skorupki do morza. Mewy zanurkowały w powietrzu, usiłowały złapać jak najwięcej. Resztą zajmą się kraby.

Stał jeszcze chwilę, odetchnął głęboko i spojrzał na horyzont. Jak zwykle zatrzymał się przy Valö i jak zwykle poczuł ćmiącą złość. Na szczęście sygnał przerwał mu telefon. Sięgnął do kieszeni spodni i zerknął na wyświetlacz. Premier.

– Co myślisz o tych kartkach? – Patrik przytrzymał drzwi Martinowi. Były tak ciężkie, że musiał się zaprzeć ramieniem. Komisariat gminy Tanum, zbudowany w latach sześćdziesiątych, przypominał bunkier. Kiedy Patrik przyszedł tu po raz pierwszy, uderzyła go posępność budynku. Od tamtego czasu tak się przyzwyczaił do borych pomieszczeń, że w ogóle nie zauważał, że są nieprzytulne.

– Dziwna sprawa. Kto co roku anonimowo wysyła życzenia urodzinowe?

– Nie całkiem anonimowo. Podpisuje się. G.

– Rzeczywiście, to wiele wyjaśnia – zauważył Martin.

Patrik się roześmiał.

– Co was tak rozśmieszyło? – Annika siedziała za szybą recepcji. Gdy weszli, podniosła wzrok.

– Nic takiego – odparł Martin.

Annika obróciła się na krześle i stanęła w drzwiach swego pokoiku.

– Jak poszło na wyspie?

– Poczekamy, zobaczymy, co powie Torbjörn. Ale rzeczywiście wygląda na to, że ktoś chciał podpalić dom.

– Nastawię kawę, pogadamy. – Annika ruszyła naprzód, popychając ich przed sobą.

– Zgłosiłaś to Mellbergowi? – spytał Martin, gdy weszli do pokoju socjalnego.

– Nie. Pomyślałam, że jeszcze nie ma potrzeby go informować. Ma wolny weekend, po co mu przeszkadzać.

– Niewątpliwie masz rację – powiedział Patrik, siadając na krześle najbliżej okna.

– No wiecie co... siadacie przy kawce i nic nie mówicie? – W drzwiach stanął Gösta z obrażoną miną.

– To ty jesteś dziś w pracy? Przecież masz wolne. Dlaczego nie poszedłeś na pole golfowe? – Patrik wysunął dla niego sąsiednie krzesło.

– Za gorąco. Pomyślałem, że przyjdę, napiszę kilka raportów i odbiję to sobie innego dnia, kiedy nie da się smażyć jajecznicy na asfalcie. Do jakiego wezwania pojechaliście? Annika wspomniała coś o podpaleniu?

– Na to wygląda. Prawdopodobnie ktoś rozlał pod drzwiami benzynę albo coś w tym rodzaju. I podpalił.

– Paskudna sprawa. – Gösta sięgnął po markizę i starannie rozdzielił połówki.
– Gdzie?

– Na Valö. W dawnym ośrodku kolonijnym – odparł Martin.

Gösta znieruchomiał.

– W ośrodku kolonijnym?

– Tak, dziwna sprawa. Nie wiem, czy słyszałeś, ale najmłodsza z dzieci, ta dziewczynka, która została, kiedy zniknęła cała rodzina, wróciła na wyspę i przejęła dom.

– Słyszałem, ludzie gadają – powiedział Gösta, wpatrując się w stół.

Patrik spojrział na niego z zainteresowaniem.

– No właśnie, musiałeś pracować przy tamtej sprawie, prawda?

– Zgadza się. Aż taki stary jestem – stwierdził Gösta. – Ciekawe, dlaczego wróciła.

– Powiedziała, że umarł im synek – poinformował ich Martin.

– Ebba straciła dziecko? Jak to? Kiedy?

– Nie powiedzieli. – Martin wstał, żeby wziąć mleko z lodówki.

Patrik zmarszczył czoło. To nietypowe dla Gösty tak się przejmować. Chociaż zdarza się. Każdy policjant z dłuższym stażem ma na koncie jakąś sprawę przez wielkie S, nad którą rozmyśla całym latami i do której ciągle wraca, usiłuje znaleźć rozwiązanie albo odpowiedź, zanim będzie za późno.

– Dla ciebie to było coś szczególnego, prawda?

– Zgadza się. Dałbym nie wiem co, żeby się dowiedzieć, co się stało w tamtą Wielkanoc.

– Nie ty jeden – wtrąciła Annika.

– A teraz Ebba wróciła. – Gösta potarł podbródek. – I ktoś podpalił dom.

– Spaliłby się nie tylko dom – powiedział Patrik. – Podpalacz musiał się domyślać, może nawet liczył na to, że Ebba i jej mąż są w środku i że śpią. Całe szczęście, że Mårten się obudził i ugasił pożar.

– Rzeczywiście, dziwny zbieg okoliczności – powiedział Martin i aż podskoczył, kiedy Gösta huknął pięścią w stół.

– Żaden zbieg okoliczności, to oczywiste!

Spojrzel na niego zdziwieni, zapadła cisza.

– Może trzeba wrócić do tej starej sprawy – odezwał się w końcu Patrik. – Na wszelki wypadek.

– Wyciągnę wszystko, co mamy na ten temat – powiedział Gösta. Na jego wąskiej charciej twarzy zobaczyli ożywienie. – Czasem zaglądałem do tych akt i wiem, gdzie co jest.

– Wyciągnij. Potem razem przejrzymy. Spojrzymy świeżym okiem, może znajdziemy coś nowego. Anniko, mogłabyś wyszukać wszystko co się da na temat Ebby?

– Załatwione – odparła, sprząając ze stołu.

– Chyba należałoby również przyjrzeć się sytuacji finansowej państwa Stark. I sprawdzić, czy dom na Valö jest ubezpieczony – powiedział Martin, zerkając ostrożnie na Göstę.

– Chcesz przez to powiedzieć, że niby sami mieliby to zrobić? Co za idiotyzm. Przecież byli w domu, gdy zaczęło się palić, i to mąż Ebby ugasił pożar.

– I tak warto sprawdzić. Kto wie, może podpalił, a potem się rozmyślił? Zajmę

się tym.

Gösta otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Po chwili je zamknął i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju.

Patrik wstał.

– Wydaje mi się, że Erika też wie co nieco.

– Erika? Niby skąd? – Martin zatrzymał się w pół kroku.

– Od dawna interesuje się tą sprawą. W końcu to historia znana wszystkim w okolicy, a zważywszy na to, czym Erika się zajmuje, nic dziwnego, że szczególnie ją zaciekawiła.

– No to wypytaj ją. Wszystko się przyda.

Patrik nie był pewien, ale kiwnął głową. Przeczynał, co będzie, gdy dopuści Erikę do dochodzenia.

– Oczywiście, porozmawiam z nią – powiedział z nadzieją, że nie będzie musiał tego żałować.

Percy drżącą ręką nalał do dwóch kieliszków swego najlepszego koniaku. Jeden podał żonie.

– Nie pojmuję toku ich rozumowania. – Pyttan popijała szybkimi łyżkami.

– Dziadek by się w grobie przewrócił, gdyby się o tym dowiedział.

– Musisz to jakoś załatwić, Percy.

Bez wahania dolał do kieliszka, który mu podstawiła. Wprawdzie to dopiero wczesne popołudnie, ale gdzieś na świecie jest już po siedemnastej. Taki dzień, że trzeba się napić czegoś mocniejszego.

– Ja? A co mam zrobić? – Jego głos przeszedł w falset. Był tak roztrzęsiony, że połowę koniaku wylał jej na rękę.

Cofnęła ją.

– Idiota, co ty wyprawiasz!

– Przepraszam, przepraszam. – Percy opadł na wielki wytarty biblioteczny fotel. Rozległ się trzask. Domyślił się, że pękło obicie. – Cholera jasna!

Zerwał się na nogi i z bezsilności kopnął fotel. Rozleciał się na kawałki. Cały pałac popadał w ruinę. Już dawno nic nie zostało ze spadku, a teraz jeszcze te dranie z urzędu skarbowego każą mu zapłacić pokaźną sumę, której nie ma.

– Uspokój się. – Pyttan wytarła dłonie w serwetkę. – To się na pewno da załatwić. Ale nie rozumiem, jak to możliwe, że pieniądze się skończyły.

Percy spojrział na nią. Widział, jak ją przeraża sama myśl o tym, ale nie czuł do niej nic prócz pogardy.

– Jak to się stało, że się skończyły?! – krzyknął. – A masz pojęcie, ile wydajesz co miesiąc? Nie dociera do ciebie, ile to wszystko kosztuje? Podróże, obiady, ubrania, torby, buty, kosztowności i cholera wie co jeszcze!

Pyttan aż się wzdrygnęła. Ten krzyk był zupełnie do niego niepodobny. Wbiła w niego wzrok. Znał ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że rozważa: podnieść rękawicę czy raczej go udobruchać. Twarz jej zmiękła, domyślił się, że wybrała to drugie.

– Kochanie, przecież nie będziemy się kłócić o taką błahostkę jak pieniądze. – Poprawiła mu krawat i koszulę, która wyszła zza paska. – No już. Teraz znów wyglądasz jak na mojego przystojnego pana na zamku przystało.

Przytuliła się do niego, a on poczuł, że topnieje. Miała na sobie suknię od Gucciego. Jak zawsze było mu trudno jej się oprzeć.

– Zróbmy tak: zadzwoń do audytora, niech jeszcze raz sprawdzi wszystkie dokumenty. Nie może być aż tak źle. Rozmowa z nim na pewno cię uspokoi.

– Muszę porozmawiać z Sebastianem – mruknął Percy.

– Z Sebastianem? – powtórzyła z taką miną, jakby połknęła coś obrzydliwego. – Wiesz, że nie lubię, kiedy się z nim spotykasz. Wtedy ja muszę się spotykać z tą jego beznadziejną żoną. To ludzie bez klasy. Sebastian może mieć nie wiem ile pieniędzy, ale zawsze będzie prymitywem. Słyszałam, że od dawna ma na niego oko wydział przestępczości gospodarczej. Nie mają przeciwko niemu dowodów, ale to tylko kwestia czasu. Nie powinniśmy się z nim zadawać.

– Pieniądze nie śmierdzą – odparł Percy.

Wiedział, co powie audytor. Nie zostało już nic. Pieniądze się rozeszły. Jeśli ma się wykaraskać z tarapatów i uratować Fygelsta, będzie potrzebował kapitału, co oznacza, że jego jedyną nadzieją jest Sebastian.

Pojechali do szpitala, do Uddevalli. Okazało się, że wszystko jest w porządku, w płucach nie ma śladu zatrucia dymem. Kiedy Ebba otrząsnęła się z szoku, miała wrażenie, jakby się obudziła z dziwnego snu.

Zorientowała się, że mruży oczy. W pokoju zrobiło się ciemno, zapaliła lampę na biurku. Latem zmrok zapadał ukradkiem i zawsze za długo zwlekała z zapaleniem lampy, za długo wysilała wzrok.

Próbowała przyczepić pętelkę do figurki aniołka, nad którą pracowała. Mårten nie potrafił zrozumieć, dlaczego robi je ręcznie, zamiast je zamawiać w Tajlandii albo w Chinach, zwłaszcza teraz, kiedy tyle zamówień zaczęło przychodzić na adres jej sklepu internetowego. Ale wtedy nie miałyby takiej satysfakcji. Chciała każdego aniołka zrobić własnoręcznie, we wszystkie włożyć tyle samo miłości. Wpleść swój smutek i wspomnienia. Poza tym bardzo ją to uspokajało, zwłaszcza po całym dniu malowania, wbijania gwoździ i piłowania. Rano, kiedy wstawiała, bolały ją wszystkie mięśnie, ale kiedy robiła wisioriki, rozluźniała się.

– Już wszystko pozamykałem – powiedział Mårten.

Ebba drgnęła. Nie słyszała, jak wszedł.

– Cholera jasna – zaklęła. Pętelka znów odpadła, chociaż już prawie ją przyczepiła.

– Może zrobisz sobie przerwę? – powiedział ostrożnie Mårten, stając za jej plecami.

Czuła, że się zastanawia, czy nie położyć rąk na jej ramionach. Dawniej, zanim się stało to z Vincentem, często masował jej plecy. Wtedy uwielbiała ten zdecydowany, a jednocześnie miękki ucisk. Teraz ledwie mogła znieść, gdy jej dotykał. Bała się, że go urazi, jeśli odruchowo strąci jego ręce i jeszcze pogłębi przepaść między nimi.

Podjęła jeszcze jedną, tym razem udaną próbę. Przyczepiła pętelkę.

– Jakie to ma znaczenie, że drzwi będą zamknięte? – powiedziała, nie odwracając się.

– Zeszłej nocy nie były dla podpalacza żadną przeszkodą.

– No to co robimy? – spytał Mårten. – Mogłabyś przynajmniej patrzeć na mnie, kiedy ze mną rozmawiasz. To ważna sprawa. Do cholery, przecież ktoś chciał nam spalić dom, a my nie wiemy ani kto, ani dlaczego. Nie masz w związku z tym żadnych obaw? Nie boisz się?

Ebba odwróciła się powoli.

– Czego mam się bać? Najgorsze już się stało. Zamknięte czy nie zamknięte, wszystko mi jedno.

– Dłużej tak być nie może.

– Dlaczego? Przecież zrobiłam, jak chciałeś. Wróciłam tu, włączyłam się do twojego wspaniałego planu, żeby odnowić tę rudere i aż do końca moich dni żyć szczęśliwie w tym rajku, podczas gdy goście będą przyjeżdżać i wyjeżdżać. Zgodziłam się, czego jeszcze chcesz? – Sama słyszała ten zimny i nieprzejednany ton.

– Niczego, Ebbo. Niczego nie chcę – odparł równie zimno. Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Fjällbacka 1915

Wreszcie będzie wolna. Pójdzie na służbę do gospodarza do Hamburgsund i wyrwie się z domu przybranej matki i jej wstrętnych bachorów. Nie mówiąc o przybranym ojcu. Od kiedy zaczęła dojrzewać i nabierać kobiecych kształtów, nachodził ją w nocy coraz częściej. Odkąd zaczęła miesiączkować, żyła w ciągłym strachu, że w jej brzuchu zacznie rosnąć dziecko. To ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Nie będzie taka jak te zapłakane, przerażone dziewczyny, które z wrzeszczącym zawiniątkiem na ręku pukały do drzwi jej matki. Już jako dziecko nimi gardziła, były słabe i bezwolne.

Spakowała swój skromny dobytek. Z rodzinnego domu nie miała nic, a tutaj nie dostała nic, co warto byłoby zabrać. Ale nie zamierzała odejść z pustymi rękami. Zakradła się do sypialni przybranych rodziców. Pod łóżkiem, przy samej ścianie, stało pudełko z biżuterią, którą odziedziczyła po matce. Położyła się na podłodze i wyciągnęła je. Nikt jej nie przeszkodzi. Przybrana matka jest we Fjällbace, a dzieci bawią się na podwórku.

Podniosła wieczko i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wystarczająco dużo cennych przedmiotów, żeby ją zabezpieczyć na jakiś czas. Cieszyła się, że zabierając swoje dziedzictwo, sprawi przykrość tej jędzy.

– Co ty robisz? – Drgnęła. Od drzwi dobiegł głos przybranego ojca.

Myślała, że jest w oborze. Serce biło jej jak szalone. Po chwili poczuła, jak ogarnia ją spokój. Nic nie zniweczy jej planów.

– A jak ci się zdaje? – powiedziała, wkładając pudełko z biżuterią do kieszeni spódnicy.

– Czyś ty zwariowała, dziewczyno? Kradniesz biżuterię? – Zrobił krok w jej stronę.

Dagmar powstrzymała go gestem.

– Zgadza się, ale radzę, żebyś mi nie przeszkadzał, bo pójdę prosto na policję i powiem, coś mi zrobił.

– Nie odważysz się! – Zacisnął pięści, ale po chwili jego spojrzenie pojaśniało.

– Kto by tam wierzył córce fabrykantki aniołków!

– Potrafię być bardzo przekonująca. Po całej okolicy rozejdą się plotki, i to szybciej, niż myślisz.

Spochmurniał, chyba się wahał. Postanowiła mu pomóc podjąć decyzję.

– Mam propozycję. Gdy moja droga przybrana matka odkryje, że nie ma biżuterii, postarasz się ją udobruchać i przekonać, żeby sobie dała spokój. Jeśli mi to obiecasz, dostaniesz dodatkową nagrodę, zanim odejdę. – Podeszła do przybranego ojca. Położyła mu rękę na przyrodzeniu i zaczęła pocierać. Gdy jego oczy zrobiły się szkliste, wiedziała, że ma nad nim władzę. – Zgoda? – spytała, rozpinając mu rozporek.

– Zgoda – odparł, kładąc dłoń na jej głowie i popychając ją w dół.

Wieża do skoków na Badholmen wznosiła się majestatycznie ku niebu. Erika odepchnęła obraz zwisającego z niej, kołysanego wiatrem mężczyzny. Woląла nie wracać do tamtego strasznego wydarzenia. Zresztą Badholmen kojarzyła jej się z czymś zupełnie innym. Wysepka leżąca bardzo blisko Fjällbacki mieniła się na wodzie jak klejnot. Znajdujące się na niej schronisko młodzieżowe cieszyło się dużą popularnością, latem miało pełne obłożenie. Erika uważała, że to oczywiste. Sprzyjały temu dwie rzeczy: świetna lokalizacja i fakt, że sam budynek miał mnóstwo staroświeckiego uroku.

– Są wszyscy? – Rozglądała się nerwowo, usiłując policzyć dzieci.

Trójka małych dzikusów w pomarańczowych kapokach rozbiegła się po pomoście.

– Patriku! Może byś trochę pomógł, co? – powiedziała do męża, łapiąc za kołnierz przebiegającą niebezpiecznie blisko skraju pomostu Maję.

– A kto uruchomi motorówkę? Jak to sobie wyobrażasz? – Patrik rozłożył ręce, twarz mu poczerwieniała.

– Jeśli nam się uda ich wsadzić do łódki, zanim wpadną do wody, będziesz mógł ją spokojnie uruchamiać.

Maja wiła się jak piskorz, ale Erika mocno chwyciła za wieszak przy jej kołnierzu. Drugą, wolną ręką złapała Noela, który na tłuściutkich nóżkach gonił Antona. Anton zdążył już odbiec spory kawałek w stronę kamiennego mostka łączącego Badholmen ze stałym lądem.

– Anton, stój! – krzyknęła, ale nie zatrzymał się. Mknął jak strzała, ale i tak szybko go dogoniła i wzięła na ręce. Zaczął się wyrывać, krzyczał histerycznie. – Boże, jak ja mogłam pomyśleć, że to dobry pomysł? – powiedziała, gdy już podała mężowi szlochającego synka. Spływała potem. Odcumowała łódź i wskoczyła do środka. – Zobaczysz, zaraz będzie dobrze. Tylko wypłyniemy kawałek w morze. – Patrik przekręcił kluczyk i na szczęście już przy pierwszej próbie udało mu się uruchomić silnik. Pochylił się, żeby odczepić cumę rufową. Drugą ręką odpychał się od sąsiedniej łodzi. Nielatwo było wypłynąć. Przy pomoście było gęsto od łodzi. Gdyby nie miały odbijaczy, żadna nie uniknęłaby uszkodzeń.

– Przepraszam, że na ciebie burknęłam. – Erika posadziła dzieci na dnie łódki i

usiadła na ławce.

– Już zapomniałem – powiedział, powoli przesuając rumpel. Łódka odwróciła się rufą do portu, dziobem do Fjällbacki.

Był przepiękny niedzielny poranek, bezchmurne błękitne niebo, woda gładka jak lustro. Nad ich głowami z krzykiem krążyły mewy. Erika rozejrzała się i zobaczyła, że na wielu łodziach cumujących w marinie ludzie jedzą śniadanie. Wielu pewnie jeszcze odsypiało nocne pijaństwo. Zwłaszcza młodzi lubili popić w sobotnią noc. Dobrze, że ja mam to już za sobą, pomyślała, patrząc z większą niż przedtem czułością na dzieci. Teraz już spokojnie siedziały na dnie łódki.

Podeszła do Patrika i położyła mu głowę na ramieniu. Objął ją i pocałował w policzek.

– Słuchaj – powiedział nagle. – Przypomnij mi, jak już dopłyniemy, żebym ci zadał kilka pytań o Valö i stary ośrodek kolonijny.

– A co chcesz wiedzieć? – zainteresowała się Erika.

– Potem spokojnie o tym pogadamy – odparł i pocałował ją jeszcze raz.

Wiedziała, że zrobił to, żeby się z nią podrażnić. Ciekawość aż ją rozsadzała, ale opanowała się. Bez słowa osłoniła oczy dłonią i spojrzała w stronę Valö. Potem, gdy pyrkocząc powoli, mijali wyspę, w przelocie zobaczyła duży biały dom. Czy kiedykolwiek się wyjaśni, co się tam stało wiele lat temu? Nie cierpiała książek i filmów niedających odpowiedzi na wszystkie pytania. Wręcz odmawiała czytania o niewyjaśnionych, zagadkowych zbrodniach. Jeśli chodzi o Valö, próbowała się czegoś dogrzebać, ale jej wysiłki spełzły na niczym. Wszystko skrywał mrok tajemnicy, tak jak drzewa skrywały dom na wyspie.

Martin stanął z uniesioną dłonią i dopiero po chwili nacisnął dzwonek. Usłyszał kroki. Przez chwilę chciał obrócić się na pięcie i odejść. Drzwi się otworzyły, Annika spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– O, to ty? Coś się stało?

Zmusił się do uśmiechu, ale Anniki nie dało się oszukać. Zresztą właśnie dlatego do niej przyszedł. Jak tylko zaczął pracować w komisariacie, Annika wzięła go pod swoje skrzydła. Była jak druga matka. Teraz też z nią najchętniej rozmawiał.

– No więc, ja... – wydusił.

– Wejdz – przerwała mu. – Usiądziemy w kuchni, napijemy się kawy, opowiesz mi, co się dzieje.

Martin zdjął buty i poszedł za nią do kuchni.

– Siadaj. – Wprawnym ruchem nabrała kilka miarek kawy i wysypała do filtra. – Co zrobiłeś z Pią i Tuva?

– Zostały w domu. Powiedziałem, że idę się przejść, więc niedługo będę musiał wracać. Mamy jechać nad wodę.

– Leia też uwielbia się kąpać. Parę dni temu, gdy już mieliśmy wracać do domu, nie mogliśmy jej wyciągnąć z wody. Prawdziwy stwór wodny z niej. Dziś Lennart też z nią pojechał, żebyśmy mogła trochę posprzątać.

Promieniała, opowiadając o adoptowanej córeczce. Wkrótce miał minąć rok, odkąd przywieźli ją z mężem z Chin. Teraz wszystko w ich życiu kręciło się wokół Lei.

Martin nie potrafiłby sobie wyobrazić lepszej matki. Była taka ciepła i opiekuńcza, że nawet on czuł się przy niej bezpiecznie. Najchętniej położyłby głowę na jej ramieniu i dał upust łzom, które go paliły pod powiekami. Powstrzymał się. Jeśli się rozplacze, nie będzie mógł przestać.

– Chyba wyjmę kilka drożdżówek. – Sięgnęła do zamrażarki, wyjęła torebkę z bułkami i włożyła ją do mikrofalówki. – Wczoraj upiekłam, miałam zamiar wziąć kilka do pracy.

– Ale wiesz, że pieczenie dla nas bułek nie należy do twoich obowiązków służbowych?

– Nie jestem pewna, czy Mellberg by się z tobą zgodził. Gdybym się bliżej przyjrzała swojej umowie o pracę, na pewno by się okazało, że gdzieś stoi drobnym drukiem: pracownica zobowiązuje się również dostarczać na komisariat policji w Tanum domowe wypieki.

– Prawda. Bertil nie przeżyłby jednego dnia bez ciebie i twoich wypieków.

– Zwłaszcza odkąd Rita trzyma go na diecie. Paula mówi, że u Bertila i Rity podaje się teraz wyłącznie chleb pełnoziarnisty i jarzyny.

– Chciałbym to zobaczyć. – Martin wybuchnął śmiechem. Przyjemne uczucie objęło brzuch, napięcie zaczęło puszczać.

Zabrzmiał dzwonek mikrofalówki. Annika wyłożyła na talerz gorące bułeczki i postawiła na stole filizanki z kawą.

– Gotowe. A teraz opowiadaj, co cię gryzie. Od paru dni widzę, że coś ci jest, ale pomyślałam, że jak zechcesz, to sam powiesz.

– Może to nic takiego, i nie chciałem cię obarczać swoimi problemami, ale... – Martin się zdenerwował. Czuł, że gardło mu się zaciska.

– Nie mów głupstw, po to tu siedzę. Opowiadaj.

Martin musiał odetchnąć kilka razy.

– Pia jest chora – odezwał się w końcu. Jego słowa odbiły się echem od ścian kuchni.

Annika zbladła. Nie tego się spodziewała. Martin obracał filiżankę w dłoniach. Znów zaczerpnął tchu i wyrzucił z siebie wszystko:

– Od dawna czuła się zmęczona. Właściwie od urodzenia Tuvy, ale myśleliśmy, że to nic dziwnego, zwyczajne zmęczenie po połogu. Ale Tuva ma już prawie dwa lata, a zmęczenie nie ustępowało. Była zmęczona coraz bardziej. A potem wymacała sobie na szyi jakieś guzki...

Dłoń Anniki powędrowała do ust. Już się domyślała, co będzie dalej.

– Kilka tygodni temu pojechałem z nią do lekarza. Od razu widzieliśmy, co podejrzewa. Dał jej pilne skierowanie do Uddevalli. Pojechaliśmy na badania. Jutro przed południem ma wyznaczoną wizytę na onkologii, mają jej dać wyniki. Ale właściwie już wiadomo, co nam powiedzą. – Łzy pociekły mu po policzkach, wytarł je ze złością.

Annika podała mu serwetkę.

– Popłacz sobie, ulży ci.

– To okropnie niesprawiedliwe. Pia ma dopiero trzydzieści lat, a Tuva jest jeszcze taka malutka. Poguglowałem, żeby się zorientować, jakie statystycznie są szanse na wyleczenie, i okazuje się, że marne. Pia jest bardzo dzielna, a ja jestem pospolitym tchórzem. Nie potrafię się zdobyć na to, żeby z nią o tym rozmawiać. Prawie nie mogę patrzeć, jak się zajmuje Tuva. Nie mogę nawet spojrzeć jej w oczy. Czuję się jak ostatnia szmata! – Już nie mógł powstrzymać łez. Oparł głowę na rękach i zatrzęsł się od płaczu.

Poczuł, że Annika go obejmuje i tuli policzek do jego policzka. Bez słowa głaskała go po plecach. Po chwili wyprostował się, odwrócił do niej i przytulił. Kołysała go w objęciach, jak zapewne kołysała Leię, gdy rozbiła sobie kolano.

Poszcześciło im się. Chociaż w kawiarni na pomoście było pełno ludzi, udało im się znaleźć wolny stolik. Leon patrzył, jak kelnerzy roznoszą kanapki z krewetkami. Plac Ingrid Bergman, znakomita lokalizacja, stoliki ustawiono wzdłuż całego pomostu, aż do samej wody.

– Kupmy ten dom – powiedziała Ia.

Leon spojrział na żonę.

– Dziesięć milionów koron to nie byle co.

– A czyja mówię, że to mało? – Pochyliła się, żeby mu poprawić koc na kolanach.

– Zostaw ten cholerny koc, zaraz umrę z przepocenia.

– Przecież wiesz, że nie wolno ci się przeziębici.

Podeszła do nich kelnerka. Ia poprosiła o kieliszek wina dla siebie i wodę mineralną dla męża. Leon spojrział na dziewczynę.

– Jedno duże, pełne – powiedział.

Gdy tylko skinął kelnerce głową, Ia popatrzyła na niego z wyrzutem. Kelnerka zachowała się jak wszyscy, usiłowała nie patrzeć na jego oparzenia. Kiedy poszła, wpatrzył się w morze.

– Pachnie dokładnie tak, jak zapamiętałem – powiedział. Ręce z mnóstwem blizn trzymał na kolanach.

– Nadal mi się to nie podoba, ale zgodzę się, jeśli kupimy ten dom. Nie chcę mieszkać w jakiejś norze. Poza tym nie chcę tu przyjeżdżać na całe lato. Kilka tygodni w roku i wystarczy.

– Nie wydaje ci się absurdem kupowanie domu za dziesięć milionów, żeby z niego korzystać tylko kilka tygodni w roku?

– To mój warunek – powiedziała. – W przeciwnym razie będziesz tu siedział sam. Co jest raczej niemożliwe, prawda?

– Tak, wiem, że nie dałbym rady. A gdybym przypadkiem o tym zapomniał, ty mi przypomnisz.

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, ile dla ciebie poświęciłam? Ile razy musiałam się godzić na twoje szalone wyskoki i co wtedy przeżywałam? Nigdy się tym nie przejmowałeś. Teraz postanowiłeś tu przyjechać. Jeszcze nie dość się sparzyłeś? Nadal chcesz igrać z ogniem?

Kelnerka przyniosła wino i piwo, kieliszek i szklankę postawiła na obrusie w biało-niebieską kratkę. Leon wypił kilka łyków i przesunął kciukiem po zimnej szklance.

– Okej, niech ci będzie. Zadzwon do agenta i powiedz mu, że kupujemy ten dom. Ale w takim razie chcę, żebyśmy się jak najprędzej wprowadzili. Nienawidzę mieszkać w hotelu.

– Będzie dobrze – powiedziała Ia. W jej głosie nie było słycać radości. – W

tym domu jakoś wytrzymam kilka tygodni na rok.

– Kochanie, jesteś naprawdę bardzo dzielna.

Rzuciła mu ponure spojrzenie.

– Miejmy nadzieję, że nie będziesz żałował tej decyzji.

– Od tamtego czasu upłynęło naprawdę dużo wody – odparł spokojnie.

W tym momencie usłyszał, jak ktoś traci oddech, wymawiając jego imię.

– Leon?

Drgnął. Nie musiał odwracać głowy, rozpoznał po głosie. Josef. Po tylu latach.

Paula patrzyła na połyskujące wody zatoki i rozkoszowała się ciepłem lata. Położyła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się. Poczowała kopnięcie.

– Chyba pora na lody – powiedział Mellberg, wstając. Rzucił okiem na Paulę i pogroził jej palcem. – Wiesz, że nie powinnaś wystawiać brzucha na słońce?

Poszedł do kiosku. Patrzyła za nim zdziwiona.

– Żarty sobie ze mnie stroi? – spytała matkę.

Rita się roześmiała.

– Bertilowi chodzi tylko o twoje dobro.

Paula coś mruknęła, ale przykryła brzuch szalem. W tym momencie obok przebiegł nagusieńki Leo. Johanna złapała go w przelocie.

– Ma rację – powiedziała. – Od promieni UV możesz dostać przebarwień na skórze. Posmaruj porządnie twarz.

– Przebarwień? – zdziwiła się Paula. – I tak jestem opalona.

Rita podała jej buteleczkę: plus trzydzieści.

– Nie kłóć się. Ja miałam całą twarz w brązowych plamach, kiedy się ciebie spodziewałam.

Paula posłuchała. Johanna również starannie natarła swoją jasną skórę.

– I tak masz dobrze – powiedziała. – Nie musisz się wysilać, żeby się opalić.

– To prawda, ale wołałabym, żeby Bertil się trochę uspokoił – powiedziała Paula, wyciskając na rękę sporą porcję kremu. Parę dni temu przyłapałam go na czytaniu moich pisemek na temat ciąży. A przedwczoraj przyniósł mi ze sklepu ze zdrową żywnością słoik kapsulek Omega 3. Wyczytał, że dobrze wpływają na rozwój mózgu płodu.

– Nie miej mu tego za złe. On się tak cieszy – powiedziała Rita i jeszcze raz zabrała się do smarowania Lea. Dokładnie, od stóp do głów. Odziedziczył po Johannie

jasną, piegowatą skórę. Słońce parzyło go bardzo szybko. Paula przez chwilę się zastanawiała, czy dziecko odziedziczy cerę i włosy po niej, czy po nieznanym dawcy. Dla niej nie miało to najmniejszego znaczenia. Leo był synem Johanny i jej. Prawie nie pamiętała, że był w to zamieszany ktoś jeszcze. Z tym dzieckiem też tak będzie.

Przerwały jej radosne okrzyki Mellberga.

– Mamy lody!

Rita przeszła go spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że sobie nie kupiłeś.

– Tylko jedno malusieńkie magnum. Tak dzielnie się trzymałem przez cały tydzień. – Uśmiechnął się i mrugnął okiem, usiłując ją udobruchać.

– Nic z tego – oznajmiła spokojnie Rita. Zabrała mu loda i poszła wyrzucić go do kosza.

Mellberg mruknął coś pod nosem.

– Co powiedziałaś?

Przełknął ślinę.

– Nic. Zupełnie nic.

– Wiesz, co ci powiedział doktor. Jesteś w grupie ryzyka, zagrożony zarówno zawałem, jak i cukrzycą.

– Przecież jedno magnum nie może mi zaszkodzić. Człowiek powinien się cieszyć życiem – powiedział, rozdając lody.

– Jeszcze tydzień urlopu. – Paula, liżąc swoje cornetto, zmrużyła oczy.

– Ja uważam, że nie powinnaś wracać do pracy – powiedziała Johanna. – Tak niedużo ci zostało. Gdybyś poprosiła położną, na pewno dostałabyś zwolnienie. Powinnaś odpoczywać.

– Halo, wszystko słyszałem – powiedział Mellberg. – Nie zapominaj, że jestem jej szefem. – W zamyśleniu podrapał się po porośniętej rzadkimi siwymi włosami głowie. – Ale zgadzam się. Ja również uważam, że nie powinnaś pracować.

– Już o tym rozmawialiśmy. Zwariuję, jeśli będę siedzieć w domu i czekać. Zresztą teraz jest dość spokojnie.

– Jak to spokojnie? – Johanna spojrzała na nią. – Przecież to najgorszy okres w roku, pijackie awantury i inne takie.

– Miałam na myśli to, że nie prowadzimy żadnego większego dochodzenia. Same typowe sprawy, jak to latem, włamania i takie tam. Takie rzeczy mogłabym załatwiać nawet przez sen. Zresztą nie muszę nigdzie jeździć. Mogę się zajmować

papierkową robotą w komisariacie. Więc przestańcie truć. Jestem w ciąży, ale nie jestem chora.

– Jeszcze zobaczymy – powiedział Mellberg. – Co do jednego niewątpliwie masz rację: jest dość spokojnie.

Tego dnia wypadła rocznica ich ślubu. Gösta jak zwykle przyniósł na grób Maj-Britt kwiaty. Trochę go zaniedbał, ale nie dlatego, że już nic nie czuł do zmarłej żony. Przeżyli razem dużo dobrych lat i ciągle odczuwał jej brak. Właściwie co rano, kiedy wstawał z łóżka. Ale już się przyzwyczyił do życia w samotności. Dni miał wypełnione tak szczelnie, że chwilami nie potrafił sobie wyobrazić, że kiedyś z kimś dzielił swój mały domek. Ale to, że się przyzwyczyił, nie oznaczało jeszcze, że polubił takie życie.

Przykucnął i przesunął palcem po literach wyżłobionych w kamieniu. Imię ich synka. Nie mieli nawet jego zdjęcia. Sądziło się, że mają na robienie zdjęć całe życie, i nie pomyśleli o tym zaraz po jego narodzinach. Po śmierci też nie. W tamtych czasach się tego nie robiło. Dziś, jak słyszał, jest inaczej. Wtedy należało zapomnieć i żyć dalej.

Jak najprędzej postarajcie się o kolejne dziecko. Taką radę dostali, kiedy oboje w szoku opuszczali szpital. Nic z tego nie wyszło. Jedynym dzieckiem w ich życiu była ta mała. Dziewuszka, jak na nią mówili. Może należało się bardziej postarać, żeby ją zatrzymać, ale ich żałoba była jeszcze zbyt świeża i myśleli, że nie potrafią jej dać tego, czego potrzebuje małe dziecko, poza opieką.

Ostateczną decyzję podjęła Maj-Britt. Mimo to ostrożnie zaproponował, żeby dziewczynka została u nich na stałe. Żona ze smutkiem na twarzy i z żalem w sercu odparła, że mała potrzebuje rodzeństwa. I w ten sposób dziewczynka zniknęła z ich życia. Później już nigdy o niej nie rozmawiali, ale on nie potrafił zapomnieć. Gdyby za każdym razem, gdy o niej myślał, dostał jednokoronówkę, byłby dziś bogatym człowiekiem.

Wstał. Wyrwał kilka chwastów. Zdążyły się porządnie ukorzenieć. Kwiatki wstawione do wazonu wyglądały naprawdę ładnie. W jego głowie odezwał się głos Maj-Britt: Gösta, co ty wyprawiasz! Wyrzucasz pieniądze na takie piękne kwiaty dla mnie? Nigdy nie wierzyła, że należy jej się coś więcej, a on żałował, że nie rozpieszczał jej bardziej. Choćby przynosząc kwiaty, gdy jeszcze mogły jej sprawić przyjemność. Miał tylko nadzieję, że widzi z góry, jakie są śliczne, i cieszy się.

Fjällbacka 1919

Sjölinowie znów urządzili przyjęcie. Dagmar była wdzięczna za każdą taką okazję. Przydawał jej się dodatkowy zarobek. Była zachwycona również tym, że może z bliska oglądać bogatych i pięknych ludzi, żyjących cudownym, beztróskim życiem. Jedli i pili dużo i smacznie, tańczyli, śpiewali i bawili się do rana. Ona też chciałaby tak żyć, ale na razie musiała się zadowolić usługiwaniem tym szczęściarzom i tym, że może spędzić wśród nich kilka chwil.

Wyglądało na to, że przyjęcie będzie wyjątkowo udane. Razem z resztą służby już przed południem przewieziono ją na wyspę leżącą naprzeciwko Fjällbacki. Łodzie cały dzień kursowały między wyspą a lądem, wożąc jedzenie, wino i gości.

– Dagmar! Przynieś z piwniczki więcej wina! – zawołała doktorowa Sjölin.

Dagmar natychmiast pomknęła do piwniczki.

Dbiała o dobre stosunki z panią Sjölin. Woląta, żeby doktorowa nie przyglądała jej się za bardzo. Szybko dostrzegłaby spojrzenia i czułe uszczyplenia, jakimi jej mąż obdarzał ją podczas przyjęć. Czasem było nawet więcej, jeśli doktorowa, przeprosiwszy gości, szła do siebie, a uczestnicy przyjęcia byli zbyt pijani albo zbyt zajęci zabawą, żeby zauważyć, co się dzieje. Wtedy przy wypłacie doktor wsuwał jej do ręki kilka koron więcej.

Wzięła z piwniczki cztery butelki i pośpiesznie ruszyła do drzwi. Przyciskała je do piersi, ale zderzyła się z kimś i wypadły. Dwie się stłukły. Dagmar uzmysłowiła sobie z rozpaczą, że na pewno zostaną jej odliczone od pensji. Łzy pocięły jej po policzkach. Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę.

– Undskyld⁶! – powiedział, ale duńskie słowo zabrzmiało w jego ustach jakoś dziwnie.

Zaskoczenie i rozpacz zastąpiła wściekłość.

– Co pan robi! Nie rozumie pan, że nie można stać w samych drzwiach?!

– Undskyld – powtórzył. – Ich verstehe nicht.

I wtedy Dagmar się zorientowała, kto to jest. Zderzyła się z gościem honorowym: z niemieckim bohaterem wojennym, lotnikiem, który dzielnie walczył

⁶ Undskyld – duń.: przepraszam.

na wojnie, a po sromotnej klęsce Niemiec utrzymywał się z pokazów lotniczych. Od rana słyszała szepty na jego temat. Podobno przez jakiś czas mieszkał w Kopenhadze. Plotkowano o jakimś skandalu, po którym musiał wyjechać do Szwecji.

Dagmar nie odrywała od niego wzroku. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Nie wyglądał na pijanego, jak niektórzy inni goście, i patrzył jej prosto w oczy. Stali dłuższą chwilę i patrzyli na siebie. Dagmar się wyprostowała. Wiedziała, że jest piękna. Mnóstwo razy słyszała to od mężczyzn. Przesuwali dłońmi po jej ciele i jęcząc, szeptali prosto do ucha różne słowa. Ale jeszcze nigdy nie cieszyła się ze swojej urody tak jak teraz.

Lotnik nie odrywał od niej wzroku. Schylił się i zebrał kawałki szkła. Zaniósł je do pobliskiego lasku i wyrzucił. Potem położył palec na ustach, zszedł do piwniczki i przyniósł kolejne dwie butelki. Dagmar uśmiechnęła się z wdzięcznością i podeszła do niego, żeby je wziąć. Spojrzała na jego ręce i zauważyła, że z lewego palca wskazującego leci mu krew.

Pokazała, że chce obejrzyć jego rękę. Postawił butelki na podłodze. Skaleczenie nie było zbyt głębokie, ale krwawiło mocno. Wpatrzona w jego oczy, włożyła jego palec do ust i wysssała krew. Jego źrenice rozszerzyły się, w oczach ujrzała znajomą szklistość. Cofnęła się i podniosła butelki. Idąc do gości, czuła na plecach jego spojrzenie.

Patrik zwołał naradę. Uznał, że przede wszystkim należy poinformować Mellberga. Chrząknął.

– Bertil, nie było cię w weekend, ale może słyszałeś, co się stało?

– Nie, a co? – Mellberg spojrział na Patrika wyczekująco.

– W sobotę wybuchł pożar w dawnym ośrodku kolonijnym na Valö. Dużo wskazuje na podpalenie.

– Podpalenie?

– Na razie nie mamy potwierdzenia. Czekamy na Torbjörna – odparł Patrik. Zawahał się, po chwili mówił dalej: – Poszlaki są jednak na tyle mocne, że powinniśmy nad tym popracować.

Patrik wskazał na Göstę. Gösta z mazakiem w ręku stanął przed białą tablicą.

– Gösta gromadzi materiały na temat rodziny, która zniknęła z Valö. On...

– Wiem, o czym mówisz. Stara sprawa, wszyscy ją znają. Ale co to ma do rzeczy? – spytał Mellberg. Nachylił się, żeby podrapać leżącego pod krzesłem Ernsta.

– Tego nie wiemy. – Patrik w jednej chwili poczuł się strasznie zmęczony. Że też zawsze na początku musi się sprzeczać z Mellbergiem. Teoretycznie jest szefem komisariatu, ale w praktyce zrzeka się odpowiedzialności, zrzucając ją na niego. Oczywiście pod warunkiem, że ewentualne zaszczyty przypadną jemu. – Zaczynamy dochodzenie bez żadnych wstępnych założeń. Ale to dziwne, że coś takiego dzieje się akurat wtedy, gdy jedyna ocalała córka po trzydziestu pięciu latach wraca na wyspę.

– Pewnie sami podpalili chałupę, żeby dostać kasę z ubezpieczenia – stwierdził Mellberg.

– Sprawdzam ich sytuację majątkową. – Martin siedział obok Anniki, był wyjątkowo cichy. – Jutro rano powinienem coś wiedzieć.

– Dobrze. Zobaczycie, że o to chodziło. Przekonali się, że remont tej rudery będzie kosztował za dużo i że bardziej się opłaca ją podpalić. Kiedy pracowałem w Göteborgu, ciągle widywałem takie numery.

– Jak zaznaczyłem, nie upieramy się przy żadnej wersji – odparł Patrik. – Chciałbym, żeby Gösta nam opowiedział, co pamięta z tej sprawy.

Usiadł i skinął głową. Można zaczynać. Wczoraj podczas wycieczki Erika opowiedziała mu fascynujące rzeczy. Był ciekaw, co Gösta powie o dochodzeniu

sprzed lat.

– Trzynastego kwietnia 1974 roku, w Wielką Sobotę, ktoś zadzwonił na komisariat i powiedział, że trzeba jechać na Valö, do szkoły z internatem. Odłożył słuchawkę, nie powiedział, co się stało. Telefon odebrał ówczesny szef komisariatu. Powiedział, że nie potrafi stwierdzić, czy dzwonił mężczyzna, czy kobieta. – Gösta milczał chwilę, jakby wracał do dawnych czasów. – Ja i mój kolega Henry Ljung pojechaliśmy sprawdzić, co się stało. Na miejscu znaleźliśmy się w pół godziny. Sytuacja była bardzo dziwna. Stół w jadalni był nakryty do obiadu, dania były już częściowo zjedzone, ale nikogo z rodziny nie było. Została tylko maleńka dziewczynka, roczna Ebba. Dreptała po domu zupełnie sama. Pozostali jakby wyparowali. Wyglądało to tak, jakby w środku obiadu wstali od stołu i zniknęli.

– Pff! – prychnął Mellberg.

Gösta rzucił mu mordercze spojrzenie.

– Gdzie byli uczniowie mieszkający w internacie? – spytał Martin.

– Większość rozjechała się do domów, na ferie. Na Valö zostało tylko kilku, ale nigdzie ich nie było. Dopiero po dłuższej chwili zobaczyliśmy pięciu chłopaków w łódce. Zostali potem bardzo dokładnie przesłuchani, ale nie mieli pojęcia, co się stało z rodziną. Brałem udział w przesłuchaniach i wszyscy mówili to samo: nie zostali zaproszeni na rodzinny obiad wielkanocny, więc popłynęli na ryby. Kiedy wypływali, wszystko było jak zwykle.

– Łódka należąca do rodziny była na swoim miejscu? Przy pomoście? – spytał Patrik.

– Tak. Przeszukaliśmy całą wyspę, ale ich jakby wywiało. – Gösta pokręcił głową.

– Ile to było osób? – Mellberg chyba wbrew własnej woli zaciekawiał się i pochylił w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Rodzina składała się z dwojga dorosłych i czworga dzieci. Jednym z nich była mała Ebba. Czyli zniknęło dwoje dorosłych i troje dzieci. – Gösta odwrócił się i zaczął pisać na tablicy. – Ojciec, Rune Elvander, dyrektor szkoły, dawny wojskowy. Stworzył szkołę dla chłopców z zamożnych rodzin, których rodzice oczekiwali wysokiego poziomu nauczania w połączeniu z surową dyscypliną. Pierwszorzędne wykształcenie, kształtujący charakter regulamin i dużo ruchu na świeżym powietrzu. Jeśli dobrze pamiętam, tak opisywano szkołę w broszurce informacyjnej.

– Boże drogi, jakby to były lata dwudzieste – zauważył Mellberg.

– Zawsze się znajdują rodzice tęskniący za starymi dobrymi czasami. Właśnie do nich kierował swoją ofertę Elvander – odparł Gösta. – Matka Ebby, Inez, miała w chwili zniknięcia dwadzieścia trzy lata. Była znacznie młodsza od męża. On był już po pięćdziesiątce. Rune miał jeszcze troje dzieci z poprzedniego małżeństwa. Syna Claesa, lat dziewiętnaście, szesnastoletnią córkę Annelie i dziewięcioletniego Johana. Rok czy dwa po śmierci ich matki, Carli, ożenił się powtórnie. Według przesłuchiwanego chłopaków rodzina miała jakieś problemy, ale nie dowiedzieliśmy się wiele więcej.

– Ilu uczniów tam mieszkało w roku szkolnym? – spytał Martin.

– Różnie, ale zazwyczaj około dwudziestu. Poza Runem pracowało tam jeszcze dwóch nauczycieli, ale w ferie mieli wolne.

– Domyślam się, że mieli alibi. – Patrik spojrzał uważnie na Göstę.

– Tak. Jeden pojechał na święta do rodziny, do Sztokholmu. Drugi na początku wydał nam się podejrzany. Strasznie kręcił, nie chciał powiedzieć, gdzie był. W końcu się okazało, że wyjechał na krótki urlop do ciepłych krajów ze swoim chłopakiem. Dlatego był taki tajemniczy. Nie chciał, żeby się wydało, że jest gejem. Ukrywał się z tym w szkole.

– A co z uczniami, którzy rozjechali się do domów na święta? Sprawdziliście ich? – spytał Patrik.

– Co do jednego. Ich rodziny potwierdziły, że spędzili święta w domu i nawet nie zbliżali się do wyspy. Zresztą wszyscy rodzice byli zadowoleni z wpływu, jaki szkoła wywiera na ich dzieci. Byli bardzo wzburzeni, że po feriach nie mają ich dokąd odesłać. Odniosłem wrażenie, że dla wielu z nich pobyt dzieci w domu, choćby tylko podczas ferii, był bardzo męczący.

– Więc nie znaleźliście żadnych śladów wskazujących na to, co się z nimi stało?

Gösta potrząsnął głową.

– Nie mieliśmy ani takiego sprzętu, ani takiej wiedzy jak dziś. Dlatego raport ekipy kryminalistycznej był taki, a nie inny. Wszyscy bardzo się starali, ale nic nie znaleźliśmy. Ale zawsze miałem wrażenie, że coś nam umknęło. Chociaż nie umiałbym powiedzieć co.

– Co się stało z tą dziewczynką? – spytała Annika, zawsze bardzo wyczulona na los dzieci.

– Nie miała żadnych żyjących krewnych, więc trafiła do rodziny zastępczej, do Göteborga. O ile wiem, potem ją adoptowali. – Gösta umilkł, patrzył na swoje ręce. –

Ośmielę się stwierdzić, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty. W poszukiwaniu motywów badaliśmy wszystkie możliwe tropy, w tym przeszłość Elvandra. Żadnych trupów w szafie. Wypytałiśmy prawie wszystkich mieszkańców Fjällbacki, czy nie zauważyli nic szczególnego. Próbowaliśmy podchodzić do tego z każdego możliwego punktu widzenia, ale donikąd nas to nie zaprowadziło. Bez dowodów nie mogliśmy stwierdzić, czy zostali zamordowani, uprowadzeni, czy opuścili wyspę dobrowolnie.

– To bez wątpienia fascynujące. – Mellberg chrząknął. – Ale nadal nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy się zajmować tą starą sprawą. To oznacza zupełnie niepotrzebne komplikacje. Ogień podłożyli albo ta Ebba i jej facet, albo dowodzące dzieciaki – dla kawału.

– To zbyt skomplikowane jak na zabawę znudzonych małych – stwierdził Patrik. – Gdyby rzeczywiście mieli ochotę coś podpalić, byłoby im łatwiej na miejscu, we Fjällbace, niż płynąć na Valö. Co do wyłudzenia odszkodowania, jak już mówiłem, Martin to sprawdza. Ale im dłużej myślę o tej starej sprawie, tym wyraźniej czuję, że pożar ma związek z ich zniknięciem.

– Ty i te twoje przecucia – prychnął Mellberg. – Nie ma nic konkretnego, co by wskazywało na taki związek. Wiem, że często masz rację, ale tym razem przedobrzyłeś. – Mellberg wstał, wyraźnie zadowolony z tego, co powiedział. Uważał, że to niepodważalna prawda.

Patrik wzruszył ramionami, spłynęło to po nim. Przestał się przejmować uwagami Mellberga i to dawno. Jeśli w ogóle kiedykolwiek brał je na poważnie.

Kiedy wychodzili, Martin wziął Patrika na bok.

– Mógłbym dostać wolne popołudnie? Wiem, że trochę późno z tym przychodzę...

– Oczywiście, jeśli to ważne. O co chodzi?

Martin się zawahał.

– Sprawa osobista. Jeśli pozwolisz, wołałbym teraz o tym nie rozmawiać.

Miał w głosie coś takiego, że Patrik dał spokój, chociaż poczuł się trochę dotknięty, że Martin nie chce mu powiedzieć. Uważał, że przez lata wspólnej pracy stali się sobie na tyle bliscy, że mógłby mu zaufać i powiedzieć, jeśli coś jest nie tak.

– W tej chwili nie mam na to siły – powiedział Martin, jakby się domyślił. – Więc mogę się urwać po południu, tak?

– Jasne, nie ma problemu.

Martin uśmiechnął się blado i ruszył do siebie.

– Słuchaj – powiedział Patrik. – Gdybyś chciał pogadać, to jestem do dyspozycji.

– Wiem. – Martin zastanawiał się sekundę, a potem poszedł.

Schodząc na dół, do kuchni, wiedziała, co tam zastanie. Dana zagłębionego w lekturze porannej gazety, w wytartym szlafroku, z filiżanką kawy w ręku.

Rozjaśnił się na jej widok.

– Dzień dobry, kochanie. – Nadstawił się po całusa.

– Dzień dobry. – Anna odwróciła głowę. – Rano mam nieświeży oddech – powiedziała z przeproszącą miną, ale mleko już się wylało. Dan bez słowa wstał i wstawił filiżankę do zlewu.

Dlaczego to musi być tak cholernie trudne. Bez przerwy robi albo mówi coś nie tak. Przecież chce, żeby między nimi było dobrze, jak dawniej. Bardzo chciała wrócić do tej oczywistej relacji, jaka ich łączyła przed wypadkiem.

Dan zaczął zmywać naczynia. Podeszła do niego, objęła go od tyłu i przytuliła twarz do jego pleców. Poczula, że jest spięty i zdenerwowany. Odechciało jej się bliskości. Nie umiałaby powiedzieć, kiedy to pragnienie znów wróci i czy w ogóle wróci.

Z westchnieniem opuściła ręce i usiadła przy stole.

– Muszę się rozkręcić, wrócić do pracy – powiedziała, biorąc kromkę chleba i sięgając po nóż do masła.

Dan odwrócił się, oparł o zlew i skrzyżował ręce na piersi.

– A co chcesz robić?

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– Chciałabym otworzyć własny interes – odparła w końcu.

– Kapitalny pomysł! Co to ma być? Sklep? Mogę sprawdzić, gdzie jest wolny lokal.

Uśmiechał się całą twarzą, ale jego zapał ostudził jej własny. To jej pomysł, nie chciała się nim dzielić, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

– Chcę to zrobić sama. – Zdawała sobie sprawę z tego, jak ostro to powiedziała.

Radość Dana zniknęła w sekundę.

– To rób – powiedział i wrócił do zmywania.

Kurde, kurde, kurde. Anna zakłęła w duchu i zacisnęła pięści.

– Myślałam, żeby otworzyć sklep, ale przyjmowałabym również zlecenia na

aranżację wewnątrz, wyszukiwanie antyków i tak dalej. – Trajkotała, usiłując udobruchać Dana, ale on tłukł naczyniami i nie odpowiadał. Patrząc na jego plecy, widziała twardość i nieprzejednanie.

Anna odłożyła kanapkę. Odechciało jej się jeść.

– Przejdę się trochę – powiedziała i poszła na piętro, żeby się ubrać.

Dan milczał.

– Jak miło, że ci się udało wpaść do nas na lunch – powiedziała Pyttan.

– To ja się cieszę, że mogłem przyjść zobaczyć, jak się mieszka drugiej połowce.

– Sebastian ze śmiechem grzmotnął w plecy Percy'ego. Percy zakaszłał.

– U was też jest niczego sobie.

Percy uśmiechnął się ukradkiem. Pyttan nigdy nie ukrywała, że dom Sebastiana, z dwoma basenami i kortem tenisowym, uważa za mocno pretensjonalny. Powierzchnię miał wprawdzie mniejszą niż pałac Fygelsta, ale wyposażenie droższe. Dobrego gustu nie da się kupić za pieniądze, mówiła po każdej wizycie, krzywiąc się na błyszczące złote ramy i olbrzymie kryształowe żyrandole. Skłonny był przyznać jej rację.

– Chodź, usiądziemy – powiedział, prowadząc Sebastiana na taras, do nakrytego stołu. O tej porze roku Fygelsta było bezkonkurencyjne. Piękny park rozciągał się daleko, jak okiem sięgnąć. Dbało o niego troskliwie wiele pokoleń. Wkrótce zaczną podupadać, tak jak pałac. Dopóki nie doprowadzi finansów do porządku, muszą sobie radzić bez ogrodnika.

Sebastian usiadł, rozparł się na krześle. Okulary przeciwsłoneczne zsunął na czoło.

– Wina? – Pyttan podsunęła mu butelkę pierwszorzędnego Chardonnay. Nie podobał jej się pomysł, żeby poprosić o pomoc Sebastiana, ale Percy wiedział, że skoro tak postanowił, żona zrobi wszystko, żeby mu to ułatwić. Nie miał zbyt wielu innych możliwości, jeśli w ogóle jakieś miał.

Pyttan napełniła kieliszek Sebastiana. Nie czekając na sygnał gospodyni, zabrał się do jedzenia. Nałożył sobie sporą porcję skagenröra⁷, a potem żuł z półotwartymi ustami. Percy zauważył, że Pyttan odwróciła wzrok.

– Więc macie jakieś problemy z urzędem skarbowym?

– Istny krzyż pański. – Percy pokręcił głową. – W dzisiejszych czasach nie ma już chyba nic świętego.

– Co prawda, to prawda. W tym kraju nie opłaca się pracować.

– Rzeczywiście, za czasów mojego ojca było inaczej. – Percy zerknął pytającym wzrokiem na Pyttan i zaczął kroić tosta. – Należałoby nam się trochę uznania za to, że włożyliśmy tyle starań w zarządzanie tym skarbem kultury. To kawał szwedzkiej historii. Moja rodzina wzięła na siebie odpowiedzialność za utrzymanie go i wywiązała się z tego w sposób przynoszący jej prawdziwy zaszczyt.

– Tak, ale teraz wieją inne wiatry – powiedział Sebastian, wymachując widelcem. – Socjaldemokratyczne wieją od dawna i nie pomogło nawet to, że dziś mamy prawicowy rząd. Nie będziesz posiadał więcej od sąsiada swego, a skoro posiadasz, zabiorą ci wszystko, co masz. Odczuwam to na własnej skórze. W tym roku miałem do spłacenia sporą zaległość podatkową, na szczęście tylko od tego, co mam w Szwecji. Trzeba działać chytrze i lokować zasoby finansowe za granicą, żeby urząd skarbowy nie mógł się dobrać do owoców naszej ciężkiej pracy.

– Oczywiście, ale znaczna część mojego majątku jest uziemiona w pałacu.

Percy nie był głupi i zdawał sobie sprawę, że Sebastian od lat go wykorzystywał. Najczęściej w ten sposób, że korzystał z pałacu. Zapraszał klientów na przyjęcia z polowaniem albo zwykłe balangi, na które przywoził którąś ze swoich licznych pańienek. Percy był ciekaw, czy żona Sebastiana coś podejrzewa. Ale to w końcu nie jego rzecz. Jego Pyttan trzymała zbyt krótko i nigdy by sobie nie mógł pozwolić na coś podobnego. A inni niech sobie robią, co chcą.

– Musiałeś dostać niezły spadek po starym, co? – powiedział Sebastian, podstawiając Pyttan pusty kieliszek.

Pyttan chwyciła butelkę i naląła mu po brzegi, nie zdradzając nawet najmniejszym skrzywieniem, co o tym myśli.

– Tak, ale wiesz... – Percy zaczął się niespokojnie kręcić. Nie cierpiał rozmawiać o pieniądzach. – Utrzymanie tego wszystkiego jest strasznie drogie, a koszty stale rosną. Okropna drożyzna.

Sebastian wyszczerzył zęby.

– Naturalnie, codzienne wydatki są ogromne.

Bez skrępowania zlustrował Pyttan od stóp do głów: od brylantowych

⁷ Skagenröra – sałatka, której głównymi składnikami są krewetki, majonez i koperek, a także siekana czerwona cebula, ikra i ryba. Często podaje się ją na toście.

kolczyków po szpilki od Louboutina. Potem zwrócił się do Percy'ego.

– W czym ci pomóc?

– Taaak... – Percy nie mógł się zdecydować. Zerknął na żonę i zaczerpnął powietrza. Musi rozwiązać ten problem, w przeciwnym razie ona poszuka innej możliwości. – Chodzi tylko o krótkoterminową pożyczkę.

Zapadło kłopotliwe milczenie, ale Sebastianowi to nie przeszkadzało. Po jego ustach błąkał się uśmiezek.

– Mam propozycję – powiedział przeciągle. – Uważam jednak, że powinniśmy to omówić sami, we dwóch, jak starzy koledzy ze szkolnej ławy.

Pyttan chciała zaprotestować, ale Percy rzucił jej wyjątkowo twarde spojrzenie, więc nic nie powiedziała. Popatrzył na Sebastiana, porozumieli się w milczeniu.

– Pewnie tak będzie najlepiej – powiedział, pochylając głowę.

Sebastian uśmiechnął się szeroko. Jeszcze raz podsunął Pyttan kieliszek.

Na skrobanie fasady było za gorąco, słońce stało wysoko. Postanowili więc, że w ciągu dnia będą pracować w środku.

– Może zaczniemy od podłogi? – zaproponował Mårten.

Rozglądali się po jadalni.

Ebba na próbę pociągnęła za odstającą tapetę, spory kawałek został jej w ręku.

– A nie lepiej od ścian?

– Nie jestem pewien, czy podłoga wytrzyma. Deski są częściowo spróchniałe. Trzeba się tym zająć, zanim się zabierzemy do innych rzeczy. – Nacisnął nogą na deskę, ugięła się pod jego ciężarem.

– Okej, niech będzie podłoga – powiedziała Ebba, wkładając okulary ochronne.

– Jak to zrobimy?

Nie miała nic przeciwko temu, żeby pracować ciężko i długo, jak Mårten, ale ktoś jej musiał powiedzieć jak.

– Myślę, że młotem i łomem. Wezmę młot, a ty łom, dobrze?

– Dobrze.

Wzięła od niego łom. Zabrali się do pracy.

Wbijala łom w szpary i odginała deski. Poczula przyplyw adrenaliny i przyjemne pieczenie w ramionach. Dopoki zmuszala ciało do ogromnego wysilku, mogła nie myśleć o Vincencie. Gdy spływał z niej pot, a w mięśniach robiły się zakwasy, czuła się tak, jakby odzyskiwała wolność. Już nie była mamą Vincenta, tylko

Ebba, która porządkuje swoją spuściznę, zrywa, burzy i odbudowuje.

Do pożaru też nie chciała wracać. Gdy zamykała oczy, przypominała sobie paniczny strach, szczypiący w płuca dym i żar, który kazał myśleć, że zaraz zacznie się palić jej skóra. Przypominała sobie, jaką ulgę dawało jej poczucie, że może się poddać.

Patrzyła przed siebie, wyęczała wszystkie siły, bardziej niż trzeba, żeby odrywać deski od legarów. Skupiła się na zadaniu. Ale natrętne myśli powróciły. Kto im tak źle życzy i dlaczego? Zadawała sobie to pytanie wielokrotnie, ale nie znalazła odpowiedzi. Nikogo takiego nie ma. Jedynymi osobami, które im źle życzą, są oni sami. Nieraz myślała, że lepiej byłoby nie żyć, i wiedziała, że Mårten myśli tak samo. Ale wszyscy dookoła okazywali im wyłącznie współczucie. Nigdy się nie spotkała ani z nieżyczliwością, ani z nienawiścią. Zawsze tylko zrozumienie dla ich cierpienia. Ale nie dało się zapomnieć, że ktoś się zakradł pod osłoną ciemności, żeby ich spalić razem z domem. Ciągle krążyła wokół tego pytania i nie znajdowała odpowiedzi. Przerwała, otarła spocone czoło.

– Cholernie gorąco – powiedział Mårten, odrzucając młot. Posypały się drzazgi. Rozebrał się do pasa, T-shirt powiesił na pasie na narzędzia.

– Uważaj, bo coś ci wpadnie do oka.

Ebba spojrzała uważnie na jego ciało, oświetlone słońcem wpadającym przez brudne okna. Wyglądał tak samo jak wtedy, gdy zostali parą. Chudy, żyłasty i mimo ciężkiej pracy fizycznej bez wyraźnie zarysowanych mięśni. Jej kobiece kształty zniknęły w ciągu ostatniego półrocza. Straciła apetyt, mocno schudła, co najmniej dziesięć kilo. Nie wiedziała dokładnie ile, bo nawet nie chciało jej się zważyć.

Dłuższą chwilę pracowali w milczeniu. Jakaś mucha tłukła wściekle o szybę. Mårten podszedł i otworzył okno na oścież. Nie przyniosło im to ochłody, bo na dworze było bezwietrznie, ale mucha wyleciała. Przynajmniej nie musieli słuchać uporczywego bzyczenia.

Ebba pracowała i cały czas czuła oddech przeszłości. Osiadła w ścianach domu. Przed oczami miała dzieci, które przyjeżdżały tu na kolonie, żeby się wzmocnić i poodychać świeżym powietrzem. Czytała o tym w starym egzemplarzu „Fjällbacka-Bladet”, który znalazła w domu. Dom miał również innych mieszkańców, między innymi jej ojca. Ale najczęściej przychodziły jej na myśl dzieci. Opuszczenie rodzinnego domu i mieszkanie z innymi, nieznanymi dziećmi musiały być dla nich niezwykłą przygodą. Całe dnie na słońcu i w morzu, dbanie o ład i porządek, ale też dużo wesołej zabawy. Miała w uszach śmiechy, ale i krzyki. W artykule była mowa o

doniesieniu na policję w sprawie znęcania się, więc może nie była to aż taka idylla. Czasem się zastanawiała, czy to mali koloniści tak krzyczą, czy to jakieś inne wspomnienia, które jej zostały z tego domu. Słyszała w nich coś znajomego. Przecież była bardzo malutka, kiedy tu mieszkała. Więc jeśli to wspomnienia, to raczej ma je sam dom, a nie ona.

– Myślisz, że nam się uda? – spytał Mårten, opierając się na młocie.

Ebba była tak pogrążona w myślach, że drgnęła, kiedy usłyszała jego głos. Mårten wytarł twarz w koszulkę i popatrzył na nią. Wolała nie napotkać jego spojrzenia. Zerknęła tylko, nie przestała siłować się z deską, która nie chciała się poddać. Zapytał tak, jakby chodziło o remont, ale wiedziała, że chodzi mu o coś więcej. Nie знаła odpowiedzi.

Milczała. Mårten westchnął i chwycił za młot. Stękał przy każdym uderzeniu. W podłodze powstała spora dziura. Zamachnął się i powoli opuścił młot.

– Cholera, co to jest? Ebbo, chodź, zobacz – powiedział, machając na nią ręką.

Ebba siłowała się z deską, ale choć nie chciała, zaciekało ją to.

– O co chodzi? – spytała, podchodząc do niego.

Mårten wskazał palcem to, co zobaczył w dziurze.

– Co to może być?

Ebba przykucnęła i zajrzała. Zmarszczyła brwi. W miejscu, gdzie podłoga została zerwana, widać było wielką ciemną plamę. W pierwszej chwili pomyślała, że to smoła. Potem się domyśliła.

– Wygląda na krew – odparła. – Dużo krwi.

Fjällbacka 1919

Dagmar nie była głupia, domyślała się, że zatrudniali ją do usługiwania na przyjęciach nie tylko z powodu jej umiejętności i ładnej buzi. Szeptano niezbyt dyskretnie. Gospodarze dbali, żeby informacja o tym, kim jest, szybko rozeszła się wśród gości. Dobrze znała te żądne sensacji spojrzenia.

– Jej matka... Fabrykantka aniołków... Została ścięta... – Słowa latały w powietrzu jak osy. Kłuły boleśnie, ale nauczyła się udawać, że nie słyszy. Uśmiechała się.

Znów było tak samo. Kiedy przechodziła, goście pochylali się do siebie i porozumiewawczo kiwali głowami. Jedna z pań z przerażenia zasłoniła ręką usta. Bez skrepowania przyglądała się, jak nalewa wina do kieliszków. Niemieckiego lotnika dziwiła ta ekscytacja. Kątem oka zobaczyła, jak się nachyla do swojej sąsiadki. Szepnęła mu coś do ucha. Dagmar z bijącym sercem czekała, co zrobi. W jego spojrzeniu coś się zmieniło. W jego oku dostrzegła błysk. Spojrzał na nią spokojnie i podniósł do góry kieliszek. Odpowiedziała uśmiechem, serce zabiło jej szybciej.

Mijały godziny, przy stole było coraz głośniejsze. Zaczęło się ściemniać i choć wieczór był jeszcze ciepły, część gości przeniosła się do domu, żeby popijać dalej. Sjölinowie nie żalowali trunków. Lotnik też wyglądał, jakby już sporo wypił. Dagmar wiele razy drżącą ręką napełniała mu kieliszek. Sama była zaskoczona. Poznała wielu mężczyzn. Niektórzy byli naprawdę przystojni, wielu wiedziało, co mówić kobiecie i jak jej dotykać, ale żaden nie wprawił jej ciała w takie wibracje.

Gdy kolejny raz podeszła, żeby mu napełnić kieliszek, lekko musnął jej rękę. Nikt tego nie zauważył. Dagmar udała obojętność, wypięła tylko pierś.

– Wie heissen Sie? – spytał, patrząc na nią szklistym wzrokiem.

Odpowiedziała pytającym spojrzeniem. Nie znała żadnego obcego języka.

– Jak się panna nazywa? – wybełkotał mężczyzna siedzący naprzeciwko lotnika. – On chce wiedzieć, jak panienka ma na imię. Proszę mu powiedzieć, może panienka będzie mogła posiedzieć mu na kolanach. Poczuć prawdziwego mężczyznę... – Roześmiał się z własnego żartu i poklepał po tłustych udach.

Dagmar skrzywiła się lekko i spojrzała na Niemca.

– Dagmar – odparła. – Mam na imię Dagmar.

– Dagmar – powtórzył Niemiec. Przesadnym gestem popukał się w pierś. – Hermann – powiedział. – Ich heisse Hermann.

Po chwili podniósł rękę i dotknął jej karku. Poczula, że ma na ramionach gęsią skórkę. Znów powiedział coś po niemiecku. Spojrzała pytająco na grubasa.

– Mówi, że jest ciekaw, jak wyglądają włosy panny po rozpuszczeniu. – Znów się głośno roześmiał, jakby powiedział coś niesłychanie zabawnego.

Dagmar odruchowo dotknęła węzła z tyłu głowy. Jej jasne włosy były tak gęste i niesforne, że zawsze wystawał jakiś kosmyk.

– To niech sobie będzie ciekaw. Proszę mu powtórzyć – powiedziała i chciała odejść.

Grubas roześmiał się, a potem długo mówił po niemiecku. Niemiec się nie śmiał. Odwrócona do niego plecami znów poczula na karku jego dłoń. Zdecydowanym ruchem wysunął grzebień z węzła i rozpuścił jej włosy.

Powoli, sztywno odwróciła się do niego. Patrzyli na siebie dłuższą chwilę, grubas zaśmiewał się dalej. Nawiązali milczące porozumienie. Dagmar, wciąż z rozpuszczonymi włosami, ruszyła do domu. Dobiegający stamtąd gwar i okrzyki zakłócały ciszę letniej nocy.

Patrik przykucnął nad wielką dziurą. Deski były stare i spróchniałe, z całą pewnością trzeba je było zerwać. To, co zobaczył pod podłogą, już nie było takie oczywiste. Poczul nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

– Dobrze, że od razu zadzwoniliście – powiedział, nie odrywając wzroku od dziury.

– To krew, prawda? – Mårten przełknął ślinę. – Nie wiem, jak wygląda stara krew. Równie dobrze może to być smoła albo coś innego. Ale zważywszy na to, że...

– Rzeczywiście, wygląda na krew. Gösta, mógłbyś ściągnąć ekipę kryminalistyczną? Niech przyjadą sprawdzić. – Patrik wstał i skrzywił się, strzyknęło mu w stawach. Jak przypomnienie, że lat mu nie ubywa.

Gösta skinął głową i odszedł na bok. Szedł i wybierał numer.

– Czy tam, pod spodem, może być... coś więcej? – spytała drżącym głosem Ebba.

Patrik domyślił się, o co jej chodzi.

– Trudno powiedzieć. Trzeba będzie zerwać całą podłogę i się przekonać.

– Cóż, każda pomoc się przyda, chociaż niezupełnie tak to sobie wyobrażaliśmy – zauważył Mårten i roześmiał się.

Nikt się nie przyłączył.

Podszedł Gösta.

– Technicy mogą przyjechać dopiero jutro. Mam nadzieję, że jakoś wytrzymacie. Trzeba wszystko zostawić, jak jest. Nie wolno niczego sprzątać ani ruszać.

– Nie będziemy. Zresztą po co? – odparł Mårten.

– Oczywiście – powiedziała Ebba. – Wreszcie jest szansa, że się dowiem, co tu się stało.

– Moglibyśmy o tym porozmawiać? – Patrik się cofnął, obraz dziury w podłodze został mu pod powiekami. Był przekonany, że to krew. Gruba warstwa zaschniętej krwi, szerniałej od upływu lat. Ponad trzydziestu, jeśli to rzeczywiście krew.

– Możemy usiąść w kuchni, tam jest jaki taki porządek – powiedział Mårten i ruszył przodem.

Ebba została z Göstą.

– Idziesz? – Mårten odwrócił się i spojrzał na nią.

– Idźcie, idźcie. Zaraz do was przyjdziemy – odparł Gösta.

Patrik już chciał zaprotestować, bo właśnie z Ebbą chciał porozmawiać, ale zauważył, jaka jest blada, i pomyślał, że Gösta ma rację. Lepiej jej dać trochę czasu. Zresztą nie śpieszyło im się.

W tym, że w kuchni jest jaki taki porządek, było sporo przesady. Wszędzie walały się narzędzia i pędzle, zlew był pełen brudnych naczyń i resztek po śniadaniu.

Mårten usiadł przy stole.

– Zasadniczo oboje z Ebbą jesteście porządnicy. A raczej byliśmy – poprawił się. – Patrząc na to, trudno uwierzyć, prawda?

– Remont to istne piekło – powiedział Patrik, siadając na krześle. Najpierw strzepnął z niego okruchy chleba.

– Utrzymywanie porządku już mi się nie wydaje takie ważne. – Mårten spojrzał w okno. Szyby pokrywała gruba warstwa kurzu, zasłaniała widok jak firanka.

– Co wiesz o rodzinie żony? – spytał Patrik.

Słyszał, że Gösta i Ebba rozmawiają w jadalni, ale choć próbował, nie był w stanie rozróżnić słów. Zastanawiało go zachowanie Gösty. Wcześniej, w komisariacie, gdy pobiegł powiedzieć mu, co się stało, Gösta zrobił coś, czego Patrik jeszcze nie widział. Potem zamknął się jak ślimak w skorupie i przez całą drogę na Valö nie wypowiedział ani słowa.

– Moi rodzice i rodzice adopcyjni Ebby się przyjaźnią, więc jej historia nigdy nie była dla mnie tajemnicą. Od dawna wiedziałem, że jej rodzina zniknęła bez śladu. Więcej i tak na ten temat nie wiadomo, prawda?

– Rzeczywiście, dochodzenie utknęło w martwym punkcie, chociaż policja bardzo się starała wyjaśnić, co się stało. To rzeczywiście zagadka, jak mogli tak po prostu zniknąć.

– A może cały czas tu są?

Drgnęli, kiedy usłyszeli głos Ebby.

– Nie wierzę, że spoczywają pod tą podłogą – powiedział Gösta, stając w drzwiach. – Gdyby była uszkodzona, zauważylibyśmy to już wtedy. Ale była nietknięta, żadnych śladów krwi. Widocznie ściekła przez szpary między deskami.

– Tak czy inaczej, chcę mieć pewność, że ich tam nie ma – powiedziała Ebba.

– Jutro technicy wszystko sprawdzą, co do milimetra, zapewniam cię –

powiedział Gösta, obejmując ją.

Patrik znieruchomiał. Gösta nie miał w zwyczaju zmuszać się do zbędnego wysiłku, a już na pewno nie widziano, żeby kogoś dotykał.

– Potrzebujesz mocnej kawy. – Gösta klepnął Ebbę w ramię i podszedł do maszynki. Gdy kawa zaczęła ściekać do dzbanka, stanął przy zlewie i umył kilka filiżanek.

– Mogłabyś powiedzieć, co wiesz o tym, co się tutaj stało? – Patrik podsunął jej krzesło.

Usiadła. Uderzyło go, że wygląda bardzo mizernie. T-shirt wisiał na niej, obojczyki ostro rysowały się pod materiałem.

– Chyba nie powiem nic nowego. Nic nie pamiętam, miałam nieco ponad rok, gdy zniknęli. Moi adopcyjni rodzice też wiedzą tylko tyle, że ktoś zadzwonił na policję i powiedział, że coś się tutaj stało. Policja przyjechała, byłam tylko ja, moja rodzina zniknęła. To było w Wielką Sobotę. Zniknęli w Wielką Sobotę. – Tak jak kilka dni wcześniej wyciągnęła spod koszulki wisiołek i zaczęła za niego ciągnąć. Wydawała się jeszcze bardziej krucha.

– Proszę. – Gösta postawił przed nią filiżankę. Drugą zatrzymał dla siebie i usiadł.

Patrik nie mógł się nie uśmiechnąć. Oto Gösta, jakiego zna.

– Nie mogłeś nam też nalać?

– Czy ja tu jestem od podawania kawy?

Mårten wstał.

– Zaraz podam.

– Naprawdę zostałeś zupełnie sama? Nie miałaś żadnych krewnych? – spytał Patrik.

Ebba przytaknęła.

– Tak. Mama była jedynaczką, a babcia zmarła, zanim skończyłam rok. Ojciec był znacznie starszy od mamy, jego rodzice już od dawna nie żyli. Więc mam tylko rodzinę adopcyjną. Można powiedzieć, że miałam szczęście. Berit i Sture zawsze traktowali mnie jak własne dziecko.

– Kilku uczniów zostało wtedy w internacie na Wielkanoc, mimo ferii. Czy potem kiedykolwiek się z nimi kontaktowałaś?

– Nie, po co? – W szczupłej twarzy jej oczy wydawały się jeszcze większe.

– Nigdy tu nie byliśmy, aż do przeprowadzki – powiedział Mårten. – Ebba

odziedziczyła dom, gdy jej biologiczni rodzice zostali uznani za zmarłych. Początkowo był wynajmowany, później stał pusty. Pewnie dlatego tyle tu do zrobienia. Nikt o niego nie dbał, wszyscy ograniczali się do najpilniejszych napraw.

– Może właśnie o to chodziło, żebyśmy tu przyjechali i wszystko rozgrzebali – powiedziała Ebba. – We wszystkim jest jakiś zamysł.

– Tak? – zdziwił się Mårten. – Na pewno?

Ebba nie odpowiedziała. Nie ruszyła się z miejsca, gdy Mårten odprowadzał policjantów do drzwi.

Kiedy odpływali, Patrik się zastanawiał, co będzie, jeśli się potwierdzi, że pod podłogą jest krew. Zbrodnia już się przedawniła, minęło tyle lat, nie ma pewności, że uda się ją wyjaśnić. Więc jakie znaczenie ma dzisiejsze odkrycie? Sterował motorówką z głową nabitą niepokojem.

Lekarz umilkł, w gabinecie zapadła kompletna cisza. Martin usłyszał bicie własnego serca. Spojrzał na lekarza. Jak może być tak obojętny po tym, co powiedział? Może przekazuje pacjentom takie wiadomości kilka razy w tygodniu. Ale jeśli tak, to jak sobie z tym radzi?

Martin musiał się niemal zmusić do oddychania. Jakby zapomniał, jak to się robi. Każdy oddech wymagał dokładnej instrukcji od mózgu.

– Ile jej zostało? – wykrztusił.

– Jest wiele metod leczenia, poza tym medycyna stale robi postępy... – Lekarz rozłożył ręce.

– A co mówią statystyki? – spytał Martin. Narzucał sobie spokój, chociaż miał ochotę złapać go za klapy i wytrząsnąć odpowiedź.

Nie był w stanie patrzeć na milczącą Pię. Bał się, że coś w nim pęknie. Mógł tylko skupić się na faktach, na czymś uchwytnym, na czymś, do czego można się ustosunkować.

– Nie da się tego przewidzieć. W grę wchodzi mnóstwo czynników.

Znów ta mina, to ubolewanie, rozłożone ręce. Martin już zdążył znienawidzić ten gest.

– Proszę wreszcie powiedzieć! – krzyknął i aż drgnął, kiedy usłyszał swój głos.

– Bezzwłocznie wdrożymy leczenie i zobaczymy, jak pacjentka zareaguje. Ale zważywszy na liczbę przerzutów i na złośliwą postać... myślę, że pół roku, może rok.

Martin wpatrywał się w niego. Dobrze usłyszał? Tuva nie ma nawet dwóch lat.

Przecież nie może stracić matki. Tak nie wolno. Zaczął się trząść. W małym gabinecie było bardzo gorąco, ale Martin z zimna szczykał zębami. Pia położyła mu dłoń na ramieniu.

– Uspokój się. Musimy zachować spokój. Zawsze jest szansa, że to pomyłka. Poza tym jestem gotowa zrobić wszystko... – Zwróciła się do lekarza: – Proszę o najostrzejszą możliwą terapię. Nie poddam się, będę walczyć.

– Natychmiast przyjmimy panią do szpitala. Proszę jechać do domu, spakować się. Miejsce będzie czekać.

Martin się zawstydził. Pia jest silna, on był bliski załamania. Miał przed oczami Tuwę, od pierwszych chwil po narodzinach aż do dzisiejszego poranka, gdy przyszła się pobawić do ich łóżka. Ciemne włoski fruujące nad głową, roześmiane oczy. Czy teraz przestanie się śmiać? Czy straci radość życia i wiarę, że jest dobrze, a jutro będzie jeszcze lepiej?

– Damy radę. – Twarz Pii była szara, ale malowała się na niej determinacja.

Martin wiedział, że ta determinacja wynika z wytrwałości. Wytrwałość była jej potrzebna, żeby mogła stanąć do najważniejszej walki w życiu.

– Pojedziemy do mamy po Tuwę, a potem na kawę – powiedziała, wstając. – Wieczorem, gdy już ją położymy spać, spokojnie porozmawiamy. Na jak długi pobyt mam się przygotować?

Martin wstał i poczuł, że ma zupełnie miękkie nogi. Cała Pia, zawsze praktyczna.

Lekarz zwlekał z odpowiedzią.

– Proszę się przygotować na dłuższy pobyt poza domem.

Pożegnał się i poszedł do pacjentów.

Martin i Pia zostali na korytarzu. Bez słowa złapali się za ręce.

– Dajesz im w butelce sok? Nie boisz się o ich zęby? – Kristina z niezadowoleniem spojrzała na Antona i Noela. Siedzieli na kanapie i pili sok przez smoczki.

Erika głęboko zaczerpnęła tchu. Teściowa nawet nie była zła, zresztą zmieniała się na lepsze. Ale i tak chwilami bywała bardzo denerwująca.

– Próbowałam poić ich wodą, ale bez powodzenia. A w taki upał muszą pić. Więc dałam im sok, ale mocno rozcieńczony.

– Rób, jak uważasz, znasz moje zdanie. Ja połam Patrika i Lottę wodą i było dobrze. Dopóki mieszkali w domu, nie mieli nawet jednej dziurki. Dentysta nie mógł

się mnie nachwalić, że mają takie zdrowe zęby.

Erika stała w kuchni, poza zasięgiem jej wzroku. Wgryzła się we własną pięść. W małych dawkach teściowa była całkiem do zniesienia, fantastycznie zajmowała się dziećmi. Gorzej, gdy tak jak dziś spędzała u nich pół dnia.

– Wiesz co, chyba ci nastawię pranie – powiedziała głośno Kristina, po czym mówiła już do siebie: – Przecież łatwiej jest zbierać po trochu, pilnując porządku, zamiast składać takie sterty. Każda rzecz musi mieć swoje miejsce, a Maja jest już na tyle duża, że mogłaby się uczyć po sobie sprzątać. Inaczej wyrośnie na rozpuszczoną nastolatkę, nie będzie się chciała wyprowadzić z domu i będzie oczekiwać pełnej obsługi. Moja przyjaciółka Berit, no wiesz, jej synowi niedługo stuknie czterdziestka, a mimo to...

Erika zatkała uszy palcami i lekko uderzała głową w drzwiczki szafki. Modliła się o cierpliwość. Poczowała puknięcie w ramię i niemal podskoczyła.

– Co ty robisz? – Kristina stała obok. Przed nią, na podłodze, stał kosz z brudną bielizną. – Nie odpowiadałaś, gdy do ciebie mówiłam.

Erika wciąż trzymała palce w uszach. Usiłowała wymyślić sensowne wytłumaczenie.

– Ja... próbuję wyrównać ciśnienie w uszach. – Ścisnęła nos i dmuchnęła. – Ostatnio mam coś z uszami.

– Ojej... Nie wolno lekceważyć takich rzeczy – odparła Kristina. – Upewniłaś się, że to nie zapalenie uszu? Dzieci, które chodzą do przedszkola, są bardzo częstym źródłem infekcji. Zawsze mówię, że przedszkole to nic dobrego. Ja siedziałam w domu z Patrikiem i Lottą, dopóki nie poszli do gimnazjum. Nie musieli chodzić do przedszkola ani mieć opiekunki i nigdy nie chorowali. Nasz lekarz domowy nie mógł się mnie nachwalić...

Erika przerwała jej ostro:

– Dzieci od tygodni nie były w przedszkolu, więc nie sędzę, żeby to przez to...

– No tak – odparła Kristina, wyraźnie dotknięta. – Ale znasz moje zdanie. Zresztą wiadomo, do kogo przyjdziecie po pomoc, gdy dzieci zachorują, a wy będziecie musieli pracować. Od razu zadzwonicie po mnie – obruszyła się i wyszła, zabierając pranie.

Erika policzyła w myślach do dziesięciu. To prawda, jest bardzo pomocna, nie da się zaprzeczyć. Ale cena często jest bardzo wysoka.

Rodzice Josefa byli już po czterdziestce, gdy nieoczekiwanie okazało się, że matka jest w ciąży. Zdążyli się już pogodzić z tym, że nie będą mieli dzieci, i urządzili sobie życie. Większość uwagi poświęcali swojemu niewielkiemu zakładowi krawieckiemu we Fjällbace. Przyjście na świat Josefa wszystko zmieniło. Cieszyli się z jego narodzin, a radości towarzyszyła świadomość, że ich syn będzie kolejnym ogniwem w historii rodziny.

Josef z czułością spojrział na ich zdjęcie w ciężkiej srebrnej ramce. Za nim stały zdjęcia Rebecki i dzieci. Kiedyś on był najważniejszy dla swoich rodziców. Tak samo jest teraz z jego dziećmi i rodzina musi się z tym pogodzić.

– Zaraz będzie obiad. – Rebecka zajrzała ostrożnie do gabinetu.

– Nie jestem głodny. Zjedzcie sami – odparł, nie podnosząc wzroku. Miał na głowie ważniejsze sprawy niż obiad.

– Nie mógłbyś usiąść z nami do stołu, kiedy dzieci przyjechały w odwiedziny?

Josef spojrział na nią zdziwiony. Zazwyczaj się nie upierała. Zirytował się, ale szybko się opanował. Ma rację. Dzieci nie odwiedzają ich już tak często jak dawniej.

– Już idę – powiedział z westchnieniem, zamykając notatnik z zapiskami dotyczącymi projektu. Nosił go stale przy sobie na wypadek, gdyby przyszedł mu do głowy jakiś nowy pomysł.

– Dziękuję – powiedziała Rebecka, a potem obróciła się na pięcie i wyszła.

Josef poszedł za nią. Zdążyła już nakryć w jadalni, na stole stała najlepsza zastawa. Pomyślał, że to ta jej słabość do blichtru i przesady, ale postanowił nie zwracać na to uwagi.

– Cześć, tato – powiedziała Judith, całując go w policzek.

Daniel wstał i uściskał ojca. Josef poczuł się dumny. Szkoda, że jego ojciec nie doczekał wnuków.

– Siadajmy, zanim jedzenie wystygnie – powiedział, sadowiac się u szczytu stołu.

Rebecka przygotowała ulubione danie Judith, pieczonego kurczaka i purée z ziemniaków. Josef nagle poczuł, że jest bardzo głodny, i zdał sobie sprawę, że nie jadł lunchu. Odmówił błogosławieństwo, Rebecka nałożyła na talerze. Jedli w milczeniu. Josef zaspokoił pierwszy głód i odłożył sztućce.

– Jak tam studia? W porządku?

Daniel kiwnął głową.

– Wszystkie egzaminy w semestrze letnim zdałem z najwyższą oceną. Teraz

najważniejsze, żebym jesienią dostał się na jakąś dobrą praktykę.

– A ja jestem bardzo zadowolona z pracy, którą znalazłam na lato – wtrąciła Judith. Oczy jej błyszczały. – Mamo, gdybyś widziała, jakie te dzieci są dzielne. Przechodzą ciężkie operacje, długie naświetlania, wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, a mimo to nie narzekają i nie poddają się. Są po prostu niesamowite.

Josef zaczerpnął tchu. Sukcesy dzieci nie były w stanie uśmierzyć jego wiecznego niepokoju. Wiedział, że zawsze mogą się wysilić jeszcze bardziej, zająć jeszcze wyżej. Jego dzieci mają spełnić tyle oczekiwań, zrewanżować się za tyle rzeczy. Musiał dopilnować, żeby dały z siebie wszystko.

– A twoja praca badawcza? Masz na to czas? – Wbił wzrok w córkę i zapął w jej oczach przygasł. Oczekiwała aprobaty, pochwały, ale on uważał, że nie powinien pozwolić dzieciom myśleć, że wystarczy to, co robią. Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Daniela: – W zeszłym tygodniu rozmawiałem z opiekunem twojego roku. Powiedział mi, że opuściłeś ostatnie dwa dni. Dlaczego?

Kątem oka dostrzegł zawiedzione spojrzenie Rebecki. Trudno. Im bardziej ona pobłażała dzieciom, tym on wyraźniej czuł, że na nim spoczywa odpowiedzialność, że musi nimi właściwie kierować.

– Chorowałem na żołądek – odparł Daniel. – Nie najlepiej by to wyglądało, gdybym w sali wykładowej rzygał do torebki.

– Żarty sobie stroisz?

– Nie, po prostu odpowiadam szczerze.

– Wiesz, że się dowiem, jeśli kłamiesz – powiedział Josef. Sztućce leżały na talerzu. Już mu się odechciało jeść. Nie potrafił się pogodzić z tym, że nie ma teraz nad dziećmi takiej kontroli jak dawniej, gdy jeszcze mieszkały w domu.

– Chorowałem na żołądek – powtórzył Daniel, spuszczać wzrok. Najwyraźniej i jego apetyt opuścił.

Josef wstał.

– Muszę popracować.

Uciekł do swojego gabinetu. Pewnie się cieszą, że sobie poszedł. Zza drzwi dochodziły odgłosy rozmowy i brzęk naczyń. Judith zaśmiała się głośno, radośnie. Słyszał ją tak wyraźnie, jakby siedziała obok. Umysłowił sobie, że radość dzieci, ich śmiech, zawsze cichły, gdy się zjawiał. Judith znów się zaśmiała. Poczł się tak, jakby mu ktoś wbił nóż w serce i obrócił ostrze. Przy nim nigdy się tak nie śmiała. Zaczł się zastanawiać, czy mogło być inaczej, choć nie wiedział, co miałoby być inaczej. Kochał

ich aż do bólu, a jednocześnie nie potrafił być takim ojcem, jakiego chcieli mieć. Mógł być tylko taki, jakim go ukształtowało życie, i kochać ich na swój sposób, przekazywać własne dziedzictwo.

Gösta zagapił się na migający telewizor. Na ekranie ludzie chodzili tam i z powrotem, a ponieważ właśnie leciały *Morderstwa w Midsomer*⁸, zapewne ktoś został zamordowany. Już dawno zgubił wątek i myślami był zupełnie gdzie indziej.

Przed nim na stoliku stał talerzyk z dwiema kanapkami z kielbasą. W domu jadał właściwie tylko to. Gotowanie dla samego siebie wydawało mu się bezsensowne i wymagałoby zbyt wiele wysiłku.

Kanapa, na której siedział, była bardzo stara, ale nie miał serca jej wyrzucić. Pamiętał jeszcze, jaka Maj-Britt była dumna, gdy ją przywieźli ze sklepu. Kilka razy przyłapał ją, jak przesuwała dłonią po gładkim kwiecistym obiciu, jakby głaskała kotka. Przez pierwszy rok prawie mu nie pozwalała na niej siadać. Ale dziewczuszcze wolno było i skakać po niej, i zjeżdżać jak ze zjeżdżalni. Maj-Britt z uśmiechem trzymała ją za rączki, a mała skakała coraz wyżej.

Dziś obicie było zmatowiałe i wytarte, tu i ówdzie pojawiły się spore dziury. W prawym rogu, przy podłokietniku, wystawała sprężyna. Ale i tak zawsze siedział w lewym rogu. Prawy należał kiedyś do Maj-Britt. Tamtego lata wieczorami dziewczuska siadywała między nimi. Nigdy wcześniej nie oglądała telewizji i aż krzyczała z zachwytem, gdy coś się działo na ekranie. Najbardziej lubiła bajki o krokodylu Gienie. Oglądała je z zachwytem i nie mogła usiedzieć na miejscu. Cały czas podskakiwała z radości.

Od dawna nikt nie podskakiwał na tej kanapie. Dziewuszką zniknęła z ich życia, a wraz z nią zniknęła radość. Potem było wiele milczących wieczorów. Wcześniej nie zdawali sobie sprawy, że żal może boleć aż tak. Myśleli, że podejmują właściwą decyzję, a gdy zdali sobie sprawę, że zrobili fatalny błąd, było za późno.

Gösta patrzył pustym wzrokiem na komisarza Barnaby, który właśnie znalazł kolejnego trupa. Wziął do ręki kanapkę i ugryzł. Zwykły wieczór, jakich wiele już miał za sobą. A jeszcze więcej przed sobą.

⁸ *Morderstwa w Midsomer* – brytyjski serial telewizyjny.

Fjällbacka 1919

W sypialni dla służby nie mogli się spotkać, więc Dagmar czekała na sygnał, że może pójść do niego. Sama mu przygotowała pokój i łóżko, choć wtedy jeszcze nie wiedziała, że będzie tęsknie wyczekiwać chwili, gdy wślizgnie się w piękną bawełnianą pościel.

Zabawa trwała w najlepsze. Wreszcie dał jej znak, na który tak czekała. Chwiał się trochę na nogach, jasne włosy miał potargane, oczy szkliste, ale nie był na tyle pijany, żeby nie mógł jej ukradkiem wsunąć do ręki klucza. Musnął jej rękę i jej serce zaczęło bić szybciej. Nie patrząc na niego, włożyła klucz do kieszeni fartuszka. Nikt nie zauważył, że jej nie ma. Zarówno gospodarze, jak i goście byli zbyt pijani, żeby zwracać uwagę na coś innego niż pełne kieliszki, a służby było wystarczająco dużo.

Ale zanim otworzyła drzwi do największego pokoju gościnnego, rozejrzała się uważnie. Kiedy weszła do środka, oparła się o drzwi i odetchnęła głęboko. Na sam widok pięknie pościelnego łóżka z odwinietą kołdrą przeszył ją dreszcz. Pomyślała, że on zaraz przyjdzie, i pobiegła do małej łazienki. Szybko przyczesła włosy, zdjęła uniform i umyła się pod pachami. Zagryzła wargi i poszczypała policzki, żeby sobie dodać kolorów. Taka moda wśród dziewczyn z miasta.

Usłyszała, że ktoś chwyta za klamkę, i pośpiesznie wróciła do pokoju. Usiadła na łóżku, w samej koszuli. Rozrzucone na ramionach włosy mieniły się w łagodnym świetle letniej nocy.

Nie zawiodła się. Na jej widok aż wytrzeszczył oczy i szybko zamknął za sobą drzwi. Chwilę jej się przyglądał, potem podszedł do łóżka, chwycił ją za podbródek i podniósł jej twarz. Pochylił się, ich wargi spotkały się w pocałunku. Delikatnie, jakby się z nią droczył, wsunął jej do ust czubek języka.

Namiętnie odpowiadała na jego pocałunki. Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś podobnego. Czula, że ten mężczyzna został jej zesłany przez jakąś wyższą siłę, żeby ją uzdrowić, jednocząc się z nią. Pociemniało jej w oczach, pod powiekami miała obrazy z przeszłości. Dzieci wkładane do balii, przygniatane jakimś ciężarem, dopóki nie przestały się ruszać. Policjanci, którzy wtargnęli do domu i zabrali ojca i

matkę. Małe trupki odkopane w piwnicy. Jędza i przybrany ojciec. Leżący na niej mężczyźni, stękający, śmierdzący wódką i papierosami. Wszyscy, którzy ją wykorzystali i którzy nią pomiatali – teraz będą musieli się jej kłaniać i prosić o wybaczenie. Widząc ją u boku jasnowłosego bohatera, będą żałować każdego złego słowa, które wyszeptali za jej plecami.

Powoli podciągnął jej koszulę. Uniosła ręce, żeby mu to ułatwić. Niczego tak nie pragnęła jak tego, by poczuć jego ciało. Rozpięła mu koszulę, guzik za guzikiem. Całe jego ubranie znalazło się na podłodze. Wtedy położył się na niej. Już ich nic nie dzieliło.

W chwili gdy ich ciała się zjednoczyły, zamknęła oczy. Przestała być córką fabrykantki aniołków. Stała się kobietą, którą los wreszcie pobłogosławił.

Kjell przygotowywał się do tego wywiadu od wielu tygodni. John Holm mieszkał w Sztokholmie i nie udzielał wywiadów, ale kiedy przyjechał na urlop do Fjällbacki, dał mu się przekonać. Zgodził się na godzinną rozmowę, która miała posłużyć do nakreślenia jego sylwetki na łamach „Bohuslänningen”.

Wiedział, że Holm, szef Przyjaciół Szwecji, słyszał o jego ojcu, Fransie Ringholmie, jednym z jej założycieli. Między innymi z powodu nazistowskich sympatii ojca odciął się od niego. Krótco przed śmiercią Fransa doszło do czegoś w rodzaju pojednania, ale nigdy nie zaakceptował poglądów ojca. Tak jak nie akceptował Przyjaciół Szwecji i jak nie mógł się pogodzić z tym, że odnieśli znaczący sukces w wyborach.

Spotkanie miało się odbyć w należącej do Johna szopie na łodzie. Ze względu na panujący latem duży ruch z Uddevalli do Fjällbacki jechał prawie godzinę. Przyjechał spóźniony o dziesięć minut. Miał nadzieję, że Holm nie odliczy ich od umówionej godziny.

Wysiadając z samochodu, powiedział do kolegi:

– Mógłbyś zrobić kilka zdjęć, kiedy będziemy rozmawiać, na wypadek gdyby potem zabrakło czasu.

Wiedział, że nie będzie z tym problemu. Stefan, najbardziej doświadczony fotoreporter dziennika „Bohuslänningen”, odnajdywał się w każdych okolicznościach.

– Witam! – powiedział Holm, wychodząc im naprzeciw.

– Dzień dobry – odparł Kjell. Musiał się przemóc, żeby uścisnąć wyciągniętą rękę. Mierziły go jego poglądy, a do tego uważał, że Holm jest jednym z najbardziej niebezpiecznych ludzi w Szwecji.

Holm poszedł przodem, poprowadził ich przez dawną szopę aż na pomost.

– Nie znałem twojego ojca, ale wiem, że był szanowanym człowiekiem.

– No cóż, kilkuletni pobyt w więzieniu może przynieść i taki skutek.

– Dorastanie w takich warunkach musiało być niełatwe – zauważył Holm, siadając na krześle pod płotkiem, który stanowił osłonę przed wiatrem.

Kjell poczuł ukłucie zazdrości. To niesprawiedliwe, że ktoś taki jak John Holm ma coś tak pięknego, z widokiem na port i archipelag. Usiadł naprzeciwko niego i zajął się magnetofonem, żeby ukryć niechęć. Oczywiście wiedział, że życie jest

niesprawiedliwe. A poza tym, jak wynikało z dokumentacji, którą zebrał przed spotkaniem, Holm urodził się w czepku.

Włączył magnetofon. Wyglądało na to, że działa. Można zaczynać.

– Jak pan sądzi, jak to się stało, że zasiadacie w Riksdagu⁹?

Zawsze lepiej zacząć ostrożnie. Miał szczęście, zastając Holma samego. W Sztokholmie na pewno towarzyszyłby mu szef biura prasowego i jeszcze kilka osób. Tu byli sami. Liczył również na to, że na urlopie, w dodatku na własnym terenie, szef partii się rozluźni.

– Wydaje mi się, że my, Szwedzi, dojrzeliliśmy jako naród. Świadomie oceniamy otaczający świat i jego wpływ na nas. Długo byliśmy aż nazbyt naiwni, ale się przebudziliśmy. Zaszczytną rolę w tym przebudzeniu, rolę głosu rozsądku, odegrali Przyjaciele Szwecji – odparł Holm z uśmiechem.

Kjell domyślał się, że wyborcom Holm musi się wydawać pociągający. Miał swoisty urok i był pewny siebie. Naprawdę budził zaufanie. Ale Kjell był zbyt doświadczony, żeby się na to nabrać. Poza tym nie podobało mu się, że kiedy Holm mówi o narodzie szwedzkim, używa liczby mnogiej. Jego zdaniem John Holm nie miał prawa uważać się za reprezentanta narodu szwedzkiego. Naród szwedzki jest od niego nieskończenie lepszy.

Zadał jeszcze kilka niewinnych pytań: co czuł, gdy wszedł do Riksdagu, jak go tam przyjęto i jak ocenia pracę polityków w Sztokholmie. Stefan cały czas krążył wokół nich z aparatem. Kjell już miał przed oczami zdjęcia: John Holm na swoim pomoście, w tle migocze morze. To zupełnie co innego niż publikowane w prasie zdjęcia Holma z marsową miną, w garniturze i pod krawatem.

Zerknął na zegarek. Upłynęło już dwadzieścia minut. Rozmawiali w miłej, jeśli nie serdecznej atmosferze. Pora przejść do właściwych pytań. W ciągu kilku tygodni, które upłynęły od czasu, kiedy Holm zgodził się na wywiad, przeczytał całe mnóstwo artykułów o nim i obejrzał nagrania dyskusji telewizyjnych z jego udziałem. Najczęściej dziennikarze byli nieprzygotowani. Skrobali tylko po wierzchu, a jeśli już im się udało zadać ważne pytanie, nie potrafili pociągnąć tematu. Brali za dobrą monetę stwierdzenia pełne kłamstw i opierające się na nieprawdziwych danych statystycznych, ale wygłaszane z wielką pewnością siebie. Kjell chwilami się wstydził, że jest dziennikarzem, ale w odróżnieniu od wielu kolegów naprawdę porządnie

⁹ W 2010 roku w wyborach parlamentarnych skrajnie prawicowa partia Szwedzkich Demokratów po raz pierwszy pokonała próg wyborczy i wprowadziła swoich Posłów do Riksdagu.

odrobił lekcje.

– Wasz projekt budżetu opiera się na oszczędnościach, jakie według was przyniosłoby wstrzymanie napływu imigrantów. Szacujecie je na siedemdziesiąt osiem miliardów koron. Na czym opieracie to wyliczenie?

Holm zeszywniał. Pionowa zmarszczka między brwiami zdradzała irytację, ale szybko zastąpił ją ujmujący uśmiech.

– Wyliczenie opiera się na solidnych podstawach.

– Na pewno? Bo wiele danych wskazuje na to, że nie jest poprawne. Powołam się na następujący przykład: twierdzicie, że tylko dziesięć procent przybywających do Szwecji cudzoziemców znajduje pracę.

– Zgadza się. Wśród imigrantów panuje bardzo duże bezrobocie, co oznacza dla szwedzkiego społeczeństwa ogromne koszty.

– Dotarłem do wyliczeń, z których wynika, że pracę znajduje sześćdziesiąt pięć procent imigrantów w wieku od dwudziestu do sześćdziesięciu czterech lat.

Holm milczał. Widać było, że jego mózg pracuje na pełnych obrotach.

– Według mnie jedna dziesiąta – powiedział w końcu. – Ale nie wie pan, jak to wyliczyliście?

– Nie.

Kjell poczuł, że zaczyna się dobrze bawić.

– Uważacie, że wstrzymanie napływu imigrantów oznaczałoby zmniejszenie wydatków na rozmaite zasiłki, co przyniosłoby duże oszczędności. Ale z analizy budżetu w latach 1980-1990 wynika, że wpływy z podatków płaconych przez imigrantów znacznie przekraczają koszty ponoszone przez państwo w związku z imigracją.

– Mało prawdopodobne – stwierdził Holm z krzywym uśmiechem. – Naród szwedzki już się nie nabierze na takie lipne badania. Wszyscy wiedzą, że imigranci nadużywają naszych zasiłków.

– To kopia tej publikacji. Może ją pan zatrzymać, wczytać się. – Kjell położył przed Holmem plik kartek.

Holm nawet na nie nie spojrział.

– Od tego mam ludzi.

– Możliwe, ale chyba się nie przygotowali – stwierdził Kjell. – A teraz budżet od strony wydatków. Ile będzie kosztowało postulowane przez was przywrócenie powszechnej służby wojskowej? Mógłby pan powiedzieć, jak się rozłożą koszty,

żebyśmy uzyskali jasność?

Podsunał Holmowi notatnik i długopis. Holm spojrział na nie z wyraźnym niesmakiem.

– Wszystkie te dane znajdują się w naszym projekcie. Wystarczy zajrzeć.

– Nie ma ich pan w głowie? Przecież te liczby są podstawą waszego programu politycznego.

– Oczywiście, że mam. – Odsunął notes Kjella. – Ale nie będę się teraz zajmował słupkami.

– Dobrze, zostawmy kwestie budżetowe. Może jeszcze do nich wrócimy. – Kjell pogrzebał w teczce i wyjął jakąś kartkę. – Oprócz restrykcyjnej polityki imigracyjnej postulujecie zaostrzenie kar dla przestępców.

Holm poprawił się na krześle.

– Uważam, że nasza pobłażliwość wobec przestępców to prawdziwy skandal. Sankcje i kary nie powinny się sprowadzać do dawania po łapach. W partii również wyznaczyliśmy zaostrzone standardy, zwłaszcza że mamy świadomość, że wcześniej byliśmy kojarzeni z... z elementem budzącym wątpliwości.

Element budzący wątpliwości. Można i tak to określić, pomyślał Kjell. Ale nie odezwał się, bo wyglądało na to, że Holm zmierza w dobrą stronę.

– Usunęliśmy z list kandydatów do Riksdagu cały element przestępczy. Obowiązuje zasada: zero tolerancji. Wszyscy musieli podpisać oświadczenia o niekaralności. Dotyczyło to również zatartych wyroków sądowych. Człowiek o kryminalnej przeszłości nie może reprezentować Przyjaciół Szwecji. – Holm rozparł się na krześle i założył nogę na nogę.

Kjell pozwolił mu się chwilę cieszyć, a potem położył na stole kartkę z listą nazwisk.

– A dlaczego nie macie takich wymagań wobec osób zatrudnionych w biurze partii? Spośród pańskich współpracowników co najmniej pięciu ma wyroki za pobicia, groźby karalne, napady rabunkowe i atak na funkcjonariusza publicznego. Na przykład szef pańskiego biura prasowego w 2001 roku został skazany za brutalne skopanie Etiopczyka na rynku w Ludvice. – Kjell przesunął kartkę tak, żeby Holm miał ją przed oczami.

Holm się zaczerwienił.

– Nie prowadzę rekrutacji do biura prasowego ani nie koordynuję jego pracy, więc nie mogę się wypowiadać na ten temat.

– Ale w ostatecznym rozrachunku to pan odpowiada za to, kogo partia zatrudnia, więc chociaż sprawy praktyczne nie należą do pana, powinny trafiać na pańskie biurko, prawda?

– Każdy ma prawo do drugiej szansy. To głównie grzechy młodości.

– Mówi pan o drugiej szansie? Dlaczego pańscy współpracownicy mają mieć do niej prawo, a imigranci już nie? Przecież uważacie, że powinni być deportowani natychmiast po zapadnięciu wyroku skazującego.

Holm zacisnął szczęki, jego rysy wyostrzyły się jeszcze bardziej.

– Jak mówiłem, nie zajmuję się rekrutacją. Wrócimy jeszcze do tej kwestii.

Kjell chciał jeszcze docisnąć, ale czas uciekał. Holm mógł w każdej chwili oznajmić, że ma dość, i przerwać wywiad.

– Mam jeszcze kilka pytań osobistych – powiedział, zaglądając do notatek. Wszystko miał w głowie, ale wiedział z doświadczenia, że to, co zapisane, odstrasza bardziej. Budzi respekt.

– Opowiadał pan kiedyś, że zainteresował się kwestią imigracji po tym, jak w wieku dwudziestu lat został napadnięty i pobity przez dwóch afrykańskich studentów, kolegów z wydziału, z Uniwersytetu Göteborgskiego. Złożył pan doniesienie na policję, ale sprawa została umorzona. Potem codziennie spotykał ich pan na uczelni. Aż do końca studiów wyśmiewali się z pana, a tym samym ze szwedzkiego społeczeństwa. Ostatnie zdanie jest cytatem z wywiadu, którego udzielił pan wiosną „Svenska Dagbladet”.

Kjell spojrział na Holma, Holm przytaknął.

– Istotnie, to wydarzenie pozostawiło po sobie głęboki ślad i ukształtowało mój światopogląd, bo pokazało dobitnie, jak działa nasze państwo. Szwedzi zostali zdegradowani do roli obywateli drugiej kategorii. Władza cacka się z osobnikami, których lekkomyślnie do siebie przyjęliśmy.

– Ciekawe. – Kjell przekrzywił głowę. – Zbadałem tę historię i muszę powiedzieć, że mam... wątpliwości.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Po pierwsze w policyjnych archiwach w ogóle nie ma takiego doniesienia. Po drugie na pańskim wydziale nie było afrykańskich studentów. Za pańskich czasów na Uniwersytecie Göteborgskim nie było ani jednego studenta z Afryki.

Holm przełknął ślinę. Kjell widział, jak chodzi mu grdyka.

– Pamiętam to bardzo dobrze. Myli się pan.

– Czy nie jest przypadkiem tak, że poglądy wyniósł pan z rodzinnego domu? Słyszałem, że pański ojciec sympatyzował z nazistami.

– Nie będę się wypowiadał na temat rzekomych poglądów mojego ojca.

Szybki rzut oka na zegarek, zostało tylko pięć minut. Kjell był rozczarowany i zarazem zadowolony. Nie dowiedział się niczego nowego, ale wytrącił Holma z równowagi – z prawdziwą przyjemnością. Postanowił, że się nie da. Ten wywiad to dopiero początek. Zamierzał drążyć dopóty, dopóki nie znajdzie czegoś, co pozwoli powstrzymać Johna Holma. Możliwe, że będą musieli porozmawiać jeszcze raz, więc dobrze byłoby zakończyć pytaniem nie dotyczącym polityki. Uśmiechnął się.

– Słyszałem, że chodził pan do szkoły na Valö wtedy, gdy zaginęła tamta rodzina. Ciekawe, co się tam stało.

Holm spojrzał na niego i szybko wstał.

– Czas się skończył, mam na głowie inne sprawy. Myślę, że sami traficie do wyjścia.

Kjell zawsze miał dziennikarskiego nosa. Reakcja Holma nie mogła go nie zastanowić. Wyraźnie chciał coś ukryć. Kjell nie mógł się doczekać chwili, kiedy wróci do redakcji. Od razu spróbuje się dowiedzieć, o co mogło mu chodzić.

– Gdzie Martin? – Patrik rozejrzał się po zebranych w pokoju socjalnym.

– Zgłosił, że jest chory – odpowiedziała wymijająco Annika. – Tu jest jego raport o sytuacji finansowej Starków i o ubezpieczeniu domu.

Patrik spojrzał na nią, ale już nie pytał. Jeśli sama nie powie, co wie, żadna siła z niej tego nie wyciągnie.

– Proszę, materiały z tamtego dochodzenia – powiedział Gösta, wskazując na leżące na stole grube skoroszyty.

– Szybko się uwinąłeś – zauważył Mellberg. – Zazwyczaj na materiały z archiwum trzeba czekać całe wieki.

Gösta chwilę milczał.

– Miałem je w domu – powiedział.

– Trzymasz w domu archiwalne akta śledztwa? Człowieku, czyś ty rozum stracił? – Mellberg zerwał się z krzesła.

Ernst, który do tej pory leżał na jego stopach, usiadł, zastrzygł uszami i szczechnął kilka razy. Najwyraźniej stwierdził, że nic się nie stało, bo położył się z powrotem.

– Co jakiś czas do nich zaglądałem. Nie chciało mi się ciągle latać do archiwum. Wychodzi na to, że to dobrze, że trzymałem je u siebie. Inaczej czekalibyśmy nie wiadomo jak długo.

– Jak można się zachowywać tak nieodpowiedzialnie... – ciągnął Mellberg.

Patrik uznał, że pora się włączyć.

– Posłuchaj, Bertilu. Najważniejsze, że materiały są. Kwestia procedur to temat na później.

Mellberg mruknął coś niezadowolony, ale dał za wygraną.

– Czy ekipa techniczna już tam jest?

Patrik skinął głową.

– Pracują na całego, zrywają podłogę i zabezpieczają materiał do badań. Torbjörn obiecał zadzwonić, jak tylko coś ustalą.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, dlaczego poświęcamy czas i środki na wyjaśnianie przedawnionej zbrodni? – spytał Mellberg.

Gösta spojrzał na niego ze złością.

– Zapomniałeś, że ktoś chciał spalić ten dom?

– Nie, nie zapomniałem. Tylko nadal nie wiem, skąd przekonanie, że te sprawy się wiążą – mówił z naciskiem, jakby chciał się z nim drażnić.

Patrik znów westchnął. Jak dzieci.

– Bertilu, ty tu rządzisz, ale wydaje mi się, że zrobilibyśmy błąd, nie uwzględniając odkrycia, którego wczoraj dokonali Starkowie.

– Wiem, co myślisz, ale nie ty będziesz się tłumaczył przed szefostwem, kiedy będą się dziwić, dlaczego marnujemy skąpe środki na sprawę, której termin przydatności do spożycia już dawno minął.

– Ale jeśli jest tak, jak przypuszcza Hedström, że podpalenie rzeczywiście ma z tym jakiś związek, to trzeba to wyjaśnić – powiedział z naciskiem Gösta.

Mellberg chwilę milczał.

– Okej, w takim razie poświęćmy na to kilka godzin. Do roboty.

Patrik odetchnął.

– No to już. Zacznijmy od tego, co ustalił Martin.

Annika włożyła okulary i zajrzała do notatek.

– Martin nie znalazł nic szczególnego. Starkowie nie ubezpieczyli domu na jakąś wygórowaną sumę, wręcz przeciwnie, więc gdyby spłonął, nie dostaliby od ubezpieczyciela za dużo. Jeśli chodzi o ich sytuację finansową, mają na koncie sporą

sumę ze sprzedaży domu w Göteborgu. Zakładam, że zamierzają przeznaczyć te pieniądze na remont i życie do chwili, gdy rozwiną działalność. Aha, Ebba Stark ma firmę, zarejestrowała ją na swoje nazwisko. Firma nazywa się Mój Aniołek. Wytwarza srebrne zawieszki w kształcie aniołków i sprzedaje je w sieci, ale o dochodach z tego nawet nie ma co mówić.

– Dobrze. Zostawiamy ten trop, nic nie wskazuje na próbę wyłudzenia odszkodowania. Przechodzimy do wczorajszego odkrycia – powiedział Patrik i zwrócił się do Gösty. – Opowiedz, jak to wyglądało podczas oględzin domu po zaginięciu rodziny.

– Jasne. Możecie również obejrzeć zdjęcia. – Gösta otworzył jeden ze skoroszytów. Wyjął plik pożółkłych zdjęć i podał je kolegom.

Patrik był zdumiony. Mimo upływu czasu mieli doskonałe zdjęcia.

– W jadalni nic nie wskazywało na to, żeby coś się tam stało – powiedział Gösta. – Widać było, że usiedli do stołu, ale żadnych oznak walki. Żadnych zniszczeń, podłoga czysta. Sami zobaczcie, jeśli mi nie wierzycie.

Patrik przyjrzał się dokładnie. Gösta miał rację. Wyglądało to tak, jakby cała rodzina w połowie posiłku wstała i wyszła. Przeszył go dreszcz. Było coś upiornego w odświeżeniu nakrytym stole, napoczętych daniach i krzesłach dosuniętych do stołu. Na środku stał duży wazon z żonkilami. Brakowało tylko ludzi. To, co odkryli pod podłogą, nadało zdjęciom nowy wymiar. Już rozumiał, dlaczego Erika poświęciła tyle czasu na badanie tajemniczego zniknięcia rodziny Elvanderów.

– Jeśli to rzeczywiście krew, czy uda się stwierdzić czyja? – spytała Annika.

Patrik pokręcił głową.

– Nie jestem specjalistą, ale nie sądzę. Wydaje mi się, że znalezisko jest za stare na taką analizę. Miejmy nadzieję, że uda się stwierdzić, czy to na pewno ludzka krew. Zresztą nie dysponujemy żadnym materiałem porównawczym.

– Jest Ebba – zauważył Gösta. – Jeśli to krew Runego albo Inez, może udałoby się wyodrębnić DNA i porównać je z DNA Ebby.

– To prawda, ale minęło wiele lat, a krew chyba szybko się rozkłada. Ale niezależnie od wyników analizy musimy ustalić, co się stało w tamtą Wielką Sobotę. Musimy się cofnąć w czasie. – Patrik odłożył zdjęcia. – Trzeba dokładnie przeczytać protokoły z przesłuchań wszystkich, którzy mieli jakieś związki z internatem, i porozmawiać z nimi jeszcze raz. Prawda musi gdzieś być. Niemożliwe, żeby cała rodzina tak po prostu zniknęła. Jeśli uzyskamy potwierdzenie, że pod podłogą jest

ludzka krew, trzeba będzie przyjąć, że w tym pokoju popełniono zbrodnię.

Popatrzył na Göstę, Gösta lekko pokiwał głową.

– Masz rację. Musimy się cofnąć w czasie.

Może to dziwne, że porozstawiał zdjęcia, chociaż to tylko pokój hotelowy. Ale nikt mu nie zwrócił uwagi. To jedna z zalet wynajmowania apartamentu. Ludzie zakładają, że ktoś tak bogaty musi być ekscentrykiem. Zresztą z takim wyglądem mógł robić co chciał, bez oglądania się na innych.

Zdjęcia były dla niego ważne. Zawsze je ze sobą woził. Była to jedna z niewielu rzeczy, co do których Ia nie miała nic do powiedzenia. Poza tym był całkowicie od niej zależny. Ale nie mogła mu odebrać tego, kim kiedyś był i co osiągnął.

Podjechał wózkiem do komody, na której stały zdjęcia. Przymknął powieki i pomknął myślami do tamtych miejsc. Przypomnił sobie, jak pustynny wiatr palił mu policzki, jak palce rąk i nóg bolały od lodowatego zimna. Uwielbiał ten ból. *No pain, no gain*¹⁰, to była jego dewiza. Teraz, jak na ironię, żył z nieustannym bólem, i nic z tego nie miał.

Uśmiechnięta twarz na zdjęciach była piękna, a może raczej urodziwa. Słowo piękna sugerowałoby zniechęcałość. Tymczasem z tej twarzy biła męskość i siła. Odwaga, brawura i tęsknota za adrenaliną.

Lewą ręką, w odróżnieniu od prawej sprawną, sięgnął po ulubione zdjęcie. Zrobili mu je na szczycie Mount Everestu. Wspinaczka okazała się ciężka, wielu członków wyprawy odpadło na kolejnych etapach. Niektórzy wycofali się, zanim naprawdę się zaczęło. W jego oczach była to niewytłumaczalna słabość, rezygnowanie nie leżało w jego naturze. Wielu z niedowierzaniem kręciło głowami, gdy postanowił wejść na szczyt bez tlenu. Nie da się, mówili specjaliści. Nawet szef wyprawy apelował do niego, żeby jednak wziął tlen. Ale on wiedział, że da radę bez. Reinhold Messner i Peter Habeler dokonali tego w 1978 roku. Wtedy też uważano, że nie da się wejść na szczyt bez tlenu. Nie udało się to nawet miejscowym, nepalskim wspinaczom. Skoro oni potrafili, on również to zrobi. Wszedł na szczyt już przy pierwszej próbie – bez tlenu. Na zdjęciu stał szeroko uśmiechnięty, ze szwedzką flagą w ręku. Za nim, w tle, powiewało mnóstwo kolorowych chorągiewek modlitewnych. Stał najwyżej ze wszystkich ludzi na całym świecie. Wyglądał na człowieka silnego, szczęśliwego.

¹⁰ *No pain, no gain* – ang.: bez cierpienia, wyrzeczeń niczego się nie osiągnie.

Ostrożnie odstawił zdjęcie i sięgnął po kolejne. Rajd Paryż-Dakar. Oczywiście na motocyklu. Nadal nie przestawał się gryźć, że nie wygrał i musiał się zadowolić miejscem w pierwszej dziesiątce. Niby wiedział, że to fantastyczne osiągnięcie, ale dla niego liczyło się tylko pierwsze miejsce. Zawsze tak było. Żeby nie wiem co, musiał stanąć na najwyższym podium. Z czułością przesunął kciukiem po szkle, powstrzymał się od uśmiechu. Ciągnęło go wtedy z jednej strony, a tego nie znosił.

Ia bardzo się bała. Jeden z zawodników zabił się od razu na początku rajdu. Zaczęła go błagać, żeby się wycofał. Ale ten wypadek zdopingował go jeszcze bardziej. Niebezpieczeństwo zawsze go podniecało, świadomość, że w każdej chwili może stracić życie. Lepiej wtedy smakował szampan, kobiety wydawały się piękniejsze, jedwabna pościel jeszcze bardziej miękka. Jego majątek był tym więcej wart, im bardziej ryzykował. Natomiast Ia bała się stracić wszystko. Nienawidziła, gdy śmiał się ze śmierci i grał o duże stawki w kasynach Monako, Saint-Tropez i Cannes. Nie rozumiała jego podniecenia, kiedy przegrywał ogromne sumy, żeby następnego wieczoru się odegrać. Nie mogła wtedy spać, przewracała się z boku na bok, podczas gdy on spokojnie rozkoszował się cygarem na balkonie.

Tak naprawdę jej niepokój sprawiał mu przyjemność. Wiedział, że Ia uwielbia życie, które jej ofiarował. Nie tylko uwielbia: potrzebuje go, wręcz domaga się. Jej mina, gdy kulka wpadała nie tam gdzie trzeba, zagryzanie warg, żeby nie krzyknąć, gdy postawił wszystko na czerwone, a wygrana padła na czarne – dodawały jeszcze życiu pieprzu.

Usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Odstawił zdjęcie na miejsce. Mężczyzna na motocyklu uśmiechał się do niego szeroko.

Fjällbacka 1919

Cudowny poranek, przyjemnie się obudzić. Dagmar przeciągnęła się jak kotka. Teraz wszystko się zmieni. Wreszcie ma kogoś, dzięki komu skończy się obgadywanie, śmiech uwięźnię plotkarom w gardłach. Córka fabrykantki aniołków i bohaterski lotnik – będą miały nowy temat, ale jej już to nie dotknie, bo wyjadą razem. Dokąd? Nie wiedziała, ale to bez znaczenia.

W nocy pieścił ją tak, jak jeszcze nikt. Szeptał słowa, których nie rozumiała, ale sercem wyczytała w nich obietnicę wspólnej przyszłości. Jego gorący oddech obudził jej pożądanie. Ogarnęło najdalsze zakamarki jej ciała. Dała mu z siebie wszystko.

Powoli usiadła na brzegu łóżka. Nago podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Ćwierkały ptaki, słońce właśnie weszło. Ciekawe, gdzie jest Hermann. Może poszedł po śniadanie?

Poszła do łazienki i zrobiła staranną toaletę. Właściwie nie chciała zmywać z siebie jego zapachu, ale też chciała pachnieć jak róża, gdy do niej wróci. Zresztą zaraz znów poczuje jego zapach. Będzie na to miała całe życie.

Położyła się na łóżku. Czekała, ale wyraźnie zwlekał. Zaczęła się niecierpliwić. Słońce stało coraz wyżej, ptaki świergotały coraz głośniejsze. Gdzie on się podział? Nie rozumie, że na niego czeka?

W końcu wstała, ubrała się i z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju. Dlaczego miałyby się przejmować, że ją zobaczą? Wkrótce się dowiedzą, jakie Hermann ma wobec niej zamiary.

W domu było cicho. Wszyscy spali. Wytrzeźwieją dopiero za kilka godzin. Goście zazwyczaj budzą się dopiero około jedenastej. Ale z kuchni już dochodziły jakieś odgłosy. Służba przygotowywała śniadanie. Rano goście zwykle mają wilczy apetyt. Trzeba było w porę ugotować jajka i zaparzyć kawę. Ostrożnie zajrzała do kuchni. Nie, Hermann nie było. Jedna z podkuchennych na jej widok zmarszczyła brwi. Dagmar dumnie zadarła podbródek i zamknęła drzwi.

Obeszła cały dom, poszła na pomost. Może chciał się rano wykąpać? Był tak atletycznie zbudowany, na pewno zszedł na pomost, żeby popływać, odświeżyć się.

Przyśpieszyła, pobiegła na brzeg. Prawie frunęła w powietrzu. Na brzegu zaczęła się rozglądać z uśmiechem, ale szybko spoważniała. Nie było go. Rozejrzała się jeszcze raz, ale Hermanna nie było w wodzie, na pomoście nie było jego ubrania. Chłopak służący u doktorostwa szedł powoli w jej stronę.

– Może paniencie pomóc? – spytał, mrużąc oczy od słońca. Podszedł bliżej, dopiero wtedy ją poznał i roześmiał się. – No proszę, kogo ja widzę. Dagmar, co tu robisz o tej porze? Słyszałem, że nie spałaś razem ze służbą, tylko zabawiałaś się gdzie indziej.

– Daj spokój, Edwinie – powiedziała. – Szukam niemieckiego lotnika. Może go widziałeś?

Edvin włożył ręce do kieszeni.

– Lotnika? U niego byłaś? – Zaśmiał się szyderczo. – Wie, że poszedł do łóżka z córką morderczyni? A może cudzoziemców to rajcuje?

– Przestani Odpowiadaj, widziałeś go dzisiaj?

Edvin patrzył na nią dłuższą chwilę.

– Powinniśmy się kiedyś umówić – powiedział wreszcie i podszedł bliżej. – Do tej pory nie było okazji się poznać.

Spojrzała na niego ze złością. Jakże nienawidziła obrzydliwych facetów bez wychowania, bez krzty finezji. Nie mają prawa jej dotykać tymi swoimi brudnymi łapskami. Zasluguje na coś lepszego. Rodzice zawsze jej powtarzali, że zasluguje na godne życie.

– No więc? Widziałeś go?

Splunął na ziemię, spojrzał jej prosto w oczy i z nieukrywaną satysfakcją powiedział:

– Wyjechał.

– Co to znaczy? Dokąd wyjechał?

– Wczesnie rano dostał depezę, że ma się stawić na lotnisku. Dwie godziny temu zabrali go łodzią.

Dagmar nie mogła złapać tchu.

– Kłamiesz! – Miała ochotę wyrznąć pięścią w tę wyszczerzoną gębę.

– Nie chcesz, to nie wierz – powiedział, odwracając się. – Tak czy inaczej, nie ma go.

Spojrzała na morze, tam, dokąd odpłynął Hermann, i przysięgła sobie, że go odnajdzie. Będzie jej, choćby miała długo szukać. Tak ma być, i już.

Erika czuła się winna, chociaż nie tyle okłamała Patrika, ile nie powiedziała całej prawdy. Wieczorem miała mu opowiedzieć o swoich planach, ale nie było okazji. Zresztą Patrik był w jakimś dziwnym nastroju. Spytała, czy coś się stało w pracy, ale ją zbył i wieczór spędzili w milczeniu, przed telewizorem.

Dodała gazu i przesunęła ster w lewo. W myślach podziękowała ojcu, który nalegał, żeby córki nauczyły się sterować motorówką. Mówił, że jeśli się mieszka nad morzem, trzeba umieć sterować łódką. Radziła sobie lepiej niż Patrik, ale dla świętego spokoju nie przypominała o tym. Mężczyźni mają kruche ego.

Pomachała załodze kutra ratownictwa morskiego zmierzającej do Fjällbacki. Chyba wracali z Valö. Ciekawe, co tam robili, pomyślała, ale szybko skupiła się na przybijaniu do pomostu. Wyszło całkiem elegancko. Ku własnemu zdziwieniu poczuła, że jest spięta. Tyle się naczytała o tej historii, że aż dziwnie jej się zrobiło na myśl, że za chwilę spotka jedną z głównych postaci. Chwyciła torebkę i wyskoczyła na brzeg.

Dawno nie była na Valö. Podobnie jak innym mieszkańcom Fjällbacki wyspa kojarzyła się jej z letniami obozami i wycieczkami szkolnymi. Idąc między drzewami, miała jeszcze w nozdrzach zapach kielbasek i chleba pieczonego na patyku.

Zbliżała się już do domu, gdy nagle przystanęła ze zdumieniem. Zauważyła jakiś gorączkowy ruch, na schodkach zobaczyła żywo gestykulującą znajomą postać. Ruszyła przed siebie szybko, prawie biegiem.

– Cześć, Torbjörn! – Pomachała do niego. Wreszcie na nią spojrzął. – Co wy tu robicie?

Zdziwił się.

– Erika? Mógłbym spytać o to samo. Patrik wie, że tu jesteś?

– Raczej nie. Ale powiedz, co tu robicie.

Torbjörn musiał się zastanowić.

– Właściciele dokonali wczoraj pewnego odkrycia. Podczas remontu – powiedział w końcu.

– Jakiego odkrycia? Odnaleźli zaginioną rodzinę? Gdzie?

Torbjörn pokręcił głową.

– Niestety nie mogę ci powiedzieć.

– Mogę wejść i popatrzeć? – Erika stanęła na schodku.

– Co to, to nie. Nikomu nie wolno wchodzić. Pracujemy, nikt postronny nie może tu biegać. – Uśmiechnął się. – Domyślam się, że szukasz właścicieli. Są za domem.

Erika się cofnęła.

– Okej – powiedziała, nie kryjąc rozczarowania.

Przeszła wzdłuż frontu i skręciła za rogiem. Zobaczyła mężczyznę i kobietę, mniej więcej w tym samym wieku co ona. W milczeniu, z zaciętymi minami patrzyli na dom.

Zawahała się. W pośpiechu nawet się nie zastanowiła, jak uzasadnić swoją wizytę. Ale wątpliwości szybko zniknęły. Przecież wtykanie nosa w nie swoje sprawy, grzebanie się w cudzych tajemnicach i tragediach to jej praca. Już dawno nauczyła się radzić sobie z obiekcjami. Poza tym wiedziała, że jej książki podobają się bliskim osobom, o których pisała. No i łatwiej jest zajmować się przeszłością, gdy rany już zdążyły się zagoić, a tragiczne przeżycia przeszły do historii.

– Dzień dobry! – zawołała. Spojrzeli na nią oboje, kobieta po chwili się uśmiechnęła.

– Poznałam cię. Jesteś Erika Falck. Czytałam wszystkie twoje książki, uwielbiam je – powiedziała i umilkła, jakby się zawstydzila tej spontaniczności.

– Cześć, ty pewnie jesteś Ebba. – Erika potrząsnęła jej ręką. Mimo wyraźnych odcisków od pracy przy remoncie wydała jej się delikatna. – Dziękuję.

Onieśmielona Ebba przedstawiła męża.

– Nieźle się wstrzebiłaś. – Usiadła i czekała, że Erika zrobi to samo.

– W jakim sensie?

– Pewnie chcesz napisać o zaginięciu mojej rodziny, prawda? W takim razie zjawiaś się w samą porę.

– Właśnie. Słyszałam, że znaleźliście coś w domu.

– Tak, podczas zrywania podłogi – włączył się Mårten. – Nie wiedzieliśmy, co to jest, ale pomyśleliśmy, że może krew. Była policja, popatrzyli i zdecydowali, że trzeba to zbadać. Dlatego tyle tu ludzi.

Erika zrozumiała, dlaczego Patrik nie był skory do rozmowy, gdy go wczoraj spytała, czy coś się stało. Była ciekawa, co on o tym myśli, czy zakłada, że rodzina zginęła w jadalni, a potem ciała wyniesiono. Już miała spytać, czy znaleźli jeszcze coś, ale się powstrzymała.

– To musi być nieprzyjemne. Nie przeczę, ta historia zawsze mnie ciekawiła, ale dla ciebie to bardzo osobista sprawa – powiedziała, zwracając się do Ebby.

Ebba potrząsnęła głową.

– Byłam taka mała, że nie pamiętam swojej rodziny, więc nie mogę po nich płakać. To zupełnie co innego niż... – Urwała i odwróciła wzrok.

– Wśród policjantów, którzy do was przyjechali, musiał być mój mąż, Patrik Hedström. Zresztą w sobotę też tu był. Zaszło coś paskudnego, tak?

– Można to tak nazwać. Bez wątpienia paskudnego, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby nastawać na nasze życie. – Mårten rozłożył ręce.

– Patrik przypuszcza, że może się to wiązać z tym, co się stało w 1974 roku – odparła Erika bez zastanowienia. Zakłęła w duchu. Patrik będzie wściekły, jeśli się dowie, że ujawniła coś, co może mieć wpływ na dochodzenie.

– Niby jak? Przecież to było tak dawno. – Ebba spojrzała na dom. Z miejsca, w którym siedzieli, nic nie było widać, ale słyszeli, jak technicy wyłamują deski z podłogi.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym z tobą porozmawiać o tamtym zniknięciu – powiedziała Erika.

Ebba skinęła głową.

– Proszę bardzo. Mówiłam już twojemu mężowi, że niewiele wiem, ale pytaj.

– A nie będzie wam przeszkadzało, jeśli będę nagrywać? – spytała Erika, wyjmując z torebki dyktafon.

Mårten spojrzał pytająco na Ebbę, Ebba wzruszyła ramionami.

– Nie, możesz nagrywać.

Szmer pracującego urządzenia wprowadził Erikę w przyjemne podniecenie. Już tyle razy chciała odszukać Ebbę w Göteborgu, ale ciągle nie mogła się zebrać. Teraz Ebba jest tutaj i może wyjdzie na jaw coś, co popchnie dokumentowanie tej sprawy naprzód.

– Zostało ci coś po rodzicach? Coś stąd?

– Nie, nic. Rodzice adopcyjni mówili mi, że kiedy do nich przyjechałam, miałam tylko małą torbę z ubraniami. Chyba też nie stąd. Według mojej mamy jakaś dobra dusza uszyła mi komplet ubranek i wyhaftowała na nich moje inicjały. Mam je do dziś. Mama je zachowała dla mojej przyszłej córki.

– Żadnych listów, zdjęć? – dopytywała się Erika.

– Nie. W każdym razie nic takiego nie widziałam.

– Czy twoi rodzice mieli krewnych, którzy mogliby zachować takie rzeczy?

– Nikogo nie mieli. Mówiłam twojemu mężowi. Z tego co wiem, obaj dziadkowie już nie żyli, rodzice nie mieli również rodzeństwa. Jeśli nawet są jacyś dalsi krewni, to nikt się do mnie nie odzywał. I nikt mnie nie chciał.

Zabrzmiało to tak smutno, że Erika spojrzała na nią ze współczuciem, ale Ebba się uśmiechnęła.

– Nie mam powodu narzekać. Mam kochających rodziców i dwoje rodzeństwa. Niczego mi nie brakowało.

Erika odpowiedziała uśmiechem:

– Niewielu może to o sobie powiedzieć.

Czuła do tej drobnej kobiety coraz większą sympatię.

– Wiesz coś jeszcze o swoich biologicznych rodzicach?

– Nie. Jakoś mi nie zależało, żeby się dowiedzieć. Oczywiście, czasem się zastanawiałam, co się stało, ale w jakimś sensie chyba nie chciałam mieszać tamtych wydarzeń ze swoim obecnym życiem. Może się bałam, że mamie i tacie będzie przykro, że pomyślą, że nie dość się starali, skoro interesuję się biologicznymi rodzicami.

– Nie sądzisz, że bardziej by cię interesowały własne korzenie, gdybyście mieli dzieci? – spytała Erika ostrożnie. Temat mógł się okazać drażliwy.

– Mieliśmy synka – odparła Ebba.

Erika drgnęła, jakby jej wymierzono policzek. Tego się nie spodziewała. Chciała jeszcze o coś spytać, ale z postawy Ebby wyczytała, że nie zamierza o tym rozmawiać.

– Wydaje mi się, że nasza przeprowadzka na Valö jest w pewnym sensie poszukiwaniem korzeni, prawda? – odezwał się Mårten.

Poruszył się z pewnym zakłopotaniem. Erika zauważyła, że z pozoru nieświadomie trochę się od siebie odsunęli, jakby nie mogli znieść zbytnej bliskości. Atmosfera gęstniała. Erika poczuła się niepożądanym świadkiem czegoś bardzo osobistego.

– Dokumentowałam historię twojej rodziny i trochę znalazłam. Powiedz tylko, gdybyś chciała się z tym zapoznać. Mam wszystko w domu – powiedziała.

– To miło – odparła Ebba bez entuzjazmu.

Sprawiła wrażenie, jakby zesła z niej cała energia. Erika zdała sobie sprawę, że przeciąganie wizyty nie ma sensu. Wstała.

– Dziękuję wam. Odezwę się jeszcze albo może lepiej wy zadzwonicie, jeśli

będziecie mieli ochotę. – Sięgnęła po notes, zapisała swój numer, e-maila i wyrwała kartkę. Wyłączyła magnetofon i włożyła go do torebki.

– Wiesz, gdzie nas szukać. Jesteśmy na miejscu, zajmujemy się wyłącznie remontem, na okrągło – powiedział Mårten.

– Domyślam się. Dacie radę zrobić wszystko sami?

– Taki mamy zamiar. W każdym razie jak najwięcej.

– Ale daj nam znać, gdybyś usłyszała o kimś z okolicy, kto się specjalizuje w urządzaniu wnętrz – wtrąciła Ebba. – Ani mnie, ani Mårtenowi za bardzo to nie wychodzi.

Erika już miała odpowiedzieć, że nie orientuje się w tej dziedzinie, gdy przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Znam kogoś, kto na pewno mógłby wam pomóc. Jeszcze się do was odezwę w tej sprawie.

Pożegnała się i obeszała dom od drugiej strony. Torbjörn wydawał instrukcje dwóm współpracownikom.

– Jak wam idzie?! – zawołała, przekrzykując warkot piły spalinowej.

– Nie bądź taka ciekawa! – odkrzyknął. – Zadzwoń później do twojego męża, wieczorem będziesz mogła go wypytać.

Zaśmiała się i pomachała do niego. Idąc w stronę pomostu, spoważniała. Gdzie się podziało to wszystko, co należało do Elvanderów? Dlaczego Ebba i Mårten zachowują się wobec siebie tak dziwnie? Co się stało z ich dzieckiem? I wreszcie: czy mówiąc, że nie mają pojęcia, kto chciał ich spalić, mówią prawdę? Rozmowa z Ebbą nie wniosła wiele, ale wystarczająco dużo, żeby w drodze do domu miała o czym myśleć.

Gösta mamrotał coś pod nosem. Uwaga Mellberga go nie zabolą, ale rozzłościło go gadanie o tym, że zabrał do domu materiały z dochodzenia. Liczy się rezultat, nie? Nie musieli tracić czasu na szukanie w archiwum, gdzie tak trudno znaleźć materiały z czasów przed archiwizacji elektronicznej.

Położył przed sobą kartkę i długopis, otworzył pierwszy skoroszyt. Ileż godzin poświęcił na rozmyślenia, co się tam wtedy stało. Ileż razy uważnie studiował zdjęcia, czytał protokoły z przesłuchań i raport z oględzin miejsca zdarzenia! Jeśli mają to zrobić porządnie, konieczne jest metodyczne podejście. Patrik kazał mu zrobić listę osób objętych poprzednim dochodzeniem i ustalić porządek ponownych przesłuchań.

Nie mogli przesłuchać wszystkich jednocześnie. Tym ważniejsze było, żeby zacząć od właściwej strony.

Opadł na krzesło i zaczął się przekopywać przez niewiele mówiące raporty z przesłuchań. Czytał je tyle razy. Wiedział, że nie ma w nich nic konkretnego, że powinien się skupić na niuansach i na tym, co między wierszami. Trudno mu było się skoncentrować. Ciągle wracał myślami do dziewczuszki, która zdążyła już dorosnąć. Dziwne uczucie, zobaczyć ją ponownie i dodać jej rzeczywisty obraz do tego, który stworzył w wyobraźni.

Kręcił się niespokojnie. Minęło wiele lat od czasu, gdy do pracy podchodził z czymś w rodzaju zapału. Tym razem był bardzo przejęty, ale jego umysł nie kwapił się słuchać poleceń. Odłożył raporty na bok i zabrał się do uważnego przeglądania zdjęć. Były wśród nich zdjęcia chłopców, którzy mimo ferii zostali w internacie. Przymknął powieki i wrócił myślami do słonecznej, choć chłodnej Wielkiej Soboty z 1974 roku. Razem z nieżyjącym już kolegą Henrym Ljungiem szli pod górę, do dużego białego domu. Panowała absolutna, niemal upiorna cisza. A może wmówił to sobie po fakcie. Był jednak pewny, że kiedy tam szli, przeszył go dreszcz. Popatrzyli na siebie z Henrym, niepewni, co zastaną. Telefon był jakiś dziwny. Ówczesny szef komisariatu wysłał ich dwóch, żeby sprawdzili, co się stało. Powiedział, że pewnie dzieciaki rozrabiają, ale wysłał ich, żeby się go nie czepiali, gdyby się okazało, że jednak nie chodzi o wyczyny bogatych smarkaczy, którym z nudów przewraca się w głowach. Na początku semestru jesiennego, gdy szkoła dopiero co ruszyła, mieli z tym trochę problemów. Skończyły się po telefonie szefa do Runego Elvandera. Gösta nie wiedział, jak Elvander to osiągnął, ale cokolwiek zrobił, przynosiło skutek. Aż do teraz.

Przed wejściem przystanęli. Ze środka nie dochodziły żadne odgłosy. Nagle ciszę przeciął przeraźliwy krzyk dziecka. Wytrąciło ich to z chwilowego bezwładu. Zapukali i od razu weszli. Halo! – zawołał. Dziś, po tylu latach, nie mógł się nadziwić, że pamięta wszystko tak dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach. Nikt nie odpowiedział, ale dziecko krzyczało jeszcze głośniejsze. Przyspieszyli i stanęli jak wryci. Po jadalni dreptała samotnie mała dziewczynka. Płakała rozdzierająco. Gösta odruchowo rzucił się do niej i wziął ją na ręce.

A gdzie reszta rodziny? – zastanawiał się Henry. Halo! – zawołał, wracając do przedpokoju.

Żadnej odpowiedzi.

Sprawdzę na górze! – krzyknął do Gösty zajętego uspokajaniem małej.

Jeszcze nigdy nie trzymał na rękach dziecka i nie bardzo wiedział, co zrobić, żeby przestało płakać. Kołysał ją niezdarnie w ramionach, gładził po plecach i nucił coś pod nosem. Zdziwił się, że podziałało. Płacz przeszedł w urywane łkanie. Dziewczynka oparła główkę na jego ramieniu, jej oddech zaczął się uspokajać. Nie przestawał nucić i kołysać. Ogarnęły go uczucia, których zupełnie nie umiałby nazwać.

Henry wrócił do jadalni. Na górze też nikogo nie ma. Gdzie oni się podziali? Jak mogli zostawić takie maleństwo samo? Przecież mogło jej się stać coś złego. No właśnie, a kto zadzwonił na komisariat? Henry zdjął czapkę i podrapał się w głowę. Może poszli się przejść po wyspie? Gösta z niedowierzaniem patrzył na stół z niedojedzonym obiadem.

W środku obiadu? Dziwni ludzie. Henry znów nałożył czapkę. Co takie maleństwo robi tu zupełnie samo? – zaszczebotał, podchodząc do Gösty. Rozpląkała się i objęła Göstę za szyję tak mocno, że ledwo mógł oddychać. Daj jej spokój, powiedział, cofając się o krok.

Zrobiło mu się ciepło na sercu. Ciekawe, czy byłoby tak samo, gdyby żył ich synek. Odsunął od siebie tę myśl. Lepiej się nie zastanawiać, co by było gdyby. Łódź jest przy pomoście? – spytał po chwili, gdy mała przestała płakać. Henry zmarszczył czoło. Tak, ale chyba mają dwie? Wydaje mi się, że zeszłej jesieni kupili łódkę Sten-Ivara, ale przy pomoście jest tylko plastikowa. Chyba nie wypłynęliby bez dziecka? Aż tacy nienormalni chyba nie są, chociaż to ludzie z miasta. Inez jest stąd – Gösta poprawił go odruchowo. Jej rodzina pochodzi z Fjällbacki. Są stąd, z dziada pradziada.

Henry westchnął. Tak czy inaczej, dziwne. Trzeba będzie zabrać małą. Zobaczymy, czy ktoś się po nią zgłosi.

Stół jest nakryty na sześć osób, powiedział Gösta.

Są ferie, pewnie tylko rodzina została na wyspie.

Mamy to tak zostawić? Sytuacja była co najmniej dziwna. Tego nie przewidywały żadne procedury. Niepokoiło go to. Musiał się zastanowić. Tak jak powiedziałaś, zabieramy dziecko. Gdyby nikt się nie zgłosił, jutro tu wrócimy. Jeśli się okaże, że nadal ich nie ma, trzeba będzie przyjąć, że coś im się stało. To miejsce trzeba będzie uznać za miejsce zbrodni.

Nie mając pewności, że dobrze robią, wyszli i zamknęli za sobą drzwi. Ruszyli w stronę pomostu. Już dochodzili, gdy zobaczyli zbliżającą się łódź. Zobacz, stara motorówka Sten-Ivara, powiedział Henry, wskazując palcem.

Jacyś ludzie. Może reszta rodziny?

Już ja im powiem kilka słów. Żeby tak zostawić dziecko. Mam ochotę spuścić im manto.

Henry wielkimi krokami pomaszerował na pomost. Gösta truchtał, chcąc za nim nadążyć, ostrożnie, żeby się nie potknąć z dzieckiem na rękę. Łódź przybiła, wyskoczył z niej mniej więcej piętnastoletni chłopak o kruczoczarnych włosach. Wyglądał na wściekłego.

Co robicie z Ebba? – spytał, biorąc się pod boki.

A ty kto jesteś? – spytał Henry.

Z motorówki wysiadło jeszcze czterech chłopców. Podeszli do Henry ego i Gösty.

Gdzie Elvanderowie? – spytał czarnowłosy chłopak. Jego koledzy się nie odzywali, czekali. Widać było, kto tu rządzi.

Też jesteśmy ciekawi, odparł Gösta. Ktoś zadzwonił na policję. Powiedział, że coś się tutaj stało. W domu zastaliśmy tylko dziecko, nikogo więcej.

Chłopiec spojrzał na niego ze zdumieniem. Była tylko Ebba?

Więc ma na imię Ebba, pomyślał Gösta. Maleńka dziewczuszka, która tak się do niego tuli.

Jesteście uczniami Runego Elvandra? – władcym tonem spytał Henry, ale chłopiec nie dał się zastraszyć. Patrząc na niego spokojnie, odpowiedział grzecznie: Jesteśmy uczniami tutejszej szkoły. Zostaliśmy na ferie.

Gdzie byliście? – spytał Gösta, marszcząc czoło.

Wyłynęliśmy z samego rana. Nie byliśmy zaproszeni na wielkanocny obiad do dyrektora i jego rodziny, więc wyłynęliśmy na ryby. Przy okazji kształtowaliśmy charaktery.

Dużo złowiliście? Henry wyraźnie nie dowierzał.

Pełne koryto, odparł chłopak, wskazując na łódź.

Gösta zobaczył przyczepiony do rufy włók.

Musicie z nami jechać na posterunek, złożyć wyjaśnienia, oznajmił Henry, idąc do motorówki.

Nie moglibyśmy najpierw się umyć? Jesteśmy brudni, śmierdzi od nas rybami, powiedział jeden z chłopców. Wyglądał na wystraszonego.

Zrobimy tak, jak powiedział pan policjant, ofuknął go pierwszy chłopak. Najwyraźniej był szefem. Oczywiście pojedziemy z panami. Jeśli byłem niegrzeczny,

to przepraszam, ale przestraszyliśmy się na widok obcych ludzi zabierających Ebbę. Nazywam się Leon Kreutz. Wyciągnął do Gösty rękę.

Henry już stał na pokładzie motorówki. Chłopcy wsiedli, za nimi Gösta z Ebbą na rękę. Rzucił jeszcze okiem na dom. Gdzie oni się podziali? Co tu się stało?

Wrócił do rzeczywistości. Wspomnienia były tak żywe, że niemal czuł ciepło ciała, które trzymał w ramionach. Wyprostował się na krześle i sięgnął po zdjęcie. Zrobiono je w komisariacie w tamtą Wielką Sobotę. Przedstawiało wszystkich pięciu chłopaków. Leon Kreutz, Sebastian Månsson, John Holm, Percy von Bahrn i Josef Meyer. Byli rozczochrani, w brudnych ubraniach, miny mieli ponure. Wszyscy z wyjątkiem Leona, który uśmiechał się pogodnie do obiektywu i wyglądał na więcej niż szesnaście lat. Przystojny chłopak, wręcz urodziwy, pomyślał Gösta, patrząc na zdjęcie. Wtedy nie zwrócił na to uwagi. Przerzucał akta i myślał o nim. Ciekawe, co z niego wyrosło, co w życiu osiągnął. Zapisał coś w notesie. Z całej piątki najwyraźniejszy ślad w jego pamięci pozostawił właśnie Leon. Może to od niego należałoby zacząć powtórne przesłuchania.

Fjällbacka 1920

Dziewczynka płakała dniami i nocami, bez przerwy, tak głośno, że nie dało się jej przekrzyczeć, choćby zatkała uszy i sama zaczęła wrzeszczeć. Wciąż słyszała krzyk dziecka i walenie w ścianę.

Nie tak miało być. Wciąż czuła jego dotyk na swoim ciele, widziała jego spojrzenie, gdy leżała z nim w łóżku. Była przekonana, że odwzajemniał jej uczucia. Coś musiało się stać. Przecież by jej nie zostawił w nędzy i poniżeniu. Może musiał wrócić do Niemiec? Na pewno go potrzebowali. Był bohaterem, stawiał się na wezwanie ojczyzny, choć serce mu krwawiło, że musi ją zostawić.

Zanim się zorientowała, że jest w ciąży, szukała go na wszelkie możliwe sposoby. Napisała kilka listów do niemieckiego poselstwa w Sztokholmie, każdego napotkanego człowieka pytała, czy zna bohaterskiego lotnika Hermanna Göringa i czy wie, co się z nim stało. Na pewno wróci, jeśli się dowie, że urodziła mu dziecko. Choćby miał w Niemczech ważne obowiązki, wszystko zostawi, żeby przyjechać i uratować ją i Laurę. Nie pozwoli, żeby żyła w takiej nędzy, w pogardzie, wśród ludzi, którzy nie wierzą gdy mówi, kim jest ojciec Laury. Dopiero się zdziwią, gdy pewnego dnia Hermann stanie u jej drzwi w eleganckim mundurze pilota, otworzy przed nią ramiona. Przed domem będzie czekał elegancki samochód.

Córeczka leżała w kołysce i krzyczała coraz głośniej. Dagmar czuła, jak wzbiera w niej wściekłość. Ani chwili spokoju! Bachor robi to specjalnie, to widać po oczach. Taka mała, a ma w nich tę samą pogardę dla matki co inni. Nienawidziła ich wszystkich. Niech się plotkary w piekle smażą. Nie mówiąc już o dziwkarzach, którzy za dnia rzucają wyzwiska, a wieczorami przychodzą, byleby jej wsadzić i zapłacić za to nędzny grosz. Kiedy na niej leżeli, stękając i rycząc – wtedy była dobra.

Odrzuciła kołdrę i weszła do zastawionej brudnymi naczyniami kuchenki. Nad resztkami jedzenia unosił się subtelny zapach zgnilizny. Otworzyła prawie pustą spiżarnię, wzięła flaszkę rozcieńzonego spirytusu, którym zapłacił jej aptekarz, i wróciła do łóżka. Nie zważała na to, że córka nadal krzyczy, a sąsiad znów wali w ścianę. Ostrożnie wydlubiała korek, rękawem koszuli nocnej starła

okruchy, które przykleiły się do szyjki, i przytknęła ją do ust. Jak się napije, zrobi się cicho. Hałasy znikną.

Wchodząc do gabinetu Sebastiana, Josef był pełen nadziei. Na biurku leżały plany działki, na której w przyszłości, oby nieodległej, miało stać muzeum.

– Gratuluję! – powiedział Sebastian, podchodząc do niego. – Gmina zgodziła się wesprzeć projekt. – Klepnął Josefa w plecy.

– To dobrze – odparł Josef. Ale właściwie niczego innego się nie spodziewał. Dlaczego mieliby odrzucić tak fantastyczną okazję? – Kiedy zaczynamy?

– Zaraz, zaraz. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile pracy nas czeka. Trzeba uruchomić produkcję emblematów, zaplanować budowę, skalkulować koszty... a przede wszystkim zgromadzić mnóstwo kasy.

– Przecież działka jest darowizną od wdowy Grünewald, wpłynęło mnóstwo datków. W dodatku inwestorem jesteś ty, więc to ty decydujesz o terminie rozpoczęcia budowy, nie?

Sebastian się roześmiał.

– Inwestycję realizuje moja firma, ale przecież nie za darmo. Muszę płacić ludziom pensje i kupować materiały. Ta budowa – puknął palcem w plany – będzie sporo kosztować. Muszę zatrudnić podwykonawców. Nie zrobią niczego z dobroci serca. Nie to co ja.

Josef westchnął i opadł na krzesło. Do pobudek Sebastiana odnosił się, oględnie mówiąc, z pewnym niedowierzaniem.

– Zaczniemy od granitu – powiedział Sebastian, kładąc nogi na biurku. – Dostałem szkice niezłych projektów emblematów. Potrzebujemy jeszcze ładnych materiałów promocyjnych i dobrych opakowań i będziemy mogli ruszyć ze sprzedażą tego tałajstwa. – Zobaczył minę Josefa i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Śmieję się, śmieję. Tobie chodzi tylko o pieniądze. Nie rozumiesz symboliki tego projektu? Granit miał budować Trzecią Rzeszę, a tymczasem jest świadectwem klęski nazistów i zwycięstwa dobra nad złem. W dodatku możemy go użyć na przykład do zbudowania tego. – Prawie się trząśł ze złości, wskazując palcem na plany.

Sebastian uśmiechnął się jeszcze szerzej i rozłożył ręce.

– Nikt cię nie zmusza do współpracowania ze mną. Mogę w tym momencie podrzeć umowę. Pójdiesz do kogo zechcesz.

Myśl była kusząca. Josef nawet rozważał taką możliwość, ale tylko się zgarbił i

skulił na krześle. Musi doprowadzić sprawę do końca. Dotychczas niczego nie osiągnął. Nie miał nic do pokazania światu, nic, co by pozwoliło uczcić pamięć jego rodziców.

– Dobrze wiesz, że mogę się z tym zwrócić tylko do ciebie – powiedział w końcu.

– I będziemy się trzymać razem. – Sebastian zdjął nogi z biurka i pochylił się. – Znamy się od tak dawna. Jesteśmy jak bracia, znasz mnie przecież. Zawsze pomogę bratu.

– Tak, będziemy się trzymać razem. – Josef spojrział na niego badawczo. – Słyszałeś, że Leon wrócił?

– Tak, obilo mi się o uszy. Pomyśleć, że znów go tu zobaczymy. Z Ią. Nigdy bym nie przypuszczał.

– Podobno kupili dom nad Brandparken, ten wystawiony na sprzedaż.

– Mają pieniądze, to czemu nie. A może Leon też miałby ochotę zainwestować? Nie pytałeś go?

Josef gwałtownie pokręcił głową. Gotów był zrobić wszystko, żeby przyspieszyć budowę muzeum. Wszystko, byle nie zadawać się z Leonem.

– Nawiasem mówiąc, wczoraj spotkałem się z Percym – powiedział Sebastian.

– Jak mu się powodzi? – Josef cieszył się z tej zmiany tematu. – Ma jeszcze ten swój pałac?

– Tak, na jego szczęście posiadłość jest ordynacją. Gdyby musiał się podzielić spadkiem z rodzeństwem, już dawno byłby spłukany. Ale chyba wyprztykał się z pieniędzy do reszty i dlatego zwrócił się do mnie. O doraźną pomoc, jak to ładnie ujął.

– Zrobił palcami znak cudzysłowu. – Podobno ściga go urząd skarbowy, a ich nie da się zauroczyć arystokratycznym pochodzeniem i pięknym nazwiskiem.

– Jemu też chcesz pomagać?

– Bez obaw. Jeszcze nie wiem. Ale, jak powiedziałem, bratu zawsze jestem gotów pomóc, a Percy jest dla mnie jak brat, tak samo jak ty, prawda?

– Jasne – odparł Josef, patrząc przez okno na morze. Pewnie, że tak, są braćmi, zjednoczeni mrokiem. Jeszcze raz spojrział na plany. Ale teraz mrok zostanie wyparty przez światłość. Zrobi to ze względu na ojca i na samego siebie.

– Co się dzieje z Martinem? – Patrik stanął w drzwiach pokoju Anniki. Nie mógł się powstrzymać. Niepokoił się, czuł, że coś jest nie tak.

Annika spojrzała na niego i splotła ręce na kolanach.

– Nie mogę ci powiedzieć. Sam ci powie, kiedy będzie gotów.

Patrik westchnął i usiadł na krześle dla interesantów. Głowę miał pełną najróżniejszych myśli.

– A co myślisz o tej sprawie?

– Myślę, że masz rację. – Annice wyraźnie ulżyło. – Podpalenie i zniknięcie jakoś się ze sobą wiążą. Do tego jeszcze to znalezisko pod podłogą. Może ktoś się bał, że Ebba i jej mąż coś znajdą, remontując dom.

– Moją ukochaną żonę od dawna to zniknięcie fascynuje.

– A ty się boisz, że wetknie nosek w nie swoje sprawy – dopowiedziała Annika.

– Można tak to ująć. Ale może ma dość rozumu, żeby tym razem się nie wtrącać.

Annika się uśmiechnęła. Patrik zdał sobie sprawę, że sam w to nie wierzy.

– Na pewno udało jej się dowiedzieć wielu ważnych rzeczy, świetnie sobie z tym radzi. Mógłbyś z tego skorzystać, pod warunkiem że ograniczy się do robienia dokumentacji – powiedziała Annika.

– Na pewno. Problem tylko z tym ograniczaniem się.

– Ale potrafi o siebie zadbać. Od którego końca zaczniesz?

– Sam nie wiem. – Założył nogę na nogę i zaczął gmerać przy sznurówce. – Trzeba przesłuchać wszystkich, którzy tam wtedy byli. Gösta szuka kontaktu z nauczycielami i wszystkimi uczniami. Najważniejsze to porozmawiać z pięcioma chłopakami, którzy byli wtedy na wyspie. Poprosiłem, żeby zrobił listę świadków, których trzeba przesłuchać w pierwszej kolejności. Ty mogłabyś zweryfikować jego ustalenia. Nie mam zbyt wielkiego zaufania do jego talentów administracyjnych. Właściwie od początku powinienem był powierzyć to zadanie tobie, ale on najlepiej zna sprawę.

– I widać, że bardzo go to obchodzi. A to się zdarza rzadko – zauważyła Annika.

– Chyba wiem dlaczego. Słyszałam, że ta mała Elvander mieszkała u nich przez jakiś czas.

– Ebba mieszkała u Gösty?

– Tak mówią.

– To wyjaśnia, dlaczego tak dziwnie się zachowywał na wyspie. – Patrik miał jeszcze przed oczami Göstę patrzącego na Ebbę. Patrzył z taką troską.

– Pewnie dlatego nie mógł o tym zapomnieć. Pewnie się przywiązali do tej

małej. – Annika powędrowała wzrokiem do stojącej na biurku ramki z dużym zdjęciem Lei.

– Oczywiście – powiedział Patrik. Tylu rzeczy musiał się jeszcze dowiedzieć o tym, co się stało na Valö. Nagle pomyślał, że to zadanie ponad jego siły. Czy po tylu latach rozwikłanie tej zagadki jest w ogóle możliwe? I czy powinni się spieszyć?

– Sądysz, że podpalacz spróbuje jeszcze raz? – Annika jakby czytała w jego myślach.

Patrik się zastanowił.

– Nie wiem, może. Tak czy inaczej, nie możemy ryzykować. Musimy się jak najszybciej dowiedzieć, co się wtedy stało. Kimkolwiek jest ten człowiek, trzeba go złapać, zanim znów zaatakuje Ebbę i Mårtena.

Anna stała nago przed lustrem. Zbierało jej się na płacz. Sama siebie nie poznawała. Powoli uniosła rękę i przesunęła nią po włosach. Po wypadku odrosły ciemniejsze i grubsze niż dawniej, ale nadal były znacznie krótsze niż kiedyś. Fryzjer zrobiłby z tym porządek, ale myślała o tym bez przekonania. Ładna fryzura nie zmieni jej ciała.

Drżącą dłonią przesunęła po biegnących w różne strony bliznach. Kreśliły na jej ciele coś w rodzaju przypadkowej mapy. Zbladły, ale całkiem nie znikną nigdy. Dwoma palcami chwyciła za fałdę w talii. Kiedyś była taka szczupła i nawet nie musiała się starać. Mogła szczerze przyznać, że jest dumna ze swojej figury. Z obrzydzeniem spojrzała na tłuszczyczek. Ze względu na odniesione obrażenia niewiele się ruszała. W dodatku nie zwracała uwagi na to, co je. Spojrzała na swoją twarz. Niemal nie miała odwagi spojrzeć sobie w oczy. Dzięki dzieciom i Danowi zdobyła się na ten wysiłek i wyszła z mroku. Okazał się jeszcze głębszy od tego, jakiego doświadczyła, będąc żoną Lucasa. Zadawała sobie pytanie, czy było warto, i wciąż nie znajdowała odpowiedzi.

Drgnęła, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Była sama, tylko ona mogła otworzyć. Jeszcze jeden rzut oka na nagie ciało. Szybko włożyła leżący na podłodze dres i zbiegła na dół. Ulżyło jej, gdy zobaczyła Erikę.

– Cześć, co porabiasz?

– Nic szczególnego. Wejdz. Gdzie dzieci?

– Zostały w domu. Miałam coś do załatwienia i Kristina się nimi zajęła. Pomyślałam, że wpadnę do ciebie, zanim ją zmienię.

– Bardzo słusznie – odparła Anna. Ruszyła do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

Przed oczami miała fałdki tłuszczu, które przed chwilą widziała w lustrze. Odsunęła od siebie to wspomnienie i wyjęła z lodówki czekoladowe biszkopeciki.

– Nie powinnam tego jeść – powiedziała Erika, krzywiąc się. – W ostatni weekend zobaczyłam się w lustrze w bikini i nie zrobiło mi się wesoło.

– E tam, świetnie wyglądasz. – W słowach Anny słychać było ton goryczy. Erika naprawdę nie ma powodu narzekać.

Przygotowała dzbanek soku i zaprowadziła Erikę na mały taras za domem.

– Jakie ładne meble. Nowe? – Erika przesunęła dłonią po pomalowanym na biało drewnie.

– Tak, trafiliśmy na nie u Paulssonów, koło dawnego spożywczaka Evas Livs, wiesz gdzie.

– Ty to potrafisz wypatrzeć coś ładnego – powiedziała Erika. Była pewna, że Annie spodoba się to, z czym przyszła.

– Dziękuję. Nie powiedziałaś mi, gdzie byłaś.

– W dawnym ośrodku kolonijnym. – Erika opowiedziała w skrócie, co się działo.

– Ciekawa historia. Znaleźli krew, ale nie ma zwłok. Przecież musiało się tam coś stać.

– Wszystko na to wskazuje. – Erika sięgnęła po biszkopta. Chciała go przekroić na pół, i nawet chwyciła nóż, ale w końcu go odłożyła i odgryzła spory kęs.

– Uśmiechnij się szeroko – powiedziała Anna, czując ciepły powiew dzieciństwa.

Erika domyśliła się, co jej chodzi po głowie, i uśmiechnęła się jak najszerszej, pokazując pobrudzone czekoladą zęby

– Patrz teraz. – Wzięła z tacy dwie słomki i włożyła sobie do nosa, robiąc jednocześnie zeza i pokazując w uśmiechu brązowe od czekolady zęby.

Anna nie mogła nie zachichotać. W dzieciństwie uwielbiała wygłupy starszej siostry. Zwłaszcza że zazwyczaj była bardzo poważna. Bardziej jak mama niż jak starsza siostra.

– Założę się, że już nie umiesz pić przez nos.

– Właśnie że umiem – odparła urażona Anna. Wetknęła sobie słomki do dziurek od nosa, pochyliła się, zanurzyła słomki w szklance i pociągnęła. Nabrała do nosa soku i zaczęła na zmianę kaszleć i kichać.

Erika wybuchnęła śmiechem.

– Co wy wyprawiacie?

Na widok Dana zaczęły się zwijać ze śmiechu. Wskazywały jedna na drugą, usiłując coś powiedzieć, ale nie były w stanie wykrztusić słowa.

– Widzę, że nie powinienem wracać do domu niezapowiedziany. – Pokręcił głową i poszedł.

W końcu się uspokoiły. Anna poczuła, jak gula w jej brzuchu mięknie. Stoczyła z Eriką niejedną potyczkę, ale nikt nie potrafił jej rozgryźć tak jak siostra.

– Po tym jak cię zobaczył z tymi słómkami, chyba nie masz co liczyć na wieczorne czułości – zauważyła Erika.

Anna prychnęła.

– To bez różnicy. Wolałabym zmienić temat. Kiedy partner był kiedyś partnerem siostry, gadanie o seksie zalatuje kazirodztwem...

– Boże, sto lat minęło od tego czasu! Szczerze mówiąc, już nie pamiętam, jak wyglądał nago.

Anna ostentacyjnie zatkała uszy. Erika ze śmiechem pokręciła głową.

– Okej, zmieniam temat, słowo.

Anna opuściła ręce.

– Opowiedz coś jeszcze o Valö. Jaka jest ta córka? Emma? Tak miała na imię?

– Ebba. Mieszka tam z mężem, Mårtenem. Mają zamiar wyremontować dom i otworzyć pensjonat *bed and breakfast*.

– Naprawdę myślisz, że wyjdą na swoje? Sezon nie trwa zbyt długo.

– Nie mam pojęcia. Zresztą odniosłam wrażenie, że nie chodzi im o zarobek, tylko o coś innego.

– Może im się uda. To miejsce ma potencjał.

– Wiem. I tu przechodzimy do ciebie.

– Do mnie? A co ja mam z tym wspólnego?

– Jeszcze nic, ale możesz mieć. Przyszedł mi do głowy fantastyczny pomysł.

– Skromna jak zawsze – prychnęła Anna, ale zaciekała się.

– Właściwie temat wrzucili Ebba i Mårten. Dobrze sobie radzą z remontem, ale potrzebują kogoś, kto im pomoże stylistycznie urządzić wnętrze. Spełniasz wszystkie wymagania: znasz się na projektowaniu wnętrz, na antykach, a do tego masz dobry gust. Krótko mówiąc, nadajesz się wprost idealnie! – Erika odetchnęła i wypila tyk soku.

Anna nie wierzyła własnym uszom. Sprawdzą, czy potrafi działać w branży

jako wolny strzelec. Byłoby to jej pierwsze zlecenie. Poczula, jak jej usta rozciągają się w uśmiechu.

– Powiedziałaś im? Myślisz, że chcą kogoś zatrudnić? Stać ich na to? Jak myślisz, w jakim stylu chcą urządzić pensjonat? Przecież to nie muszą być drogie rzeczy. Można by pojeździć po wiejskich aukcjach i znaleźć ładne tanie meble i inne drobiazgi. Wydaje mi się, że pasowałby styl staroświecki, romantyczny. Zresztą wiem, gdzie można znaleźć odpowiednie tkaniny i...

Erika uniosła rękę.

– Halo, spokój! Odpowiedź brzmi: nie, nie mówiłam o tobie. Powiedziałam tylko, że chyba znam kogoś, kto mógłby im pomóc. Nie mam pojęcia, jakim budżetem dysponują. Zadzwoń do nich, dowiedz się. Jeśli będą zainteresowani, możemy popłynąć na wyspę i spotkać się z nimi.

Anna uważnie przyjrzała się siostrze.

– Chodzi ci tylko o pretekst, żebyś mogła tam pomyszkować?

– Może... Ale naprawdę uważam, że to świetny pomysł, żebyście się spotkali. Wierzę, że poradziłabyś sobie fantastycznie.

– Właśnie myślałam o tym, żeby otworzyć jakąś własną działalność.

– No to już! Dam ci numer, zadzwoń od razu.

Anna poczuła, że coś się w niej budzi. Entuzjizm. To najlepsze określenie. Po raz pierwszy od bardzo dawna obudził się w niej entuzjizm.

– Okej, dawaj, zanim się rozmyślę – powiedziała, sięgając po komórkę.

Nie przestawał się gryźć porannym wywiadem. Okropnie go męczyło, że cały czas musi uważać, co mówi, że nie może nazywać rzeczy po imieniu. Ten dziennikarz to idiota. Jak większość zresztą. Nie chcą widzieć rzeczy oczywistych, przez co na nim spoczywa jeszcze większa odpowiedzialność.

– Myślisz, że to zaszkodzi partii? – John obracał w dłoni kieliszek wina.

Żona wzruszyła ramionami.

– Nic się nie stało. Przecież to nie jest gazeta o zasięgu ogólnokrajowym. – Założyła włosy za uszy i włożyła okulary, żeby przeczytać leżącą przed nią stertę dokumentów.

– Niewiele trzeba, żeby nagłośnić taki wywiad. Śledzą każdy nasz ruch, nie odpuszczają nawet na chwilę. Tylko czekają, żeby zaatakować.

Liv spojrzała na niego znad okularów.

– Tylko mi nie mów, że jesteś zaskoczony. Przecież wiesz, kto w tym kraju rządzi mediami.

John skinął głową.

– Nie przekonuj przekonanego.

– Zobaczysz. W następnych wyborach będzie inaczej. Ludziom otworzą się oczy, zobaczą, jak wygląda to państwo. – Ze zwycięskim uśmiechem wróciła do przeglądania papierów.

– Chciałbym mieć twoją wiarę w ludzkość. Czasem się zastanawiam, czy ludzie kiedykolwiek zrozumieją. Czy Szwedzi tak się rozleniwili i zgłupieli, tak się wymieszali i zdegenerowali, że już nie widzą, jak to robactwo się pleni? Czy krew w ich żyłach jest już tak zanieczyszczona, że nie warto się dla nich starać?

Liv podniosła głowę. Spojrzała na męża płomiennym wzrokiem.

– Posłuchaj. Odkąd się poznaliśmy, zawsze miałeś przed sobą jasny cel. Wiedziałeś, co zrobić, do czego jesteś przeznaczony. Jeśli nie będą słuchać, będziesz mówił głośniej. Jeśli będą wątpić – użyjesz skuteczniejszych argumentów. Nareszcie zasiadamy w Riksdagu. I stało się to dzięki społeczeństwu, w które ty teraz wątpisz. Jakie to ma znaczenie, że jakiś pismak podważa nasze wyliczenia dotyczące budżetu? Skoro wiemy, że mamy rację? Tylko to się liczy.

John patrzył na nią z uśmiechem.

– Mówisz tak samo jak wtedy, kiedy cię poznałem w młodzieżówce. Ale muszę powiedzieć, że ładniej ci z włosami niż bez. – Podszedł i pocałował ją w czoło.

Poza krewkim temperamentem i agitatorską retoryką w jego żonie, opanowanej i zawsze ładnie ubranej, nie było nic z dawnej skinheadki w militarnych ciuchach, w której się kiedyś zakochał. Ale dziś kochał ją jeszcze mocniej.

– To tylko artykuł w lokalnej gazecie. – Ucisnęła dłoń, którą położył na jej ramieniu.

– Pewnie masz rację – odparł, ale niepokój go nie opuszczał. Musi zdążyć przeprowadzić to, co zaplanował. Robactwo trzeba wyplenić, to jego zadanie. Chociaż wolałby mieć więcej czasu.

Kafelki rozkosznie chłodziły czoło. Ebba zamknęła oczy i napawała się chłodem.

– Nie kładziesz się jeszcze?

Słyszała dochodzący z sypialni głos Mårtena, ale nie odpowiedziała. Wcale jej się nie chciało spać. Kładąc się obok męża, za każdym razem miała wrażenie, że

zdradza Vincenta. Przez pierwszy miesiąc nie była w stanie przebywać w tym samym domu co on. Nawet na niego patrzeć. Na widok własnego odbicia w lustrze odwracała wzrok. Nie opuszczało jej poczucie winy.

Rodzice nie odstępowali jej na krok, zajmowali się nią jak niemowlęciem. Mówili do niej, apelowali i przekonywali, że ona i Mårten potrzebują siebie nawzajem. W końcu uwierzyła, a może się poddała, bo tak było łatwiej.

Powoli, niechętnie, zaczęła się do niego zbliżać. Wróciła do domu. Pierwsze tygodnie przeżyli w milczeniu. Bali się, że mogą powiedzieć coś, czego już nie będą mogli cofnąć. Potem zaczęli rozmawiać o zwykłych sprawach.

– Podaj masło.

– Zrobiłaś pranie?

Obojętne, nieszkodliwe zdania, nieprovokujące do oskarżeń. Z czasem zaczęli rozmawiać więcej, więcej było bezpiecznych tematów. Zaczęli rozmawiać o Valö. Mårten pierwszy zaproponował przeprowadzkę na wyspę, a ona dostrzegła w tym okazję, żeby zostawić za sobą wszystko, co przypominało ich dawne życie. Może nie idealne, ale szczęśliwe.

Siedząc w tej łazience, opierając czoło o kafelki, zaczęła Wątpić, czy dobrze zrobili. Dom, w którym przez całe swoje krótkie życie mieszkał Vincent, został sprzedany. Dom, w którym zmieniali mu pieluszki, w którym go nosili całymi nocami, w którym nauczył się raczkować, a potem chodzić i mówić. Tamten dom już nie należał do nich. Zastanawiała się, czy była to świadoma decyzja, czy ucieczka.

Teraz są tu. W domu, w którym może nie są bezpieczni, w którym zerwano podłogę w jadalni, bo zapewne zginęła w nim cała jej rodzina. Poruszyło ją to bardziej, niż była gotowa przyznać. Dawniej nie zastanawiała się nad swoim pochodzeniem. Nagle się okazało, że nie da się uciec od przeszłości. Na widok dziwnej wielkiej plamy pod podłogą w jednej strasznej chwili zobaczyła jasno, że to nie zagadka, tylko rzeczywistość, że jej rodzice prawdopodobnie ponieśli śmierć właśnie w tym miejscu. O dziwo, wydawało się to bardziej realne niż to, że ktoś podpalił dom, w którym spali z Mårtenem. Nie wiedziała, jak się do tego odnieść ani jak z tym żyć, ale nie mieli się gdzie podziać.

– Ebba?

Domyśliła się, że jeśli nie odpowie, Mårten wstanie i zacznie jej szukać. Uniosła głowę i krzyknęła:

– Już idę!

Patrzyła na swoje odbicie w lustrze i starannie szorowała zęby. Tym razem nie uciekała wzrokiem. Zobaczyła kobietę o martwym spojrzeniu, matkę bez dziecka. Wypłukała usta i wytarła ręcznikiem.

– Ale długo to trwało! – Mårten trzymał otwartą książkę. Zauważyła, że na tej samej stronie co poprzedniego wieczoru.

Nie odpowiedziała. Uniosła kołdrę i wsunęła się do łóżka. Mårten odłożył książkę na nocny stolik i zgasił światło. Dzięki roletom, które założyli, kiedy się wprowadzili, w pokoju panowała nieprzenikniona ciemność, choć na dworze nigdy tak ciemno nie było.

Leżała bez ruchu, patrzyła w sufit. Czowała, jak ręka Mårtena szuka jej ręki, ale udawała, że tego nie zauważa. Inaczej niż zwykle, nie cofnął dłoni. Powędrowała do jej uda, potem pod T-shirt, głaskała jej brzuch. Gdy przesunęła się w górę i dotknęła piersi, które kiedyś karmiły Vincenta, sutka, który ssał tak chciwie, zrobiło jej się niedobrze.

Poczowała w ustach smak żółci. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Ledwo zdążyła podnieść klapę od sedesu. Zwymiotowała i bez sił opadła na podłogę. Usłyszała płacz Mårtena.

Fjällbacka 1925

Dagmar spojrzała na leżącą na ziemi gazetę. Laura ciągnęła ją za rękaw, powtarzając swoje „mamo, mamo”, ale ona nie zwracała na nią uwagi. Miała dość jęczenia córki i powtarzanego bez przerwy „mamo”. Doprowadzało ją to do szału. Schyliła się po gazetę. Było późne popołudnie. Wzrok miała już zmącony, ale tytuł nie pozostawiał wątpliwości. Czarno na białym: „Göring, niemiecki lotnik bohater, wraca do Szwecji”.

– Mamo, mamo! – Laura szarpała coraz mocniej.

Dagmar wyprostowała rękę tak gwałtownie, że dziewczynka spadła z ławki i zaczęła płakać.

– Cicho bądź! – warknęła Dagmar. Nie znosiła tego udawanego płaczu bez powodu. Przecież miała dach nad głową i co na grzbiet włożyć, nie głodowała, nawet jeśli bywało ciężko.

Wróciła do artykułu. Sylabizując, doczytała do końca. Serce waliło jej w piersi. Wrócił, jest w Szwecji, na pewno po nią przyjedzie. Nagle jej uwagę przykuła linijka na samym dole: „Göring przeprowadza się do Szwecji wraz ze swoją szwedzką żoną Carin”. Aż jej zaschło w ustach. Ożenił się z inną. Zdradził ją! Ogarnęła ją wściekłość. I jeszcze ten przeraźliwy wrzask Laury. Przechodnie się za nimi oglądali.

– Powiedziałam: cicho! – Wymierzyła córce siarczysty policzek, aż ją dłoń zapiekła.

Dziewczynka umilkła. Dotknęła czerwonego policzka i wytrzeszczyła na matkę oczy, a potem zaczęła płakać jeszcze głośniejsze. Dagmar poczuła, jak ją ogarnia rozpacz. Rzuciła się na gazetę. Carin Göring. Powtarzała w myślach to nazwisko. Nie napisali, od jak dawna są małżeństwem, ale skoro jest Szwedką, pewnie poznali się w Szwecji. Musiała użyć jakiegoś podstępu, żeby się z nią ożenił. To na pewno jej wina, że po nią nie wrócił, że nie jest z nią i ze swoją córką, ze swoją rodziną.

Pokiwała głową, zgmiotła gazetę i sięgnęła po stojącą na ławce butelkę. Została nędzna resztką. Zdziwiło ją to, bo jeszcze rano butelka była pełna. Bez zastanowienia wypila wszystko. Poczula w gardle rozkoszne pieczenie cudownego

napoju.

Córka przestała ryczeć. Siedziała na ziemi, chlipiąc i obejmując kolana. Pewnie jak zwykle użala się nad sobą. Cwaniara, choć ma zaledwie pięć lat. Ale Dagmar już wiedziała, co robić. Wszystko da się naprawić. Hermann jeszcze będzie z nimi, zrobi z Laurą porządek. Dzieciak potrzebuje twardej ojcowskiej ręki. Niech nią pokieruje, bo ona nie da sobie rady, choć nie żałuje razów.

Siedziała na parkowej ławce i uśmiechała się do siebie. Już wie, co jest przyczyną zła. Teraz wszystko będzie dobrze. I z nią, i z Laurą.

Erika zobaczyła, że Gösta zajeżdża pod dom, i odetchnęła z ulgą. Bała się, że Patrik spotkał go w drodze do pracy.

Otworzyła, zanim zdążył nacisnąć dzwonek. Dzieci robiły straszny hałas, musiał odnieść wrażenie, jakby wszedł w ścianę.

– Przepraszam za ten hałas. Pewnie wkrótce będziemy mieć interwencję wydziału ochrony środowiska. – Odwróciła się, żeby zwrócić uwagę Noelowi, który właśnie gonił płaczącego Antona.

– Bez obaw. Jestem przyzwyczajony. Mellberg ciągle się drze – powiedział Gösta, kucając. – Cześć, maluchy. Ale z was psotnicy.

Anton i Noel stanęli i zawstydzili się, ale Maja odważnie wystąpiła naprzód.

– Cześć, stary dziadku. Mam na imię Maja.

– Maju! Tak się nie mówi. – Erika spojrzała surowo na córeczkę.

– Nic nie szkodzi. – Gösta się roześmiał i wstał. – Od dziecka i wariata człowiek zawsze dowie się prawdy. A ja rzeczywiście jestem starym dziadkiem. Prawda, Maju?

Maja kiwnęła główką, spojrzała z triumfem na mamę i poszła. Bliźniacy nadal nie mieli odwagi podejść bliżej. Nie spuszczać z Gösty wzroku, wycofali się do salonu.

– Chłopcy nie dają się tak łatwo zbałamucić – zauważył, idąc za Eriką do kuchni.

– Anton zawsze był nieśmiały. Noel zwykle jest rezolutny, ale ostatnio wszedł w okres, gdy każdy obcy wydaje się paskudny.

– Wcale nie głupie nastawienie. – Gösta usiadł na kuchennym krześle i rozejrzał się z niepokojem. – Jesteś pewna, że Patrik nie wróci?

– Pojechał do pracy pół godziny temu, powinien już być w komisariacie.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. – Wodził palcem po obrusie.

– Zapewniam cię, że znakomity – przekonywała Erika. – Nie ma powodu włączać Patrika. Jeszcze za wcześnie. Nie jest zachwycony, kiedy wam pomagam.

– Nie bez powodu. Kilka razy nieźle namieszałaś.

– Ale zawsze dobrze się kończyło.

Nie zamierzała się poddać. Uważała, że pomysł, który wczoraj przyszedł jej do głowy, jest wręcz genialny. Wymknęła się, żeby zadzwonić do Gösty. Zgodził się

przyjechać, choć musiała go długo przekonywać, żeby nie mówił Patrikowi.

– Coś nas łączy – powiedziała, siadając przed nim. – I tobie, i mnie bardzo zależy, żeby się dowiedzieć, co się stało na Valö w tamtą Wielką Sobotę.

– Tak, ale teraz pracuje nad tym policja.

– I bardzo dobrze, ale sam wiesz, jak bardzo was ograniczają rozmaite przepisy i regulaminy, podczas gdy ja mam swobodę działania.

Gösta nie wyglądał na przekonanego.

– Pewnie tak, ale jeśli Patrik się dowie, nie będzie miał dla mnie litości. Nie wiem, czy chcę...

– Właśnie dlatego nie może się dowiedzieć – przerwała mu Erika. – Pokażesz mi w tajemnicy materiały z dochodzenia, a ja jak najszybciej przekażę ci wszystko, czego się dowiem. Przedstawisz to Patrikowi i zostaniesz bohaterem, a ja wykorzystam to w książce. Skorzystają wszyscy, Patrik też. Przecież chce rozwikłać zagadkę i złapać podpalacza. Nie będzie o nic pytał, przyjmie wszystko, co mu podsunie pod nos. W dodatku macie problemy kadrowe, Martin jest chory, a Paula ma urlop, prawda? Przyda się ktoś do pomocy, nie?

– Może i racja. – Rozchmurzył się.

Erika domyślała się, że musiała mu się spodobać perspektywa zostania bohaterem.

– Ale naprawdę myślisz, że Patrik niczego nie wywącha?

– Skąd! Wie, że ta sprawa cię bardzo interesuje, więc na pewno nie nabierze podejrzeń.

Zerwała się i pobiegła do salonu, w którym nagle zrobiło się zamieszanie. Kilka razy upomniała Noela, żeby zostawił w spokoju brata, szybko włączyła film o Pippi i zaprowadziwszy spokój, wróciła do kuchni.

– No to od czego zaczynamy? Wiadomo już coś o tej krwi?

Gösta potrząsnął głową.

– Jeszcze nie, ale Torbjörn z ekipą dalej pracują na wyspie, może coś znajdą. Spodziewa się, że dzisiaj się dowie, czy to ludzka krew. Co do pożaru... na razie dysponujemy tylko wstępnym raportem. Patrik dostał go wczoraj, zanim wyszedłem z pracy.

– Zaczęliście już przesłuchiwać ludzi? – Z podniecenia nie mogła usiedzieć spokojnie. Postanowiła, że się nie podda. Musi się przyczynić do rozwiązania tej zagadki, powstanie fantastycznej książki byłoby dodatkową premią.

– Wczoraj ustaliłem kolejność przesłuchań. Zabrałem się również do zbierania danych kontaktowych. Po tylu latach jest to dość skomplikowane. Po pierwsze trudno je znaleźć, po drugie może się okazać, że ludzie niewiele pamiętają. Zobaczymy, co to da.

– Sądzisz, że chłopcy byli w to w jakiś sposób zamieszani? – spytała.

Domyślił się, o jakich chłopców jej chodzi.

– Pewnie, że się nad tym zastanawiałem, ale sam nie wiem. Przesłuchiwalismy ich wielokrotnie. Zawsze zeznawali zgodnie. Poza tym nie znaleźliśmy śladów świadczących...

– A czy w ogóle znaleźliście jakieś ślady? – przerwała Erika.

– Nie, w zasadzie żadnych punktów zaczepienia. Po tym jak razem z Henrym znaleźliśmy Ebbę samą w domu, zeszliśmy na pomost. Tam spotkaliśmy tych chłopców. Właśnie przyплыnęli motorówką. Rzeczywiście wyglądało na to, że łowili ryby.

– Sprawdziliście łódkę? Nie można wykluczyć, że wrzucili ciała do morza.

– Została dokładnie sprawdzona. Nie znaleziono śladów krwi ani nic, co by wskazywało na to, że przewozili w niej pięć trupów. Zastanawiam się, czy w ogóle daliby radę zanieść zwłoki do łódki. Wszyscy byli raczej drobni i szczupli. Zresztą morze prędzej czy później wyrzuca zwłoki. O ile nie zostały porządnie obciążone, ktoś powinien je znaleźć. Musieliby mieć solidne obciążenie, a czegoś takiego nie znajduje się tak na zawołanie.

– Pozostałych uczniów też przesłuchaliście?

– Tak, ale niektórzy rodzice się nie zgodzili. Takie lepsze towarzystwo, co nie może sobie pozwolić na skandal.

– Dowiedzieliście się czegoś ciekawego?

Gösta parsknął.

– Gdzie tam. Same komunały, że to straszne, ale w szkole wszystko było świetnie. Rune świetny, nauczyciele świetni, żadnych konfliktów, żadnych awantur. Uczniowie najczęściej powtarzali słowa rodziców.

– A co z nauczycielami?

– Oczywiście obu przesłuchaliśmy. Z początku nawet podejrzewaliśmy jednego z nich. Nazywał się Ove Linder. Okazało się, że jednak miał alibi. – Gösta umilkł na chwilę. – Nie udało nam się wytypować podejrzanego. Przecież nawet nie mogliśmy udowodnić, że doszło do zbrodni. Ale...

Erika oparła się o stół i pochyliła.

– Ale co?

– Sam nie wiem. Twój mąż często się powołuje na przecucie i nawet sobie z niego żartujemy, ale muszę przyznać, że już wtedy miałem przecucie, że ta sprawa ma drugie dno. Bardzo się staraliśmy, ale i tak utknęliśmy w miejscu.

– Więc trzeba spróbować jeszcze raz. Od 1974 roku wiele się zmieniło.

– Z mojego doświadczenia wynika, że wiele rzeczy zostaje po staremu. Ci tak zwani lepsi ludzie umieją o siebie zadbać.

– Spróbujemy – cierpliwie powtórzyła Erika. – Daj mi listę nazwisk uczniów i nauczycieli, podzielimy się pracą.

– Tylko żeby...

– Wiem, Patrik się nie dowie. Powiem ci wszystko, co wiem. Tak się umówiliśmy, prawda?

– Tak.

Gösta wyglądał na wyraźnie strapionego.

– Wczoraj byłam na wyspie, chciałam pogadać z Ebbą i jej mężem.

Gösta szeroko otworzył oczy.

– Jak ona się czuje? Bardzo się niepokoi? Jak...

Erika się roześmiała.

– Spokojnie, nie wszystko naraz. – Spoważniała. – Powiedziałabym, że jest przygaszona, choć opanowana. Twierdzą, że nie wiedzą, kto mógł podłożyć ogień, ale nie potrafię ocenić, czy mówią prawdę.

– Uważam, że powinni wyjechać. – Wzrok mu pociemniał z niepokoju. – W każdym razie dopóki tego nie wyjaśnimy. Tam nie jest bezpiecznie. Mieli szczęście, że nie zginęli.

– Nie wyglądają na takich, co się szybko poddają.

– Zgadza się, uparciuch z niej – zauważył Gösta z wyraźną dumą.

Erika spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale nic nie powiedziała. Wiedziała, jak bardzo sama się wczuwa w losy postaci, o których pisze, i przypuszczała, że to samo dotyczy policjantów. W pracy mają do czynienia z tyloma ludzkimi losami.

– Zastanowiła mnie tam jedna rzecz...

– Tak? – odezwał się Gösta.

Nagle rozległ się wrzask. Erika zerwała się i pobiegła do salonu sprawdzić, kto się potłukł. Minęło kilka minut, zanim mogła wrócić do rozmowy.

– O czym mówiliśmy? Właśnie, zdziwiło mnie, że Ebba nie ma nic po rodzinie. Coś przecież powinno zostać. Tam był nie tylko internat, ale również ich dom. Musiały zostać jakieś rzeczy osobiste. Wyobrażałam sobie, że Ebba je dostała, ale ona nie ma pojęcia, co się z nimi stało.

– Masz rację. – Gösta przeciągnął dłoń po podbródku. – Muszę sprawdzić, czy gdzieś to odnotowano. Zupełnie nie pamiętam.

– Pomyślałam, że warto by przejrzeć ich rzeczy. Może da się z nich wyczytać coś nowego.

– Niezły pomysł. Zobaczą, co mi się uda znaleźć. – Spojrzał na zegarek i zerwał się z krzesła. – Rany boskie, która to godzina! Hedström musi się zastanawiać, gdzie się podziewam.

Erika położyła mu rękę na ramieniu.

– Na pewno wymyślisz dobre wytłumaczenie. Powiedz, że zaspąłeś albo coś w tym rodzaju. Na pewno nie będzie nic podejrzewać, zapewniam cię.

– Łatwo ci mówić – powiedział Gösta, wkładając buty.

– Nie zapomnij, jak się umówiliśmy. Potrzebuję namiarów na osoby zamieszane w tę sprawę. I sprawdź, co się stało z rzeczami Elvanderów.

Uściskała go. Gösta niezgrabnie odwzajemnił uścisk.

– Dobra, dobra, puść mnie. Postaram się to zrobić jak najprędzej.

– Jesteś prawdziwą opoką – powiedziała Erika, puszczając do niego oko.

– E tam. Idź już do swoich maluchów. Odezwę się, jak będę coś miał.

Erika zamknęła za nim drzwi i poszła do dzieci. Siedząc na kanapie, z roztargnieniem śledziła przygody pippi. Cała trójka walczyła o najlepsze miejsce na jej kolanach.

W komisariacie było cicho i spokojnie. Tym razem Mellberg przysiadł w pokoju socjalnym, nie w swoim gabinecie. Ernst, który nie oddalał się od swego pana dalej niż na metr, ułożył się pod stołem, w nadziei, że prędzej czy później przyjdzie pora na kawę i coś słodkiego.

– Co za cholerny głupek! – Mellberg wskazał na leżącą przed nim gazetę. – „Bohusläningen” dała na pierwszą stronę wywiad z Johnem Holmem.

– Zupełnie nie rozumiem, jak ludzie mogą chcieć, żeby taki typ reprezentował ich w Riksdagu. To niestety słaba strona demokracji. – Patrik usiadł naprzeciwko Mellberga. – Nawiasem mówiąc, trzeba go przesłuchać. Jest jednym z tych

chłopaków, którzy byli wtedy na Valö.

– W takim razie lepiej się pospieszmy. Tu piszą, że zostaje tylko do końca tygodnia, potem wraca do Sztokholmu.

– Tak, czytałem. Pomyślałem, że zabiorę Göstę i porozmawiamy z nim jeszcze przed południem. – Odwrócił się i wyjrzał na korytarz. – Nie mam pojęcia, gdzie on się podziewa. Anniko, Gösta się odzywał?

– Nie. Może zasnął?! – odrzyknęła z recepcji Annika.

– W takim razie ja z tobą pójdę – powiedział Mellberg, składając gazetę.

– Nie trzeba. Poczekam na Göstę, powinien się zjawić lada moment. Na pewno masz na głowie ważniejsze sprawy – powiedział przestraszony Patrik. Obecność Mellberga podczas przesłuchania musiałaby doprowadzić do katastrofy.

– Głupstwa! Lepiej, żebym ci towarzyszył, kiedy będziesz rozmawiał z tym idiotą. – Wstał i spojrzał stanowczo na Patrika. – To jak? Jedziemy?

Pstrykał palcami. Patrik gorączkowo próbował wymyślić coś, co by im pokrzyżowało plany.

– Może powinniśmy się zapowiedzieć telefonicznie?

Mellberg parsknął.

– Takiego faceta trzeba zaatakować... jak to się mówi – znów pstryknął palcami – *en garde*¹¹.

– *Off-guard* – poprawił go Patrik. – Mówi się *off-guard*¹².

Kilka minut później siedzieli w samochodzie. Jechali do Fjällbacki. Mellberg pogwizdywał. Chciał prowadzić, ale Patrik doszedł do wniosku, że wszystko ma granice.

– Oni są strasznie ograniczeni w swoim rozumowaniu. Mali ludzie, którzy nie akceptują naturalnych różnic kulturowych. – Na potwierdzenie własnych słów Mellberg pokiwał głową.

Patrika aż świerzbil język. Miał ochotę mu przypomnieć, że kiedyś był tak samo ograniczony. Niektóre jego rzucane gdzie popadnie uwagi z pewnością znalazłyby posłuch wśród Przyjaciół Szwecji. Na jego obronę przemawiał jednak fakt, że z chwilą gdy zakochał się w Ricie, pozbył się uprzedzeń.

– To chyba ta szopa na łodzie, co? – Patrik zajechał na wyspany żwirem placyk przed jedną z wielu szop przy Hamngatan. Postanowili sprawdzić: może Holm jest

¹¹ *en garde* – franc.- po ostrzeżeniu.

¹² *off-guard* – ang.: bez ostrzeżenia.

tutaj, a nie w domu w Mörhult.

– Zdaje się, że ktoś siedzi na pomoście. – Mellberg wyciągnął szyję ponad płotem.

Gdy podchodzili do furtki, żwir chrzęścił im pod butami. Patrik się zawahał: pukać, nie pukać... w końcu pomyślał, że to głupie. Pchnął furtkę.

John Holm. Od razu go poznał. Fotoreporter „Bohuslänningen” znakomicie uchwycił jego aż nadto typową szwedzkość. W dodatku oddał grozę, jaką budził ten szeroko uśmiechnięty mężczyzna.

– Dzień dobry, jesteśmy z komisariatu policji z Tanum – powiedział Patrik. Przedstawił siebie i Mellberga.

– Słucham? – Patrik od razu zauważył czujność w jego spojrzeniu. – Czy coś się stało?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Chodzi o coś, co się stało dawno temu i do czego niestety musimy wrócić.

– Valö – powiedział Holm. Z jego oczu już nic nie dało się wyczytać.

– Zgadza się – powiedział Mellberg ostro. – Chodzi o Valö.

Patrik odetchnął. Usiłował zachować spokój.

– Moglibyśmy usiąść? – spytał.

Holm skinął głową.

– Oczywiście, proszę. Tu jest dużo słońca, ja to lubię, ale jeśli wam za gorąco, mogę otworzyć parasol.

– Dziękuję. Jest dobrze. – Patrik powstrzymał go gestem. Chciał to mieć za sobą, zanim Mellberg zdąży narozrabiać.

– Widzę, że czyta pan „Bohuslänningen”. – Mellberg machnął ręką w stronę leżącej na stoliku otwartej gazety.

Holm wzruszył ramionami.

– Zawsze człowiekowi przykro, kiedy ma do czynienia z kiepskim dziennikarstwem. Moje wypowiedzi zostały zniekształcone, zresztą cały artykuł jest pełen pomówień.

Mellberg musiał poluzować kołnierzyk. Już zdążył poczerwieniec na twarzy.

– Moim zdaniem jest dobrze napisany.

– Gazeta w oczywisty sposób staje po jednej stronie, ale trudno. Skoro już mamy się w to bawić, musimy się pogodzić z tym, że będziemy celem takich napaści.

– On podaje w wątpliwość tylko te kwestie, które sami wyciągnęliście na

światło dzienne. Na przykład te bzdury, że imigranci, którzy popełnią przestępstwo w Szwecji, powinni być wydalani, choćby mieli prawo stałego pobytu. Niby jak miałyby to wyglądać? Człowiek mieszka w Szwecji od wielu lat, zapuścił tu korzenie, i miałby zostać odesłany do kraju pochodzenia tylko dlatego, że rąbnął komuś rower? – Mellberg mówił coraz głośniejszym głosem. Pluł śliną na wszystkie strony.

Patrik siedział jak skamieniały. Czuł się jak świadek mającego za chwilę nastąpić wypadku samochodowego. Całkowicie zgadzał się z Mellbergiem, ale to nie był dobry moment na dyskusję o polityce.

Holm był niewzruszony.

– To jest kwestia, którą nasi przeciwnicy wolą interpretować całkowicie opacznie. Mógłbym to wyjaśnić ze szczegółami, ale domyślam się, że nie po to przyszliście.

– Rzeczywiście. Jak już mówiłem, chcemy wrócić do tego, co się stało na Valö w 1974 roku, prawda, Bertilu? – powiedział szybko Patrik. Wbił wzrok w Mellberga. Mellberg po chwili niechętnie przytaknął.

– Krążą pogłoski, że znów coś się stało – powiedział Holm. – Znaleźliście ich?

– Niezupełnie – odparł wymijająco Patrik. – Ktoś chciał spalić dom. Gdyby mu się udało, prawdopodobnie zginęliby ich córka i jej mąż.

Holm wyprostował się na krześle.

– Córka?

– Tak, Ebba Elvander. A raczej Ebba Stark, bo tak się teraz nazywa. Zamieszkali na wyspie i zamierzają wyremontować dom.

– Przyda się. Słyszałem, że jest mocno zniszczony. – Odszukał wyspę wzrokiem. Rozciągała się naprzeciwko, po drugiej stronie lśniącej zatoki.

– Dawno pan tam nie był, prawda?

– Odkąd zamknęli szkołę.

– Dlaczego?

Holm rozłożył ręce.

– Pewnie dlatego, że nie miałem tam nic do roboty.

– Jak pan sądzi, co się z nimi stało?

– Mogę tylko zgadywać, jak wszyscy, ale naprawdę nie mam pojęcia.

– Jest pan zorientowany trochę lepiej niż inni – zauważył Patrik. – Przecież mieszkał pan z nimi i był tam, kiedy zniknęli.

– Niezupełnie. Popłynęliśmy z kolegami na ryby. Byliśmy w szoku, gdy po

powrocie spotkaliśmy na pomoście dwóch policjantów. Leon nawet się rozzłościł. Myślał, że Ebbę zabierają jacyś obcy.

– Więc nie ma pan żadnego pomysłu? Przez te wszystkie lata musiał się pan chyba nad tym zastanawiać. – W głosie Mellberga słychać było powątpiewanie.

Holm, nie zwracając uwagi na Mellberga, zwrócił się do Patrika:

– Uściślijmy: nie mieszkaliśmy z nimi. Chodziliśmy tam do szkoły, ale między nami a rodziną Elvanderów była wyraźna granica. Nie zostaliśmy na przykład zaproszeni na wielkanocny obiad. Rune Elvander bardzo dbał o to, żeby nas trzymać na dystans, a szkołą kierował jak koszarami. Nie bez powodu zresztą nasi rodzice zachwycali się nim tak samo mocno, jak myśmy go nienawidzili.

– Czy uczniowie trzymali ze sobą? Były jakieś konflikty?

– Zdarzały się awantury. Dziwne, żeby było inaczej. W końcu w szkole uczyli się sami nastoletni chłopcy. Ale nigdy nic poważnego.

– A nauczyciele? Co sądzili o dyrektorze?

– Mięczaki. Bali się go tak bardzo, że chyba nie mieli odwagi go oceniać. W każdym razie do nas nic nie docierało.

– Dzieci Elvandera były mniej więcej w waszym wieku. Kolegowaliście się z nimi?

– Elvander by do tego nie dopuścił. Mieliśmy do czynienia z jego najstarszym synem, który w pewnym sensie pomagał ojcu w szkole. Straszny skurwysyn.

– Ma pan bardzo jednoznaczną opinię o niektórych członkach rodziny Elvanderów.

– Nie znosiłem ich, jak wszyscy koledzy. Ale nie na tyle, żeby ich zamordować, jeśli tak sądziliście. Myślę, że brak zaufania do zwierzchników to w tym wieku rzecz naturalna.

– A pozostałe dzieci?

– Trzymały się z boku. Chyba ze strachu. Podobnie jak Inez, żona Elvandera. Sama sprzątała, prała i gotowała. Pomagała jej trochę córka dyrektora, Annelie. Ale, jak już wspomniałem, nie wolno nam było się z nimi zadawać. Może nawet było to uzasadnione. Wśród uczniów było wielu prawdziwych łobuzów, od dzieciństwa rozpuszczonych i zepsutych. Przypuszczam, że właśnie dlatego trafili na Valö. Rodzice w ostatniej chwili zdali sobie sprawę, że hodowali nierobów, więc wysłali ich do szkoły Elvandera, który miał to zmienić.

– Pańscy rodzice też chyba nie należeli do biednych.

– Mieli pieniądze – potwierdził Holm. Z naciskiem na mieli. Zaciśnął usta na znak, że nie zamierza o tym rozmawiać.

Patrik dał spokój, ale postanowił, że sprawdzi jego rodzinę.

– Jak jej się powodzi? – spytał nagle Holm.

Patrik dopiero po chwili się zorientował, kogo ma na myśli.

– Ebbie? Chyba dobrze. Jak mówiłem, ma zamiar wyremontować dom.

Holm znów spojrzał w stronę Valö. Patrikowi zrobiło się żal, że nie potrafi czytać w cudzych myślach. Był ciekaw, co mu chodzi po głowie.

– Dziękujemy, że znalazł pan dla nas czas – powiedział, wstając. Tym razem więcej nie osiągną. Ale teraz był jeszcze bardziej ciekaw, jak się żyło w internacie na Valö.

– Tak jest, bardzo dziękujemy. Domyślam się, że musi pan być bardzo zajęty – powiedział Mellberg. – Nawiasem mówiąc, mam dla pana pozdrowienia od mojej partnerki. Pochodzi z Chile. Przyjechała do Szwecji w latach siedemdziesiątych.

Patrik pociągnął go do furtki. Zamykając ją za nimi, Holm uśmiechał się sztucznie.

Gösta próbował niepostrzeżenie wejść do komisariatu. Bez powodzenia.

– Zaspaleś? To do ciebie niepodobne – powiedziała Annika.

– Budzik nie zadzwonił – odparł, nie patrząc jej w oczy. Annika potrafiła przejrzeć człowieka na wylot. Zresztą nie lubił jej okłamywać. – Gdzie wszyscy?

W korytarzu panowała kompletna cisza. Wyglądało na to, że jest tylko Annika. Poza Ernstem oczywiście, który przydreptał, kiedy usłyszał jego głos.

– Patrik i Mellberg pojechali porozmawiać z Johnem Holmem, a my z Ernstem strzeżemy pozycji, prawda, staruszkę? – powiedziała, drapiąc psisko za uszami. – Patrik pytał o ciebie, więc lepiej poćwicz tę historyjkę z budzikiem.

Podniosła wzrok, przyjrzała mu się.

– Powiedz, co spsociłeś. Może będę ci mogła pomóc, żebyś nie został zdemaskowany.

– Jasna cholera – mruknął Gösta. Już wiedział, że wygrała. – Pogadajmy przy kawie.

Ruszył do pokoju socjalnego, Annika za nim.

– No? – powiedziała, gdy już usiedli.

Gösta niechętnie opowiedział o umowie z Eriką. Annika roześmiała się głośno.

– Ale sobie narobiłeś! Przecież wiesz, jaka jest Erika. Daj jej palec, a chwyci całą rękę. Patrik oszaleje, jak się dowie.

– Wiem. – Gösta aż się skręcał. Miała rację, ale z drugiej strony ta sprawa była dla niego taka ważna. Doskonale wiedział dlaczego. Robił to dla niej, dla dziewczuszki, którą kiedyś oboje z Maj-Britt zawiedli.

Annika przestała się śmiać i spojrzała na niego z powagą.

– Widzę, że to dla ciebie ważne.

– Tak jest. A Erika może mi pomóc. Jest skuteczna. Wiem, że Patrikowi by się nie podobało, że ją wciągamy, ale wyszukiwanie faktów z przeszłości to jej praca. I ta jej umiejętność bardzo nam się przyda.

Annika chwilę milczała.

– Okej. Nie powiem Patrikowi, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Na bieżąco będziesz mnie informował, co ustaliliście. Wtedy będę mogła wam pomagać. Też jestem niezła w dokumentowaniu.

Gösta spojrzał na nią ze zdumieniem. Tego się nie spodziewał.

– Umowa stoi. Ale jeśli Patrik nas przyłapie, będzie dym.

– Nie ma się co martwić na zapas. No więc... do czego doszliście? Co mogę zrobić?

Göście kamień spadł z serca. Powtórzył Annice to, o czym rano rozmawiali z Eriką.

– Musimy znaleźć namiary na wszystkich dawnych uczniów i nauczycieli. Mam jeszcze starą listę. Niewiele danych jest aktualnych, ale większość osób dzięki niej znajdziemy. Niektórzy nosili dość niepospolite nazwiska. Może pod starym adresem ktoś będzie wiedział, co się z nimi stało.

Annika spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

– A co z PESEL-ami? Nie ma ich na liście?

Wpatrywał się w nią jak sroka w gnat. Chyba zgłupiał. Poczł się jak ostatni idiota. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Czy twoja mina oznacza, że są? Doskonale. Dziś po południu, najdalej jutro, będziesz miał listę z aktualnymi danymi. Zadowolony? – Uśmiechnęła się.

Niech ma, zasłużyła.

– Oczywiście – odparł. – Pomyślałem, że na rozmowę z Leonem Kreutzem zabiorę Patrika.

– Czemu właśnie na tę?

– Właściwie bez powodu, ale jego zapamiętałem najlepiej. Odniosłem wrażenie, że był przywódcą grupy. Poza tym słyszałem, że właśnie kupili z żoną ten duży biały dom na skale. Wiesz który? We Fjällbace.

– Ten biały z widokiem? Za który żądali dziesięciu milionów koron?

Ceny domów z widokiem na morze niezmiennie fascynowały rdzennych mieszkańców Fjällbacki. Wszyscy je śledzili, zarówno wywoławcze, jak i te, za które w końcu domy sprzedawano. Ale dziesięć milionów koron robiło wrażenie nawet na największych specach od nieruchomości.

– Widocznie ich stać. – Gösta przypomniał sobie ciemnookiego chłopca o pięknej twarzy. Już wtedy robił wrażenie bogacza. Miał w sobie jeszcze coś, coś, co trudno nazwać. Gösta pomyślał, że może była to wrodzona pewność siebie.

– Bierzemy się do roboty. – Annika wstawiła filiżankę do zmywarki. Spojrzała znacząco na Göstę, więc zrobił to samo. – Właśnie, zapomniałam, że rano byłeś u dentysty.

– U dentysty? Przecież ja nie... – urwał i uśmiechnął się. – Rzeczywiście. Mówiłem ci wczoraj, że idę do dentysty. No i spójrz sama: ani jednej dziury. – Wskazał palcem na swoje usta i mrugnął porozumiewawczo.

– Nie psuj zręcznego kłamstwa zbyt wieloma szczegółami. – Annika żartobliwie pogroziła mu palcem i pospieszyła do komputera.

Fjällbacka 1925

Mało brakowało, a wyrzuciliby ją z pociągu. Konduktor odebrał jej flaszkę. I jeszcze bredził, że jest zbyt pijana, żeby jechać pociągiem. Wierutne kłamstwo. Od czasu do czasu musiała się tylko trochę pokrzepić, żeby radzić sobie z życiem. To powinno być zrozumiałe dla każdego. Ciągle musiała zebrać o nędzną pracę, którą jej łaskawie dawali „ze względu na małą”. A i tak najczęściej kończyło się na tym, że musiała przyjmować w łóżku tych zaklamanych sapiących dziwkarzy.

Konduktor w końcu się zlitował, również ze względu na małą, i pozwolił im dojechać do Sztokholmu. Całe szczęście. Gdyby je wysadził w połowie drogi, nie wiedzialaby, jak wrócić do domu. Całe dwa miesiące oszczędzała na bilet w jedną stronę i nic jej nie zostało. Nie szkodzi, byle dojechać i porozmawiać z Hermannem. Wtedy już nigdy nie będzie musiała się martwić o pieniądze. On się nimi zajmie. Zobacz, jak im się żyło, i od razu zostawi obłudną kobietę, z którą się ożenił.

Przystanąła przed wystawą i spojrzała na swoje odbicie w szybie. Fakt, trochę się postarzała. Włosów nie miała już tak gęstych jak wtedy i chyba od dawna ich nie myła. Suknia, którą przed wyjazdem ukradła komuś ze sznura, wisiała na jej chudym ciele jak worek. Gdy brakowało pieniędzy, wolala wydawać na wódkę niż na jedzenie. Ale skończy z tym. Wkrótce będzie wyglądać jak dawniej. Hermann spojrzy na nią z czułością i żalem, że kiedy wyjechał, życie potraktowało ją tak okrutnie.

Chwyła Laurę za rączkę i ruszyła przed siebie. Laura się opierała, musiała ją za sobą ciągnąć.

– Rusz kulasami – warknęła. Co za powolny bachor.

Mnóstwo razy musiała pytać o drogę. W końcu stanęły przed właściwą bramą. Adres znalazła całkiem łatwo. Był w książce telefonicznej: Odengatan 23. Tak jak sobie wyobrażała, była to duża, imponująca kamienica. Pociągnęła za klamkę, ale brama była zamknięta. Zmarszczyła się z niezadowolenia. I wtedy podszedł jakiś mężczyzna. Wyjął klucz i otworzył.

– Do kogo? – spytał.

– Do pana Göringa – odparła, prostując się z dumą.

– Aha, pewnie im się przyda pomoc – powiedział, wpuszczając je.

Zastanowiło ją to, ale wzruszyła ramionami. Nieważne. Są już blisko. Spojrzała na listę lokatorów, zapamiętała piętro i pociągnęła Laurę na schody. Drżącą ręką nacisnęła dzwonek. Wkrótce znów będą razem. Hermann, ona i Laura. Jego córka.

Tak niewiele było trzeba, pomyślała Anna, stojąc przy sterze. Zadzwoiła do Mårtena, a on zaprosił ją na Valö. Miała przypłynąć, gdy tylko znajdzie wolną chwilę. Od tego czasu nie potrafiła myśleć o niczym innym. Cała rodzina zauważyła, jak zmienił się jej nastrój. Wczoraj wieczorem w dom wstąpiła nadzieja.

W gruncie rzeczy to niemało. Zrobiła pierwszy krok na drodze do samodzielności. Przez całe życie zależała od innych. W dzieciństwie podierała się Eriką. Potem uzależniła się od Lucasa, co doprowadziło do katastrofy, której skutki wciąż odczuwała. Ona i dzieci. Potem zjawił się Dan. Ciepły, dający jej poczucie bezpieczeństwa, wziął pod swoje skrzydła zarówno ją, jak i jej psychicznie poranione dzieci. Było jej dobrze. Znow mogła się poczuć mała i wierzyć, że ktoś uporządkuje jej życie.

Ale wypadek pokazał, że nawet Dan nie może wszystkiego. Właśnie to najbardziej nią wstrząsnęło. Utrata wspólnego dziecka była wielkim nieszczęściem, ale może jeszcze cięższym przeżyciem było poczucie osamotnienia i brak poczucia bezpieczeństwa.

Jeśli mają nadal żyć razem, musi się nauczyć stać na własnych nogach. Wiedziała, że może to zrobić. Nawet jeśli zabiera się do tego później niż inni ludzie. Pierwszym krokiem mógłby być pensjonat na Valö. Musi się przekonać, czy ma do tego talent i czy potrafi go sprzedać.

Z walącym sercem zapukała do drzwi. Usłyszała kroki, drzwi się otworzyły. Zobaczyła mężczyznę, swojego rówieśnika, w ubraniu roboczym i okularach ochronnych zsuniętych na czoło. Spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Był taki przystojny, że się zmieszała.

– Cześć – powiedziała po chwili. – Jestem Anna. To ja wczoraj dzwoniłam.

– Anna! No właśnie. Przepraszam, jeśli byłem niegrzeczny. Kiedy pracuję, zapominam o całym świecie. Zapraszam. Witaj w chaosie.

Odsunął się, żeby ją wpuścić. Weszła i rozejrzała się. Słowo chaos bez wątplenia było na miejscu. Z drugiej strony nie mogła nie dostrzec, jaki potencjał tkwi w tym domu. Zawsze miała tę umiejętność. Jakby w jednej chwili mogła przez magiczne okulary zobaczyć, jak będzie kiedyś.

Mårten podążył za jej spojrzeniem.

– Jak widzisz, zostało jeszcze trochę roboty.

Już miała odpowiedzieć, gdy po schodach zeszła szczupła jasnowłosa kobieta.

– Cześć, jestem Ebba – powiedziała, wycierając ręce w jakąś szmatę. Ręce i ubranie miała poplamione białą farbą, twarz i włosy w białe kropki. Od silnego zapachu terpentyny Annie łzy stanęły w oczach. – Przepraszam, że tak wyglądamy – dodała i uniosła obie dłonie. – Chyba nie podamy sobie ręki.

– Nic nie szkodzi, remont ma swoje prawa. Bardziej mnie niepokoi... właśnie, co innego.

– Erika ci mówiła? – spytała Ebba. Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie niż jak pytanie.

– Słyszałam o pożarze i całej reszcie – odparła Anna. Krew pod podłogą była czymś tak absurdalnym, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Staramy się kontynuować remont na tyle, na ile to możliwe – stwierdził Mårten. – Nie stać nas na wstrzymanie prac.

Z głębi domu dochodziły odgłosy rozmowy i wyłamywania desek.

– Technicy jeszcze tu są – wyjaśniła Ebba. – Zrywają podłogę w jadalni.

– Na pewno jesteście tu bezpieczni? – Anna zorientowała się, że to pytanie jest dość obcesowe, ale w tych ludziach było coś, co budziło instynkt opiekuńczy.

– Dobrze nam tutaj – odpowiedział głucho Mårten. Podniósł ramię, żeby objąć Ebbę, ale ona wyczuła, co chce zrobić, i odsunęła się.

– Podobno przydałaby się wam pomoc – powiedziała Anna, żeby zmienić temat. Atmosfera stała się tak gęsta, że trudno było oddychać.

Mårten wydawał się zadowolony.

– Jak powiedziałem przez telefon, nie wiemy co dalej, kiedy skończymy grubsze rzeczy. Nie znamy się na urządzaniu wnętrz.

– Naprawdę was podziwiam. To naprawdę poważne przedsięwzięcie. Zobaczycie, będzie wspaniale. Wyobrażam sobie tu staroświeckie, rustykalne wnętrze, białe, trochę postarzone meble, pastelowe kolory, piękne lniane obrusy, drobne przedmioty dekoracyjne ze srebra dla ubogich¹³. – Mówiła i wyobrażała to sobie. – Żadnych drogich antyków, raczej mieszanka staroci i nowych mebli w starym stylu. Sami byśmy je postarzyli. Wystarczy trochę stalowych wiórów, jakiś łańcuch...

Mårten się roześmiał, jego twarz pojaśniała. Anna złapała się na tym, że jej się

¹³ Srebro dla ubogich – tak nazywano przedmioty pokryte srebrną folią, którymi w latach siedemdziesiątych XIX wieku, zgodnie z ówczesną modą, dekorowano mieszkania w Szwecji.

podoba.

– Widzę, że naprawdę wiesz, czego chcesz. Mów dalej. Myślę, że obojgu nam się podoba to, co mówisz.

Ebba przytaknęła.

– Właśnie tak to sobie wyobrażałam, chociaż nie wiedziałam, jak to zrealizować. – Zmarszczyła czoło. – Niestety budżet, którym dysponujemy, jest więcej niż skromny, a ty pewnie jesteś przyzwyczajona dysponować dużymi sumami i dostawać solidne honorarium...

Anna jej przerwała.

– Znam waszą sytuację. Mårten mi wyjaśnił przez telefon. Bylibyście moimi pierwszymi klientami i jeśli będziecie ze mnie zadowoleni, będę się na was powoływać. Na pewno się dogadamy co do honorarium. Zapewniam, będzie was stać. Co do wnętrza, uważam, że ma wyglądać tak, jakbyście wszystko odziedziczyli albo znaleźli na targach staroci. Potraktuję to jak wyzwanie. Spróbuję się zmieścić w jak najmniejszej kwocie.

Anna spojrzała na nich z nadzieją. Bardzo chciała dostać to zlecenie. I naprawdę tak myślała. Gdyby dostała wolną rękę i szansę zrobienia z dawnego ośrodka kolonijnego prawdziwej perły, ten fantastyczny projekt przyciągnąłby następnych klientów.

– Wiem, co masz na myśli. Sama jestem jednoosobową firmą. Referencje od klientów są najcenniejsze – powiedziała Ebba nieśmiało.

– A czym się zajmujesz? – spytała Anna.

– Robię srebrne naszyjniki z zawieszkami w kształcie aniołków.

– Fajny pomysł. Jak na to wpadłaś?

Twarz Ebby znieruchomiała. Odwróciła się. Mårten, speszony, przerwał niezręczną ciszę.

– Jeszcze nie wiadomo, kiedy nam się uda skończyć remont. Trochę się to opóźni ze względu na obecność policji i pożar, więc trudno powiedzieć, kiedy mogłabyś przystąpić do pracy.

– Nie szkodzi, dostosuję się – odparła Anna. Nie mogła przestać myśleć o Ebbie. – Jeśli macie ochotę, już możecie mnie pytać o kolory ścian i tak dalej. Ja tymczasem zacznę szkicować projekt, pojeżdżę po różnych aukcjach w okolicy. Zobaczę, może coś znajdę.

– Doskonale – powiedział Mårten. – Plan był taki, żeby częściowo otworzyć

pensjonat na przyszłą Wielkanoc, a do lata rozkręcić działalność na dobre.

– W takim razie czasu mamy dość. Nie macie nic przeciwko temu, żebym obejrzała dom i zrobiła notatki?

– Ależ proszę bardzo. Czuj się w tym bałaganie jak u siebie – powiedział Mårten. I szybko dodał: – Ale do jadalni nie wchodź.

– Bez obaw. Mogę to zrobić później.

Ebba i Mårten wrócili do swoich zajęć, pozwolili jej swobodnie chodzić po domu. Anna pilnie notowała. Czowała, jak z podniecenia buzuje jej w brzuchu. Może będzie dobrze. Może to będzie świetny początek nowego życia.

Percy miał podpisać papiery, ale trzęsła mu się ręka. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Mecenas Buhrman obserwował go z troską.

– Jesteś pewien, Percy? Twojemu ojcu by się to nie spodobało.

– Ojciec nie żyje! – warknął, ale szybko wymamrotał przeprosiny. – To posunięcie może się wydawać drastyczne, ale albo to, albo będę musiał sprzedać pałac.

– A może pożyczka z banku? – powiedział Buhrman, dawny pełnomocnik jego ojca. Percy czasem się zastanawiał, ile on może mieć lat. Lata spędzone na przydomowym polu golfowym na Majorce sprawiły, że wyglądał jak mumia. Można by go z powodzeniem pokazywać w muzeum.

– Rozmawiałem z bankiem. To chyba oczywiste? – Znów podniósł głos. Musiał się opanować, żeby mówić spokojniej. Buhrman często przemawiał do niego jak do młokosa. Jakby zapomniał, że teraz jest hrabią. – Oznajmili mi jak najwyraźniej, że nie zechcą mi pomóc.

Buhrman się spieszył.

– Popatrz, a zawsze mieliśmy takie dobre układy ze Svenska Banken. Przecież twój ojciec i dawny dyrektor chodzili razem do szkoły w Lundsbergu¹⁴. Czy na pewno rozmawiałaś z właściwą osobą? Może bym jeszcze zadzwonił, powinno...

– Tego dyrektora już dawno tam nie ma – przerwał mu Percy. Niedługo już nie będzie potrafił się zdobyć na uprzejmość wobec starego. – Zresztą ziemski padół też opuścił, i to tak dawno, że musiały z niego zostać same kosteczki. Teraz są inne czasy.

¹⁴ Lundsberg – prywatna szkoła z internatem w zachodniej Szwecji, założona w 1896 roku, wzorowana na angielskich szkołach Eton i Harrow. Uczniami Lundsbergu było m.in. kilku członków szwedzkiej rodziny królewskiej.

W banku pracują sami specjaliści od rachunkowości i chłystki z Wyższej Szkoły Handlowej, bez pojęcia o wychowaniu. Dziś bankami kierują ludzie, którzy w domu zdejmują buty, nie rozumie mecenas? – Ze złością podpisał ostatni dokument i podsunął go staremu.

Buhrman był wyraźnie skonfundowany.

– No cóż, to bardzo dziwne – powiedział, kręcąc głową. – Ciekawe, co będzie dalej. Zlikwidują ordynacje i pozwolą dowolnie dzielić stare majątki? A propos, czy nie byłoby lepiej, gdybyś się zwrócił do rodzeństwa? Przecież Mary bogato wyszła za mąż, a Charles, o ile wiem, dobrze zarabia na swoich knajpach. Może by pomogli? W końcu jesteście rodziną.

Percy patrzył na niego szeroko otwartymi oczami. Stary chyba nie jest przy zdrowych zmysłach. Zapomniał, ile było awantur i spraw sądowych piętnaście lat temu, po śmierci ojca? Brat i siostra byli na tyle nierozważni, żeby zakwestionować ordynację, dającą jemu, najstarszemu synowi, prawo do przejęcia całego majątku. Na szczęście prawo jest jednoznaczne. Majątek Fygelsta odziedziczył tylko on. Oczywiście w dobrym tonie byłoby podzielić się w jakiś sposób majątkiem z rodzeństwem, ale ich uporczywe próby odebrania mu tego, co mu się zgodnie z prawem i zwyczajem należało, nie skłaniały do wspaniałomyślności.

– To moja jedyna szansa – powiedział, wskazując głową na papiery. – Mam szczęście, że mam przyjaciół, którzy chcą mi pomóc. Zwrócę wszystko, gdy tylko wyjaśnię tę nieszczęsną sprawę z urzędem skarbowym.

– Zrobisz jak uważasz, ale sporo ryzykujesz.

– Ufam Sebastianowi – odparł z przekonaniem Percy. Chciałby mieć tę pewność.

Kjell cisnął słuchawką o biurko, aż go zabolalo ramię. Rozłościło go to jeszcze bardziej. Klął i masował łokieć.

– Kurwa! – Musiał zacisnąć pięści, żeby nie rzucić czymś o ścianę.

– Co się dzieje? – Rolf, jego najlepszy przyjaciel, wetknął głowę w otwarte drzwi.

– A jak myślisz? – Kjell przeciągnął dłonią po ciemnych włosach, od kilku lat poprzetykanych srebrnymi nitkami.

– Beata? – Rolf wszedł do pokoju.

– Oczywiście! Słyszałeś. Najpierw ni stąd, ni zowąd nie zgodziła się, żebym

wziął dzieci na weekend, chociaż była moja kolej. A teraz zadzwoniła z wrzaskiem, że nie mogę ich zabrać na Majorkę, bo tydzień to za długo.

– Przecież w czerwcu była z nimi dwa tygodnie na Wyspach Kanaryjskich. W dodatku zorganizowała ten wyjazd, nie pytając cię o zdanie. Dlaczego ojcu nie wolno wyjechać z dziećmi na tydzień?

– Bo to jej dzieci. Ciągle tak mówi. Moje dzieci. Ja mogę je tylko wypożyczyć.

Musiał się zmuszać, żeby spokojnie oddychać. Nienawidził, gdy specjalnie go denerwowała i obrzydzała życie jak mogła, zamiast się kierować dobrem dzieci.

– Przecież opiekę nad dziećmi sprawujecie wspólnie, tak? Mógłbyś nawet uzyskać zgodę sądu, żeby dzieci bywały u ciebie częściej niż teraz.

– Tak, wiem. Z drugiej strony chciałbym, żeby miały jeden dom. Ale pod warunkiem że nie będzie mi przeszkadzać, kiedy będę zabierał dzieci do siebie. Jeden jedyny tydzień urlopu z dziećmi. Czy to naprawdę tak dużo? Jestem ich ojcem, mam takie samo prawo z nimi być jak ona.

– Kjell, dorosną i zrozumieją. Staraj się być lepszym człowiekiem i lepszym rodzicem. One potrzebują spokoju, więc kiedy już są u ciebie, zapewnij im spokój. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Tylko się, broń Boże, nie poddawaj, nie rezygnuj ze spotkania z nimi.

– Nie poddam się – odparł Kjell ponuro.

– I bardzo dobrze – powiedział Rolf. Machnął gazetą. – Świetny artykuł napisałeś. Parę razy naprawdę ci się udało go usadzić. Pierwszy artykuł, który dezawuuje i jego, i partię.

– Zupełnie nie rozumiem, czym ci dziennikarze się zajmują. – Kjell pokręcił głową. – W hasłach Przyjaciół Szwecji jest tyle ewidentnych luk, że to naprawdę nietrudne.

– Miejmy nadzieję, że to trafi do czytelników – powiedział Rolf, wskazując na otwartą gazetę. – Ludzie powinni wiedzieć, co to za jedni.

– Najgorsze, że ich tania propaganda się sprzedaje. To przebierańcy i oszuści, na pokaz wyrzucają kilku facetów, którzy przegięli, a potem zaczynają rozprawiać o cięciach w budżecie i oszczędnościach. Ale to wciąż ci sami naziol. Tyle tylko, że jeśli hajlują i wymachują flagami ze swastyką, to tak, żeby ich nikt nie widział. A potem się żalą w telewizji, że są bez powodu atakowani.

– Nie musisz mnie przekonywać, jesteśmy po tej samej stronie – zaśmiał się Rolf, podnosząc do góry rękę.

– Myślę, że za tym się coś kryje – powiedział Kjell, pocierając nos.

– Za czym?

– Ten cały Holm jest za giętki i za gładki. Za idealny. Wcale nie próbował ukrywać swojej przeszłości, tego, że był skinheadem. Jeszcze się pokajał publicznie i wypłakał w telewizjach śniadaniowych. Więc dla wyborców to żadna nowość. Muszę pogrzebać jeszcze głębiej.

– Pewnie masz rację, ale niełatwo będzie coś znaleźć. Włożył dużo wysiłku w budowanie swojego nowego wizerunku. – Rolf odrzucił gazetę.

– I tak... – Zadzwoił telefon. – Jeśli to znowu Beata... Halo! – wrzasnął do słuchawki.

Szybko zmienił ton. Rolf obserwował go z rozbawieniem.

– A, cześć, Erika... Nie, nie szkodzi... Oczywiście... Co ty mówisz? Żartujesz!

Zerknął na Rolfa i uśmiechnął się szeroko. Rozmawiał z Eriką i notował. Kiedy skończył, rzucił długopis, odchylił się do tyłu i założył ręce za głowę.

– Coś się ruszyło.

– Co takiego? Kto to był?

– Erika Falck. Okazuje się, że nie tylko ja interesuję się Johnem Holmem. Pochwaliła mój artykuł i spytała, czy mogłaby przejrzeć to, co zebrałam na jego temat.

– Dlaczego się nim interesuje? – zdziwił się Rolf, ale natychmiast otworzył szeroko oczy. – Bo był wtedy na Valö? Chce napisać o zniknięciu Elvanderów?

Kjell przytaknął.

– Tak zrozumiałem. Ale nie to jest najlepsze. Tylko się trzymaj, bo nie uwierzysz.

– Kjell, do cholery, nie męcz mnie.

Kjell wyszczerzył zęby. Wiedział, że gdy Rolf się dowie, będzie równie zachwycony jak on.

Sztokholm 1925

Kobieta, która im otworzyła, w ogóle nie wyglądała tak, jak ją sobie Dagmar wyobrażała. Ani piękna, ani uwodzicielska, raczej zmęczona i zniszczona życiem. Poza tym wydawała się starsza od Hermanna. Biła od niej pospolitość.

Dagmar stała, nie odzywała się. Może źle trafiła? Ale na drzwiach wisiała tabliczka: Göring. Doszła do wniosku, że to gosposia. Mocno chwyciła Laurę za rączkę.

– Ja do Hermanna.

– Hermanna nie ma w domu. – Kobieta zlustrowała ją od stóp do głów.

– W takim razie poczekam, aż wróci.

Laura schowała się za jej plecami. Kobieta uśmiechnęła się serdecznie i powiedziała:

– Jestem żoną pana Göringa. Mogę w czymś pomóc?

Więc to jest ta straszna kobieta, stale obecna w jej myślach, odkąd znalazła w gazecie jej imię. Ze zdumieniem przyglądała się pani Göring: praktycznym, solidnym pantoflom, dobrze skrojonej spódnicy do kostek, bluzce starannie zapiętej pod szyją i upiętym w kok włosom. Sieci cieniutkich zmarszczek wokół oczu i chorobliwie bladej cerze. Nagle wszystko ułożyło się w całość. Musiała użyć jakichś niecných sztuczek. Inaczej Hermann nigdy nie dałby się złapać takiej starej pannie.

– Tak, mamy o czym rozmawiać. – Weszła, ciągnąc za sobą Laurę.

Carin Göring odsunęła się od drzwi. Nie próbowała jej powstrzymać. Spojrzała na nią wyczekująco i spytała:

– Może wezmę od pani płaszcz?

Dagmar spojrzała na nią podejrzliwie i nie czekając na zaproszenie, ruszyła do najbliższego pokoju. Weszła do wielkiego salonu i stanęła jak wryta. Mieszkanie było piękne, właśnie tak to sobie wyobrażała. Tak powinien mieszkać Hermann. Wielkie, wysokie, duże okna i lśniąca drewniana podłoga. Ale prawie pusto.

– Mamo, dlaczego oni nie mają mebli? – spytała Laura, rozglądając się szeroko otwartymi oczami.

Dagmar zwróciła się do pani Göring:

– Właśnie, czemu nie macie mebli? Dlaczego Hermann tak mieszka?

Żona Hermanna zmarszczyła czoło. Pytanie było nie na miejscu, ale odpowiedziała uprzejmie:

– Ostatnio było nam trochę ciężko. A teraz proszę powiedzieć, kim pani jest.

Zamiast odpowiedzieć, Dagmar rzuciła jej pełne złości spojrzenie.

– Ciężko? Przecież Hermann jest bogaty. Nie może tak mieszkać.

– Słyszała pani? Jeśli zaraz mi pani nie powie, kim jest i co tu robi, będę musiała zadzwonić po policję. Ze względu na małą wolałabym tego uniknąć. – Pani Göring kiwnęła głową w stronę chowającej się za matką Laury.

Dagmar wyciągnęła Laurę zza pleców i pchnęła w jej stronę.

– To nasza córka, moja i Hermanna. On teraz będzie z nami. Pani miała go wystarczająco długo. Poza tym on pani nie chce. Czy pani tego nie rozumie?

Twarz Carin Göring drgnęła. Zachowała spokój i dłuższą chwilę przyglądała im się uważnie.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Hermann jest moim mężem, jestem panią Göring.

– On kocha mnie. Jestem jego wielką miłością – powiedziała Dagmar i tupnęła nogą. – Laura jest jego córka. Pani mi go zabrała, zanim zdążyłam mu o tym powiedzieć. Gdyby tylko wiedział, nigdy by się z panią nie ożenił, choćby nie wiem co by pani robiła, żeby go do tego zmusić. – W głowie jej się zakręciło z wściekłości. Laura znów się za nią schowała.

– Proszę wyjść, zanim wezwę policję. – Pani Göring nadal mówiła spokojnie, ale w jej oczach Dagmar dostrzegła strach.

– Gdzie jest Hermann? – nalegała.

Pani Göring wskazała jej drzwi.

– Wynoście się! – Ze zdecydowaną miną podeszła do telefonu, cały czas wskazując na drzwi. Stukot obcasów odbijał się echem w pustym mieszkaniu.

Dagmar się uspokoiła. Doszła do wniosku, że pani Göring i tak nie powie, gdzie jest jej mąż. Ale teraz, gdy już знаła prawdę, była zadowolona. Wystarczy, że go znajdzie. Poczekaj na niego, choćby jej przyszło spać przed bramą. A potem będą razem na wieki. Mocno chwyciła Laurę za kołnierz i pociągnęła do drzwi. Zamykając je za sobą, rzuciła jeszcze Carin Göring zwycięskie spojrzenie.

– Dziękuję ci, kochana. – Erika pocałowała siostrę w policzek, pomachała dzieciom na pożegnanie i pospieszyła do samochodu. Trochę ją gryzło sumienie, że znów je zostawia, ale sądząc po radosnych okrzykach, jakie wzniosły na widok cioci Anny, nie działa im się krzywda.

Jechała do Hamburgsund z głową pełną rozmaitych myśli. Złościło ją, że nie zrobiła większych postępów w badaniu losów rodziny Elvanderów. Ciągłe gdzieś grzęzła i podobnie jak policja nie potrafiła wyjaśnić ich zniknięcia. Mimo wszystko postanowiła, że nie da za wygraną. Fascynowała ją historia tej rodziny. Im dłużej szperała w archiwach, tym robiła się ciekawsza. Pomyślała, że wygląda to tak, jakby nad przodkiniami Ebby wisiała klątwa.

Odsunęła od siebie te myśli. Dzięki Göście miała wreszcie trop – nazwisko. Poszperała trochę i oto jedzie samochodem do kogoś, kto może wiedzieć coś ważnego. Dokumentowanie starych spraw często przypomina układanie olbrzymich puzzli, w których, jak od początku wiadomo, brakuje kilku ważnych elementów. Ale Erika wiedziała z doświadczenia, że jeśli ułoży się resztę, wzór okaże się wystarczająco czytelny. Na razie była to odległa perspektywa, ale miała nadzieję, że wkrótce zdobędzie nowe kawałki. W przeciwnym razie wszystkie jej wysiłki okażą się daremne.

Zajechała na stację benzynową Hanssonów, żeby zapytać o drogę. Wiedziała mniej więcej, jak jechać, ale nie chciała niepotrzebnie błędzić. Za ladą zastała Magnusa, właściciela stacji, i jego żonę Annę. Nikt nie wiedział o mieszkańcach Hamburgsund i okolicy tyle co oni. Może tylko jego brat i bratowa, Frank i Anette, prowadzący kiosk z kielbaskami na rynku.

Magnus spojrzał na nią jakoś dziwnie, ale bez słowa narysował na kartce, jak ma jechać. Jechała i zerknęła to na drogę, to na kartkę. W końcu znalazła ten dom. Dopiero na miejscu zdała sobie sprawę, że w tak piękny dzień może nikogo nie zastać. Większość ludzi, którzy mieli wolne, była albo na którejś z wysp, albo na plaży. Skoro już przyjechała, przynajmniej sprawdzi. Wysiadła z samochodu i zadzwoniła do drzwi. Usłyszała muzykę i obudziła się w niej nadzieja.

Czekała, podśpiewując *Non, je ne regrette rien* Edith Piaf. Sam refren w niby-francuszczyźnie, ale wciągnęło ją to tak bardzo, że w ostatniej chwili zauważyła, że drzwi się otworzyły.

– Proszę, wielbicielka Piaf! – powiedział niski mężczyzna w ciemnofioletowym jedwabnym szlafroku ze złotymi zdobieniami. Na twarzy miał staranny makijaż.

Erika nie potrafiła ukryć zdziwienia.

Uśmiechnął się.

– No co, kochanie? Sprzedajesz coś czy masz jakąś inną sprawę? Jeśli sprzedajesz, mam już wszystko. Ale możesz wejść i dotrzymać mi towarzystwa na tarasie. Walter nie lubi słońca, więc tkwię tam całkiem sam, a nie ma nic gorszego niż popijanie dobrego różowego wina w samotności.

– Ja... w innej sprawie – wydusiła Erika.

– Proszę bardzo! – Ucieszył się, klasnął w dłonie i cofnął się, żeby ją wpuścić.

Erika stanęła w holu i rozejrzała się. Wszędzie złocenia, frędzle i aksamit. Zbytek to mało powiedziane.

– Ja urządziłem parter, na górze decydował Walter. Jeśli się chce, żeby małżeństwo było trwałe, jak nasze, trzeba być gotowym na kompromisy. Niedługo będzie piętnaście lat, jak się pobraliśmy, a przedtem dziesięć lat żyliśmy w grzechu. – Odwrócił się do schodów prowadzących na piętro i zawołał: – Kochanie, mamy gościa! Zejdź do nas i zamiast kisać na górze, wypij z nami kieliszek wina na tarasie!

Sunąc przez hol, wskazał ręką na piętro.

– Żebyś widziała, jak tam jest. Sterylnie jak w szpitalu. Walter nazywa to wysmakowanym wnętrzem. Uwielbia styl skandynawski, który trudno nazwać przytulnym, choć nietrudno takie wnętrze urządzić. Wystarczy wszystko pomalować na biało, wstawić trochę tych ohydnych mebli z Ikei w okleinie brzozonej i myk, myk, już jest dom.

Obszedł wielki fotel z czerwonym brokatowym obiciem i ruszył do otwartych drzwi na taras. Na stoliku stał kubełek z lodem, obok opróżniony do połowy kieliszek.

– Może kieliszek wina? – Już szedł po butelkę. Poły jedwabnego szlafroka furkotały wokół jego chudych białych nóg.

– To bardzo kuszące, ale niestety prowadzę – odparła Erika. Pomyślała, że miło by było wypić kieliszek wina na takim ślicznym tarasie z widokiem na cieśninę i wyspę Hamburgö.

– Daj spokój! Naprawdę nie dasz się namówić na kilka tyków? – Machnął wyjętą z kubełka butelką.

Erika się roześmiała.

– Mój mąż jest policjantem, więc się nie odważę, choćbym bardzo chciała.

– Musi być bardzo przystojny. Uwielbiam mężczyzn w mundurach.

– Ja też – powiedziała Erika, siadając na leżaku.

Mężczyzna odwrócił się i ściszył muzykę. Nalał do szklanki wody i podał jej z uśmiechem.

– Co też przywiodło tutaj tak piękną dziewczynę?

– Nazywam się Erika Falck, jestem pisarką. Zbieram materiały do książki. Pan jest Ove Linder, prawda? Na początku lat siedemdziesiątych był pan nauczycielem w szkole z internatem dla chłopców prowadzonej przez Runego Elvandera?

Przestał się uśmiechać.

– Ove. Kiedy to było...

– Czyżbym źle trafiła? – Erika pomyślała, że może źle odczytała rysunek Magnusa.

– Nie, ale szmat czasu minął od czasu, kiedy byłem Ove Linderem. – W zamyśleniu obracał w dłoniach kieliszek. – Nie zmieniłem nazwiska urzędowo, zresztą wtedy byś mnie nie znalazła, ale dziś nazywają mnie Liza. Nikt nie mówi Ove, poza Walterem, gdy się na mnie złości. Liza to oczywiście po Lizie Minelli, chociaż jestem do niej podobny tylko trochę. – Przekrzywił głowę, jakby oczekiwał, że Erika zaprzeczy.

– Lizo, przestań się dopraszać komplementów.

Erika odwróciła głowę. Domyśliła się, że postać stojąca w drzwiach to Walter, małżonek Lindera.

Wyszedł na taras, stanął za Lizą i z czułością położył dłonie na jego ramionach. Liza położył dłoń na rękę męża i uściśnął ją. Erika pomyślała, że chciałaby, żeby po dwudziestu pięciu latach związku ją i Patrika łączyła taka sama czułość.

– O co chodzi? – spytał Walter, siadając z nimi. W odróżnieniu od swego partnera wyglądał bardzo przeciętnie: średniego wzrostu i średniej budowy, lekko łysiejący od czoła, ubrany z dyskretną elegancją. Erika pomyślała, że gdyby dokonał przestępstwa, żaden świadek by go nie rozpoznał. Ale spojrzenie miał inteligentne, sympatyczne. Byli nietypową, ale najwyraźniej dobraną parą.

Chrząknęła.

– Jak już wspomniałam, próbuję się czegoś dowiedzieć o szkole na Valö. Czył pan tam, prawda?

– Tak. Fúj! – Liza westchnął. – Okropne czasy. Wtedy jeszcze siedziałem w szafie. Bycie ciotą nie było akceptowane, jak dziś. W dodatku Rune Elvander miał

mnóstwo okropnych przesądów i bynajmniej ich nie krył. Długo próbowałem się dopasować do obowiązującego wzorca. Nigdy nie miałem postury drwala, ale udawałem, że jestem heteroseksualny, jak to mówią, normalny. Gdy dorastałem, musiałem się sporo nagimnastykować, żeby stworzyć takie pozory.

Mówiąc, patrzył w stół. Walter pogłaskał go po ramieniu.

– Myślę, że Runego udało mi się oszukać, natomiast uczniowie pozwalali sobie na różne docinki. W szkole było wielu łobuzów, którzy dręczyli innych, jak tylko znaleźli ich czuły punkt. Pracowałem tam nieco ponad pół roku, dłużej bym chyba nie wytrzymał. Faktem jest, że miałem zamiar nie wracać po feriach wielkanocnych, ale ostatecznie nie musiałem składać wymówienia.

– Co pan wtedy pomyślał o tym, co się tam stało? Ma pan jakąś teorię na ten temat? – spytała Erika.

– Okropna historia, niezależnie od tego, co sądziłem o tej rodzinie. Myślę, że spotkało ich coś strasznego.

– Ale nie wie pan co?

Liza potrząsnął głową.

– Nie. Dla mnie to tak samo wielka zagadka jak dla innych.

– Jaka atmosfera panowała w szkole? Czy wśród uczniów były jakieś nieporozumienia?

– Mało powiedziane. W szkole aż wrzało.

– W jakim sensie? – Erika poczuła, że jej tętno przyspiesza. Wreszcie ma szansę się dowiedzieć, co się działo za kulisami. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

– Według mojego poprzednika uczniowie od początku skakali sobie do gardeł. Byli przyzwyczajeni, że zawsze jest tak, jak chcą, a jednocześnie mieli świadomość wielkich oczekiwań, jakie mają wobec nich rodzice. Musiało się skończyć walką kogutów, nie mogło być inaczej. Kiedy się tam zjawilem, Rune zdążył im przetrzepać skórę i zmusić do wyrównania szeregu, ale pod powierzchnią wyczuwało się napięcie.

– Co myśleli o Elvanderze?

– Nienawidzili go. Był psychopatą i sadystą. – Liza powiedział to tak, jakby po prostu stwierdzał fakt.

– Nie jest to pochlebny opis. – Erika żałowała, że nie wzięła magnetofonu. Pomyślała, że musi spróbować zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Liza się wzdrygnął, jakby mu się zrobiło zimno.

– Rune Elvander był najbardziej odrażającym człowiekiem, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem. A możesz mi wierzyć – zerknął na męża – że jak się żyje tak jak my, jest się narażonym na kontakty z mnóstwem bardzo nieprzyjemnych typów.

– A jak traktował rodzinę?

– Zależy, o kogo pytasz. Inez miała niewesołe życie. Pytanie, dlaczego w ogóle za niego wyszła. Taka młoda i ładna. Podejrzewałem, że matka ją zmusiła. Straszna jędza. Umarła wkrótce po tym, jak tam przyjechałem. Myślę, że Inez przyjęła jej śmierć z ulgą.

– A dzieci? – pytała dalej Erika. – Jak się zachowywały wobec ojca i macochy? Dla Inez wejście do tej rodziny musiało być trudne. W końcu była niewiele starsza od najstarszego pasierba.

– To był paskudny chłopak, bardzo podobny do ojca.

– Kto? Najstarszy syn?

– Tak. Claes.

Zapadła cisza, Erika cierpliwie czekała.

– Jego pamiętam najlepiej. Na samą myśl o nim ciarki chodzą mi po plecach. Nie umiem powiedzieć dlaczego, bo zawsze był wobec mnie uprzejmy. Ale miał w twarzy coś takiego, że w jego obecności zawsze wołałem zachować czujność.

– Jak mu się układało z ojcem?

– Trudno powiedzieć. Krążyli wokół siebie jak planety, których orbity się nie przecinają. – Liza zaśmiał się z zażenowaniem. – Plotę jak jakaś apostołka New Age albo kiepski poeta...

– Ależ skąd, proszę mówić dalej – powiedziała Erika, pochylając się. – Rozumiem, o co panu chodzi. Więc między ojcem i najstarszym synem nie było konfliktów?

– Powiedziałbym raczej, że odnosili się do siebie z rezerwą. Claes sprawiał wrażenie, że jest posłuszny ojcu, ale co naprawdę myślał, tego nikt nie potrafiłby powiedzieć. Łączyło ich to, że obaj kochali Carlę, nieżyjącą żonę Runego, matkę Claesa, i to, że obaj wydawali się nienawidzić Inez. W przypadku pasierba dałoby się to zrozumieć, zajęła przecież miejsce jego matki. Ale Rune przecież się z nią ożenił.

– Więc Elvander źle traktował żonę, tak?

– Na pewno nie odnosił się do niej z miłością. Ciągłe na nią pokrzykiwał i rozkazywał, jakby była jego poddana, a nie żoną. Z kolei Claes był wobec macochy otwarcie złośliwy i bezczelny, za Ebbą też nie przepadał. Jego siostra Annelie była

niewiele lepsza.

– Co o zachowaniu swoich dzieci sądził Elvander? Zachęcał je do tego? – Erika wypła łyk wody. Na tarasie było bardzo gorąco, nawet pod wielkim parasolem.

– Według niego zachowywały się bez zarzutu. Stosował wobec nich ten sam wojskowy dryl co wobec wszystkich, ale tylko on miał prawo na nie krzyżeć. Unosił się, jeśli ktoś się na nie skarżył. Wiem, że Inez raz spróbowała i nigdy więcej tego nie powtórzyła. Z całej rodziny tylko najmłodszy Johan był dla niej miły. Czuły, serdeczny. Garnął się do niej. – Liza zrobił smutną minę. – Ciekaw jestem, co się stało z małą Ebbą.

– Wróciła na Valö. Remontują z mężem dom. A przedwczoraj... – Ugryzła się w język. Nie była pewna, czy może sobie pozwolić na otwartość. Ale Liza był wobec niej szczery. Odetchnęła głębiej. – Przedwczoraj, gdy zaczęli zrywać podłogę w jadalni, znaleźli pod nią krew.

Liza i Walter wpatrywali się w nią. Słyszeli dobiegający gdzieś z bliska warkot motorówek i rozmowy, ale na tarasie zapadła absolutna cisza. Walter odezwał się pierwszy:

– Zawsze mówiłeś, że na pewno nie żyją.

Liza kiwnął głową.

– To najbardziej prawdopodobne. Zresztą...

– Co takiego?

– E, to takie głupie. – Machnął ręką, rękaw szlafroka zatrzepotał. – Wtedy nawet o tym nie wspomniałem.

– Nic nie jest nieważne ani głupie. Proszę powiedzieć.

– To właściwie nic takiego, ale przeczuwałem, że stanie się coś niedobrego. Słyszałem... – Potrząsnął głową. – Nie, to głupie.

– Proszę powiedzieć. – Erika miała ochotę nim potrząsnąć.

Liza wypił spory łyk wina i spojrzał jej prosto w oczy.

– W nocy słyszałem jakieś hałasy.

– Hałasy?

– Tak. Tak. Słyszałem kroki, otwieranie i zamykanie drzwi, głosy z oddali. Ale jak wstawałem, żeby sprawdzić, nikogo nie było.

– Duchy? – spytała Erika.

– Nie wierzę w duchy – odparł Liza z powagą. – Mogę tylko powiedzieć, że słyszałem hałasy i miałem przecucie, że stanie się coś strasznego. Więc nie zdziwiłem

się, kiedy się dowiedziałem, że zaginęli.

Walter przytaknął.

– Zawsze miałeś szósty zmysł.

– Ale przytrułem, fuj! – powiedział Liza. – Zrobiło się jakoś smętnie. Erika pomyśli, że smutasy z nas. – W jego oczach znów pojawił się błysk, uśmiechnął się szeroko.

– W żadnym razie. Dziękuję, że poświęcił mi pan czas. Będę miała o czym myśleć. Muszę już wracać. – Erika wstała.

– Pozdrów Ebbę – powiedział Liza.

– Obiecuję.

Obaj zrobili gest, jakby zamierzali ją odprowadzić do drzwi, ale uprzedziła ich:

– Siedźcie sobie. Trafie do wyjścia.

Mijając bogactwo złocień, frędzli i aksamitnych poduszek, słyszała, jak za nią Edith Piaf śpiewa o swoim złamanym sercu.

– Gdzie się podziewałeś rano? – spytał Patrik, wchodząc do pokoju Gösty. – Chciałem, żebyś ze mną pojechał do Johna Holma.

Gösta spojrzał na niego.

– Annika ci nie mówiła? Byłem u dentysty.

– U dentysty? – Patrik usiadł i przyjrzał mu się badawczo. – Żadnych dziur, mam nadzieję?

– Żadnych.

– Jak ci idzie z listą? – Patrik spojrzał na stertę leżących przed nim papierów.

– Mam już większość aktualnych adresów dawnych Uczniów.

– Szybko poszło.

– Miałem ich PESEL-e. – Gösta wskazał na starą listę. – Wystarczy ruszyć głową. – Podał Patrikowi papier. – A tobie jak poszło z przywódcą nazistów?

– Na pewno by zaprotestował przeciwko takiemu określeniu. – Patrik przeglądał listę.

– Ale to prawda. Przestali się golić na łyso, ale to wciąż ci sami faceci. Mellberg się zachował?

– A jak myślisz? – Patrik położył listę na kolanach. – Można powiedzieć, że jako policja z Tanum nie wypadliśmy najlepiej.

– Dowiedzieliście się chociaż czegoś nowego?

Patrik pokręcił głową.

– Niewiele. Nic nie wie o zaginięciu. W szkole nie działo się nic, co by je wyjaśniało, a jeśli już, to były to normalne napięcia między grupą nastolatków a surowym dyrektorem. I tak dalej.

– Dostałeś raport od Torbjörna?

– Nie. Obiecał, że się pospieszy, ale nie mamy świeżego trupa, więc nie możemy liczyć na pierwszeństwo. Poza tym nawet gdyby się okazało, że zostali zamordowani, sprawa jest już przedawniona.

– Ale wyniki mogą być istotne dla naszego dochodzenia. Zapomniałeś, że ktoś chciał razem z domem spalić Ebbę i Mårtena? Przecież ty pierwszy uznałeś, że podpalenie i zaginięcie muszą się ze sobą wiązać. Pomyślałeś o Ebbie? Czy ona nie ma prawa się dowiedzieć, co się stało z jej rodziną?

Patrik podniósł obie ręce.

– Wiem, wiem. Ale w materiałach z tamtego dochodzenia nie znalazłem nic interesującego i jakoś czarno to widzę.

– W raporcie Torbjörna dotyczącym podpalenia też nie ma żadnego punktu zaczepienia?

– Nic. Podpalacz użył zwykłej benzyny, podпалиł ją zwykłą zapałką. To wszystko.

– W takim razie trzeba zacząć od drugiego końca. – Gösta odwrócił się i wskazał głową przyczipione do ściany zdjęcie. – Uważam, że trzeba przycisnąć tych chłopaków. Wiedzą więcej, niż wtedy powiedzieli.

Patrik podszedł i zaczął się uważnie przyglądać pięciu chłopcom.

– Na pewno masz rację. Widzę, że według ciebie należy zacząć od przesłuchania Leona Kreutza. Może zrobimy to od razu?

– Niestety nie wiadomo, gdzie jest. Ma wyłączoną komórkę. W hotelu powiedzieli, że wyprowadzili się z żoną. Pewnie się instalują w nowym domu. Poczekajmy do jutra, wtedy będą już na miejscu i da się spokojnie porozmawiać, co?

– Okej, niech będzie. W takim razie porozmawiajmy z Sebastianem Månssonem i Josefem Meyerem. Nadal tu mieszkają.

– Dobrze. Tylko pozbieram graty.

– No i nie zapominajmy o G.

– O jakim G?

– O tym kimś, kto przysyłał Ebbie kartki na urodziny.

– Naprawdę myślisz, że to ważne? – Gösta zaczął składać papiery.

– Nigdy nic nie wiadomo. Sam powiedziałeś: trzeba chwycić za koniec nitki, próbować rozplatać od innej strony.

– Jak się ciągnie za zbyt wiele końców naraz, wszystko się płacze – mruknął Gösta. – Wydaje mi się to zbędne.

– Skądże znowu – odparł Patrik, klepiąc go po ramieniu. – Proponuję...

W tym momencie zabrzęczała jego komórka. Zerknął na wyświetlacz.

– Tylko odbiorę – powiedział, zostawiając Göstę przy biurku.

Wrócił po kilku minutach, triumfował.

– Chyba w końcu mamy trop. Dzwonił Torbjörn. Pod podłogą poza krwią znaleźli coś jeszcze lepszego.

– Co takiego?

– Pocisk. Tkwił pod listwą podłogową. Co oznacza, że w jadalni, w której jedli obiad, zanim zniknęli, ktoś strzelał.

Spojrzeni po sobie. Jeszcze przed chwilą martwili się brakiem postępów. Może teraz śledztwo ruszy z miejsca.

Zamierzała jechać prosto do domu i zluzować Annę, ale ciekawość zwyciężyła. Przejechała przez Fjällbackę i skręciła na Mörhult. Zawahała się. Może powinna skręcić w lewo przy centrum minigolfa i zjechać w dół do szop na łódzie? Postanowiła jednak spróbować szczęścia w domu, może tam będą. Zrobiło się późne popołudnie.

Drzwi były otwarte, zastawiono je pomalowanym w kwiatki drewniakiem. Zajrzała do przedpokoju.

– Halo! – zawołała.

Z głębi domu dobiegły jakieś odgłosy, po chwili zjawił się John Holm z kuchennym ręcznikiem w ręce.

– Przepraszam, może przeszkodziłam w obiedzie? – spytała.

Spojrzał na ręcznik.

– Nie, wcale nie. Właśnie myłem ręce. Mogę w czymś pomóc?

– Nazywam się Erika Falck i pracuję nad książką...

– Więc to pani jest tą sławną pisarką z Fjällbacki? Proszę za mną do kuchni, chętnie panią poczęstuję filiżanką kawy – powiedział, uśmiechając się serdecznie. – Co panią do mnie sprowadza?

Usiedli przy stole.

– Zamierzam napisać książkę o tym, co się stało na Valö. – Czyżby dostrzegła błysk niepokoju w jego niebieskich oczach? Może jej się tylko zdawało. Zresztą szybko zniknął.

– To coś niebywałego. Nagle wszyscy interesują się Valö. Jeśli wyciągam słuszny wniosek z plotek, przed południem rozmawiałem z twoim mężem.

– Tak, mój mąż jest policjantem. Patrik Hedström.

– Towarzyszył mu pewien typ, dość... interesujący.

Nie musiała się szczególnie wysilać, żeby się domyślić, o kim mówi.

– O, miał pan zaszczyt poznać Bertila Mellberga. Człowieka mit, legendę.

Holm się roześmiał. Erika złapała się na tym, że jest pod jego urokiem. Rozłościło ją to. Nienawidziła wszystkiego, co reprezentował i on, i jego partia, ale w bezpośrednim kontakcie sprawiał wrażenie człowieka niegroźnego, sympatycznego, a nawet pociągającego.

– Miewałem do czynienia z takimi typami. Za to twój mąż robi wrażenie zawodowca.

– Oczywiście jestem nieobiektywna, ale naprawdę jest dobrym policjantem. Draży dopóty, dopóki się wszystkiego nie dowie. Tak samo jak ja.

– We dwoje stanowicie śmiertelnie niebezpieczną kombinację. – Holm się uśmiechnął, na jego twarzy pokazały się dwa idealne dołeczki.

– Może i tak. Ale czasem grzęźniemy. Już kilka razy próbowałam wyjaśnić tę sprawę, zrezygnowałam, a teraz znów się do tego zabrałam.

– I z tego ma być książka? – Znów błysk niepokoju w spojrzeniu.

– Taki mam zamiar. Mogłabym panu zadać kilka pytań? – Wyjęła kartkę i długopis.

Holm chwilę się wahał.

– Proszę bardzo. Ale, jak już powiedziałem pani mężowi i jego koledze, nie mogę dodać nic istotnego.

– Słyszałam, że w rodzinie Elvanderów były konflikty.

– Konflikty?

– Podobno dzieci nie lubiły macochy.

– My, uczniowie, nic nie wiedzieliśmy o ich rodzinnych sprawach.

– Przecież to była mała szkoła. Nie mogliście nie zauważyć, co się dzieje.

– Nas to nie interesowało. Nie chcieliśmy mieć z nimi nic do czynienia. Zupełnie nam wystarczyły przepychanki z dyrektorem. – Holm miał minę, jakby

żałował, że się zgodził na rozmowę. Skurczył się i wiercił na krześle. Erikę tylko to zachęciło do zadawania pytań. Był wyraźnie nieswój.

– A co z Annelie? Szesnastoletnia dziewczyna i banda nastoletnich chłopaków. Jak z tym było?

John Holm parsknął.

– Annelie miała kompletnego fioła na punkcie chłopaków, ale bez wzajemności. Od niektórych dziewczyn należy się trzymać z daleka i ona właśnie taka była. Zresztą dyrektor by nas pozabijał, gdybyśmy się ośmielili choćby tknąć jego córkę.

– Co to znaczy, że była dziewczyną, od jakich trzeba się trzymać z daleka?

– Latała za nami, kokietowała. Wydaje mi się, że bardzo chciała nas wpakować w jakąś kabałę. Pewnego razu postanowiła się opalać topless dokładnie pod naszym oknem, ale podglądał ją tylko Leon. Już wtedy był nieustraszony.

– I co się stało? Ojciec jej nie przyłapał? – Erika miała wrażenie, jakby się znalazła w innym świecie.

– Zazwyczaj Claes ją osłaniał. Wtedy też ją zobaczył. Ciągnął ją za sobą tak, że myślałem, że jej rękę urwie.

– Podkochiwała się w którymś z was?

– A jak pani sądzi? – odparł Holm. Po chwili się zorientował, że Erika nie wie, kogo ma na myśli. – Oczywiście w Leonie. Był ideałem. Z obrzydliwie bogatej rodziny, nieprzyzwoicie przystojny i pewny siebie. Nikt z nas nie mógłby się z nim równać.

– Ale nie interesował się nią?

– Powiedziałem: zadawanie się z Annelie oznaczało kłopoty. Leon był zbyt sprytny, żeby się w to pakować. – W tym momencie w salonie zadzwoniła jego komórka. Holm się zerwał. – Proszę wybaczyć, odbiorę tam.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Po chwili usłyszała, jak rozmawia ściszym głosem. W domu chyba nikogo poza nim nie było. Erika zaczęła się rozglądać. Zaczekała ją sterta papierów na krześle. Spojrzała przez ramię i zaczęła przerzucać kartki. W większości były to protokoły z posiedzeń Riksdagu albo z zebrań. Nagle coś zauważyła. Ręcznie zapisana kartka, której nie umiała odczytać. Słyszała, że Holm się żegna, i szybko wsunęła ją do torebki. Wszedł do kuchni. Na jego widok uśmiechnęła się niewinnie.

– Wszystko w porządku?

Skinął głową i usiadł.

– To wada tej pracy. Nigdy się nie ma wolnego, nawet podczas urlopu.

Erika wymamrotała coś o tym, że się zgadza. Nie chciała rozmawiać o jego działalności politycznej. Domyśliłby się, jakie ma poglądy, a nie chciała ryzykować, że się poróżnia. Wtedy niczego więcej by się od niego nie dowiedziała.

Znów chwyciła za długopis.

– Jak Inez Elvander odnosiła się do uczniów?

– Inez? – Unikał jej wzroku. – Prawie jej nie widywaliśmy. Miała pełne ręce roboty z gospodarstwem i z małym dzieckiem.

– Przecież musieliście coś o niej myśleć. Znam ten dom. Nie jest aż tak duży. Na pewno często na siebie wpadaliście.

– Oczywiście, że ją widywaliśmy, ale była zahukana i zamknięta w sobie. Nie zwracała na nas uwagi, my na nią też nie.

– Zdaje się, że jej mąż również nie zwracał na nią uwagi.

– Rzeczywiście, to aż dziwne, że komuś takiemu udało się splodzić czworo dzieci. Żartowaliśmy, że może urodziły się w wyniku niepokalanego poczęcia. – Holm uśmiechnął się krzywo.

– Jak się panu podobali nauczyciele?

– Dziwacy. Obaj byli dobrymi nauczycielami. Per Arne, dawny wojskowy, był chyba jeszcze surowszy od dyrektora.

– A ten drugi?

– Ove... Niejasna sprawa. Podejrzewaliśmy, że jest ciotą. Ciekawe, czy się potem ujawnił.

Erika pomyślała o Lizie z przyklejonymi sztucznymi rzęsami, w pięknym jedwabnym szlafroku, i zachciało jej się śmiać.

– Może – powiedziała z uśmiechem.

Holm spojrział na nią pytającym wzrokiem, ale nie chciała ciągnąć tego wątku. Nie do niej należy informowanie go o losach Lizy. Poza tym znała poglądy Przyjaciół Szwecji na homoseksualizm.

– Nic się panu nie przypomina, jeśli chodzi o nauczycieli?

– Nie. Granice między nauczycielami, uczniami i rodziną Elvanderów były bardzo wyraźne. Każda grupa osobno. Każdy znał swoje miejsce.

Jak w waszej polityce, pomyślała Erika. Musiała się ugryźć w język, żeby tego nie powiedzieć głośno. Czowała, że Holm zaczyna się niecierpliwić. Zadała ostatnie pytanie:

– Ktoś mi powiedział, że nocami słychać było w domu jakieś dziwne hałasy.

Przypomina pan sobie coś takiego?

Holm drgnął.

– Kto tak powiedział?

– Nieważne.

– Brednie – odparł Holm, wstając.

– Więc nic pan o tym nie wie? – spojrzała na niego uważnie.

– Absolutnie nic. Przepraszam, muszę pilnie zadzwonić w kilka miejsc.

Erika zdała sobie sprawę, że więcej z niego nie wyciągnie. W każdym razie nie dziś.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan tyle czasu – powiedziała, zbierając swoje rzeczy.

– Nie ma za co. – Znów uruchomił cały swój urok osobisty, chociaż niemal popychał ją do wyjścia.

Ia wciągnęła Leonowi kalesony i spodnie. Potem pomogła mu się przesiąść z sedesu na wózek.

– Proszę cię, przestań robić miny.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zatrudnimy do takich rzeczy pielęgniarki – powiedział Leon.

– Sama chcę się tobą zajmować.

– Twoje serce aż kipi dobrocią. – Parsknął. – Zniszczysz sobie kręgosłup, jak tak dalej pójdzie. Potrzebny ci ktoś do pomocy.

– Miło, że się martwisz o mój kręgosłup, ale jestem silna i nie chciałabym, żeby ktoś... wtargnął między nas. Jesteśmy razem. Dopóki śmierć nas nie rozłączy. – Ia pogłaskała go po zdrowym policzku.

Odwrócił głowę, cofnęła rękę.

Odjechał, Ia usiadła na kanapie. Kupili dom z meblami. Dziś, po zatwierdzeniu wpłaty przez bank w Monako, wreszcie mogli się wprowadzić. Całość wpłacili gotówką. Za oknem rozpościerał się fantastyczny widok na Fjällbackę. Cieszył ją bardziej, niż się spodziewała. Z kuchni dobiegły przekleństwa Leona. Nic w domu nie było przystosowane do potrzeb osoby niepełnosprawnej. Do niczego nie sięgał, ciągle się obijał o kanty i szafki.

– Już idę! – zawołała, ale nie od razu wstała. Niech czasem trochę poczeka, dobrze mu to zrobi. Jej pomoc nie powinna się dla niego stać czymś tak oczywistym

jak jej miłość.

Spojrzała na swoje dłonie, całe w bliznach, jak u Leona. Poza domem zawsze je ukrywała w rękawiczkach, ale w domu nawet chciała, żeby widział obrażenia, jakich doznała, wyciągając go z płonącego samochodu. Wdzięczność – to wszystko, czego od niego oczekiwała. Na miłość straciła nadzieję. Nie umiałaby powiedzieć, czy Leon jest w stanie kogoś kochać. Kiedyś, dawno temu, myślała, że jest. Kiedyś, dawno temu, dla niej liczyła się tylko jego miłość. Kiedy miłość zamieniła się w nienawiść? Nie wiedziała. Wiele lat szukała przyczyny w sobie, próbowała się zmienić, próbowała dać mu wszystko, czego, jak sądziła, od niej oczekiwał. A mimo to dręczył ją i świadomie ranił. Góry, oceany, pustynie, kobiety. Nieważne. Traktował to wszystko jak kochanki. Czekala na jego powrót i cierpiała nieznacznie.

Podniosła dłoń do twarzy. Gładkiej, bez wyrazu. Przypomniła jej się ból po operacjach. Nie było go przy niej, gdy się po nich budziła. Ani gdy wracała do domu. Goiło się strasznie długo. Teraz, gdy patrzyła w lustro, nie poznawała samej siebie. Miała twarz obcej kobiety. Ale już nie musiała się wysilać. Nie było gór, na które mógłby się wspinać, pustyni do pokonania ani kobiet, dla których mógłby ją zostawić. Teraz Leon należał do niej, tylko do niej.

Mårten się skrzywił, kiedy się prostował. Od wysiłku bolało go całe ciało. Prawie zapomniał, jak to jest, kiedy nic nie boli. Wiedział, że z Ebbą jest tak samo. Często gdy myślała, że on nie widzi, masowała sobie ramiona i stawy. Krzywiła się tak jak on.

Jeszcze bardziej bolały ich serca. Żyli z tym bólem dniami i nocami i z tęsknotą bez początku i bez końca. Mårten tęsknił nie tylko za synem, ale także za Ebbą. Gorzej, że tęsknota mieszała się ze złością i poczuciem winy. Nie potrafił się od tego uwolnić.

Siedział na schodkach przed domem z kubkiem herbaty w ręku i patrzył na drugą stronę zatoki, na Fjällbackę. W wieczornym złotawym świetle widok był szczególnie piękny. Zawsze wiedział, że tu wróca. Wierzył, gdy Ebba mówiła, że miała szczęśliwe dzieciństwo i młodość, ale czuł, że nosi w sobie pytania, na które musi znaleźć odpowiedź. Gdyby wspomniiał o tym wcześniej, zanim to się stało, pewnie by zaprzeczyła. Ale nigdy nie wątpił, że kiedyś tu przyjadą. Tutaj wszystko się zaczęło.

W końcu okoliczności zmusiły ich do ucieczki w miejsce znane i nieznanie zarazem, do życia, w którym Vincenta nigdy nie było. Wiązał z tym wielkie nadzieje. Liczył na to, że do siebie wróca, że im się uda pozbyć złości i poczucia winy. Ale Ebba

zamknęła się przed nim, odpychała go, kiedy próbował się zbliżyć. Czy miała do tego prawo? Nie tylko ona pograżyła się w smutku i żalu, on również. Zasłużył na to, żeby chociaż spróbowała.

Wpatrywał się w horyzont i coraz mocniej zaciskał dłonie na kubku. Miał przed oczami Vincenta. Był do niego bardzo podobny. Już na porodówce się z tego śmiali. Po narodzinach leżał w wózku, zawinięty w kocyk, i wyglądał jak maleńka karykatura ojca. Z czasem zrobił się podobny jeszcze bardziej. Uwielbiał tatę. W wieku trzech lat chodził za nim krok w krok, jak mały piesek, i najpierw wołał tatę. Ebba żaliła się czasem na tę niewdzięczność. Przecież nosiła go dziewięć miesięcy, potem jeszcze bolesny poród. Ale nie mówiła tego poważnie. Cieszyła się, że syn i ojciec są sobie tak bliscy, i zadowalała się dobrym drugim miejscem.

Łzy zapiekły go pod powiekami. Starł je wierzchem dłoni. Nie miał już siły płakać. Zresztą nie miało to sensu. Pragnął tylko, żeby Ebba znów pozwoliła mu się do siebie zbliżyć. Postanowił, że się nie podda. Będzie próbował tak długo, aż ona zrozumie, że potrzebują siebie nawzajem.

Wstał i wszedł do domu. Szedł na górę i nasłuchiwał, choć i tak wiedział, gdzie ona jest. Jak zwykle, gdy nie zajmowała się remontem, siedziała przy warsztacie, głęboko skupiona nad kolejnym zamówieniem. Wszedł i stanął za nią.

– Masz nowe zamówienie?

Drgnęła.

– Tak – odparła, nie przerywając pracy.

– Dla kogo? – Rozzłościła go jej obojętność. Musiał się pohamować, żeby nie wybuchnąć.

– Ma na imię Linda. Straciła synka. Miał cztery miesiące. Nagła śmierć łóżeczkowa. Był jej pierwszym dzieckiem.

– Aha – odparł, odwracając wzrok. Nie rozumiał, jak może być taka otwarta na te historie, na żalobę całkiem obcych ludzi. Własne cierpienie jej nie wystarczy? Nie musiał sprawdzać, wiedział, że nosi swój naszyjnik z aniołkiem. Pierwszy, jaki zrobiła. Na odwrocie wygrawerowała imię: Vincent. Czasami miał ochotę jej go zerwać. Wtedy, gdy uważał, że nie jest godna nosić naszyjnika z imieniem ich syna. Potem przychodziły chwile, gdy najbardziej na świecie pragnął, żeby go nosiła jak najbliżej serca. Dlaczego to musi być takie trudne? Co by się stało, gdyby odpuścił, gdyby pogodził się z tym, co się stało, i przyznał, że oboje są winni?

Odstawił kubek na półkę i zrobił krok w jej stronę. Zawahał się, położył dłonie

na jej ramionach. Zesztywniała. Zaczął ją delikatnie masować. Czuł, że jest tak samo spięta jak on. Bez słowa patrzyła przed siebie. Jej dłonie, wcześniej zajęte aniołkiem, teraz spoczywały na stole. Słyszeć było tylko ich oddechy. Obudziła się w nim nadzieja. Czuł pod palcami jej ciało. Może jeszcze znajdą drogę do wspólnej przyszłości.

Nagle Ebba wstała i wyszła bez słowa. Mårten stał z rękami w powietrzu. Przez chwilę spoglądał na zavalony różnymi przedmiotami warsztat. Ręce opadły mu jakby same z siebie i szerokim łukiem z łoskotem zmiotły wszystko na podłogę. W ciszy, która potem zapadła, uświadomił sobie, że zostało mu już tylko jedno i że na to musi postawić wszystko.

Sztokholm 1925

– Mamo, zimno mi.

Dagmar nie zwracała uwagi na narzekania Laury. Będą tu czekać, dopóki Hermann nie wróci. Przecież wcześniej czy później musi wrócić. Ucieszy się na jej widok. Marzyła, że zobaczy jego oczy, rozpalone pożądaniem i miłością, po tylu latach czekania jeszcze większą.

– Mamo... – Laura z zimna szczerkała zębami.

– Cicho! – syknęła Dagmar. *Ten dzieciak zawsze wszystko psuje. Czy ona nie chce, żeby w końcu były szczęśliwe? W przypiływie niepohamowanej złości podniosła rękę, żeby ją uderzyć.*

– Na pani miejscu bym tego nie robił.

Czyjaś silna ręka złapała ją za nadgarstek. Odwróciła się przestraszona. Za nią stał elegancki pan w ciemnym palcie, ciemnych spodniach i kapeluszu.

Obruszyła się.

– Niech się pan nie wtrąca, to moja sprawa, jak wychowuję dziecko.

– Jeśli ją pani uderzy, uderzę panią tak samo mocno. Wtedy się pani przekona, jak to jest – oznajmił spokojnie, tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Już miała na końcu języka, co myśli o ludziach wtrącających się w nie swoje sprawy, ale doszła do wniosku, że nic nie zyska.

– Proszę wybaczyć – powiedziała. – *Córka przez cały dzień była nieznośna. Czasem ciężko być matką... – usprawiedliwiała się, patrząc w ziemię, żeby nie widział jej wściekłego spojrzenia.*

Puścił jej nadgarstek i cofnął się.

– Co robicie przed bramą mojego domu?

– Czekamy na mojego tatę – odpowiedziała Laura, patrząc na niego błagalnie. *Rzadko widziała, żeby ktoś się przeciwstawiał jej matce.*

– Tak? Twój tata tu mieszka? – *Mężczyzna spojrział uważnie na Dagmar.*

– Czekamy na kapitana Göringa – *powiedziała Dagmar, przyciągając do siebie Laurę.*

– To długo możecie czekać – *odparł, nie przestając im się przyglądać.*

Dagmar poczuła, że serce wali jej w piersi. Czy Hermannowi coś się stało? Dlaczego ta nieszczęsna kobieta nic jej nie powiedziała?

– Jak to? – spytała.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi.

– Zabrała go karetka. W kaftanie bezpieczeństwa.

– Nie rozumiem.

– Zamknęli go w szpitalu w Långbro¹⁵.

Mężczyzna podszedł do bramy, wyraźnie chciał się pożegnać. Złapała go za ramię, ale wyrwał się z obrzydzeniem.

– Proszę, niech mi pan powie, gdzie ten szpital! Muszę znaleźć Hermanna!

Na twarzy miał wypisane niechęć. Nie odpowiedział, otworzył bramę i wszedł. Ciężkie drzwi zamknęły się za nim. Dagmar osunęła się na chodnik. Co teraz?

Laura płakała rozdzierająco i szarpała ją. Chciała ją postawić na nogi. Dagmar odpychała jej rękę. Nie mogłaby jej dać spokoju? Nie mogłaby sobie pójść? Na co jej to dziecko, jeśli nie może mieć Hermanna? Laura nie należała do niej, tylko do nich obojga.

¹⁵ Långbro – miejscowość pod Sztokholmem. Hermann Göring trzykrotnie (w latach 1925-1927) był hospitalizowany w tamtejszym szpitalu psychiatrycznym z powodu zaburzeń wynikających z uzależnienia od morfiny.

Patrik wpadł do komisariatu, ale zatrzymał się przed okienkiem recepcji. Annika musiała być bardzo zajęta, bo podniosła głowę dopiero po chwili. Na widok Patrika uśmiechnęła się i znów spuściła wzrok.

– Czy Martin nadal jest chory? – spytał Patrik.

– Tak – odparła, wpatrując się w ekran monitora.

Patrik spojrział na nią ze zdziwieniem i obrócił się na pięcie. Pozostało tylko jedno.

– Jadę coś załatwić – powiedział i wyszedł. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak otwiera usta, ale już nie usłyszał, co powiedziała.

Spojrział na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Co prawda trochę za wcześnie na składanie wizyt, ale zaniepokoił się tak bardzo, że postanowił machnąć ręką na to, że ich obudzi.

Dojazd zabrał mu tylko kilka minut. Stał przed drzwiami i zawahał się. Może nie dzieje się nic takiego, może Martin rzeczywiście leży w łóżku i tylko niepotrzebnie go obudzi. Może się nawet obrazi, że go sprawdza. Ale przecucie mówiło mu, że Martin na pewno by się odezwał, gdyby po prostu był chory. Przyłożył palec do dzwonka.

Odczekał dłuższą chwilę. Zastanawiał się, czy zadzwonić jeszcze raz. Wiedział, że mieszkanie nie jest duże, więc musieli słyszeć. W końcu usłyszał kroki.

Drzwi się otworzyły. Widok Martina nim wstrząsnął. Rzeczywiście wyglądał na chorego. Nieogolony, włosy potargane, zalaatywało od niego potem. A przede wszystkim miał martwe spojrzenie. Nigdy go takiego nie widział.

– A, to ty – powiedział Martin.

– Mogę wejść?

Martin wzruszył ramionami, odwrócił się i powlókł w głąb mieszkania.

– Pia w pracy? – spytał Patrik, rozglądając się.

– Nie. – Martin stanął przy drzwiach balkonowych i patrzył przez szybę.

Patrik zmarszczył brwi.

– Jesteś chory?

– Przecież zgłosiłem. Annika ci nie powiedziała? – Mówił opryskliwie. – Potrzebujesz zaświadczenia od lekarza? Po to przyszedłeś? Sprawdzić, czy nie kłamię?

Bo może się opalam na jakiejś skałce?

Patrik uważał, że Martin jest najspokojniejszym, najbardziej dobrodusznym człowiekiem, jakiego można sobie wyobrazić. W takim stanie jeszcze nigdy go nie widział. Zaniepokoił się jeszcze bardziej. Zdecydowanie coś jest nie w porządku.

– Chodź, usiądziemy – powiedział, wskazując głową w stronę kuchni.

Złość przeszła Martinowi tak szybko, jak przyszła, Wróciło martwe spojrzenie. Przytaknął ospale i poszedł za Patrikiem. Usiedli przy stole. Patrik obserwował go z troską.

– Co się stało?

Zapadła cisza.

– Pia niedługo umrze – powiedział w końcu Martin, patrząc w stół.

Jakieś niezrozumiałe słowa. Patrik nie potrafił uwierzyć w to, co usłyszał.

– Co to znaczy?

– Przedwczoraj przyjęli ją do szpitala. Podobno miała szczęście, że od razu się znalazło miejsce.

– Do szpitala? Co jej jest? – Patrik pokręcił głową. Przecież w ostatni weekend spotkał ich na ulicy i wyglądało na to, że wszystko jest w porządku.

– Lekarze powiedzieli, że jeśli nie zdarzy się cud, to możliwe, że zostało jej tylko pół roku.

– Pół roku leczenia?

Martin podniósł głowę i spojrzał mu prosto w oczy. W oczach miał tyle bólu, że Patrik aż zadrżał.

– Pół roku życia. Potem Tuva zostanie bez mamy.

– Co... jak... kiedy się dowiedzieliście? – jękał się Patrik. Po tym, co usłyszał, nie był w stanie wykrztusić nic sensownego.

Nie dostał odpowiedzi. Martin oparł głowę na rękach i zatrzęsł się od płaczu. Patrik podszedł i objął go. Nie potrafiłby powiedzieć, jak długo to trwało, ale w końcu Martin przestał płakać.

– Gdzie jest Tuva? – spytał Patrik, nie przestając go obejmować.

– U teściowej. Nie mam siły... teraz. – Znow zaczął płakać, ale trochę spokojniej.

Patrik pogłaskał go po plecach.

– No już, wywal to z siebie.

Głupio mu się zrobiło, że wygłasza frazesy, ale co można powiedzieć w takiej

sytuacji? Co jest właściwe, a co nie? Pytanie, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie. Czy Martin w ogóle usłyszał, co powiedział?

– Jadłeś coś?

Martin pociągnął nosem. Wytarł go w rękaw szlafroka i pokręcił głową.

– Nie chce mi się jeść.

– Nie szkodzi. Musisz jeść. – Patrik zajął się lodówką. Było sporo jedzenia, ale domyślał się, że nie ma sensu przygotowywać dużego posiłku. Wyjął tylko masło i ser. Zrobił tosty z pszennej bułki, którą znalazł w zamrażarce. Dwa. Pomyślał, że więcej Martin i tak nie zje. Po chwili namysłu sobie też zrobił jeden. Lepiej się je w towarzystwie.

– A teraz opowiedz, jak to wygląda – powiedział, gdy Martin zjadł pierwszą kanapkę i jego twarz zaczęła odzyskiwać kolory.

Jąkając się, z przerwami, Martin opowiedział mu o nowotworze Pii i o tym, jaki przeżył wstrząs. Jednego dnia wierzył, że wszystko będzie dobrze, a następnego dowiedział się, że Pia musi się poddać bardzo ciężkiej terapii, która pewnie i tak jej nie pomoże.

– Kiedy będzie mogła wrócić do domu?

– Chyba w przyszłym tygodniu. Nie wiem dokładnie, nie mogłem... – odpowiedział Martin zawstydzony. Trzęsła mu się ręka, w której trzymał kanapkę.

– Nie rozmawiałeś z nimi? Byłeś u Pii w szpitalu? – Patrik bardzo się starał, żeby to nie brzmiało jak wyrzut. Byłaby to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował Martin. Rozumiał go. Tyle razy widział ludzi w szoku. Znał to puste spojrzenie i sztywne ruchy.

– Zaparzę herbatę – powiedział, zanim Martin zdążył odpowiedzieć. – A może wolisz kawę?

– Wolę kawę – odparł Martin. Żuł i żuł, najwyraźniej nie mógł przełknąć.

Patrik nalał wody do szklanki.

– Popij. Zaraz będzie kawa.

– Nie byłem u niej – powiedział Martin, przestając żuć.

– Nic dziwnego. Jesteś w szoku – odrzekł Patrik, odmierzając kawę.

– Zawiodłem ją. Właśnie wtedy, kiedy jestem jej najbardziej potrzebny. Tuve też. Tak się spieszyłem, żeby jak najprędzej odwieźć ją do babci. Jakby matce Pii też nie było ciężko. – Znow był bliski płaczu. Musiał zrobić głęboki wdech i długi wydech.
– Zupełnie nie rozumiem, skąd ona ma tyle siły. Wydzwania, martwi się o mnie.

Kompletne wariactwo, nie? Naświetlają ją i dostaje chemię, i cholera wie, co jeszcze. Na pewno się boi i źle się czuje, ale martwi się o mnie!

– To wcale nie jest takie dziwne – odparł Patrik. – Zróbmy tak. Weź prysznic i ogol się. Kawa będzie akurat jak skończysz.

– Nie, ja... – Martin chciał zaprotestować, ale Patrik mu przerwał:

– Albo sam pójdziesz pod prysznic, albo cię tam zaciągnę i osobiście wyszoruję. Wolałbym uniknąć takiego doświadczenia. Mam nadzieję, że ty też.

Martin musiał się roześmiać.

– Nie licz na to, że podejdziesz do mnie z mydłem w ręku. Sam się umyję.

– Okej. – Patrik odwrócił się i zaczął szukać kubków. Usłyszał, jak Martin wstaje i idzie do łazienki.

Po dziesięciu minutach do kuchni wszedł zupełnie inny człowiek.

– Teraz cię poznaję. – Patrik nalał do kubków gorącej kawy.

– Już mi trochę lepiej. Dziękuję – powiedział Martin, siadając. Twarz nadal miał żółtą, wyglądał na wycieńczonego, ale w zielonych oczach pojawiło się więcej życia. Mokre rude włosy sterczały mu na wszystkie strony. Wyglądał jak przerośnięty Kalle Blomkvist¹⁶.

– Mam propozycję – powiedział Patrik. Przemyślał wszystko, kiedy Martin był w łazience. – Cały swój czas powinieneś poświęcić Pii. Powinieneś też przejąć opiekę nad Tuva. Weź urlop, od dziś. Zobaczymy, co będzie. W razie czego będziemy go przedłużać.

– Zostały mi tylko trzy tygodnie.

– Jakoś się to załatwi – odparł Patrik. – Teraz o tym nie myśl.

Martin spojrzał na niego pustym wzrokiem i kiwnął głową. Patrik pomyślał o wypadku Eriki. On też mógłby tak siedzieć. Mało brakowało, żeby stracił wszystko.

Całą noc się nad tym zastanawiała. Kiedy Patrik pojechał do pracy, usiadła na werandzie, żeby w spokoju zebrać myśli. Dzieci bawiły się same. Uwielbiała ten widok na archipelag. Była bardzo szczęśliwa, że nie dopuściła do sprzedaży domu po rodzicach. Dzięki temu również jej dzieci będą mogły tutaj dorastać. Niełatwo go było utrzymać. Wiatr i słona woda niszczyły drewno, ciągle trzeba było coś naprawiać albo ulepszać.

¹⁶ Kalle Blomkvist – bohater trzech książek Astrid Lindgren.

Nie mieli już problemów finansowych. Kosztowało ją to kilka lat harówki, ale teraz zarabiała na książkach całkiem dobrze. Jej przyzwyczajenia i potrzeby nie zmieniły się znacząco, ale świadomość, że awaria pieca albo konieczność odnowienia fasady nie zrujnują domowego budżetu, zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa.

Zdawała sobie sprawę, że inni nie mają tak dobrze. Że gdy brakuje pieniędzy i nagle traci się pracę, zaczyna się szukać winnych. Pewnie to częściowo wyjaśnia sukces Przyjaciół Szwecji. Od spotkania z Johnem Holmem nie przestawała myśleć o nim i o tym, kim był. Spodziewała się, że spotka człowieka niesympatycznego, otwarcie broniącego swoich poglądów. Tymczasem zetknęła się z czymś znacznie gorszym: z człowiekiem elokwentnym, który w sposób budzący zaufanie udzielał prostych odpowiedzi, wskazywał wyborcom kozła ofiarnego i obiecywał go usunąć.

Wzdrygnęła się. Była przekonana, że Holm coś ukrywa. Może ma to coś wspólnego z tym, co się stało na Valö, a może nie. Musi się dowiedzieć. Już wiedziała, kogo pytać.

– Dzieciaki, przejedziemy się! – zawołała, odwracając się. Usłyszała okrzyk radości. Cała trójka uwielbiała jeździć samochodem.

– Mama jeszcze tylko zadzwoni w jedno miejsce, Maju, ty w tym czasie włóż buciki, a ja zaraz pomogę Antonowi i Noelowi.

– Ja im pomogę – powiedziała Maja, ciągnąc braci do przedpokoju.

Erika się uśmiechnęła. Maja coraz częściej zachowywała się jak mama.

Po kwadransie siedzieli w samochodzie. Jechali do Uddevalli. Zadzwoniła, żeby się upewnić, że zastanie Kjella, żeby niepotrzebnie nie ciągnąć ze sobą dzieci. Najpierw chciała mu wszystko wyjaśnić przez telefon, ale doszła do wniosku, że powinien zobaczyć tę kartkę na własne oczy.

Przez całą drogę śpiewali piosenki. Kiedy stanęli przed recepcją, Erika była zachrypnięta. Po chwili wyszedł do nich Kjell.

– Ojej, widzę, że przyjechaliście całą gromadą – powiedział, spoglądając na troje zerkających na niego nieśmiało dzieciaków.

Objął Erikę, podrapał ją brodą po policzku. Uśmiechnęła się. Poznali się kilka lat wcześniej w związku ze śledztwem, podczas którego okazało się, że jej matka i ojciec Kjella przyjaźnili się podczas wojny. Erika i Patrik polubili Kjella i bardzo go szanowali jako dziennikarza.

– Nie miałam z kim zostawić dzieci.

– Nie szkodzi. Miło was widzieć – powiedział Kjell, patrząc z uśmiechem na

dzieci. – W moim pokoju jest kosz, są tam chyba jakieś zabawki. Pobawicie się, a my sobie z mamą porozmawiamy.

– Zabawki?

Nieśmiałość zniknęła. Maja szybko podreptała za Kjellem.

– Proszę, okazało się, że jest tylko papier i kredki – powiedział Kjell, wysypując wszystko na podłogę.

– Nie ręczę, że ci nie poplamia dywanu – powiedziała Erika. – Nie bardzo rozumiem, że mają przestać na papierze.

– Myślisz, że jedna czy dwie plamy więcej zrobią różnicę? – odparł Kjell, siadając za biurkiem.

Popatrzyła na brudny dywan i przyznała mu rację.

– Spotkałam się wczoraj z Johnem Holmem – powiedziała, siadając na fotelu dla gości.

Kjell spojrzał na nią badawczo.

– I jakie wrażenia?

– Czarujący. I śmiertelnie niebezpieczny.

– Trafne określenie. W młodości należał do jednej z najbardziej niebezpiecznych grup skinheadów. Tam zresztą poznał swoją żonę.

– Trudno mi go sobie wyobrazić z ogoloną głową. – Erika zerknęła na dzieci. Jak dotąd zachowywały się wręcz przykładowie.

– Tak, gruntownie zmienił wizerunek. Ale tacy jak on nie zmieniają poglądów. Z biegiem lat stają się tylko sprytniejsi, uczą się, jak się zachowywać.

– Figuruje w rejestrze skazanych?

– Nie, nigdy go za nic nie zamknęli, chociaż parę razy było blisko. Był jeszcze młody. Ale jestem przekonany, że nie zmienił się od czasów, kiedy brał udział w pochodach Karola XII¹⁷. Uważam również, że to wyłącznie jego zasługa, że Przyjaciele Szwecji zasiadają dziś w Riksdagu.

– Co zrobił?

– Jego pierwszym genialnym posunięciem było wykorzystanie podziałów wśród ugrupowań narodowosocjalistycznych, do których doszło po podpaleniu szkoły w Uppsali.

– Za które sąd skazał trzech nazistów? – Erika przypomniała sobie nagłówki

¹⁷ Pochody organizowane przez skrajną prawicę szwedzką 30 listopada, w rocznicę śmierci króla Karola XII, uważanego za ostatniego wielkiego króla wojownika.

gazet sprzed wielu lat.

– Właśnie. Pomijając te podziały, nagle zainteresowały się nimi media. Policja też miała ich na oku. I wtedy do akcji wkroczył Holm. Zebrał co tęzsze głowy z różnych ugrupowań i zaproponował im współpracę, dzięki czemu Przyjaciele Szwecji stali się czołową partią. Przez następnych kilka lat pokazowo, czyli powierzchownie, czyścił szeregi i powtarzał, że ich program wyraża prawdziwe poglądy i dążenia szwedzkiego społeczeństwa. Ustawili się na pozycji partii robotniczej, reprezentującej przeciętnych, skromnych ludzi.

– Utrzymanie jedności w takiej partii musi chyba być trudne. Na pewno mają tam wielu ekstremistów.

Kjell przytaknął.

– Oczywiście, choć wielu odeszło. Według nich Holm to mazgaj, który zdradził dawne ideały. Odnoszę wrażenie, że w partii obowiązuje niepisana zasada, żeby się nie wdawać w publiczne dyskusje na temat polityki imigracyjnej, bo mogłoby to doprowadzić do rozłamu. Za dużo odmiennych poglądów, począwszy od propozycji, żeby wszystkich imigrantów wsadzić w samolot i odesłać do kraju pochodzenia, aż po stanowisko, że wystarczy jedynie stawiać imigrantom większe wymagania.

– Do której kategorii należy Holm? – spytała Erika. Odwróciła się, żeby uciszyć hałasujących chłopców.

– Oficjalnie do drugiej, a nieoficjalnie... Powiem tak: nie zdziwiłbym się, gdyby trzymał w szafie nazistowski mundur.

– Jak się znalazł w tym środowisku?

– Po twoim telefonie trochę poszperałem. Wiedziałem, że pochodzi z bardzo zamożnej rodziny. W latach czterdziestych jego ojciec założył firmę eksportową. Po wojnie ją rozwinął. Interes kwitł. Ale w 1976... – Kjell zrobił pauzę, Erika wyprostowała się na fotelu.

– Co w 1976?

– W eleganckich kręgach Sztokholmu wybuchł skandal. Matka Holma, Greta, opuściła jego ojca, Ottona, dla libańskiego biznesmena, z którym Otto robił interesy. Okazało się, że Ibrahim Jaber, bo tak się nazywał ów biznesmen, wyłudził od Ottona większą część jego majątku. Okradziony i porzucony Otto zastrzelił się przy swoim biurku w końcu lipca 1976 roku.

– Co się stało z Gretą i Holmem?

– Śmierć Ottona nie była końcem tragedii. Okazało się, że Jaber już miał żonę i

dzieci i w ogóle nie zamierzał się z Gretą żenić. Wziął pieniądze i zostawił ją. Kilka miesięcy później John po raz pierwszy był notowany przez policję za jakąś nazistowską sprawkę.

– A nienawiść została – powiedziała Erika. Sięgnęła po torebkę i podała Kjellowi karteczkę.

– Znalazłam wczoraj w domu Holma. Nie rozumiem tego, ale może coś w tym jest?

Roześmiał się.

– Co to znaczy: znalazłam?

– Mówisz jak Patrik – powiedziała Erika z uśmiechem. – Po prostu sobie leżała. To zwykła notatka na brudno, nie zauważy jej braku.

– Przyjrzyjmy się. – Kjell zsunął z czoła okulary. – Gimle – odczytał głośno i zmarszczył brwi.

– Co to znaczy? Nigdy nie słyszałam tego słowa. To jakiś skrót?

Kjell potrząsnął głową

– Według mitologii nordyckiej Gimle nastąpi po Ragnaröku¹⁸. To coś w rodzaju nieba albo raju. Pojęcie znane i używane w środowisku neonazistów. Jest to również nazwa stowarzyszenia kulturalnego. Oni twierdzą, że są politycznie niezależni, ale wątpię. W każdym razie są hołubieni zarówno przez Przyjaciół Szwecji, jak i przez Duńską Partię Ludową.

– Czym się zajmują?

– Przywracają, jak sami twierdzą, poczucie wspólnoty i dumy narodowej. Interesują ich stare szwedzkie zwyczaje, tańce ludowe, starszwedzka poezja, zabytki historyczne i inne takie. Co współbrzmi z ideą Przyjaciół Szwecji kultywowania szwedzkich tradycji.

– Więc słowo Gimle mogłoby wskazywać na to stowarzyszenie, tak? – Wskazała na kartkę.

– Trudno zgadnąć. To może być cokolwiek. Poza tym nie wiadomo, co znaczą te cyfry. 1920211851612114. A potem jeszcze 5 08 1400.

Erika wzruszyła ramionami.

– Też nie mam pojęcia. Równie dobrze mogą to być nic nieznaczące bazgroły. Wygląda, jakby napisano w pośpiechu.

– Możliwe – powiedział Kjell. Machnął kartką. – Mogę zatrzymać?

– Oczywiście. Tylko zrobię zdjęcie komórką. A nuż przyjdzie mi do głowy genialny pomysł i nagle to rozszyfruję.

– Racja.

Podsunał jej kartkę, zrobiła zdjęcie. Potem uklękła na dywanie i zaczęła sprzątać po dzieciach.

– Masz pomysł, co z tym zrobić?

– Jeszcze nie, ale wiem, w jakich archiwach szukać.

– Jesteś pewien, że to nie są bazgroły?

– Nie jestem, ale zawsze warto spróbować.

– Odezwij się, gdybyś się czegoś dowiedział. Ja też zadzwonię, jeśli znajdę coś nowego. – Lekko popchnęła dzieci do drzwi.

– Jasne, do usłyszenia – powiedział, sięgając po telefon.

Typowe. Raz się spóźnił i zrobiła się afera na cały komisariat. A kiedy Patrika nie ma pół dnia, nikt nawet nie mrugnie okiem. Erika zadzwoniła poprzedniego wieczoru, żeby mu opowiedzieć o spotkaniach z Ove Linderem i Johnem Holmem. Bardzo chciał pojechać z Patrikiem do Kreutza. Westchnął nad niesprawiedliwością losu i wrócił do swojej listy.

Zadzwonił telefon, rzucił się na słuchawkę.

– Flygare, słucham.

– Gösta, dzwoni Torbjörn – powiedziała Annika. – Przyszły wyniki pierwszej analizy krwi. Chciał rozmawiać z Patrikiem, ale może ty byś mógł?

– Oczywiście.

Gösta słuchał uważnie i pilnie notował, chociaż wiedział, że Torbjörn prześle kopię faksem. Raporty były jednak pisane skomplikowanym językiem. Łatwiej było je zrozumieć, gdy Torbjörn wyjaśnił osobiście.

Kiedy odkładał słuchawkę, ktoś zapukał do otwartych drzwi.

– Annika mi powiedziała, że właśnie dzwonił Torbjörn. Co powiedział? – spytał z zaciekawieniem Patrik. W oczach miał smutek.

– Stało się coś? – spytał Gösta.

Patrik usiadł ciężko.

– Byłem u Martina, dowiedzieć się, co u niego.

¹⁸ Ragnarök – w mitologii nordyckiej zmierzch bogów albo koniec świata.

– I co?

– Bierze urlop. Na początek trzy tygodnie. Potem zobaczymy.

– Dlaczego? – Gösta się zaniepokoił. Zdarzało się wprawdzie, że komenderował Martinem, ale lubił go. Nie znał nikogo, kto by nie lubił Martina Molina.

Patrik powtórzył, czego się dowiedział o chorobie Pii. Gösta połykał łyżę. Biedny chłopak. I jeszcze ta malutka, tak szybko zostanie bez mamy. Odwrócił się i zaczął szybko mrugać. Przecież nie będzie płakać w pracy.

– Musimy sobie poradzić bez Martina – podsumował Patrik. – Więc co ci powiedział Torbjörn?

Gösta dyskretnie wytarł oczy i odchrząknął. Odwrócił się i zajrzał do notatek.

– Państwowe Laboratorium Kryminalistyczne potwierdza, że to ludzka krew. Ale próbki są na tyle stare, że nie udało się odtworzyć profilu DNA, żeby go porównać z krwią Ebby. Nie ustalono również, czy to krew jednej, czy wielu osób.

– Okej. Czyli tak jak myślałem. A pocisk?

– Torbjörn pokazał go wczoraj znajomemu, ekspertowi od broni palnej. Facet zrobił pobieżną analizę. Nie ma zgodności z pociskami pochodzącymi z niewyjaśnionych zabójstw.

– Człowiek zawsze się łudzi – powiedział Patrik.

– Tak. Kaliber dziewięć milimetrów.

– Dziewięć milimetrów? Nie można powiedzieć, żeby nam to zawężyło poszukiwania.

– Rzeczywiście. Ale Torbjörn powiedział, że na pocisku są wyraźne rysy, więc ten facet ma go zbadać dokładniej. Może uda się określić rodzaj broni, z której został wystrzelony. Gdybyśmy znaleźli broń, byłoby z czym porównywać.

– Pozostaje tylko ta błahostka: odnalezienie broni. Na ile dokładnie przeszukaliście dom i okolicę?

– Wtedy, w 1974?

Patrik przytaknął.

– Staraliśmy się, jak mogliśmy – odparł Gösta. – Mieliśmy mało ludzi, ale można powiedzieć, że przeczesaliśmy całą wyspę. Gdyby broń gdzieś porzucono, na pewno byśmy ją znaleźli.

– Pewnie leży na dnie morza.

– Pewnie tak. Nawiasem mówiąc, zacząłem już dzwonić do byłych uczniów, jak dotąd bez rezultatu. Do wielu się nie dodzwoniłem. Nic dziwnego, sezon urlopowy,

pewnie wyjechali.

– Dobrze, że się za to zabrałaś – powiedział Patrik, przeciągając dłonią po włosach. – Gdyby któryś z nich zainteresował cię szczególnie, możemy się do niego wybrać.

– Są rozrzuconi po całej Szwecji – odparł Gösta. – Musielibyśmy się nieźle najeździć, gdybyśmy z każdym chcieli rozmawiać osobiście.

– Zastanowimy się, kiedy będzie wiadomo, ilu może wchodzić w grę. – Patrik podszedł do drzwi. – Może po lunchu pojedziemy do Leona Kreutza? On na szczęście mieszka niedaleko.

– Dobrze. Miejmy nadzieję, że rozmowa z nim przyniesie więcej niż wczorajsze przesłuchania. Meyer był tak samo zamknięty w sobie jak wtedy.

– Rzeczywiście, trzeba było z niego wyciągać każde słowo. A ten Månsson to śliski typ – powiedział Patrik, wychodząc.

Gösta odwrócił się i zaczął wybierać kolejny numer. Nie znośił rozmawiać przez telefon i gdyby nie chodziło o Ebbe, zrobiłby wszystko, żeby tego uniknąć. Dobrze, że część rozmów wzięła na siebie Erika.

– Gösta! Chodź na chwilę – zawołał Patrik.

W korytarzu stał Mårten Stark, z zaciętą miną i foliową torebką w rękę. Było w niej coś, co wyglądało na pocztówkę.

– Mårten chce nam coś pokazać – powiedział Patrik.

– Włożyłem to szybko do torebki – powiedział Mårten. – Ale wcześniej wzięłem do ręki, więc mogłem zatrzeć jakieś ślady.

– Dobrze, że o tym pomyślałaś – uspokoił go Patrik.

Gösta obejrzał pocztówkę przez folię. Najzwyklejsza pocztówka przedstawiająca rozkoszne kociątko. Odwrócił i przeczytał.

– A to co?! – wykrzyknął.

– Wygląda na to, że G pokazał swoją prawdziwą twarz – powiedział Patrik. – Grozi jej śmiercią, bez wątpienia.

Szpital Långbro 1925

Musiało zajść jakieś nieporozumienie, pewnie przez tę okropną kobietę. Ale ona mu pomoże. Cokolwiek się stało, wszystko się ułoży. Jak tylko znów będą razem.

Córkę zostawiła w cukierni. Nic jej nie będzie. Gdyby ktoś pytał, dlaczego siedzi sama, miała odpowiadać, że matka poszła do toalety.

Przyjrzała się uważnie budynkowi. Nietrudno było trafić. Zaczepiła kilka osób, żeby spytać o drogę. W końcu trafiła na kobietę, która opisała jej dokładnie, jak wejść do szpitala Långbro. Teraz musiała się dostać do środka. Przy głównym wejściu, od frontu, kręciło się mnóstwo pracowników. Z łatwością by ją zauważyli. Chciała się podać za panią Göring, ale jeśli tamta już tu była, oszustwo by się wydało i byłaby bez szans.

Chyłkiem, żeby nikt jej nie zobaczył z okien, zakradła się na tyły. Zobaczyła wejście dla pracowników. Dłuższą chwilę obserwowała wchodzące i wychodzące kobiety: w różnym wieku, w wykrochmalonych fartuchach. Niektóre wrzucały coś do wózka na brudną bieliznę stojącego na prawo od drzwi. Wreszcie przyszedł jej do głowy ten pomysł. Podeszła do wózka i rozejrzała się. Nie odrywała wzroku od drzwi. Nikt nie wychodził, więc szybko przeszukała zawartość wózka. Głównie pościel i obrusy, ale na samym dnie znalazła fartuch. Taki, jaki nosiły pielęgniarki. Chwyła go i ukryła się za rogiem, żeby się przebrać.

Potem starannie schowała włosy pod czepek. Fartuch był trochę brudny na dole, ale poza tym nie wyglądał nieświeżo. Pozostało jej mieć nadzieję, że nie wszystkie pielęgniarki się znajdą i że się nie zorientują, że zjawił się ktoś nowy.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Wyglądało to na przebieralnię dla pracowników. Nikogo nie było. Wyszła na korytarz, rzucając dookoła ukradkowe spojrzenia. Minęła długi rząd zamkniętych drzwi. Nigdzie tabliczek z nazwiskami. Umysłowała sobie, że nie znajdzie Hermanna. Zasłoniła ręką usta, żeby nie jęknąć z rozpaczy. Nie wolno się poddawać.

Nadeszły dwie młode pielęgniarki, rozmawiały cicho. Dagmar wyteńczyła słuch. Czyżby wymieniły nazwisko Göring? Nadstawiła uszu i powoli ruszyła w ich stronę. Pielęgniarka z tacą żaliła się koleżance:

– Ostatnim razem gdy do niego weszłam, rzucił we mnie tacą z jedzeniem – powiedziała.

– Dlatego siostra przełożona kazala, żebyśmy do Göringa wchodziły we dwie – odparła druga. Jej również głos lekko drżał.

Przystanęły przed jakimiś drzwiami. Wyraźnie się wahały. Dagmar zrozumiała, że teraz albo nigdy. Musi przystąpić do dzieła. Chrząknęła.

– Polecono mi zająć się Göringiem, więc wy, dziewczyny, możecie iść – powiedziała władcym tonem i sięgnęła po tacę.

– Naprawdę? – spytała dziewczyna z wahaniem, ale i wyraźną ulgą.

– Wiem, jak się obchodzić z takimi jak on. Idźcie, zajmijcie się czymś pożytecznym, ja to załatwię. Tylko pomóżcie mi otworzyć drzwi.

– Dziękujemy – powiedziały obie, dygając.

Jedna wyjęła z kieszeni wielki pęk kluczy i wprawnym ruchem włożyła któryś z nich do zamka. Przytrzymała drzwi. Kiedy Dagmar weszła do pokoju, odeszły, ciesząc się, że je ominęło to nieprzyjemne zadanie.

Dagmar poczuła, że serce jej wali. Oto jej Hermann. Leży na zwykłej pryczy, plecami do niej.

– Hermannie, teraz już wszystko będzie dobrze – powiedziała, stawiając tacę na podłodze. – Jestem przy tobie.

Nie poruszył się. Patrzyła na jego plecy, przeszył ją dreszcz. Wreszcie jest przy nim.

– Hermannie – powtórzyła, kładąc mu rękę na ramieniu.

Odsunął się i usiadł na brzegu pryczy.

– Czego pani chce!?! – wrzasnął.

Dagmar się zdrygnęła. To jest Hermann? Przystojny lotnik, który wprawiał jej ciało w drżenie? Postawny, o szerokich ramionach i włosach złocących się w słońcu? To chyba nie może być on.

– Daj mi lekarstwo, suko przekłeta. Żądam! Nie wiesz, kto ja jestem? Jestem Hermann Göring i muszę dostać lekarstwo. – Mówił z wyraźnym niemieckim akcentem, robił pauzy, jakby szukał właściwego słowa.

Ścisnęło ją w gardle. Człowiek, który krzyczał na nią jak opętany, był otyły, miał chorobliwie bladą cerę i rzadkie, lepzące się do czaszki włosy. Krople potu ściekały mu po twarzy.

Odetchnęła głęboko. Musi się upewnić, czy to nie pomyłka.

– *Hermannie, to ja, Dagmar* – powtórzyła ostrożnie. *Pomyślała, że w każdej chwili może ją zaatakować. Żyły pulsowały mu na czole. Blandość zniknęła, od szyi w górę mocno się zaczerwienił.*

– *Dagmar? Mam gdzieś, jak się nazywacie, suki jedne. Chcę moje lekarstwo. Żydzi mnie tu zamknęli, a ja muszę być zdrowy. Hitler mnie potrzebuje. Daj mi moje lekarstwo.*

Krzyczał, pluł śliną w jej twarz. Dagmar była przerażona, ale podjęła jeszcze jedną próbę:

– *Nie pamiętasz mnie? Poznaliśmy się na przyjęciu u doktora Sjölina. We Fjällbace.*

Nagle ucichł, zmarszczył czoło i spojrzał na nią ze zdumieniem.

– *We Fjällbace?*

– *Tak, w domu doktora Sjölina* – powtórzyła. – *Spędziliśmy razem noc.*

Wzrok mu pojaśniał, przypomniał sobie. Nareszcie. Teraz wszystko będzie dobrze. Już ona się o to postara. Hermann znów będzie jej przystojnym kapitanem.

– *Ty jesteś tą służącą* – powiedział, ocierając pot z czoła.

– *Mam na imię Dagmar* – przypomniała. *Ogarnął ją niepokój. Dlaczego nie podbiegł, nie wziął jej w objęcia? Tak to sobie tyle razy wyobrażała.*

Nagle zaczął się śmiać. Tłusty brzuch aż mu się trząsał.

– *Dagmar. No właśnie.* – *Znów się roześmiał.*

Dagmar zacisnęła pięści.

– *Mamy córkę. Ma na imię Laura.*

– *Córkę?* – *Przyjrzał jej się uważnie, mrużąc oczy.* – *Nie pierwszy raz słyszę coś takiego. Nie byłbym taki pewny. Zwłaszcza gdy chodzi o służącą.*

Ostatnie słowa wypowiedział z wyraźną pogardą. Dagmar wpadła we wściekłość. W sterylnym białym pokoju, do którego nie docierała nawet odrobina dziennego światła, legły w gruzach wszystkie jej marzenia i nadzieje. Jej życie okazało się iluzją. Niepotrzebnie przez całe lata usychała z tęsknoty, męczyła się z wrzeszczącym bachorem, jego córką, która bez przerwy czegoś się od niej domagała. Krzyknęła ochryple i rzuciła się na niego. Chciała mu odplacić za to, co jej zrobił. Rozorała mu paznokciami twarz. Gdzieś z oddali docierało do niej, że krzyczy coś po niemiecku. Drzwi się otworzyły, poczuła, że ktoś ją szarpie, odciąga od mężczyzny, którego kochała tak długo.

Zapadła się w ciemność.

Ojciec nauczył go, jak się robi interesy. W tej dziedzinie Lars Åke „Lovart” Månsson był legendą. Sebastian zawsze podziwiał ojca. Lovartem¹⁹ został dzięki swojemu powodzeniu w interesach i temu, że potrafił się wykaraskać z najgorszych tarapatów. Mówiło się, że Lars Åke może pluć pod wiatr i nie spadnie mu na twarz ani kropla śliny.

Lovart twierdził, że bardzo łatwo zmusić człowieka, żeby robił, czego się od niego chce. Podstawowa zasada jest taka sama jak w boksie: trzeba znaleźć najsłabszy punkt przeciwnika i atakować tak długo, aż będzie można unieść ręce w geście zwycięstwa. Albo, tak jak on, zgarnąć główną wygraną. Ale ten sposób robienia interesów nie przysporzył mu ani popularności, ani szacunku. Kwitował to słowami: szacunkiem się nie najesz.

Stało się to również dewizą jego syna. Sebastian zdawał sobie sprawę, że jedni go nienawidzą, a inni, i tych jest jeszcze więcej, się go boją. Ale popijając przy basenie zimne piwo, zupełnie się tym nie przejmował. Na przyjaźniach mu nie zależało. Posiadanie przyjaciół oznaczałoby konieczność godzenia się na kompromisy i dzielenia się z kimś władzą.

– Tato, chcemy się z chłopakami wybrać do Strömstad, ale nie mam pieniędzy.
– Jon stał przed nim w samych kąpielówkach i patrzył błagalnie.

Sebastian osłonił dłonią oczy i spojrzał na syna. Elisabeth czasem narzekała, że rozpuszcza chłopaka i jego o dwa lata młodszą siostrę Jossan, ale on tylko parskał. Surowe wychowanie, egzekwowanie zasad i tak dalej – to dobre dla zwykłych Svenssonów, nie dla nich. Dzieciaki mają wiedzieć, co życie ma do zaoferowania, że należy brać, co się chce. Kiedy przyjdzie pora, weźmie Jona do firmy i nauczy go wszystkiego, czego sam się nauczył od swojego ojca. A na razie niech się chłopak bawi.

– Weź moją złotą kartę. Jest w portfelu, w przedpokoju.
– Super. Dzięki, ojciec! – Jon szybko pobiegł do domu, jakby się bał, że Sebastian zmieni zdanie.

Na turnieju tenisowym Swedish Open w Båstad też miał złotą kartę ojca. Rachunek wyniósł siedemdziesiąt tysięcy koron. Ale to drobiazg, jeśli to może pomóc Jonowi utrzymać odpowiednią pozycję w szkole w Lundsbergu. Pogłoski o

¹⁹ Lovart – raczej: i lovart, w żeglarstwie: po nawietrznej.

zamożności jego ojca szybko zapewniły mu wielu kolegów, takich, którzy w przyszłości zostaną ludźmi wpływowymi.

Lovart wpoił Sebastianowi, że trzeba nawiązywać odpowiednie znajomości, że są one znacznie ważniejsze od przyjaćiół. Posłał go do szkoły na Valö, gdy poznał nazwiska uczniów. Przeszkadzało mu tylko, że jest tam również ten Żydek, jak go nazywał. Chłopak nie miał ani pieniędzy, ani rodziny, którymi mógłby się pochwalić. Jego obecność psuła opinię szkoły. Ale gdy Sebastian wracał pamięcią do tamtych odległych czasów, przypominał sobie, że bardzo Josefa lubił. Miał energię i upór, tak jak on.

Dziś, gdy szalony pomysł Josefa połączył ich na nowo, musiał przyznać, że podziwia go za to, że jest gotów zrobić wszystko, żeby osiągnąć cel. Fakt, że mają odmienne cele, nie miał w tym wypadku znaczenia. Wiedział, że przebudzenie będzie brutalne, ale czuł, że Josef w głębi duszy też to wie. Ale, jak się to mówi, nadzieja umiera ostatnia. Josef zdawał sobie sprawę, że musi robić to, co chce Sebastian. Wszyscy muszą.

To, co się ostatnio działo, bez wątpienia było bardzo ciekawe. Plotka, że znaleziono coś na Valö, rozeszła się szybko, ale to zaczęło się wcześniej, zaraz po powrocie Ebby. Ludzi ciekawiło wszystko, co się wiązało z tamtą historią, a teraz jeszcze włączyła się policja.

Sebastian w zamyśleniu obracał w ręce szklankę z piwem. Potem dla ochłody przytknął ją do piersi. Był ciekaw, co tamci myślą o tym, co się dzieje, i czy do nich też przysłała policja. Z podjazdu dobiegł ryk ruszającego porsche. Proszę, gówniarz podwędził kluczyki do samochodu. Leżały obok portfela. Uśmiechnął się. Chłopak z fantazją. Lovart byłby z niego dumny.

Od powrotu z Valö bez przerwy rozważała rozmaite pomysły na urządzenie pensjonatu. Rano po prostu wyskoczyła z łóżka. Dan się z niej podśmiewał, ale widziała w jego oczach, że bardzo go cieszy jej zapal.

Minie jeszcze sporo czasu, zanim na serio będzie się mogła zabrać do roboty, ale chciała zacząć natychmiast. Ledwie mogła się powstrzymać. W tym domu było coś pociągającego. Może dlatego, że Mårten odniósł się do jej pomysłów z takim entuzjazmem. W oczach miał coś w rodzaju podziwu. Anna po raz pierwszy od dawna poczuła się interesująca i kompetentna. Gdy zadzwoniła, żeby zapytać, czy może przyjechać, żeby zrobić pomiary i zdjęcia, odparł, że będzie więcej niż mile widzianym

gościem.

Brakowało jej go, kiedy mierzyła odległość między oknami w ich sypialni na piętrze. Kiedy go nie było, atmosfera była zupełnie inna. Zerknęła na zajętą malowaniem futryny Ebbę.

– Nie dokucza ci samotność?

– Raczej nie, lubię ciszę i spokój.

Odpowiadała niechętnie, ale cisza w pokoju przytłaczała tak bardzo, że Anna musiała mówić.

– Masz jakiś kontakt z rodziną? Mam na myśli rodzinę biologiczną.

Powinna się ugryźć w język. Ebba mogła to uznać za bezczelność. Może zacząć ją traktować z jeszcze większą rezerwą.

– Nie mam żadnej.

– Badałaś historię swojej rodziny? Chyba jesteś ciekawa, kim byli twoi rodzice?

– Do tej pory mnie to nie ciekawiło. – Ebba przestała malować, stała z pędzlem w górze. – Ale odkąd tu przyjechałam, zaczęłam o tym myśleć.

– Erika ma jakieś materiały.

– Wiem, mówiła mi. Chciałabym się kiedyś do niej wybrać i obejrzeć, ale nie mogę się zebrać. Tu jest tak spokojnie, że utknęłam.

– Widziałam, że Mårten wybierał się do Fjällbacki.

Ebba kiwnęła głową.

– Tak, stale kursuje tam i z powrotem. Po zakupy, odbiera pocztę i załatwia różne sprawy. Próbuje wziąć się w garść, ale...

Anna już chciała spytać o ich zmarłe dziecko, ale nie zdobyła się na to. Sama ciężko przeżywała żalobę i nie potrafiłaby rozmawiać o swojej tragedii. Dziwiło ją jednak, że w całym domu nie ma po nim śladu. Żadnych zdjęć, nic, co by przypominało, że kiedyś byli rodzicami. Tylko w oczach mieli coś takiego, co widywała w lustrze.

– Erika mówiła, że spróbuje się dowiedzieć, co się stało z rzeczami moich rodziców. Przecież mieszkając tutaj, musieli mieć mnóstwo rozmaitych przedmiotów. Fajnie byłoby coś znaleźć, na przykład z mojego dzieciństwa. Ubranka i zabawki. Takie jak te, które zachowałam po... – Przerwała i wróciła do malowania. W ciszy słysząc było szuranie pędzla. W równych odstępach czasu schylała się i maczała go w puszcze białej farby.

Gdy z dołu dobiegł głos Mårtena, zastygła.

– Ebba?

– Jestem na górze.

– Potrzebujesz czegoś z piwnicy?

Ebba wyszła na schody.

– Puzkę białej farby. Jest Anna.

– Widziałem jej łódkę! – odkrzyknął Mårten. – Przyniosę ci tę farbę. Mogłabyś w tym czasie zaparzyć kawę?

– Okej. – Ebba zwróciła się do Anny: – Ty też się napijesz, prawda?

– Bardzo chętnie. – Anna zaczęła składać miarkę.

– Możesz mierzyć dalej, jeśli chcesz. Zawołam, kiedy kawa będzie gotowa.

– Dziękuję, w takim razie mierzę. – Rozłożyła miarkę i starannie zapisała coś na szkicu. Dzięki temu będzie jej łatwiej.

Pracowała w skupieniu. Słyszała, jak Ebba krząta się w kuchni. Dobrze będzie się napić kawy. Najlepiej w cieniu, bo tu, na piętrze, zrobiło się nieznośnie gorąco. Koszulka kleiła jej się do pleców.

Nagle usłyszała huk i głośny krzyk. Drgnęła, miarka wypadła jej z rąk. Kolejny huk. Bez zastanowienia zbiegła na dół. Ślizgała się po wytartych stopniach. Omal się nie przewróciła.

– Ebba!?! – zawołała.

W drzwiach do kuchni stanęła jak wryta. Pod oknem wychodzącym na tyły domu leżało szkło z rozbitej szyby. Kawalki były rozrzucone po całej kuchni. Ebba kuciała przy kuchence, osłaniała ramionami głowę. Już nie krzyczała, oddychała nierównie.

Anna wpadła do kuchni, szkło zatrzeszczało jej pod butami. Objęła Ebbę. Sprawdziła, czy nie jest ranna, ale nie zauważyła krwi. Omiotła wzrokiem kuchnię. Chciała zobaczyć, co rozbiło szybę. Kiedy spojrzała na przeciwległą ścianę, zaparło jej dech. Dwa wyraźne otwory po pociskach.

– Ebba? Co to było? – Mårten wbiegł po schodach. – Co się stało?

Wodził wzrokiem od Ebby do rozbitego okna. Potem rzucił się do żony.

– Jest ranna? – Objął Ebbę i tulił ją w ramionach.

– Nie wydaje mi się, ale wygląda na to, że ktoś chciał ją zastrzelić.

Serce tłukło jej się w piersi. Uświadomiła sobie, że nadal mogą być w niebezpieczeństwie. Może ten, kto strzelał, wciąż gdzieś tu jest?

– Musimy stąd wyjść – powiedziała, wskazując na okno.

Mårten domyślił się, o co jej chodzi.

– Nie wstawaj, Ebbo. Powinniśmy się trzymać jak najdalej od okna – powiedział wyraźnie, jakby mówił do dziecka.

Ebba skinęła głową. Zgięci w pół wybiegli do przedpokoju. Anna z przerażeniem spojrziała na drzwi. A jeśli ten ktoś wpadnie i ich zastrzeli? Mårten dostrzegł jej spojrzenie. Rzucił się do drzwi i przekręcił klucz.

– Jest drugie wejście? – spytała. Serce waliło jej jak oszałałe.

– Przez piwnicę, ale drzwi są zamknięte na klucz.

– A okno w kuchni? Przecież jest wybite.

– Za wysoko – odparł. Głos miał spokojniejszy niż wyraz twarzy.

– Zadzwoń na policję. – Anna sięgnęła do leżącej na półeczce torebki. Trzęsącymi się rękami wyjęła komórkę. Czekając na połączenie, spojrziała na Mårtena i Ebbę. Siedzieli na najniższym schodku. Mårten obejmował Ebbę. Położyła głowę na jego piersi.

– Halo, a wy gdzie się podziewaliście?

Erika aż podskoczyła.

– Kristina? – Zagapiła się na teściową. Wyszła z kuchni ze ścierką w rękę.

– Sama weszłam. Na szczęście od czasu, kiedy podlewałam wam kwiatki, kiedy byliście na Majorce, mam klucz. Inaczej tłukłabym się tu z Tanumshede na darmo – powiedziała wesoło i wróciła do kuchni.

Chyba żebyś najpierw zadzwoniła i zapytała, czy możesz wpaść, pomyślała Erika. Zdjęła dzieciom buty, odetchnęła głęboko i weszła do kuchni.

– Pomyślałam, że wpadnę na kilka godzin, żeby wam pomóc. Widzę przecież, jak tu wygląda. Za moich czasów byłoby to nie do pomyślenia. Nigdy nie wiadomo, kto wpadnie z wizytą. Człowiek nie chce, żeby ludzie widzieli dom w takim stanie – stwierdziła Kristina, z zapalem wycierając zlew.

– Rzeczywiście, nigdy nie wiadomo, kiedy król zechce do nas wpaść na filiżankę kawy.

Kristina zdumiała się.

– Król? Dlaczego miałby wpaść król?

Erika zacisnęła zęby. Nie odpowiedziała. Czasem tak jest lepiej.

– Gdzie byliście? – spytała ponownie Kristina, ruszając ze ściereczką do stołu.

– W Uddevalli.

– Ojej, wpakowałaś te biedne dzieci do samochodu, żeby pojechać do Uddevalli i z powrotem? Biedactwa moje kochane. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Przecież bym przyjechała z nimi posiedzieć. Musiałabym odwołać poranną kawę z Görel, ale czego się nie robi dla dzieci i wnuków. Taki los. Zrozumiesz, jak będziesz starsza i dzieci trochę podrosną.

Przerwała, żeby mocniej potrzeć ceratę w miejscu, gdzie zaschła plama z dżemu.

– Nadejdzie dzień, kiedy już nie będę mogła wam pomóc. To może nastąpić w każdej chwili. Jestem już po siedemdziesiątce i nie wiadomo, na jak długo wystarczy mi sił.

Erika zmusiła się do uśmiechu. Miał wyrażać wdzięczność.

– Czy dzieci jadły? – spytała Kristina.

Erika zdrętwiała. Zapomniała im dać jeść. Muszą być strasznie głodne, ale pod żadnym pozorem nie zamierzała się do tego przyznać.

– Zatrzymaliśmy się po drodze na hot doga. Ale na pewno chętnie zjedzą lunch.

Zdecydowanym krokiem podeszła do lodówki. Co im zrobić? Najprościej będzie dać im płatki ze zsiadłym mlekiem, pomyślała, stawiając na stole mleko i paczkę Frosties.

Kristina westchnęła smutno.

– Za moich czasów nikomu do głowy by nie przyszło dać dziecku coś innego niż posiłek przygotowany w domu. Patrik i Lotta nigdy nie jedli żadnych półproduktów i proszę, jacy zdrowi. Zdrowe nawyki żywieniowe to podstawa, zawsze to mówię. Ale kto dzisiaj słucha starych ludzi. Wy, młodzi, wszystko wiecie najlepiej. Zresztą teraz wszystko musi być szybko, szybko. – Musiała zaczerpnąć tchu.

Do kuchni weszła Maja.

– Mamo, jestem strasznie głodna. Noel i Anton też. Mam pusto w brzuchu. – Poglądziła się po okrągłym jak u niemowlęcia brzuszku.

– Przecież po drodze jedliście hot dogi – powiedziała Kristina, głaszcząc ją po policzku.

Maja pokręciła głową, jasne kosmyki fruwały na wszystkie strony.

– Nie jedliśmy żadnych hot dogów. Zjedliśmy tylko śniadanie, więc jestem strasznie głodna.

Erika ze złością spojrzała na małą donosicielkę. Na plecach czuła oskarżycielskie spojrzenie teściowej.

– Mogę im usmażyć naleśniki – zaproponowała Kristina.

Maja aż podskoczyła z radości.

– Naleśniki babci! Ja chcę naleśniki babci.

– Dziękuję. – Erika wstawiła mleko do lodówki. – To ja idę na górę, przebiore się i coś sprawdzę. Coś związanego z pracą.

Kristina już zaczęła wyjmować wszystko, czego potrzebowała do ciasta. Patelnia grzała się na kuchence.

– Idź, a ja dopilnuję, żeby te biedactwa coś zjadły.

Erika powoli policzyła w myślach do dziesięciu i poszła na górę. Nie zamierzała nic sprawdzać, ale musiała odsapnąć. Kristina chciała dobrze, ale świetnie wiedziała, gdzie i jak mocno nacisnąć, żeby ją doprowadzić do szału. Patrika to nie ruszało i to złościło ją jeszcze bardziej. Za każdym razem, kiedy chciała mu opowiedzieć, co jego matka powiedziała albo zrobiła, mówił: Opuść sobie. Mama czasem przesadza, po prostu nie zwracaj na nią uwagi.

Może tak już jest z matkami i synami. Może kiedyś sama będzie nieznośną teściową dla żon Noela i Antona? W głębi duszy w to nie wierzyła. Z całą pewnością będzie najlepszą teściową na świecie, taką, z którą synowe będą się chciały spotykać, a nawet się jej zwierzać. Będą chcieli, żeby ona i Patrik towarzyszyli im we wszystkich podróżach. Pomoże im opiekować się dziećmi, a jeśli będą miały dużo pracy, przyjdzie do nich posprzątać albo coś ugotować. Na pewno będzie miała własny klucz i... powstrzymała się. Może jednak nie jest tak łatwo być idealną teściową.

W sypialni przebrała się w dżinsowe szorty i T-shirt. Białe, ulubiony. Wmawiała sobie, że ją wyszczupła. W ostatnich latach jej waga się wahała, ale kiedyś nosiła rozmiar trzydzieści osiem. Od paru lat, dokładnie od urodzenia Mai, musiała kupować rozmiar czterdzieści dwa. Jak to się stało? Patrik nie był lepszy. Przesadą byłoby stwierdzenie, że kiedy zaczęli się spotykać, miał wysportowaną sylwetkę, ale brzuch na pewno miał płaski. Teraz wyraźnie sterczał i musiała z przykrością stwierdzić, że takie brzuch jest bardzo nieatrakcyjne. Może Patrik myśli tak samo o niej. Przecież ona też nie wygląda tak jak kiedyś. Spojrzała w lustro. Drgnęła i odwróciła się. Coś się zmieniło. Rozejrzała się, usiłowała sobie przypomnieć, jak pokój wyglądał rano. Nie potrafiła, ale mogłaby przysiąc, że coś jest nie tak. Może Kristina tu była? Nie. Gdyby tu weszła, posprzątałyby i posłała łóżko, a nie zrobiła tego. Poduszki i kołdry walały się w nieładzie, narzuta jak zwykle leżała zmiętoszona w nogach łóżka. Rozejrzała się jeszcze raz, wzruszyła ramionami. Musiało jej się przywidzieć.

Poszła do gabinetu i usiadła przed komputerem. Ze zdumieniem spojrzała na ekran. Ktoś próbował się zalogować do jej komputera. Po trzech nieudanych podejściach komputer zadał jej pytanie: „Jak się wabiło twoje pierwsze zwierzę domowe?”.

Poczuła się dziwnie, rozejrzała się po pokoju. Tak, ktoś tu był, na pewno. Może nie utrzymywała idealnego porządku, ale potrafiłaby powiedzieć, gdzie dokładnie co leży. Natychmiast się zorientowała, że ktoś grzebał w jej rzeczach. Dlaczego? Szukał czegoś? A jeśli tak, to czego? Dłuższą chwilę upewniała się, czy czegoś nie brakuje. Chyba nie.

– Erika?! – zawołała z dołu teściowa.

Erika z wciąż tym samym nieprzyjemnym uczuciem wyszła na schody.

– Słucham. – Wychyliła się nad poręczą.

Kristina spoglądała na nią z wyrzutem.

– Musisz pamiętać, żeby porządnie zamykać drzwi od werandy. To się mogło źle skończyć. Na szczęście zobaczyłam Noela przez okno. Już był na dworze i pędził w dół, w stronę ulicy. Złapałam go w ostatniej chwili. Naprawdę nie można zostawiać niezamkniętych drzwi, kiedy w domu są małe dzieci. Mogą się wymknąć w jednej chwili. Człowiek nawet nie zdąży mrugnąć!

Mróz przeszedł jej po kościach. Dobrze pamiętała, że gdy wyjeżdżali, drzwi od werandy były zamknięte na klucz. Po namyśle sięgnęła po telefon i wybrała numer Patrika. Usłyszała dzwonek jego komórki na kuchennym blacie. Rozłączyła się.

Paula podniosła się z kanapy. Stęknęła. Pora lunchu. Mdlilo ją na samą myśl o jedzeniu, ale wiedziała, że musi jeść. Zawsze uwielbiała kuchnię matki, ale w ciąży straciła apetyt. Gdyby to od niej zależało, żywiłaby się wyłącznie krakersami i lodami.

– O, jest nasz hipcio! – powiedział Mellberg, odsuwając dla niej krzesło.

Nie chciało jej się odpowiadać. Słyszała ten żart tysiące razy.

– Co będzie na obiad?

– Mięso z warzywami duszone w żeliwnym garnku. Musisz jeść żelazo – powiedziała matka. Nałożyła ogromną porcję i postawiła przed nią talerz.

– Dziękuję, że mnie zapraszacie. Zupełnie mi się nie chce gotować, zwłaszcza kiedy Johanna jest w pracy.

– Przecież to oczywiste, córeczko. – Rita się uśmiechnęła.

Paula odetchnęła głęboko i wzięła do ust pierwszy kęs. Rósł jej w ustach, ale

żuła, nie poddawała się. Dziecko musi się dobrze odżywiać.

– Co słyhać w pracy? – spytała. – Zrobiliście jakieś postępy w sprawie Valö?

Mellberg łapczywie pochłonął swoją porcję. Dopiero wtedy odpowiedział:

– Tak, posuwamy się naprzód. Musiałem się naharować, ale tylko wtedy są wyniki.

– No i do czego doszliście? – spytała Paula, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że Bertil, mimo że jest szefem komisariatu, nie będzie umiał odpowiedzieć.

– Taak... – Speszył się. – Prawdę mówiąc, jeszcze nie uporządkowaliśmy wniosków.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Wdzięczny losowi, poszedł odebrać.

– Mellberg, słucham... Cześć, Anniko... A gdzie, do cholery, jest Hedström? A Gösta? Jak to nie możesz się dodzwonić? Na Valö? Dobrze, biorę to na siebie... Mówię, że biorę to na siebie! – Rozłączył się i mruczając coś pod nosem, wyszedł do przedpokoju.

– A ty dokąd? Nie sprzątnąłeś po sobie! – zawołała Rita.

– Ważna sprawa służbowa. Strzelanina na Valö. Nie mam czasu na porządki.

Paula poczuła, że budzi się do życia. Zerwała się na równe nogi.

– Zaczekaj! Co powiedziałeś? Postrzelono kogoś na Valö?

– Nie znam szczegółów, ale jak już powiedziałem Annice, jadę tam. Zajmę się tym osobiście.

– Jadę z tobą – powiedziała Paula i z jękiem usiadła na stołku, żeby włożyć buty.

– Mowy nie ma – odparł Bertil. – Zresztą jesteś na urlopie.

Z kuchni wybiegła Rita. Natychmiast go poparła.

– Zwariowałaś! – krzyknęła głośno. Cud, że nie obudziła Lea. Spał po obiedzie w łóżeczku, w sypialni jej i Bertila. – Nigdzie w tym stanie nie pojedziesz.

– Dobrze, przemów jej do rozsądku.

Mellberg położył rękę na klamce i już miał się wymknąć, kiedy Paula powiedziała:

– Nie pojedziesz beze mnie. A jeśli spróbujesz, pojedę do Fjällbacki autostopem, a stamtąd na wyspę.

Paula nie żartowała. Miała dość spokoju i bezczynności. Nie zwracała uwagi na matkę.

– Cholera z tymi babami – powiedział Mellberg z rezygnacją. – Ruszył do samochodu, uruchomił silnik i włączył klimatyzację. – Masz mi obiecać, że będziesz się zachowywać spokojnie, a w razie jakiejś awantury będziesz się trzymać z daleka.

– Obiecuję – powiedziała Paula i usiadła obok niego.

Po raz pierwszy od miesiący poczuła, że jest sobą, a nie chodzącym inkubatorem. Mellberg zadzwonił do Victora Bogesjö z Ratownictwa Morskiego, żeby go poprosić o transport na Valö. Zastanawiała się, co tam zastaną.

Fjällbacka 1929

Szkoła była dla Laury jedną wielką udręką. Co rano, zanim wyszła z domu, zwlekała jak najdłużej. Na przerwach obrzucano ją wyzwiskami, a wszystko przez matkę. Cała Fjällbacka wiedziała, że Dagmar jest wariatką i pijaczką. Czasami, wracając ze szkoły, widywała, jak krąży po rynku, pokrzykuje na ludzi i plecie coś o Göringu. Udawała wtedy, że jej nie widzi, i szła dalej.

Matka rzadko bywała w domu. Wracała późną nocą i spała, gdy Laura szła do szkoły. Gdy wracała, już jej nie było. Po powrocie ze szkoły musiała posprzątać. Uspokajała się dopiero wtedy, gdy już nie było śladu matki. Chowala porozrzucane ubrania, prala, gdy nazbierało się brudów, wycierała szafki i podłogę w kuchni, chowała masło i sprawdzała, czy chleb nadaje się jeszcze do jedzenia. Matka zostawiała go na wierzchu. Ścierała kurze i porządkowała mieszkanie. Dopiero gdy wszystko stało na swoim miejscu i lśniło czystością, mogła się spokojnie pobawić domkiem dla lalek. Był najcenniejszą rzeczą, jaką miała. Dostała go od milej sąsiadki. Zapukała pewnego dnia, kiedy matki nie było w domu.

Czasami ludzie byli mili i przynosili jej różne rzeczy: jedzenie, ubrania albo zabawki. Ale większość gapiała się albo wytykała ją palcami. Gdy matka zostawiła ją samą w Sztokholmie, nauczyła się, że nie wolno prosić o pomoc. Zabrała ją wtedy policja, a potem trafiła do rajku. Dwa dni mieszkała u jakiejś rodziny. Mama i tata tak ciepło na nią spoglądali. Miała wtedy zaledwie pięć lat, ale doskonale wszystko pamiętała. Tamta mama usmażyła największą porcję naleśników, jaką kiedykolwiek widziała, i bardzo ją zachęcała do jedzenia. Najadła się tak, że myślała, że już nigdy nie będzie głodna. Wyjęli dla niej z szuflady sukienki w kwiatki. Nie były podarte ani brudne. Były najpiękniejsze, jakie można sobie wyobrazić. Czula się jak księżniczka. Przez dwa kolejne wieczory całowano ją w czoło, a potem zasypiała w wygodnym łóżku, w czystej pościeli. Mama o miłym spojrzeniu tak ładnie pachniała. Nie wódką i stęchłym brudem, jak jej matka. Mieli ładny dom, porcelanowe figurki, na ścianach makatki. Już po pierwszym dniu Laura zaczęła prosić i błagać, żeby mogła u nich zostać. Tamta mama nic nie powiedziała, tylko mocno ją przytuliła.

Wkrótce jednak, jakby nic się nie stało, znów była w domu, z matką. Matka była na nią wściekła jak nigdy i spuściła jej takie lanie, że ledwo mogła usiąść na pupie. Wtedy postanowiła, że już nigdy nie będzie marzyć o dobrej mamie. Nikt jej nie uratuje, więc nie ma sensu walczyć. Cokolwiek się stanie, zawsze znów trafi do matki, jej ciemnego i ciasnego domu. Za to gdy już będzie duża, w jej domu zawsze będzie porządek, będą szydełkowe serwety, a na nich porcelanowe kotki, i haftowane makatki w każdym pokoju.

Przyklękła przed domkiem dla lalek. Mieszkanie już wysprzątała, poskładała i pochowała pranie. Potem zrobiła sobie kanapkę. Przez chwilę mogła pobyc w innym, lepszym świecie. Trzymała w ręce lalkę – mamę. Była leciutka i piękna, w białej sukni ozdobionej koronkami, z kołnierzem zachodzącym na szyję, uczesana w kok. Kochała tę lalkę. Poglaskała ją palcem po twarzyczce. Wyglądała tak ładnie, zupełnie jak tamta pachnąca mama.

Delikatnie posadziła lalkę na kanapie w salonie domku dla lalek. Właśnie salon lubiła najbardziej. Wszystko było tam idealne, nawet maciupęńki kryształowy żyrandol. Potrafiła godzinami oglądać kryształki i dziwić się, że można zrobić coś tak małego i doskonałego zarazem. Zmrużyła oczy i krytycznie spojrzała na salonik. Na pewno już nic nie da się poprawić? Przesunęła stół w lewo, potem krzeselka. Trochę trwało, zanim je ustawiła w idealnie równe rzędy. Udało się. Ale potem musiała przesunąć kanapę, bo na środku salonu zrobiło się dziwnie pusto. A przecież tak nie mogło być. Jedną ręką podniosła lalkę mamę, drugą kanapę. Postawiła kanapę i poszukała dwóch laleczek dzieci. One też mogą tu być, pod warunkiem że będą grzeczne. W salonie nie można biegać ani bałaganić, trzeba być grzecznym i siedzieć spokojnie. Wiedziała to na pewno.

Laleczki dzieci posadziła po obu stronach lalki mamy. Kiedy odpowiednio przekrzywiła głowę, lalka mama wyglądała, jakby się uśmiechała. Była piękna, po prostu idealna. Ona będzie taka sama, jak urośnie.

Patrik dotarł na miejsce mocno zasapany. Dom był pięknie położony, na wzniesieniu. Samochód zostawili na parkingu przy Brandparken i poszli pieszo krętą drogą. Złościło go, że sapie jak miech kowalski, podczas gdy Gösta nie wydaje się ani trochę zmęczony.

– Halo?! – zawołał, zaglądając w otwarte drzwi. Latem ludzie często zostawiają okna i drzwi otwarte, więc zamiast pukać czy dzwonić, woła się gospodarzy. Pojawiła się kobieta w kapeluszu przeciwsłonecznym, okularach przeciwsłonecznych i czymś w rodzaju kolorowej zwiewnej tuniki. Mimo upału miała na rękach cienkie rękawiczki.

– Słucham? – Zrobiła minę, jakby chciała sobie pójść.

– Jesteśmy z policji z Tanum. Szukamy Leona Kreutza.

– To mój mąż. Jestem Ia Kreutz. – Podała mu rękę w rękawiczce. – Właśnie jemy lunch.

Wyraźnie dała do zrozumienia, że przeszkadzają. Patrik i Gösta spojrzeli po sobie. Jeśli Leon Kreutz będzie tak samo powściągliwy jak jego żona, czeka ich poważne wyzwanie. Poszli za nią na taras. Leon Kreutz siedział przy stole, na wózku inwalidzkim.

– Mamy gości. Z policji.

Kreutz spojrział na nich i skinął głową. Nie był zdziwiony.

– Proszę usiąść. Jemy sałatkę. Moja żona preferuje takie posiłki – powiedział z krzywym uśmiechem.

– Mój mąż wolałby darować sobie lunch i zapalić papierosa – powiedziała jego żona. Usiadła przy stole i rozłożyła na kolanach serwetkę. – Nie będzie wam przeszkadzało, że będę jadła?

Patrik zrobił gest, który miał znaczyć: proszę jeść tę swoją sałatkę, porozmawiamy z mężem.

– Przypuszczam, że przyszłście porozmawiać o Valö. – Kreutz przestał jeść, ręce złożył na kolanach. Na kawałku kurczaka na jego talerzu usiadła osa. Nie przeszkadzał jej.

– Zgadza się.

– Co tam się dzieje? Krążą dziwne plotki.

– Dokonaliśmy tam pewnych odkryć – odparł z rezerwą Patrik. – Państwo

niedawno wrócili do Fjällbacki?

Patrzył na twarz Kreutza. Po jednej stronie była gładka, bez blizn. Po drugiej miał ich mnóstwo. Wygięty w górę kącik ust odsłaniał zęby.

– Kupiliśmy ten dom kilka dni temu, wczoraj się wprowadziliśmy – powiedział Kreutz.

– Dlaczego pan wrócił po tylu latach? – spytał Gösta.

– Z wiekiem człowiek zaczyna czuć, że powinien wrócić. – Kreutz odwrócił głowę. Patrzył na morze.

Patrik widział tylko profil bez blizn. Uzmysłowił sobie, że kiedyś Kreutz musiał być bardzo przystojny.

– Ja wolałabym zostać w naszym domu na Riwierze – powiedziała jego żona.

Wymienili z mężem zagadkowe spojrzenia.

– Ona zazwyczaj stawia na swoim. – Kreutz znów się uśmiechnął tym swoim szczególnym uśmiechem. – Ale tym razem się uparłem. Chciałem tu wrócić.

– Pańska rodzina chyba miała w okolicy letni dom? – powiedział Gösta.

– Tak. Letniak, jak się wtedy mówiło. Zwykły domek na Kalvö. Niestety ojciec go sprzedał. Nie pytajcie dlaczego. Po prostu coś go naszło. Zresztą na stare lata zrobił się nieco ekscentryczny.

– Słyszałem, że miał pan ciężki wypadek samochodowy – powiedział Patrik.

– Tak. Już bym nie żył, gdyby nie Ia. Prawda, kochanie?

Jej sztucze szczęknęły tak głośno, że Patrik drgnął. Nie odpowiedziała, spojrzała tylko na męża. Po chwili jej twarz złagodniała.

– Prawda, kochanie. Gdyby nie ja, już byś nie żył.

– Właśnie. Nie pozwalasz mi o tym zapomnieć.

– Od jak dawna są państwo małżeństwem? – spytał Patrik.

– Od około trzydziestu lat. – Kreutz odwrócił się do nich. – Poznałem Ię na jakimś przyjęciu w Monako. Była tam najpiękniejszą dziewczyną. I nie dawała się poderwać. Musiałem się bardzo starać.

– Nic dziwnego, zważywszy na to, jaką miałeś wtedy reputację.

Ich przekomarzanki przypominały taniec zgranej pary. Tańczyli bez napięcia. Patrik dostrzegł nawet na twarzy pani Kreutz coś w rodzaju uśmiechu. Był ciekaw, jak wygląda bez tych wielkich okularów. Skórę na kościach policzkowych miała napiętą, wargi nienaturalnie pełne. Oczy pewnie dopełniłyby obrazu osoby, która jest gotowa słono zapłacić, żeby lepiej wyglądać.

Patrik znów zwrócił się do Kreutza.

– Powodem, dla którego chcemy z panem porozmawiać, są ślady, które znaleźliśmy na Valö. Wskazują na to, że Elvanderowie zostali zamordowani.

– Wcale mnie to nie dziwi – powiedział Kreutz po chwili. – Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak to możliwe, żeby cała rodzina tak po prostu zniknęła.

Ia Kreutz zakaszłała. Zbladła.

– Przepraszam panów. Nie sądzę, żebym mogła wnieść coś istotnego, więc dokończę lunch w środku, a wy będziecie mogli spokojnie porozmawiać.

– Proszę bardzo. Chcieliśmy rozmawiać głównie z pani mężem. – Patrik podciągnął nogi, żeby ją przepuścić.

Wyszła z talerzem w ręku. Zostawiła za sobą obłok słodkich perfum.

Leon zmrużył oczy. Patrzył na Göstę.

– Chyba pana skądś znam. To nie pan przyplłynął wtedy na Valö? I zabrał nas na komisariat?

– Zgadza się – przytaknął Gösta.

– Pamiętam, że był pan miły. Za to pański kolega traktował nas dosyć obcesowo. On też jeszcze pracuje?

– Na początku lat osiemdziesiątych przeniósł się do Göteborga. Straciłem z nim kontakt, ale słyszałem, że parę lat temu odszedł z tego świata – odparł Gösta. Pochylił się. – Zapamiętałem pana jako urodzonego przywódcę.

– Trudno mi się wypowiadać na ten temat. Ale owszem, zawsze potrafiłem skłonić ludzi, żeby mnie słuchali.

– Odniosłem wrażenie, że tamci chłopcy pana podziwiali.

Kreutz pokiwał głową.

– Chyba tak. Swoją drogą, co za zgraja! – Roześmiał się. – Taką zbieraninę można znaleźć tylko w męskiej szkole z internatem.

– Ale wy mieliście ze sobą dużo wspólnego, prawda? Wszyscy pochodziliście z zamożnych rodzin – powiedział Gösta.

– Z wyjątkiem Josefa. Chodził do tej szkoły, bo jego rodzice mieli wielkie ambicje. Zrobili mu istne pranie mózgu. Miał zrealizować zobowiązanie, uczcić żydowskie dziedzictwo, dokonać wielkiego dzieła, żeby zrównoważyć straty, jakie ponieśli w czasie wojny.

– To niełatwe zadanie dla nastoletniego chłopca – powiedział Patrik.

– Rzeczywiście niełatwe, ale potraktował je poważnie. Nadal stara się robić

wszystko, żeby spełnić te oczekiwania. Chyba słyszeliście o muzeum Żydów?

– Tak, chyba czytałem w gazecie – odparł Gösta.

– Dlaczego chce budować to muzeum właśnie tutaj? – spytał Patrik.

– Bo w naszej okolicy w czasie wojny dużo się działo. Zresztą to muzeum ma również pokazać rolę Szwecji w drugiej wojnie światowej.

Patrik przypomniał sobie dochodzenie sprzed kilku lat. Kreutz ma rację. Okręg Bohuslän leży blisko okupowanej przez Niemców Norwegii, a białe autobusy²⁰ przywoziły byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych między innymi do Uddevalli. Inna rzecz, że mieszkańcy mieli różne sympatie. Powszechna neutralność była pewnym założeniem przyjętym po fakcie.

– Skąd pan wie, jakie plany ma Josef Meyer? – spytał Patrik.

– Parę dni temu spotkaliśmy się w Café Bryggan. – Kreutz sięgnął po szklanekę wody.

– Czy wasza piątka, ci, którzy wtedy zostali na wyspie, utrzymywała kontakt przez te lata?

Kreutz wypił kilka dużych łyków i odstawił szklanekę. Strużka wody pociekła mu po brodzie, starł ją wierzchem dłoni.

– Nie, dlaczego? Każdy poszedł w swoją stronę. Mnie wysłali do szkoły do Francji. Ojciec był nadopiekuńczy. Domyślam się, że tamtych posłali do różnych szkół. Jak powiedziałem, nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego i potem już się nie kontaktowaliśmy. Chociaż mogę mówić tylko za siebie. Według Josefa Sebastian robi interesy zarówno z nim, jak i z Percym.

– A z panem nie?

– Ale skąd! Wolałbym nurkować wśród rekinów ludojadów. Nawiasem mówiąc, nurkowałem.

– Dlaczego nie chciałby pan robić interesów z Sebastianem Månssonem? – spytał Patrik, chociaż się domyślał, jak brzmi odpowiedź. Månsson słynął w całej okolicy. Po wczorajszej rozmowie z nim rozumiał Kreutza.

– Bo jeśli jest taki jak kiedyś, w razie potrzeby sprzeda własną matkę.

– Tamci tego nie wiedzą? Dlaczego robią z nim interesy?

– Nie mam pojęcia. Ich proszę pytać.

– Co się stało z Elvanderami? Ma pan jakiś pomysł? – spytał Gösta.

Patrik rzucił okiem na salon. Żona Kreutza już zjadła i wyszła. Talerz zostawiła na stole.

– Nie. – Kreutz pokręcił głową. – Oczywiście zastanawiałem się nad tym, ale nijak nie mogę zrozumieć, kto mógłby chcieć ich zabić. To musieli być jacyś włamywacze albo szaleńcy w rodzaju ludzi Charlesa Mansona.

– W takim razie mieli piekielne szczęście, że zjawili się akurat wtedy, gdy wypłynęliście na ryby – zauważył sucho Gösta.

Patrik chciał dać koledze do zrozumienia, że to nie przesłuchanie, tylko rozmowa. Nic nie zyskają, robiąc sobie z niego wroga.

– Nie znajduję lepszego wytłumaczenia. – Kreutz machnął ręką. – Może Elvandera dopadło coś z przeszłości? Może ktoś obserwował dom i skorzystał z okazji, że wypłynęliśmy? Były ferie wielkanocne, wystarczyło, że zniknęła nasza piątka. Zazwyczaj było nas na wyspie znacznie więcej. Więc jeśli ktoś chciał ich zaatakować, wybrał dobry moment.

– Czy w szkole nie było nikogo, kto by im źle życzył? Nie zauważył pan nic podejrzanego? Nie słyszał pan na przykład w nocy dziwnych hałasów? – spytał Gösta.

Patrik spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

– Nie, niczego takiego sobie nie przypominam. – Kreutz zmarszczył brwi. – Wszystko było jak zwykle.

– Może pan opowiedzieć o Elvanderach coś więcej? – Patrik machnął ręką, żeby odpędzić osę, która uparcie latała mu przed nosem.

– Rune trzymał ich bardzo krótko, w każdym razie tak mu się zdawało. A jednocześnie był dziwnie ślepy na wady swoich dzieci. Zwłaszcza najstarszych. Claesa i Annelie.

– Czego nie dostrzegał? Zabrzmiało to tak, jakby miał pan na myśli coś konkretnego.

Kreutz patrzył na nich pustym wzrokiem.

– Po prostu byli nieznośni, jak większość nastolatków. Claes lubił dokuczać młodszemu, kiedy ojciec nie widział. A Annelie... – Zastanawiał się. – Gdyby była starsza, powiedziałbym, że uganiała się za mężczyznami.

²⁰ Białe autobusy – akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża pod przewodnictwem hrabiego Folkego Bernadotte’a. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy drugiej wojny światowej białymi autobusami z czerwonymi krzyżami na dachach i na bokach wywieziono z obozów koncentracyjnych w III Rzeszy ponad trzydzieści

– A żona Elvandera, Inez. Jak wyglądało jej życie?

– Myślę, że nie było jej łatwo. Prowadziła gospodarstwo i opiekowała się Ebbą. Claes i Annelie ciągle robili jej jakieś przykrości. Pranie, z którym się użerała cały dzień, nagle lądowało na ziemi. Mięso, które dusiła kilka godzin, przypalało się, bo ktoś podkręcił palnik. Tak było cały czas, ale ona nigdy się nie żaliła. Wiedziała, że nie ma sensu, żeby chodziła z tym do męża.

– Nie mogliście jej pomóc? – spytał Gösta.

– Niestety wszystko odbywało się bez świadków. Można się było domyślać, kto to wszystko robi, ale to nie to samo, co mieć w ręku dowód i przedstawić go Elvanderowi. – Kreutz spojrzał na nich z namysłem. – W jaki sposób informacje o stosunkach w rodzinie Elvanderów mogą się przydać podczas dochodzenia?

Patrik musiał się namyślić. Właściwie sam nie wiedział, ale coś mu mówiło, że kluczem do tego, co się stało, są relacje łączące mieszkańców wyspy. Zupełnie nie wierzył w wersję o krwiożerczej bandzie włamywaczy. Co mieliby rabować?

– Jak to się stało, że akurat wasza piątka mimo ferii została w szkole? – spytał. Nie odpowiedział na pytanie Kreutza.

– Percy, John i ja zostaliśmy, bo nasi rodzice wyjechali za granicę. Sebastian za karę, bo znów został na czymś przyłapany. A biedny Josef miał się uczyć. Jego rodzice nie widzieli powodu, żeby miał jakieś niepotrzebne ferie, więc umówili się z Elvanderem, że zapłacą mu za dodatkowe lekcje.

– Wydaje się, że między wami również musiało dochodzić do konfliktów.

– Dlaczego pan tak sądzi? – Kreutz spojrzał Patrikowi w oczy.

Odpowiedział Gösta:

– Bo czterej z was, ci z bogatych rodzin, byli przyzwyczajeni dostawać wszystko, na co tylko wskazali palcem. Podejrzewam, że musieliście ze sobą rywalizować. Do tego Josef Meyer, nie dość, że z zupełnie innego środowiska, to jeszcze Żyd. – Gösta zrobił pauzę. – A wiadomo, jaki jest John Holm.

– Wtedy taki nie był – powiedział Kreutz. – Wiem, że jego ojcu się nie podobało, że do szkoły, w której uczy się jego syn, chodzi żydowski chłopiec, ale, jak na ironię, oni lubili się najbardziej.

Patrik pokiwał głową. Był ciekaw, dlaczego Holm zmienił przekonania. Czy poglądy ojca udzieliły mu się, kiedy zaczął dorastać? A może jest inne wytłumaczenie?

– A pozostali? Jak by ich pan opisał?

Kreutz musiał się zastanowić. Wychylił się z wózka, odwrócił się w stronę pokoju i zawołał:

– Ia? Mogłabyś nam zrobić kawy? – Opadł z powrotem na wózek. – Percy to szwedzki arystokrata, od stóp do głów. Był rozpuszczony i arogancki, ale w gruncie rzeczy nie był zły. Po prostu wmówili mu, że jest kimś lepszym. Chętnie opowiadał o bitwach, w których walczyli jego przodkowie, chociaż sam bał się własnego cienia. Z kolei Sebastiana interesowało tylko zrobienie kolejnego dobrego interesu. Na wyspie prowadził całkiem lukratywny biznes. Nikt nie wiedział, jak to działało. Przypuszczam, że płacił za dostarczanie towarów jakiemuś miejscowemu rybakowi. Potem je sprzedawał po lichwiarskich cenach. Handlował czekoladą, papierosami, napojami gazowanymi, pisemkami pornograficznymi, czasem nawet wódką. Ale szybko z tym skończył, bo Elvander o mało go nie przyłapał.

Weszła Ia Kreutz z tacą z kawą. Postawiła filiżanki na stole. Widać było, że nie jest przyzwyczajona do odgrywania roli usługującej żony.

– Mam nadzieję, że nada się do picia. Nie wyznaję się na tych maszynach.

– Na pewno będzie dobra – uspokoił ją mąż. – Ia nie jest przyzwyczajona do takich spartańskich warunków. Musiała się przestawić. W domu w Monako parzeniem kawy zajmuje się służba.

Patrik nie był pewien, ale odniósł wrażenie, że w jego głosie usłyszał niechęć. Po chwili znów był tym samym uprzejmym gospodarzem.

– Nauczyłem się, jak wygląda proste życie, podczas wakacji na Kalvö. W mieście mieliśmy wszelkie wygody. Natomiast tam – spojrzał na morze – ojciec odwieszał garnitur, chodził w szortach i bawełnianej koszulce, a myśmy łowili ryby, zbierali poziomki i kąpali się. Luksus wynikający z prostoty.

Przerwał. Jego żona zaczęła nalewać kawę.

– Od tamtej pory nie kosztował już pan prostego życia – zauważył Gösta, popijając małymi łykami.

– Trafne spostrzeżenie – odparł Kreutz. – Akurat tego było niewiele. Bardziej pociągały mnie przygody niż spokój.

– Szuka się tego, co daje kopa? – spytał Patrik.

– Ujęcie nieco prostackie, ale można tak powiedzieć. Myślę, że to działa trochę jak narkotyk, chociaż osobiście nigdy się nie skalałem żadnymi dragami. Oczywiście, że człowiek się uzależnia. Gdy się raz spróbuje, nie można przestać. Nie śpi się po

nocach i myśli: czy mogę się wspiąć jeszcze wyżej? Jak głęboko mógłbym zanurkować? Jak szybko jechać? To są pytania, które domagają się odpowiedzi.

– A teraz koniec z tym – stwierdził Gösta.

Patrik w duchu spytał samego siebie, dlaczego już dawno nie wysłał Gösty i Mellberga na szkolenie z technik przesłuchiwania. Ale Kreutz się nie obraził.

– Tak, teraz z tym koniec.

– Jak doszło do wypadku?

– To był zwykły, banalny wypadek samochodowy. Ia prowadziła. Jak pewnie wiecie, w Monako drogi są wąskie, kręte, tu i ówdzie strome. Z przeciwnej strony wyskoczył samochód. Ia chciała go ominąć, ale skręciła zbyt gwałtownie i wypadliśmy z drogi. Samochód się zapalił. – Już nie mówił tym nonszalanckim tonem. Patrzył przed siebie, jakby miał przed oczami to, co się wtedy stało. – Wiecie, jak rzadko samochód się zapala? Wcale nie jest tak jak na filmach, że prawie każdy samochód wybucha, jak tylko się zderzy z przeszkodą. Mieliśmy pecha. Ia wyszła z tego obronną ręką, ale mnie zaklinowały się nogi i nie mogłem się wydostać z samochodu. Czułem, że palą mi się ręce, nogi i ubranie. Twarz. Potem straciłem przytomność, ale Ia mnie wyciągnęła. Poparzyła sobie przy tym ręce. Poza tym miała tylko dwa złamane żebra i trochę skaleczeń. Uratowała mi życie.

– Ile lat minęło od tego czasu? – spytał Patrik.

– Dziewięć.

– I nie ma szans na to, żeby... – Gösta wskazał głową na wózek.

– Nie. Jestem sparaliżowany od pasa w dół i powinienem się cieszyć, że mogę samodzielnie oddychać. – Westchnął lekko. – Jednym ze skutków ubocznych jest to, że szybko się męczę i o tej porze zazwyczaj odpoczywam. Mogę jeszcze w czymś pomóc? W przeciwnym razie – wybaczenie mi niegrzeczność – poproszę, żebyście sobie poszli.

Patrik i Gösta spojrzeli po sobie. Patrik wstał.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli coś jeszcze. Ale może się zdarzyć, że jeszcze wrócimy.

– Proszę bardzo. – Kreutz puścił ich przodem i wjechał do domu.

Ia zeszła na dół i eleganckim ruchem podała im rękę.

Gösta przystanął w drzwiach i odwrócił się do niej. Już miała zamknąć za nimi drzwi.

– Poprosiłbym o numer telefonu i adres państwa w Monako.

– Na wypadek gdybyśmy chcieli uciec? – Uśmiechnęła się lekko.

Gösta wzruszył ramionami. Ia Kreutz stanęła przy stoliku i zapisała w notesie adres i numer telefonu. Gwałtownym ruchem wyrwała kartkę i podała ją Göście. Bez słowa wsunął ją do kieszeni.

Już w samochodzie Gösta chciał porozmawiać z Patrikiem o tym, co usłyszeli, ale Patrik go nie słuchał. Szukał swojego telefonu.

– Musiałem zostawić komórkę w domu – powiedział w końcu. – Możesz mi pożyczyć swoją?

– Niestety. Zawsze masz przy sobie komórkę, więc nie zwracałem sobie głowy zabieraniem swojej.

Patrik już chciał poświęcić kilka minut na tłumaczenie koledze, dlaczego policjant zawsze powinien mieć przy sobie telefon, ale uznał, że to nie jest właściwy moment. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

– W drodze powrotnej podjedziemy do mnie do domu. Muszę zabrać telefon.

W kilka minut dojechali do Sälvik. Nie odzywali się do siebie. Patrik nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś mu podczas tego spotkania umknęło. Nie umiałby powiedzieć, czy to coś zostało powiedziane, czy przemilczane, ale zdecydowanie coś się nie zgadzało.

Kjell już się cieszył na lunch. Carina miała wieczorny dyżur, więc zadzwoniła i zaproponowała, żeby lunch zjedli razem, w domu. Trudno się spotkać, gdy jedno pracuje według grafiku, a drugie w godzinach urzędowych. Czasem, kiedy miała kilka późnych dyżurów z rzędu, nie widywali się kilka dni. Kjell był z niej bardzo dumny. Była naprawdę dzielna i pracowita. Po rozwodzie z nim bez narzekania utrzymywała siebie i syna. Dopiero po czasie dowiedział się, że miała problem alkoholowy. Ale poradziła sobie. O dziwo, do leczenia skłonił ją jego ojciec, Frans. Była to jedna z niewielu dobrych rzeczy, jakie zrobił. Wspominał ojca z goryczą zmieszaną z niechętną miłością.

Natomiast Beata wolałaby w ogóle nie pracować. Kiedy byli małżeństwem, wiecznie się kłócili o pieniądze. Miała do niego pretensje, że nie awansuje i nie przynosi do domu mnóstwa forsy, ale sama nie miała ochoty zarabiać. Mówiła, że przecież zajmuje się domem.

Zaparkował na podjeździe przed domem i odetchnął głęboko. Nienawidził byłej żony. W dużej części wynikało to z pogardy, jaką żywił do samego siebie. Jak mógł

zmarnować tyle lat na ten związek? Oczywiście nie żałował, mieli dzieci. Żałował tylko, że dał się uwieść. Była młoda i ładna, a on był stary. Pochlebila mu.

Wysiadł z samochodu i odsunął myśli o Beacie. Nie zepsują mu lunchu z Cariną.

– Cześć, kochanie – powiedziała, gdy wszedł. – Siadaj. Wszystko gotowe. Usmarzyłam placki kartoflane.

Postawiła przed nim talerz. Wciągnął ich zapach. Uwielbiał placki kartoflane.

– Co w pracy? – spytała, siadając naprzeciwko.

Spojrzał na nią z czułością. Ładnie się starzała. Drobne zmarszczki mimiczne wokół oczu dodawały jej uroku, a dzięki godzinom spędzonym na zajmowaniu się ulubionym ogrodem była ładnie opalona.

– Właśnie się zaciąłem. Sprawdzam coś, czego się dowiedziałem o Johnie Holmie, ale nie mogę ruszyć z miejsca.

Wziął do ust kawałek placka. Smakował tak, jak wyglądał.

– Nie masz kogo poprosić o pomoc?

Już miał to puścić mimo uszu, gdy zdał sobie sprawę, że Carina ma rację. Sprawa była na tyle poważna, że gotów był odłożyć na bok ambicję. Po tym, jak się dowiedział o Holmie różnych rzeczy, czuł, że musi chodzić o coś naprawdę poważnego. Trzeba to koniecznie wyciągnąć na światło dzienne. Nieważne, kto to zrobi: on czy ktoś inny. Po raz pierwszy w swojej karierze dziennikarskiej znalazł się w sytuacji, o jakich wcześniej tylko słyszał: miał temat, który go przerósł.

Zerwał się od stołu.

– Przepraszam, muszę coś zrobić.

– Teraz? – Carina spojrzała na jego niedojedzone placki.

– Tak, przepraszam. Wiem, że się napracowałaś i nasmarzyłaś, cieszyłem się na ten wspólny lunch, ale...

Widział, że jest rozczarowana, i już chciał usiąść z powrotem. Tyle razy sprawił jej zawód, że wołałby już tego nie powtarzać. Uśmiechnęła się.

– Dobrze, idź i zrób, co masz do zrobienia. Wiem, że nie zostawiłbyś niedojedzonego placka kartoflanego, gdyby nie chodziło o bezpieczeństwo ojczyzny.

Kjell się roześmiał.

– Tak. To coś w tym rodzaju. – Nachylił się i pocałował ją w usta.

Kiedy wrócił do redakcji, najpierw musiał się zastanowić, jak to powiedzieć. Żeby zainteresować jednego z czołowych szwedzkich publicystów, potrzeba czegoś

więcej niż przecucia i zabazgranej kartki. Krew, o której powiedziała mu Erika. Do tej pory żadna gazeta nie napisała o tym, co znaleziono na Valö. Ze zrozumiałych względów chciał, żeby jego „Bohusläningen” była pierwsza. Miał już prawie gotowy artykuł. Z drugiej strony plotka o krwi na pewno już się rozeszła po okolicy, więc podjęcie tematu przez inne gazety jest zaledwie kwestią czasu, a w takim razie – wmawiał sobie – nie zaszkodzi, jeśli odda newsa komu innemu. „Bohusläningen”, dobrze zorientowana w sprawach lokalnych, poradzi sobie z kolejnymi artykułami na ten temat lepiej niż wielkie gazety ogólnokrajowe, choćby sam news przeszedł jej koło nosa.

Chwilę siedział i zbierał myśli. Zrobił sobie ściągę. Powinien się dobrze przygotować, gdy zadzwoni do Svena Niklassona, publicysty „Expressen”, i poprosi go o pomoc w szukaniu informacji na temat Holma. I Gimle.

Paula wygramoliła się z łodzi. Mellberg burczał na nią przez całą drogę. Najpierw w samochodzie, potem na pokładzie „MinLouis”, łodzi Ratownictwa Morskiego. Robił to jednak bez przekonania. Znał ją wystarczająco dobrze. Wiedział, że jej nie namówi do zmiany decyzji.

– Uważaj. Jeśli wpadniesz do wody, twoja matka mnie zabije. – Trzymał ją za rękę, Victor za drugą.

– Zadzwońcie, jeśli będziecie potrzebowali podwózki w drugą stronę – powiedział Victor.

Mellberg kiwnął głową.

– Nie rozumiem, dlaczego się uparłaś, żeby ze mną jechać – powiedział Mellberg, kiedy wchodzili na wzniesienie. – Ten, co strzelał, może tu jeszcze być. To niebezpieczne, ryzykujesz nie tylko własne życie.

– Od telefonu Anniki minęła prawie godzina. Ten, kto strzelał, na pewno jest już daleko. Poza tym domyślam się, że Annika wydzwaniała również do Patrika i Gösty. Oni też niedługo tu będą.

– Tak, ale... – zaczął Mellberg. Urwał, bo dotarli do drzwi. Zawołał głośno: – Halo! Policja!

Wyszedł do nich jasnowłosy mężczyzna. Wyglądał na wystraszonego. Paula domyśliła się, że to Mårten Stark. Kiedy płynęli na wyspę, udało jej się wyciągnąć od Mellberga to i owo.

– Poszliśmy na piętro, do sypialni. Wydawało nam się, że tam będzie...

najbezpieczniej.

Obejrzał się za siebie. Na schody wyszły dwie osoby.

Na widok jednej Paula drgnęła.

– Anna? A ty co tu robisz?

– Przyjechałam zrobić pomiary. Będę urządzić wnętrza. – Była blada, ale spokojna.

– Nikomu nic się nie stało?

– Na szczęście nie – odparła Anna. Mårten i Ebba przytaknęli.

– I od chwili kiedy zadzwoniliście na policję, nic się nie dzieje? – spytała Paula, rozglądając się. Sądziła, że napastnik dawno zniknął, ale wołała nie ryzykować. Nasłuchiwała uważnie.

– Nic więcej nie słyszeliśmy. Chcecie zobaczyć, gdzie utkwily pociski? – Wyglądało na to, że Anna objęła dowodzenie. Mårten i Ebba stali za nią. Mårten obejmował żonę. Patrzyła przed siebie, ramiona skrzyżowała na piersi.

– Oczywiście – odparł Mellberg.

– Tu, w kuchni. – Anna poszła przodem. Zatrzymała się w progu i pokazała palcem. – Spójrzcie, ten ktoś strzelał przez to okno.

Paula obejrzała okno. Szkło rozprysło się po całej podłodze. Najwięcej leżało pod oknem.

– Ktoś był w kuchni, kiedy padły strzały? Jesteście pewni, że strzałów było więcej?

– Ebba. – Anna szturchnęła lekko Ebbę.

Ebba podniosła wzrok i rozejrzała się, jakby widziała tę kuchnię po raz pierwszy.

– Nagle rozległ się huk – powiedziała. – Bardzo głośny. Nie wiedziałam, co się stało. Potem huknęło jeszcze raz.

– Dwa strzały – podsumował Mellberg, wchodząc do kuchni.

– Bertilu, lepiej nie wchodzimy – powiedziała Paula. Wolałaby, żeby Patrik już tu był. Nie miała pewności, czy zdoła powstrzymać Mellberga.

– Bez obaw. Widziałem tyle miejsc zbrodni, że nigdy mi nie dorównasz. Wiem, co wolno, a czego nie. – Nadepnął na duży kawałek szkła. Zmiażdżył go swoim ciężarem.

Paula głęboko wciągnęła powietrze.

– Mimo wszystko uważam, że Torbjörn i jego ekipa powinni zastać to miejsce w

stanie nienaruszonym.

Mellberg nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Podeszedł do ściany w głębi kuchni, tej, w której utkwily pociski.

– Aha! Mam was, skurczybyki! Gdzie trzymacie foliowe torebki?

– W trzeciej szufladzie od góry – odparła Ebba nieobecny głosem.

Mellberg wysunął szufladę i wyjął rolkę woreczków do mrożonek. Oderwał jeden. Włożył gumowe rękawiczki, które zwisały z kranu.

– Zobaczmy. Wcale nie tkwią tak głęboko. Da się je wyjąć. To będzie dla Torbjörna prosta sprawa – stwierdził, wyciągając pociski.

– Ale najpierw należałoby zrobić zdjęcia i... – Paula próbowała się sprzeciwić.

Do Mellberga najwyraźniej nic nie docierało. Z zadowoloną miną pokazał im torebkę. Potem włożył ją do kieszeni szortów. Zdjął z trzaskiem rękawiczki i wrzucił je do zlewu.

– Zawsze trzeba pamiętać o odciskach palców – powiedział, marszcząc czoło. – To bardzo ważny dowód. Człowiek z takim stażem w policji ma to wpojone.

Paula zagryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Pośpiesz się, Hedström, powtarzała w myślach. Ale nikt nie słuchał jej modłów. Mellberg beztrąsko łąził po rozbitym szkłe.

Fjällbacka 1931

Czuła na plecach spojrzenia ludzi. Mogę sobie myśleć, że nic nie rozumie, ale ona nie da się oszukać. Zwłaszcza Laurze. Doskonale potrafiła udawać. Wszyscy jej współczuli. Użalali się nad nią, że taka z niej mała gospoia, że szkoda dziecka, że ma taką matkę. Nie wiedzieli, jaka jest naprawdę. Ale ona ją przejrzała i wiedziała, co się kryje pod ładną, świętoszkowatą fasadą. Wisiało nad nią to samo fatum co nad jej matką. Była tak samo napiętnowana jak ona, choćby piętno miała pod skórą, choćby było niewidzialne. Łączył je wspólny los. Niech sobie nie myśli.

Dagmar siedziała na krześle w kuchni. Dygotała. Poranny kieliszek zakąsiła kawałkiem suchego, chrupkiego chleba. Nakruszyła przy tym ile się da. Laura nie znosiła okruchów na podłodze i nie uspokoila się, dopóki wszystkiego nie pozamiatała. Kilka okruchów spadło na stół. Strąciła je na podłogę. Niech ma dziewczyna co robić, jak wróci ze szkoły.

Nerwowo bębniła palcami po kwiecistym obrusie. Szarpał nią bezustanny niepokój. Musiała go ukoić. Od dawna nie potrafiła usiedzieć spokojnie. Dwanaście lat minęło, odkąd Hermann ją opuścił, ale ciągle pamiętała jego dotyk, choć jej ciało się zmieniło i ani trochę nie przypominała tamtej dziewczyny.

Wściekłość, która ją ogarnęła w maleńkim sterylnym szpitalnym pokoiku, wyparowała jak kamfora. Kochała go i on ją kochał. Nie stało się tak, jak sobie umyśliła, ale przynajmniej wiedziała, czyja to była wina. Ciągle, na jawie i we śnie, miała przed oczami twarz Carin Göring. Ta twarz zawsze patrzyła na nią z szyderczą miną, z wyższością. Rozkoszowała się upokorzeniem, które stało się udziałem jej i Laury. Jeszcze mocniej zabębniła palcami w obrus. Obsesyjne myślenie o Carin trzymało ją przy życiu. To i wódka.

Sięgnęła po leżącą na stole gazetę. Nie stać jej było na kupowanie. Kradła stare egzemplarze ze zwrotów. Leżały na tyłach sklepu, czekając, aż je zabiorą. Zawsze czytała uważnie, bo kilka razy znalazła artykuły o Hermannie. Wrócił do Niemiec. Trafiała też na nazwisko Hitler, to, które wykrzykiwał w szpitalu. Czytała z rosnącym podnieceniem. Ten człowiek z gazety to jej Hermann. Nie ten wrzeszczący grubas w szpitalnej piżamie. Znow nosił mundur i miał władzę, chociaż

nie był już tak szczupły i przystojny jak dawniej.

Trzęsącymi się rękami otworzyła gazetę. Poranny kieliszek jeszcze nie zaczął działać. Może od razu wypije drugi. Nalała sobie porządną porcję. Wypiła jednym haustem. Od razu poczuła, jak po całym jej ciele rozchodzi się ciepło. Nie trzęsła się już tak bardzo. Znowu usiadła przy stole i zaczęła przeglądać gazetę.

Przejrzała ją niemal do końca i wreszcie zobaczyła ten tytuł. Litery jej się zlewały. Przeczytała z wysiłkiem: „Pogrzeb żony Göringa. Wieniec od Hitlera”.

Przyjrzała się zdjęciom. Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Carin Göring nie żyje. Naprawdę. Roześmiała się. Teraz już nic nie stanie jej na drodze. Hermann wreszcie do niej wróci. Tupnęła w podłogę.

Tym razem pojechał do kamieniołomu sam. Nie był szczególnie towarzyski. To, czego szukał, znajdował, tylko kiedy zaglądał w głąb siebie. Nikt inny nie mógł mu tego dać. Czasem wolałby być inny, czy raczej taki jak inni. Poczuć, że jest częścią większej całości. Nawet własnej rodziny do siebie nie dopuszczał. Gula w piersi była za twarda. Czuł się jak dziecko, które przyciska nos do szyby sklepu z zabawkami, widzi znajdujące się w środku cudowności, ale nie ma odwagi wejść. Coś je powstrzymuje.

Przysiadł na kamiennym bloku i powędrował myślami do rodziców. Wciąż czuł się bez nich zagubiony, chociaż od ich śmierci minęło dziesięć lat. W dodatku wstydził się, że im nie zdradził swojej tajemnicy. Ojciec zawsze podkreślał, jak ważne są zaufanie, szczerłość i prawdomówność. Dawał mu do zrozumienia, że wie, że coś przed nim ukrywa. Ale jak miałby im powiedzieć? Niektóre tajemnice są zbyt wielkie, żeby się nimi dzielić. Zresztą rodzice tyle dla niego zrobili.

Podczas wojny stracili wszystko: rodzinę, przyjaciół, cały dobytek, poczucie bezpieczeństwa i ojczyznę. Nie stracili tylko wiary i nadziei na lepsze życie. Podczas gdy oni cierpieli, Albert Speer przechadzał się tutaj, perorował, pokazując palcem, i składał zamówienia na kamień, z którego miała powstać nowa stolica Rzeszy, zbudowana na krwi niezliczonych ofiar. Nie wiedział, czy Speer rzeczywiście tu był, ale któryś z jego pomagierów na pewno chodził po kamieniołomie niedaleko Fjällbacki.

Wojna nie była dla niego wydarzeniem z odległej przeszłości. Kiedy dorastał, codziennie słuchał opowieści o polowaniach na Żydów. O tym, jak ich wydawano, jaki zapach miał dym lecący z kominów obozowych krematoriów, o przerażeniu żołnierzy wyzwalających obozy, kiedy zobaczyli to piekło. O tym, że Szwecja przyjęła ich z otwartymi ramionami, ale za nic nie chciała się przyznać do roli, jaką odegrała podczas wojny. Ojciec codziennie powtarzał, że ich nowa ojczyzna musi się rozliczyć ze swoją przeszłością. Jego słowa wżarły się w świadomość Josefa równie mocno, jak wytatuowane numery w przedramiona rodziców.

Złożył ręce do modlitwy i spojrzał w niebo. Modlił się o siłę, by mógł uhonorować swoich przodków, poradzić sobie z Sebastianem i z przeszłością, która nagle wróciła i mogła mu przeszkodzić zrobić to, co musiał zrobić. Minęło tyle lat, udało mu się zapomnieć. Człowiek sam kształtuje swoją historię. Chciałby wymazać z

pamięci tę część swojego życia i wolałby, żeby Sebastian zrobił to samo.

Wstał, otrzepał spodnie z kamiennego pyłu. Miał nadzieję, że Bóg wysłuchał jego modlitwy. Modlił się przecież w miejscu symbolizującym zarówno to, co mogło być, jak i to, co miało się stać. Zbuduje z kamienia fundament poznania, a poznanie prowadzi do zrozumienia i pokoju. Spłaci dług wobec swoich żydowskich przodków, prześladowanych i zamęczonych. A gdy ukończy dzieło, jego hańba zostanie wymazana na zawsze.

Zadzwoiła komórka. Erika odrzuciła połączenie. Wydawnictwo. Zabraliby jej czas, którego nie miała.

Jeszcze raz, chyba setny, rozejrzała się po gabinecie. Z odrazą myślała o tym, że ktoś tu był i grzebał w jej rzeczach. Kto to był i czego szukał? Zamyśliła się. Drgnęła, gdy usłyszała, jak drzwi na parterze otwierają się i zamykają.

Szybko zeszła na dół. W przedpokoju stali Patrik i Gösta.

– Cześć. Co tu robicie?

Gösta unikał jej spojrzenia, był wyraźnie zaniepokojony. Nie potrafił udawać, że nie łączy ich tajne porozumienie. Erika nie mogła się powstrzymać, musiała go trochę podręczyć.

– Dawno się nie widzieliśmy. Co słyhać, Gösta? – Zauważyła, że się zaczerwienił po same uszy. Musiała ukryć uśmiech.

– Hm... jakoś leci – wymamrotał, patrząc pod nogi.

– Wszystko w porządku? – spytał Patrik.

Erika natychmiast spoważniała. Udało jej się na chwilę zapomnieć o tym, że ktoś wtargnął do ich domu. Wiedziała, że powinna powiedzieć Patrikowi o swoich podejrzaniach, ale na razie nie miała dowodów. Więc może i dobrze, że się do niego nie dodzwoniła. Bardzo się niepokoił wszystkim, co dotyczyło rodziny. Niewykluczone, że na wieść o włamaniu wysłałby ją gdzieś z dziećmi. Po namyśle postanowiła jeszcze poczekać, chociaż wcale się nie uspokoiła. Ciągle spoglądała na drzwi werandy, jakby w każdej chwili ktoś znów mógł tamtędy wejść.

Właśnie miała odpowiedzieć, gdy z pralni wynurzyła się Kristina. A w ślad za nią dzieci.

– O, jesteś, Patriku. Czy ty wiesz, co się stało? Myślałam, że zawału dostanę. Stoję w kuchni, smażę dzieciom naleśniki i widzę przez okno, jak Noel na tych swoich krótkich nóżkach pędzi na ulicę. Muszę ci powiedzieć, że złapałam go w ostatniej

chwili. Kto wie, co by się stało. Naprawdę musicie pamiętać o zamykaniu drzwi. Te szkraby są takie szybkie. To się może źle skończyć. Potem człowiek będzie żałować do końca życia...

Erika wpatrywała się w teściową jak urzeczona. Może jednak w końcu weźmie oddech.

– Zapomniałam zamknąć drzwi od werandy – powiedziała, nie patrząc Patrikowi w oczy.

– Okej, dobrze się spisałaś, mamó. Musimy być uważniejsi, skoro dzieciaki robią się takie ruchliwe. – Wziął chłopców w objęcia. Z radością rzucili się na tatę.

– Cześć, wujku Gösto – powiedziała Maja.

Gösta znów się zaczerwienił. Rzucił Erice rozpaczliwe spojrzenie. Ale Patrik dokazywał z chłopcami i niczego nie zauważył.

Dopiero po chwili spojrzał na Erikę.

– Wpadliśmy tylko po mój telefon. Widziałaś go?

– Zostawiłeś w kuchni, na blacie.

Patrik poszedł po komórkę.

– Dzwoniłaś do mnie. Coś ode mnie chciałaś?

– Nie, chciałam ci tylko powiedzieć, że cię kocham. – Miała nadzieję, że jej nie przejrzy.

– Ja ciebie też, kochanie – odparł, wpatrując się w wyświetlacz. – Pięć nieodebranych połączeń od Anniki. Dowiem się, o co chodzi.

Erika próbowała podsłuchiwać, ale Kristina mówiła coś do Gösty, więc docierały do niej tylko pojedyncze słowa. Znacznie więcej powiedziała jej mina Patrika.

– Ktoś strzelał na Valö. Anna też tam jest. Annika mówi, że to ona zadzwoniła na policję.

Erika zasłoniła usta ręką.

– Anna? Nic jej się nie stało? Nie jest ranna? Kto... – Myślała tylko o jednym: jej siostrze mogło się coś stać.

– Z tego co wiem, nikt nie został ranny. I to jest dobra wiadomość. – Zwrócił się do Gösty: – Natomiast zła jest taka, że Annika nie mogła dodzwonić się do nas i musiała zawiadomić Mellberga.

– Mellberga? – powiedział Gösta z niedowierzaniem.

– Tak. Musimy tam jechać, jak najprędzej.

– Chyba nie pojedziecie, skoro tam ktoś strzela? – powiedziała Kristina, biorąc się pod boki.

– Oczywiście, że pojedziemy. Taką mam pracę – odparł Patrik z irytacją.

Kristina rzuciła mu obrażone spojrzenie. Zadarła głowę i poszła do salonu.

– Jadę z wami – powiedziała Erika.

– Nigdy w życiu.

– Właśnie że tak. Jadę, skoro Anna tam jest.

Patrik wbił w nią spojrzenie.

– Jakiś szaleniec strzela do ludzi. Nie pojedziesz!

– I będzie mnóstwo policji. Co mi się może stać? Będę absolutnie bezpieczna. – Zawiązała tenisówki.

– A kto się zajmie dziećmi?

– Twoja mama na pewno zostanie i ich popilnuje. – Wstała i spojrzała na niego. Jej spojrzenie mówiło, że nie warto się jej sprzeciwiać.

W drodze na przystań z każdym uderzeniem serca niepokoila się o siostrę coraz bardziej. Patrik może się bocyć ile chce, a ona czuje się odpowiedzialna za Annę, i już.

– Pyttan? Jesteś? – Percy obszedł całe mieszkanie. Nie mówiła, że się gdzieś wybiera.

Przyjechali do Sztokholmu na kilka dni, chcieli być na przyjęciu z okazji sześćdziesiątych urodzin znajomego. Zdrowie jubilata zapewne wypije wielu przedstawicieli szwedzkiej arystokracji. I szychy ze świata biznesu. Podczas takich spotkań nie są zresztą szychami. Obowiązuje ścisła hierarchia. Jeśli się nie pochodzi z odpowiedniego środowiska, nie nosi odpowiedniego nazwiska i nie chodziło do odpowiednich szkół, nie ma żadnego znaczenia, że jest się szefem jednego z największych szwedzkich przedsiębiorstw.

Sam spełniał wszystkie kryteria i zwykle nawet o tym nie myślał. Tak było zawsze. Było to równie oczywiste, jak oddychanie. Był jednak pewien problem: wkrótce mógł zostać hrabią bez zamku, a to znacząco odbiłoby się na jego pozycji. Nie spadnie może do poziomu nowobogackich, ale zepchnie go to w dół.

Przystanął przy barku i nalał sobie whisky. Mackmyra Preludium, około pięć tysięcy koron za butelkę. Nie przyszłoby mu do głowy pić coś gorszego. Gdyby miał pić Jim Beam, równie dobrze mógłby wziąć starego lugera po ojcu i strzelić sobie w skroń.

Najbardziej ciążyła mu świadomość, że zawiódł ojca. Jako najstarszy syn zawsze mógł liczyć na specjalne traktowanie. W tej kwestii wszystko było jasne. Ojciec rzeczowo, bez emocji, mówił jego młodszemu rodzeństwu, że Percy jest na specjalnych warunkach, bo pewnego dnia obejmie całą schedę. W duchu się cieszył, kiedy ojciec im pokazywał, gdzie ich miejsce. Wolał za to nie widzieć rozczarowania w oczach ojca, gdy patrzył na niego. Zdawał sobie sprawę, że uważa go za słabeusza, za chłopaka bojaźliwego i rozpuszczonego. Może to prawda, że matka była wobec niego nadopiekuńcza. Często opowiadała, że urodził się za wcześnie i był bliski śmierci. Urodził się prawie dwa miesiące przed terminem, maleńki jak pisklę. Lekarze powiedzieli rodzicom, że nie powinni liczyć na to, że przeżyje. Ale on po raz pierwszy i ostatni w życiu okazał się silny. Podobno nie miał szans, a jednak przeżył. Ale zawsze był słabego zdrowia.

Wyjrzał na Karlaplan²¹. Ze szklanką whisky w ręku stał w pięknym wykuszu wychodzącym na plac z fontanną pośrodku. Spoglądał na kłębiące się w dole mrowie. Zimą było tu zupełnie pusto, ale teraz wszystkie ławki były zajęte. Dzieci bawiły się, jadły lody i cieszyły się słońcem.

Ze schodów dobiegł odgłos kroków. Nadstawił uszu. Może to ona wraca? Na pewno poszła pobiegać po sklepach. Miał nadzieję, że bank nie zdążył zablokować karty. Czuł się upokorzony. Co to za państwo? Żeby za niezapłacone podatki zabierać człowiekowi cały majątek? To jakieś cholerne komunistyczne zwyczaje. Zacisnął dłoń na szklance. Mary i Charles byliby zachwyceni, gdyby się dowiedzieli, jak wielkie ma problemy. Wciąż opowiadali kłamstwa o tym, jakoby ich wyrzucił z rodzinnego domu i pozbawił należnej części spadku.

Nagle przypomniał sobie Valö. Gdyby tam nie trafił, nie stałoby się to wszystko, o czym postanowił nie myśleć. Od czasu do czasu i tak te myśli powracały.

Na początku zmiana szkoły wydawała się świetnym pomysłem. Odkąd mu zarzucono, że się spokojnie przyglądał, jak tuż przed uroczystym zakończeniem roku paru rozwydrzonych łobuzów zmusiło jego dręczonego przez całą szkołę kolegę do połknięcia dużej porcji środka przeczyszczającego, atmosfera w Lundsbergu zrobiła się nie do zniesienia. Białe letnie ubranie chłopaka zrobiło się brązowe aż po plecy.

Po tym incydencie dyrektor wezwał ojca na rozmowę. Powiedział, że wolałby uniknąć skandalu, więc nie chce się posuwać do relegowania Percy'ego, ale prosi o znalezienie mu innej szkoły. Ojciec się wściekł. Przecież Percy nic nie zrobił, tylko się

przyglądał, a to chyba nie przestępstwo. Został jednak pokonany. Dyskretnie popytał w odpowiednich kręgach i postanowił, że najlepszym rozwiązaniem będzie szkoła z internatem na Valö, prowadzona przez Runego Elvandera. Najchętniej wysłałby go za granicę, ale matka się postawiła. Choć raz. Stańęło na szkole Elvandera. Zostawiła po sobie mnóstwo mrocznych wspomnień.

Wypił spory łyk whisky. Życie go nauczyło, że wstyd nie pali tak bardzo, jeśli się go rozcieńczy dobrą whisky. Rozejrzył się po pokoju. Jeśli chodzi o urządzenie mieszkania, dał żonie wolną rękę. Cała ta prostota i biel nie były całkiem w jego guście, ale dopóki nie ruszała pałacu, tutaj mogła robić co chciała. Pałac miał pozostać taki, jaki był za czasów ojca, dziadka i pradziadka. To sprawa honoru.

Niepokoił się coraz bardziej. Poszedł do sypialni. Pyttan powinna już wrócić. Wybierali się na koktajl do przyjaciół. Zazwyczaj zaczynała się szykować już wczesnym popołudniem.

Wszystko wyglądało tak jak zwykle, a jednak nie przestawał się niepokoić. Odstawił szklanekę na nocny stolik Pyttan i powoli podszedł do jej szafy. Otworzył, wieszaki zadzwoniły, trącały jeden o drugi. Szafa była pusta.

Nikt by nie uwierzył, że nieco ponad godzinę temu doszło tu do strzelaniny, pomyślał Patrik, gdy przybijali do pomostu. Cisza i spokój wydawały się aż nierzeczywiste.

Erika wyskoczyła z motorówki i pognąła do domu, zanim zdążył przycumować. Popędził za nią, w ślad za nim Gösta. Biegła tak szybko, że nie mógł jej dogonić. Wbiegł do domu i zobaczył, jak obejmuje siostrę. Mårten i Ebba siedzieli skuleni na kanapie. Obok stał Mellberg – i Paula.

Nie miał pojęcia, skąd się tu wzięła, ale ucieszył się, że ktoś mu zda spójny raport z tego, co się stało.

– Wszyscy cali i zdrowi? – spytał, podchodząc do Pauli.

– Tak. Trochę roztrzęsieni, zwłaszcza Ebba. Ktoś do niej strzelał przez kuchenne okno. W pobliżu chyba nikogo nie ma. W każdym razie nie znaleźliśmy żadnych śladów.

– Dzwoniliście po Torbjörna?

– Tak, już jadą. Ale Bertil już przystąpił do badań technicznych, że tak to ujmę.

– Tak, znalazłem pociski – powiedział Mellberg, podnosząc torebkę z dwoma

²¹ Karlaplan – okrągły plac ze skwerem w dzielnicy Sztokholmu Östermalm.

pociskami. – Nie tkwiły głęboko, wyjąłem je z łatwością. Ten, kto strzelał, musiał stać spory kawałek stąd, bo impet nie był duży.

Patrik się zdenerwował. Pomyślał, że zrobienie sceny już nic nie zmieni, więc tylko zacisnął pięści w kieszeni i odetchnął głęboko. W odpowiednim momencie odbędzie z Mellbergiem poważną rozmowę na temat zasad zabezpieczania śladów na miejscu zbrodni.

– Gdzie byłaś, kiedy to się stało? – spytał Annę.

Próbowała się wyswobodzić z objęć Eriki.

– Na piętrze. – Wskazała na schody. – Minutę wcześniej Ebba zeszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

– A ty? – spytał Mårtena.

– Poszedłem do piwnicy po farbę. Chwilę wcześniej wróciłem z łądu i w zasadzie zdążyłem tylko zejść do piwnicy. Nagle usłyszałem huk.

Spod jego opalenizny wyzierała bladość.

– Przy pomocy nie było żadnej obcej łodzi? – spytał Gösta.

Mårten pokręcił głową.

– Nie, tylko motorówka Anny.

– I nie kręcił się tu nikt obcy?

– Nie. – Ebba patrzyła przed siebie szklanym wzrokiem.

– Kto to wszystko robi? – Mårten z rezygnacją spojrział na Patrika. – Kto nas prześladowuje? Czy to ma coś wspólnego z pocztówką, którą wam dałem?

– Nie wiemy.

– Z jaką pocztówką? – spytała Erika.

Patrik zignorował to pytanie, ale spojrzenie Eriki mówiło mu, że później będzie musiał jej powiedzieć.

– Od tej chwili nikomu nie wolno wchodzić do kuchni. To teren zamknięty. Oczywiście musimy przeszukać wyspę. Najlepiej by było, gdybyście pojechali na łąd i znaleźli sobie jakieś mieszkanie, dopóki tu nie skończymy.

– Ale... zaczął Mårten. – My nie chcemy.

– Owszem, tak zrobimy. – W głosie Ebby słychać było determinację.

– A gdzie znajdziemy pokój w szczycie sezonu turystycznego?

– Możecie mieszkać u nas. Mamy pokój gościnny – powiedziała Erika.

Patrik drgnął. Czy ona oszalała? Proponuje, żeby zamieszkali u nich podczas dochodzenia?

– Możemy? Naprawdę? – Ebba spojrzała na Erikę.

– No pewnie. Przy okazji pokażę ci, czego się dowiedziałam o twojej rodzinie. Wczoraj znów wszystko przeglądałam. To naprawdę bardzo ciekawe.

– Mimo wszystko uważam... – Mårten urwał. Opuścił ręce. – Zróbmy tak: ty pojedziesz, a ja zostanę.

– Wolałbym, żeby żadne z was tu nie zostało – powiedział Patrik.

– Zostanę. – Mårten spojrzał na Ebbę. Nie zgłosiła sprzeciwu.

– Okej, w takim razie proponuję, żeby Ebba, Erika i Anna wyruszyły od razu. My w oczekiwaniu na Torbjörna weźmiemy się do pracy. Gösta, sprawdź ścieżkę prowadzącą na brzeg. Może są ślady, może ktoś tamtędy przechodził. Paulo, mogłabyś przeszukać teren wokół domu? Ja sprawdzę trochę dalej. Będzie łatwiej, jak przywiozą wykrywacz metali. Na razie robimy ile się da. Jeśli będziemy mieli szczęście, może się okazać, że wrzucił broń w krzaki.

– A jeśli będziemy mieli pecha, już leży na dnie morza – zauważył Gösta, bujając się na piętach.

– Możliwe, ale spróbujmy. – Patrik zwrócił się do Mårtena: – A ty się za bardzo nie wychylaj. To nie jest dobry pomysł, żebyś tu został. Zwłaszcza w nocy, jak nas już nie będzie.

– Mogę pracować na piętrze. Nie będę wam przeszkadzał – powiedział Mårten bezbarwnym głosem.

Patrik przyglądał mu się chwilę, w końcu dał spokój. Jeśli nie chce, nie zmusi go. Podszedł do Eriki. Stała w drzwiach, gotowa do wyjścia.

– Zobaczymy się w domu – powiedział, całując ją w policzek.

– Tak jest. Anno, chyba popłyniemy twoją łódką, co? – powiedziała do siostry. Zagarnęła swoją trzódkę jak pies pasterski.

Patrik nie mógł się nie uśmiechnąć. Pomachał im, a potem spojrzał na dziwną grupkę funkcjonariuszy. Będzie cud, jeśli coś znajdą.

Drzwi otworzyły się powoli. John Holm zdjął okulary do czytania i odłożył książkę.

– Co czytasz? – spytała Liv, siadając na brzegu łóżka.

Podniósł książkę, żeby mogła zobaczyć okładkę. *Race, evolution and behaviour* Philippe’a Rushtona.

– Dobra. Czytałam kilka lat temu.

Chwycił ją za rękę i uśmiechnął się.

– Szkoda, że urlop już się kończy.

– O ile w ogóle ten tydzień można nazwać urlopem. Ile godzin dziennie pracowaliśmy?

– To prawda. – Zmarszczył się.

– Nadal się przejmujesz tym artykułem?

– Nie, masz rację. Nic z tego nie wyniknie. Za tydzień, dwa wszyscy o nim zapomną.

– Chodzi o Gimle?

Spojrzał na nią z powagą. Nie powinna w ogóle o tym wspominać. Tylko najściślejszy krąg wiedział o projekcie. Gorzko żałował, że od razu nie spalił kartki z notatkami. To był niewybaczalny błąd. Chociaż właściwie nie miał pewności, że wzięła ją ta pisarka. Równie dobrze mógł ją porwać wiatr albo mogła się zapodziać gdzieś w domu. Mimo wszystko wiedział, że przed wizytą Eriki Falck leżała na stercie papierów i że kiedy po nią sięgnął, gdy wyszła, już jej nie było.

– Uda się. – Liv pogładziła go po policzku. – Wierzę w to. Sporo już osiągnęliśmy, ale jeśli nie poczynimy drastycznych kroków, istnieje ryzyko, że dalej nie zajdziemy. Musimy rozszerzyć pole działania. Dla dobra wszystkich.

– Kocham cię. – Powiedział to najszczerzej jak mógł. Nikt nie rozumiał go tak dobrze jak ona. Dzielili myśli i przeżycia, wzloty i upadki. Była jedyną osobą, której się zwierzał, która wiedziała wszystko o jego rodzinie. Historię tę znało wiele osób, od lat o niej plotkowano, ale tylko jej powiedział, co wtedy przeżył.

– Mogłabym dzisiaj spać tutaj? – zapytała nagle, patrząc na niego niepewnie.

Targały nim sprzeczne uczucia. Niczego tak nie pragnął jak tego, żeby poczuć bliskość jej gorącego ciała, zasnąć z nią w objęciach, czuć zapach jej włosów. Wiedział, że to niemożliwe. Bliskość rodziła wiele oczekiwań, przypominała niespełnione obietnice i rozczarowania.

– A może byśmy spróbowali? – powiedziała, głaszcząc go po rękę. – Od ostatniego razu minęło sporo czasu. Może coś się... zmieniło?

Odwrócił się, gwałtownie cofnął rękę. Dusiło go wspomnienie własnej niemocy. Nie miał siły przechodzić przez to jeszcze raz. Wizyty u lekarza, małe niebieskie pastylki, jakieś dziwne pompy i spojrzenie Liv, gdy znów kończyło się porażką. Nie, mowy nie ma.

– Idź, proszę cię. – Złapał książkę i trzymał ją przed sobą jak tarczę.

Patrzył na kartki niewidzącym wzrokiem, słyszał kroki Liv zmierzające do

drzwi. Słyszał, jak się za nią zamknęły. Okulary do czytania zostały na nocnym stoliku.

Patrik wrócił do domu bardzo późno. Erika siedziała na kanapie przed telewizorem. Położyła dzieci spać i nie miała siły po nich sprzątać, Patrik musiał krążyć między porozrzucanymi po całej podłodze zabawkami.

– Ebba śpi? – spytał, siadając obok niej.

– Tak, zasnęła koło ósmej. Była kompletnie wyczerpana.

– Nic dziwnego. – Patrik położył stopy na stoliku. – Co oglądamy?

– Talk-show Lettermana.

– Kto jest gościem?

– Megan Fox.

– Ooo... – Patrik westchnął i zapadł się w kanapę jeszcze głębiej.

– Chcesz się podniecać fantazjami o Megan Fox, żeby się potem wyżywać na swojej biednej żonie?

– Właśnie – powiedział, wtulając głowę w jej szyję.

Erika go odsunęła.

– Jak poszło na Valö?

Westchnął.

– Kiepsko. Przeszukaliśmy całą wyspę, na tyle, na ile się dało, zanim się ściemniło. Pomogli nam Torbjörn i jego ekipa. Zjawili się jakieś pół godziny po waszym wyjeździe. Ale nic nie znaleźliśmy.

– Nic? – Erika ściszyła pilotem telewizor.

– Nie. Żadnych śladów strzelca. Pewnie wrzucił broń do morza. Ale pociski mogą nam coś powiedzieć. Torbjörn wysłał je do zbadania.

– Co to za pocztówka, o której mówił Mårten?

Nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się. Nie powinien ujawniać żonie szczegółów dochodzenia, a z drugiej strony wiele razy przydała mu się jej umiejętność wydobywania na światło dzienne różnych rzeczy. Co tam. Powie jej.

– Ebba przez całe życie dostawała kartki z życzeniami Urodzinowymi. Podpisane G. Żadnych gróźb. Aż do dziś. Dzisiaj Mårten przyniósł na komisariat kartkę, którą dostali pocztą. Tym razem treść była zupełnie inna.

– Podejrzewacie, że ten, kto wysłał te kartki, to sprawca tego, co się stało na Valö?

– Na razie nic nie podejrzewamy, ale trzeba się temu przyjrzeć. Jutro

pojedziemy z Paulą do Göteborga porozmawiać z rodzicami adopcyjnymi Ebby. Gösta, jak wiesz, nie radzi sobie zbyt dobrze w kontaktach z ludźmi, a Paula błagała, żebym jej pozwolił trochę popracować. Zdaje się, że od siedzenia w domu chodzi po ścianach.

– Tylko uważaj, żeby się nie przemęczyła. Łatwo przecenić własne siły.

– Moja ty kwoczko. – Uśmiechnął się. – Przeżyłem już dwie ciąży, nie jestem w tej dziedzinie zupełnym ignorantem.

– Pozwól, że uściślę: ty nie przeżyłeś żadnej ciąży. Nie przypominam sobie, żebyś cierpiał z powodu bólów w miednicy, puchnięcia stóp, mrowienia w nogach i zgagi ani żebyś przeżył dwudziestodwugodzinny poród i cesarskie cięcie.

– Okej, rozumiem. – Patrik podniósł ręce. – Obiecuję, że będę miał na nią oko. Mellberg nigdy by mi nie darował, gdyby jej się coś stało. Możesz o nim mówić co chcesz, ale musisz przyznać, że za rodzinę byłby gotów pójść w ogień.

Na ekranie pojawiły się napisy. Erika zaczęła skakać po kanałach.

– A co właściwie Mårten ma tam do roboty? Dlaczego się uparł, żeby zostać?

– Nie wiem. Nie podobało mi się, że zostaje. Wyglądał, jakby za chwilę miał się rozlecieć. Sprawia wrażenie opanowanego, wszystko przyjmuje z dziwnym spokojem, ale przypomina mi kaczkę, która spokojnie sunie po wodzie, ale pod powierzchnią szaleńczo przebiera łapkami. Rozumiesz, o co mi chodzi? Czy plotę bzdury?

– Doskonale cię rozumiem.

Zmieniała kanały. W końcu wybrała „Najbardziej niebezpieczny zawód świata” na Discovery Channel. Z obojętną miną patrzyła, jak mężczyźni w sztormiakach, zmagając się z wichurą, zgarniają jeden za drugim ogromne metalowe wiecierze z krabami. Wyglądały jak wielkie pająki.

– Nie weźmiecie Ebby?

– Nie. Bez niej będzie nam z pewnością trudniej rozmawiać. Paula przyjdzie o dziewiątej. Wsiadamy do volvo i jedziemy do Göteborga.

– Dobrze. Będę mogła pokazać Ebbie materiały o jej rodzinie.

– Nie widziałem ich. Masz coś, co mogłoby być dla nas ważne?

Erika musiała chwilę pomyśleć.

– Nie. O tym, co mogłoby mieć jakieś znaczenie, już ci powiedziałam. Wszystkie dotyczą odległej przeszłości. Myślę, że będą ciekawe tylko dla niej.

– Mimo to chętnie je zobaczę. Byle nie dziś. Teraz ma być tylko przyjemnie. – Przynal się do Eriki, objął ją i położył głowę na jej ramieniu. – Boże, ależ ci faceci

mają robotę. Wygląda na śmiertelnie niebezpieczną. Co za szczęście, że nie jestem rybakiem i nie łowię krabów.

– Zgadza się, kochanie. Codziennie dziękuję losowi, że nie jesteś rybakiem i nie łowisz krabów. – Zaśmiała się i pocałowała go w czubek głowy.

Od wypadku miał uczucie, jakby mu grało w stawach. Bolało i rwało, kiedy coś się miało wydarzyć. Teraz też tak się czuł. Jak w największy upał przed straszliwą burzą.

Ia doskonale się orientowała w jego nastrojach i zazwyczaj go besztala, kiedy się zamyślał albo wpadał w melancholijny nastrój. Ale nie dziś. Dziś starali się unikać. Poruszali się po domu tak, żeby się nie spotkać.

Do pewnego stopnia nawet go to pobudzało. Najbardziej nie znosił nudy. W dzieciństwie nie potrafił usiedzieć spokojnie pięciu minut. Ojciec się śmiał, że ciągle szuka nowych wyzwań i sprawdza, jak daleko może się posunąć. Mama biadoliła nad wszystkimi złamaniami kości czy stłuczeniami, ale ojciec był z niego dumny.

Od tamtej Wielkanocy już się nie spotkali. Wyjechał za granicę, nie zdążył się nawet z nim pożegnać. Mijały lata, głównie używał życia. Ojciec mimo to okazał się szczodry. Kiedy na koncie robiło się pusto, ciągle przelewał pieniądze. Nigdy nie robił mu wyrzutów ani nie próbował go ograniczać. Pozwalał na ten swobodny lot.

W końcu przeleciał za blisko słońca. Zawsze przeczuwał, że tak się to skończy. Rodzice już nie żyli i nie zobaczyli, jak wypadek na krętej górskiej drodze odbiera mu nie tylko żądzę przygód, lecz także władzę nad własnym ciałem. Ojciec nie musiał go oglądać przykutego do wózka.

Przeszli z Ią długą drogę. Teraz zbliża się przełom. Wystarczy iskra, żeby wszystko spłonęło. Mowy nie ma, żeby ktoś inny wykrzesał tę iskrę. Zrobi to sam.

Nasłuchiwał. W domu panowała absolutna cisza. Widocznie Ia poszła się położyć. Wziął ze stołu telefon i położył go sobie na kolanach. Potem wyjechał na taras i zaczął dzwonić do wszystkich po kolei. Telefon za telefonem.

Kiedy skończył, położył ręce na udach i spojrzał z góry na Fjällbackę. Wyglądała jak wielka tawerna. W ciemności nocy jarzyła się mnóstwem świateł. Potem spojrzał na morze i Valö. W starym ośrodku kolonijnym było ciemno.

Cmentarz Lovö 1933

Od śmierci Carin Göring minęły dwa lata, a Hermann wciąż po nią nie wracał. Czekala wiernie. Dni przechodziły w tygodnie, miesiące i lata.

Nadal uważnie czytała gazety. Hermann został w Niemczech ministrem. W mundurze wyglądał bardzo elegancko. Potężny człowiek, podobno wiele dla tego Hitlera znaczy. Rozumiała, że dopóki jest w Niemczech i robi karierę, musi na niego czekać, ale gazety pisały, że znów przyjechał do Szwecji. Postanowiła mu pomóc. Skoro jest zajęty i nie może do niej przyjechać, ona pojedzie do niego. Jako żona wybitnego polityka będzie musiała się do niego dostosować i pewnie też przeprowadzi się do Niemiec. Zdała sobie sprawę, że córka nie będzie mogła jej towarzyszyć. Człowiek z taką pozycją jak Hermann nie może mieć nieślubnego dziecka. Trudno, Laura skończyła trzynaście lat, musi sobie radzić sama.

W gazetach nie pisali, gdzie Hermann mieszka w Szwecji. Nie wiedziała, gdzie go szukać. Pojechała pod dawny adres, na Odengatan. Otworzył jej jakiś mężczyzna. Powiedział, że państwo Göring nie mieszkają tam od wielu lat. Stała przed bramą i zastanawiała się, co robić. I wtedy pomyślała o cmentarzu, na którym pochowano jego żonę. Może znajdzie go przy jej grobie? Czytała, że pochowano ją na Lovö, gdzieś pod Sztokholmem. Trochę popytała i znalazła autobus. Dowiózł ją prawie na miejsce.

Siedziała w kucki przed nagrobkiem i wpatrywała się w napis i wyryte pod nim swastykę. Złote i żółte liście wirowały na zimnym październikowym wietrze, ale prawie tego nie zauważała. Myślała, że śmierć Carin ostudzi jej nienawiść, ale tu, drżąc w znoszonym płaszczku, na myśl o latach, które upłynęły w cierpieniu i niedostatku, poczuła, jak wzbiera w niej dawna wściekłość.

Zerwała się, cofnęła kilka kroków i rzuciła w przód z całą siłą. Poczula dotkliwy ból od barku aż po czubki palców. Nagrobek ani drgnął. Zaczęła niszczyć kwiaty zdobiące grób. Wyrywała je z korzeniami. Potem podważyła zieloną żelazną swastykę stojącą przy nagrobku. Udało jej się przewrócić ją na trawę. Odciągnęła ją najdalej jak mogła. Z satysfakcją patrzyła na swoje dzieło. Nagle poczuła, że ktoś ją łapie za ramię.

– Co się tutaj wyprawia? – Stał przed nią wysoki, potężny mężczyzna.

Dagmar uśmiechnęła się radośnie.

– Jestem przyszlą panią Göring. Wiem, że według Hermanna jego żona nie zasłużyła na ten piękny grób, więc zrobiłam to za niego. A teraz muszę już do niego jechać.

Wciąż się uśmiechała. Mężczyzna patrzył na nią ponuro. Mruknął coś pod nosem i pokręcił głową. Trzymając jej ramię w żelaznym uścisku, powlókł ją w stronę kościoła.

Godzinę później, gdy zjawila się policja, wciąż się uśmiechała.

Dom w Falkeliden chwilami wydawał się zdecydowanie za ciasny. Dan wybierał się z dziećmi na weekend do siostry, do Göteborga. Pakowali się w dość nerwowej atmosferze. Anna ciągle miała wrażenie, że zawadza. Kilka razy biegała na stację benzynową, a to po słodycze i napoje, a to po owoce i komiksy do czytania w drodze.

– Macie już wszystko? – spytała, patrząc na porozstawiane po całym przedpokoju torby i pakunki.

Dan kursował między domem i samochodem. Widziała, że wszystkiego nie wciśnie, ale to jego zmartwienie. To on powiedział dzieciom, że mają się spakować same i że mogą zabrać, co chcą.

– Na pewno nie chcesz jechać z nami? Nie podoba mi się, że zostajesz sama po tym wszystkim.

– Dziękuję. Nie martw się o mnie. Dobrze mi zrobi kilka dni samotności. – Spojrzała na niego prosząco. Chciała, żeby zrozumiał i się nie obraził.

Objął ją.

– Doskonale to rozumiem, kochanie. Nie tłumacz się. Spędź ten czas przyjemnie. Myśl tylko o sobie. Zjedz coś dobrego, popływaj sobie tak, jak lubisz, idź na zakupy Rób, co chcesz, byleby dom stał na swoim miejscu, jak wrócimy. – Uściskał ją jeszcze raz i poszedł po kolejne bagaże.

Ścisnęło ją w gardle. Już chciała powiedzieć, że zmieniła zdanie, ale nie odezwała się. Chciała się zastanowić dogadać z samą sobą. Nie chodziło tylko o to, co się stało wczoraj. Miała życie przed sobą, ale ciągle nie mogła przestać oglądać się za siebie. Czas się zdecydować. Co zrobić, żeby wreszcie zrzucić z siebie przeszłość i spojrzeć w przyszłość?

– Mamo, dlaczego nie jedziesz z nami? – Emma pociągnęła ją za rękaw.

Anna przykucnęła. Uderzyło ją, jak bardzo Emma urosła od wiosny. To już duża dziewczynka.

– Mówiłam ci, że mam dużo pracy.

– Ale przecież mamy jechać do Liseberg! – Emma spojrzała na nią jak na kogoś niespełna rozumu. Trzeba być zupełnie nienormalnym, żeby zrezygnować z wycieczki do parku rozrywki.

– Następnym razem pojedę z wami. A poza tym wiesz, jaki ze mnie tchórz. Nie

odważyłabym się na niczym jeździć. Ty jesteś dużo odważniejsza.

– Jestem! – potwierdziła Emma, prostując się z dumą. – I przejadę się kolejką górską, chociaż nawet tata boi się nią jechać.

Emma i Adrian nazywali Dana tatą. Zawsze ją to wzruszało. Również dlatego potrzebowała tych dwóch dni samotności. Musi się posklejać. Ze względu na rodzinę.

Pocałowała córkę w policzek.

– Do zobaczenia w niedzielę wieczorem.

Emma pobiegła do samochodu. Anna oparła się o framugę i z rozbawieniem obserwowała scenę rozgrywającą się na podjeździe. Dan zaczął się pocić. Zdał sobie sprawę, że tego przedsięwzięcia nie da się zrealizować.

– Boże, ile oni tego nabrali – powiedział, ocierając pot z czoła.

Bagażnik już był wypełniony po brzegi, a w przedpokoju wciąż piętrzyła się sterta najróżniejszych rzeczy.

– Tylko nic nie mów! – Pogroził Annie palcem.

Rozłożyła ręce.

– Nic nie mówię..

– Adrianu! Czy Dino naprawdę musi jechać z nami? – Dan podniósł do góry metrowego dinozaura, ukochaną przytulankę Adriana, prezent gwiazdkowy od Eriki i Patrika.

– Jeśli Dino nie jedzie, to ja też nie! – zawołał Adrian, łapiąc dinozaura.

– Lisen – Dan zwrócił do córki. – Musisz zabierać wszystkie lalki Barbie? Nie mogłabyś wybrać dwóch najładniejszych?

Lisen natychmiast zaczęła płakać. Anna pokręciła głową. Posłała Danowi całusa.

– Nie chcę się do tego mieszać. Byłoby kiepsko, gdybyśmy polegli oboje. Miłej zabawy.

Poszła na górę, do sypialni. Położyła się na narzucie i włączyła telewizor. Po namyśle śmiało wcisnęła trójkę. Talk-show Oprah.

Sebastian stuknął długopisem w notatnik. Był zirytowany. Wszystko poszło zgodnie z planem, a jednak nie był w dobrym humorze.

Uwielbiał czuć, że steruje Percym i Josefem. Wyglądało na to, że wspólne interesy okażą się bardzo dochodowe. Czasem nie mógł się ludziom nadziwić. Do głowy by mu nie przyszło wdawać się w interesy z kimś takim jak on. Ale tamci byli

zdesperowani, każdy z innego powodu: Percy ze strachu, że straci spadek po przodkach, Josef natomiast chciał się zrehabilitować i uczcić pamięć rodziców. Znacznie lepiej rozumiał Percy'ego niż Josefa. Percy'emu groziła utrata czegoś ważnego: pieniędzy i pozycji. Motywy Josefa były dla niego zagadką. Jakie to ma znaczenie, co zrobi? Pomysł zbudowania Muzeum Zagłady był kompletnym szaleństwem, w dodatku nieopłacalnym. Josef też by to rozumiał, gdyby nie był takim idiotą.

Staął przy oknie. W marinie było mnóstwo łodzi pod norweską banderą. Na ulicach ciągle słyszało się norweski. Nie przeszkadzało mu to. Korzystnie sprzedał Norwegom kilka nieruchomości. Bogactwo zbudowane na dochodach z ropy naftowej zachęcało do kupowania nieruchomości z dobrym widokiem na zachodnim wybrzeżu Szwecji. Gotowi byli płacić naprawdę dużo.

Spojrzał na Valö. Dlaczego Leon musiał wrócić i tak strasznie namieszać? Przez chwilę myślał o Leonie i Johnie. Nad nimi też miał władzę, ale był na tyle mądry, żeby z niej nie korzystać. Zachował się jak prawdziwy drapieżnik: rozpoznał słabszych członków stada i oddzielił ich od reszty. Leon znów chciał zebrać stado, a on czuł, że na tym nie zyska. Ale sprawa ruszyła z miejsca i jest, jak jest. Nie będzie się zamartwiać czymś, na co nie ma wpływu.

Erika patrzyła przez okno, dopóki Patrik nie odjechał, a potem szybko ubrała dzieci i wsadziła je do samochodu. Ebba jeszcze spała. Zostawiła jej kartkę: w lodówce znajdzie wszystko, żeby sobie zrobić śniadanie, a ona wyjeżdża na chwilę, żeby coś załatwić. Jak tylko się obudziła, wysłała SMS-a do Gösty. Wiedziała, że na nich czeka.

– Dokąd jedziemy? – Maja siedziała na tylnym siedzeniu, przytulała lalkę.

– Do wujka Gösty – odparła Erika. I w tym momencie uświadomiła sobie, że Maja na pewno powtórzy to Patrikowi. Trudno, wcześniej czy później i tak się dowie. Bardziej martwiło ją to, że nie powiedziała mu, że chyba ktoś się do nich włamał.

Skręciła przy zjeździe na Anrås. Postanowiła, że nie będzie się zastanawiać, kto grzebał w jej rzeczach. Odpowiedź nasuwała się sama. Były tylko dwie możliwości: albo ktoś podejrzewał, że wyszperała coś ważnego o tym, co się stało w dawnym ośrodku kolonijnym, albo miało to związek z jej wizytą u Johna Holma i z kartką. Raczej to drugie, zważywszy na to, kiedy to się stało.

– Zabrawaś całą gromadkę? – powitał ich Gösta. Ton niezadowolenia zrównoważył błysk w oku.

– Jeśli masz w domu cenne przedmioty odziedziczone po przodkach, lepiej je schowaj – powiedziała, zdejmując dzieciom buty.

Bliźniacy wstydziła się i czepiali jej nóg. Maja natomiast wyciągnęła do Gösty rączki i zawołała radośnie:

– Wujek Gösta!

Gösta zeszytniał. Nie wiedział, jak zareagować na takie czułości. W końcu się rozczulił i wziął ją na ręce.

– Słodka z ciebie dziewczynka. – Poszedł z nią w głąb domu i nie oglądając się za siebie, oznajmił: – Nakryłem do stołu w ogrodzie.

Erika wzięła chłopców, posadziła ich sobie na biodrach i poszła za nim. Rozglądała się z zaciekawieniem. Dom stał w dobrym miejscu, w pobliżu pola golfowego. Sama nie wiedziała, czego się spodziewała, ale na pewno nie było to typowe przygnębiające starokawalerskie mieszkanie. Gösta mieszkał w schludnym, przytulnym domu z dobrze utrzymanymi roślinami w oknach. Również mały ogródek za domem był zaskakująco zadbany, chociaż zapewne nie wymagał dużo pracy.

– Mogę poczęstować dzieci sokiem i drożdżówkami. Czy należycie do tych rodziców, którzy dają dzieciom tylko to, co zdrowe i ekologiczne? – spytał, sadzając Maję na krześle.

Erika uśmiechnęła się. Zastanawiała, czy Gösta nie spędza wolnego czasu na lekturze „Mamy”²².

– Sok i drożdżówki to jest to – odparła, stawiając na podłodze bliźniaków. Oddalali się od niej coraz śmielej.

Maja zauważyła kilka krzaków malin i z radosnymi okrzykami pobiegła w ich stronę.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby sobie zerwała? – Znała swoją córkę i wiedziała, że za chwilę na krzakach nie będzie nawet jednej dojrzałej maliny.

– Na zdrowie – powiedział Gösta, nalewając do filiżanek kawy. – Inaczej tylko ptaki będą miały z nich pożytek. Maj-Britt robiła z nich dżemy i sok, ale mnie takie rzeczy nie leżą. Ebba... – Przerwał. Wrzucił do kawy kostkę cukru.

– Co Ebba? – Przypomniała sobie wyraz twarzy Ebby, kiedy płynęły z Valö. Widać było, że chciałyby i uciec, i zostać.

– Ebba też potrafiła stać i zrywać tak długo, aż zjadła wszystkie – powiedział z ociąganiem. – Tamtego lata, gdy była u nas, nie było ani soków, ani dżemów, ale Maj-

Britt i tak się cieszyła. Kapitalnie to wyglądało. Stała w samej pieluszcze i opychała się malinami. Sok jej ściekał po pulchnym brzuszku.

– Ebba u was mieszkała?

– Tak, ale to było tylko jedno lato. Później zabrała ją ta rodzina z Göteborga.

Erika zamilkła na dłuższą chwilę. Musiała strawić to, co powiedział. Dziwne. Zbierając materiały, nie znalazła nic o tym, że mała Ebba mieszkała u Gösty i jego żony. Teraz zrozumiała, dlaczego tak bardzo się zaangażował.

– Nie myśleliście o tym, żeby ją zatrzymać? – spytała w końcu.

Gösta patrzył na filiżankę, nie przestawał mieszać. Zrobiło jej się głupio. Nie podniósł wzroku. Domyśliła się, że ma łzy w oczach. Odchrząknął i przełknął ślinę.

– Jeszcze jak. Dużo o tym rozmawialiśmy. Ale Maj-Britt uważała, że nie damy rady, a ja dałem się przekonać. Wydawało nam się, że nie możemy jej zbyt wiele dać.

– A potem, kiedy ją zabrali do Göteborga, mieliście z nią jakiś kontakt?

Gösta jakby się zawahał. Potrząsnął głową.

– Nie. Uważaliśmy, że lepiej będzie całkiem go zerwać. Kiedy odjeżdżała... – Głos mu się załamał, nie mógł dokończyć. Erika się domyśliła, nie musiał nic tłumaczyć.

– Jak to było spotkać się z nią po latach?

– Było dość szczególnie. Jest dorosłą kobietą, nie znam jej. Z drugiej strony mam wrażenie, jakbym w niej widział tamtą małą dziewczuszkę, która stała przy krzaku malin i odpowiadała uśmiechem na każde spojrzenie.

– Teraz już się tak nie uśmiecha.

– Nie uśmiecha się. – Zmarszczył czoło. – Wiesz, co się stało z ich synkiem?

– Nie, nie chciałam pytać. Patrik i Paula jadą właśnie do Göteborga porozmawiać z jej rodzicami adopcyjnymi. Na pewno się dowiedzą.

– Nie podoba mi się ten jej mąż. – Gösta sięgnął po drożdżówkę.

– Mårten? Nie wydaje mi się, żeby coś z nim było nie tak. Ale na pewno mają problemy. Muszą się uporać z żałobą po dziecku, a widzę po siostrze, że ma to ogromny wpływ na relacje. Wspólna żałoba niekoniecznie zbliża ludzi.

– Masz rację. – Gösta kiwnął głową.

Erika przypomniała sobie, że on też wie o tym bardzo dobrze. Jego jedyne dziecko umarło kilka dni po narodzinach. A potem stracili Ebbę.

– Wujku, zobacz, ile tu malin! – zawołała Maja spod krzaka.

²² "Mama" – szwedzki magazyn lifestyle'owy.

– Jedz, ile chcesz! – odkrzyknął i oczy mu się zaszkliły.

– Może byś kiedyś z nimi posiedział?

– Z całą trójką bym sobie nie poradził, ale małą mógłbym się zaopiekować, gdybyście potrzebowali pomocy.

– Będę o tym pamiętać. – Postanowiła, że postara się o taką okazję. Maja nie należała do nieśmiałych. Między nią a ponurym kolegą taty zawiązała się nie szczególne porozumienie. Poza tym widać było, że w sercu Gösty jest puste miejsce, które mogłaby wypełnić.

– Co myślisz o tym, co się wczoraj stało?

– Jakoś mi się to nie składa. Elvanderowie zniknęli w 1974 roku, prawdopodobnie zostali zamordowani. Potem przez lata nic się nie działo, aż do powrotu Ebby. I nagle rozpętuje się piekło. Dlaczego?

– Z pewnością nie chodzi o to, że mogłaby coś ujawnić. Była za mała, żeby cokolwiek pamiętać.

– To prawda. Sądzę raczej, że ktoś nie chciał dopuścić, żeby znaleźli krew. To z kolei trudno powiązać z wczorajszymi strzałami, bo krew już znaleźli.

– Ale kartka, którą przyniósł Mårten, świadczy o tym, że ktoś jej źle życzy. A skoro kartki przychodzą od 1974 roku, można przypuszczać, że wszystko, co się przydarzyło Ebbie w ostatnim tygodniu, ma związek z zaginięciem jej rodziny. Chociaż dopiero teraz ten ktoś jej grozi.

– Właśnie, ja...

– Maju! Nie popychaj Noela! – Erika zerwała się i podbiegła do przepychających się dzieci.

– Bo Noel wziął moją malinkę. I... on ją zjadł! – Maja rozryczała się na całego. Próbowała kopnąć Noela.

Erika mocno chwyciła córkę za ramię i spojrzała na nią surowo.

– Przestań! Nie wolno kopać brata. Na krzaku jest jeszcze całe mnóstwo malin.

– Wskazała na uginający się od dojrzałych owoców krzak.

– Ale ja chciałam tę! – Maja miała taką minę, jakby ją spotkała wielka niesprawiedliwość. Erika puściła ją, żeby wziąć na ręce i pocieszyć Noela. Maja skorzystała z okazji.

– Wujku Gösto! Noel zabrał moją malinkę! – szlochała.

Gösta przyjrzał się jej umazanej buzi i z uśmiechem posadził ją sobie na kolanach. Od razu zwinęła się w rozczulający kłębuszek.

– No już – powiedział i pogłaskał ją po główce, jakby całe życie nie robił nic innego, tylko pocieszał zrozpaczone trzylatki. – Wiesz, ta malinka, na której ci tak zależało, nie była najlepsza.

– Nie? – zdziwiła się Maja i nagle przestała płakać.

– Nie. Ja wiem, gdzie są najlepsze maliny, ale to będzie nasza tajemnica. Nie wolno ci tego powiedzieć nikomu, ani braciom, ani nawet mamie.

– Nie powiem.

– W takim razie posłuchaj – powiedział Gösta i zaczął jej szeptać do ucha.

Maja słuchała uważnie. Potem zsunęła się z jego kolan i pobiegła do krzaków. Noel już się uspokoił, Erika wróciła do stołu.

– Co jej powiedziałaś? Że gdzie są najlepsze maliny?

– Powiedziałbym ci, ale potem musiałbym cię niestety zamordować – odparł Gösta z uśmiechem.

Erika odwróciła głowę i spojrzała w stronę krzaków. Maja stała na paluszkach i zrywała maliny, które dla bliźniaków rosły zbyt wysoko.

– Spryciarz z ciebie – zauważyła ze śmiechem. – O czym rozmawialiśmy? Właśnie, o wczorajszej próbie zamordowania Ebby. Musimy ruszyć z miejsca. Udało ci się ustalić, co się stało z rzeczami Elvanderów? Mogłyby się okazać bezcennym źródłem informacji. Czy to możliwe, żeby wszystko zostało wyrzucone? Może ktoś tam przyszedł posprzątać? Czy wszystko robili sami, łącznie ze sprzątaniami i uprawianiem ogrodu?

Gösta nagle się wyprostował.

– Boże, jaki ja jestem głupi. Chyba naprawdę się starzeję.

– Co takiego?

– Że też nie pomyślałem... Tylko że w pewnym sensie ten facet należał do inwentarza, co zresztą znaczy, że powinienem był pomyśleć o nim wcześniej.

Erika spojrzała na niego z irytacją.

– O kim ty mówisz?

– O Ollem, złomiarzu.

– O właścicielu złomowiska w Bräcke? Co on ma wspólnego z Valö?

– Bywał tam kiedy chciał. Był kimś w rodzaju złotej rączki.

– Myślisz, że mógł zabrać rzeczy?

Gösta rozłożył ręce.

– To by wszystko tłumaczyło. Facet zbiera wszystko, więc nie zdziwiłbym się,

gdyby wziął ile się da, jeśli nikt inny się nie upomniał.

– Pytanie, czy nadal je przechowuje.

– Że niby zrobił wiosenne porządki i wszystkiego się pozbył?

Erika się roześmiała.

– Jeśli je zabrał, to rzeczywiście można założyć, że je ma do tej pory. Może byśmy od razu do niego pojechali? – Chciała wstać z krzesła. Gösta powstrzymał ją gestem.

– Tylko spokojnie. Jeśli są na złomowisku, to znaczy, że leżą tam od ponad trzydziestu lat. Mało prawdopodobne, żeby miały zniknąć właśnie dziś. Zresztą to nie jest odpowiednie miejsce dla dzieci. Zadzwoń do niego i jeśli to ma, pojedziemy, jak załatwisz kogoś do nich.

Wiedziała, że ma rację, ale entuzjazm aż ją roznosił i nic nie mogła na to poradzić.

– Jak ona się czuje? – spytał.

Erika dopiero po chwili zorientowała się, o kogo mu chodzi.

– Ebba? Jest wykończona. Mam wrażenie, że z ulgą opuściła wyspę.

– I tego swojego Mårtena.

– Sądzę, że się co do niego mylisz. Chociaż w pewnym sensie możesz mieć rację. Przez to, że są tam tylko we dwoje, nieuchronnie dochodzi do zmęczenia materiału. Udało mi się ją zainteresować jej biologiczną rodziną. Jak wrócę do domu i położę chłopców spać, pokażę jej wszystko, co zebrałam.

– Na pewno to doceni. Historia jej rodziny jest rzeczywiście barwna.

– Co najmniej. – Erika wypila ostatni łyk kawy. Skrzywiła się, była zimna. – Nawiasem mówiąc, rozmawiałam z Kjellem z „Bohuslänningen”. Mówił mi trochę o przeszłości Johna Holma.

Opowiedziała pokrótce o rodzinnej tragedii, która zasiała w sercu Holma nienawiść, i o kartce, o której wcześniej bała się wspomnieć.

– Gimle? Pojęcia nie mam, co to znaczy. Ale to nie musi mieć nic wspólnego z Valö.

– To prawda, ale zaniepokoiło go to tak bardzo, że zlecił komuś, żeby się włamał do naszego domu – wymusnęło jej się.

– Włamali się do was? Co na to Patrik?

Erika milczała. Gösta wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Nic mu nie powiedziałaś? – Jego głos przeszedł w falset. – Jesteś pewna, że

to John Holm i jego banda?

– To tylko domysły. Zresztą nic się nie stało. Ktoś wszedł przez werandę, poszperał w moim gabinecie, chciał się zalogować do mojego komputera, ale nie udało mu się. Powinam się cieszyć, że nie ukradł twardego dysku.

– Patrik oszaleje, jak się dowie. I wścieknie się na mnie, jeśli się domyśli, że wiedziałem i też nic nie powiedziałem.

Erika westchnęła.

– Powiem mu. A najciekawsze jest to, że w moim gabinecie jest coś tak dla kogoś ważnego, że jest gotów zaryzykować włamanie. I wydaje mi się, że to właśnie ta kartka.

– Myślisz, że John Holm naprawdę zrobiłby coś takiego? Zaszkoziłby Przyjaciółom Szwecji, gdyby się wydało, że się włamał do domu policjanta?

– Uważam, że zaryzykowałby, gdyby chodziło o coś ważnego. Tak czy inaczej, dałam tę kartkę Kjellowi. Niech on się dowie, o co tam chodzi.

– Dobrze. Ale wieczorem powiesz o wszystkim Patrikowi. Inaczej marnie się to dla mnie skończy.

– Powiem – odparła niechętnie. Myślała o tym bez entuzjazmu, ale wiedziała, że musi to zrobić.

Gösta pokręcił głową.

– Jestem ciekaw, czy Patrikowi i Pauli uda się czegoś dowiedzieć. Zaczynam wątpić.

Erikę ucieszyła ta zmiana tematu.

– Został nam Olle – przypomniała. – Więc jeszcze jest nadzieja.

– Nadzieja jest zawsze – odparł Gösta.

Szpital S:t Jörgens 1936

– W naszej ocenie jest mało prawdopodobne, żeby pani matka została wypisana w dającej się przewidzieć przyszłości – powiedział doktor Jansson, starszawy, siwy mężczyzna z wielką brodą, jak Święty Mikołaj.

Laura odetchnęła z ulgą. Ułożyła sobie życie, miała dobrą pracę i nowe mieszkanie. Pokój u pani Bergström przy Galärbacken był malutki, ale za to mieszkała sama i było tak ładnie jak w domku dla lalek. Postawiła go na honorowym miejscu na wysokiej komodzie przy łóżku. Lżej jej było bez matki. Już od trzech lat przebywała w göteborgskim szpitalu S:t Jörgens. Laura wreszcie nie musiała się martwić ani o nią, ani o to, co jeszcze mogłaby nawyprawiać.

– Na co właściwie choruje moja matka? – spytała takim tonem, jakby się o nią troszczyła.

Jak zawsze ładnie się ubrała. Siedziała z nogami elegancko ułożonymi na bok, z torebką na kolanach. Miała zaledwie szesnaście lat, ale czuła się dużo starsza.

– Nie udało nam się postawić diagnozy. Zapewne cierpi na tak zwaną neurozę. Terapia niestety nie przyniosła poprawy, wciąż się upiera przy tych urojeniach na temat Hermanna Göringa. Bynajmniej nie jest to rzadkie. Osoby dotknięte neurozą fantazjują o ludziach, o których czytały w gazetach.

– Odkąd pamiętam, matka ciągle o nim mówiła – odparła Laura.

Lekarz spojrział na nią ze współczuciem.

– Domyślam się, że musiała panienka mieć niełatwe dzieciństwo. Ale wydaje się, że panienka sobie poradziła. Jest nie tylko ładna, ale i roztropna.

– Staralam się jak mogłam – odparła nieśmiało, ale na samo wspomnienie żółć podeszła jej do gardła.

Nienawidziła chwil, gdy nie mogła zapanować nad wspomnieniami. Najczęściej udawało jej się zepchnąć je w podświadomość i nie myśleć ani o matce, ani o malej, ciemnej, śmierdzącej wódką norze, której nie pomagało żadne sprzątnięcie i szorowanie. Zepchnęła tam również wyzwiska. Już nikt nie przypominał jej o matce. Ludzie szanowali ją za to, jaka była. A była sumienna, porządna i skrupulatna. Nie musiała wysłuchiwać obelg.

Ale wciąż się bała, że matkę wypuszczą i że wszystko zepsuje.

– Chce się panienka spotkać z matką? Nie radzę, ale... – Doktor Jansson rozłożył ręce.

– Myślę, że lepiej nie. Zawsze robi się wtedy taka... podenerwowana. – Przypomniała sobie wiazankę, jaką jej puściła, kiedy ją ostatnio odwiedziła. Stek wyzwisk, którego nie byłaby w stanie powtórzyć. Doktor Jansson chyba też to pamiętał.

– Słusznie. Staramy się utrzymać pani matkę w stanie równowagi psychicznej.

– Mam nadzieję, że nadal nie wolno jej czytać gazet.

– Nie. Po tym, co się wtedy stało, nie ma dostępu do gazet – odparł zdecydowanie.

Dwa lata temu zadzwonili do niej ze szpitala. Matka przeczytała w gazecie, że Göring nie tylko przeniósł szczątki zmarłej żony do Niemiec, do swego majątku Karinhall, lecz także zamierzał zbudować dla niej mauzoleum. W napadzie szału zdemolowała pokój i pobiła do krwi pielęgniarza. Musieli go opatrzyć.

– Proszę mi dać znać, gdyby się wydarzyło coś nowego, dobrze? – powiedziała, wstając. W lewej ręce trzymała rękawiczki, prawą wyciągnęła do doktora.

Odwróciła się. Kiedy wychodziła z gabinetu, na jej twarzy igrał uśmiech. Jeszcze przez jakiś czas może się czuć wolna.

Dojeżdżali do Torp, na północ od Uddevalli. Stanęli w potężnym korku. Patrik zwolnił. Paula zaczęła się wiercić, usiłowała znaleźć wygodną pozycję.

Spojrzał na nią z troską.

– Na pewno dasz radę jechać do Göteborga i z powrotem?

– Dam. Nie martw się o mnie. Mam wokół siebie wystarczająco dużo takich, co się martwią.

– Miejmy nadzieję, że ta wyprawa okaże się tego warta. Okropny dziś ruch.

– Zabierze nam to tyle czasu, ile musi – zauważyła Paula. – Jak się czuje Ebba?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Spała, kiedy wczoraj wróciłem do domu. Rano też, jak wychodziłem. Erika mówiła, że była wykończona.

– Nic dziwnego. Dla niej to musi być koszmar.

– Tak. No, gazu! – Patrik nacisnął klakson. Kierowca samochodu jadącego przed nimi nie zorientował się dostatecznie szybko, że między samochodami powstała luka.

Paula pokręciła głową. Wolą się nie odzywać. Jeździła z nim na tyle często, żeby wiedzieć, że kiedy siada za kierownicą, w jego usposobieniu zachodzi dramatyczna zmiana.

Jechali przeszło godzinę dłużej niż zwykle. Kiedy w końcu wjechali w spokojną willową uliczkę na Partille, Patrik był bliski wybuchu. Wysiadł i zaczął się wachlować połamami koszuli. Kleiła mu się do ciała.

– Kurczę, ale gorąco. Nie padniesz w tym upale?

Paula z wyższością spojrzała na jego spocone czoło.

– Ja cudzoziemka, ja się nie pocić – powiedziała, podnosząc ręce, żeby pokazać, że pod pachami ma sucho.

– Za to ja pocę się za nas dwoje. Powinienem być wziąć zapasową koszulę. Coś okropnego, iść do ludzi w tym stanie. Ja wyglądam jak spocona mysz, a ty jak wyrzucony na brzeg wieloryb. To się zdziwią, że tak wygląda policja z gminy Tanum – powiedział Patrik, naciskając dzwonek.

– Sam jesteś wieloryb. Ja jestem w ciąży. A ty co masz na swoje usprawiedliwienie? – dźgnęła go palcem w bok.

– Tusza dodaje mi powagi, ale zrzuć, jak tylko wrócę do ćwiczeń.

– Słyszałam, że twój fitness klub rozesłał ogłoszenie o zaginięciu jednego z członków.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Patrik nie mógł się odszczeknąć.

– Dzień dobry, witam! Pewnie jesteście z policji? Z Tanumshede? – powiedział sympatyczny mężczyzna po sześćdziesiątce.

Patrik potwierdził i przedstawił ich oboje. W drzwiach stanęła kobieta, również po sześćdziesiątce.

– Wejdźcie, proszę. Mam na imię Berit. Zapraszamy do inkubatora dla emerytów. Może być?

– Gdzie? – syknęła Paula do Patrika.

– Na werandę – szepnęła.

Paula uśmiechnęła się z rozbawieniem.

Berit przyciągnęła do stolika duży wiklinowy fotel i skinęła na Paulę.

– Proszę usiąść tutaj. Tu będzie pani najwygodniej.

– Dziękuję! Potem będzie potrzebny dźwig, żeby mnie podnieść – powiedziała Paula, opierając się o grube poduszki.

– A nogi proszę oprzeć na tym stolku. W tym upale na pewno ciężko się znosi zaawansowaną ciążę.

– Rzeczywiście, robi się ciężko – przyznała Paula. Po podróży nogi miała jak piłki.

– Pamiętam to lato, kiedy Ebba spodziewała się Vincenta. Też było tak gorąco i... – Berit urwała, jej uśmiech zgasł.

Sture objął żonę i czule pogłaskał po ramieniu.

– Siadajmy. Napijemy się kawy i zjemy kawałek domowego ciasta. Przepis jest tajemnicą. Nawet ja nie wiem, jak Berit je robi. – Mówił lekkim tonem, żeby poprawić wszystkim nastrój, ale spojrzenie miał smutne, tak jak żona.

Patrik usiadł, zdając sobie sprawę, że wcześniej czy później będzie musiał poruszyć temat, który musi być bardzo bolesny dla rodziców Ebby.

– Proszę się częstować. – Berit podsunęła Patrikowi i Pauli talerz. – Wiecie już z mężem, kto się urodzi? Chłopiec czy dziewczynka?

Paula właśnie miała wbić zęby w ciasto. Zamarła w pół ruchu. Spojrzała matce Ebby prosto w oczy i odpowiedziała uprzejmie:

– Nie, razem z moją partnerką Johanną postanowiłyśmy tego nie sprawdzać. Mamy już synka, więc oczywiście byłoby miło, gdyby urodziła się dziewczynka. Ale

najważniejsze, żeby urodziło się zdrowe. – Poglaskała się po brzuchu, czekała na reakcję gospodarzy.

Berit się rozpromieniła.

– Ależ on musi być dumny, że zostanie starszym bratem!

– Taka piękna mama na pewno urodzi zdrowe dziecko. Nieważne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka – dodał Sture z uśmiechem.

Najwyraźniej nie przeszkadzało im, że dziecko będzie miało dwie mamy. Paula się uśmiechnęła.

– Proszę nam teraz powiedzieć, co się dzieje – poprosił Sture. – Dzwonimy do Ebby i Mårtena, ale na pytania odpowiadają lakonicznie. Nie chcą też, żebyśmy do nich przyjeżdżali.

– Chyba rzeczywiście lepiej, żebyście nie jechali – odparł Patrik. Pomyślał, że ostatnia rzecz, jakiej im trzeba, to więcej ludzi na Valö.

– Dlaczego? – Berit poruszyła się niespokojnie. – Ebba powiedziała tylko, że pod podłogą znaleźli krew. Czy to...

– To najbardziej prawdopodobne, ale jest na tyle stara, że nie da się stwierdzić ani czy to krew krewnych Ebby, ani ilu osób.

– Straszne – powiedziała Berit. – Nigdy za dużo o tym z Ebbą nie rozmawialiśmy. Zresztą wiedzieliśmy tylko to, co nam przekazała opieka społeczna i co wyczytaliśmy w gazetach. Dlatego byliśmy zdziwieni, kiedy postanowili z Mårtenem przejąć ten dom.

– Mnie się zdaje, że nie tyle chcieli pojechać na Valö, ile wyjechać stąd – zauważył Sture.

– Czy mogą nam państwo powiedzieć, co się stało z ich synkiem? – spytała ostrożnie Paula.

Berit i Sture spojrzeli po sobie. Sture powoli opowiedział, jak zginął mały Vincent. Patrik słuchał ze ściśniętym gardłem. Życie bywa okrutne i bezsensowne.

– Kiedy postanowili się wyprowadzić? – spytał, gdy Sture skończył.

– Mniej więcej po pół roku – odparła Berit.

Sture przytaknął.

– Zgadza się. Sprzedali dom, a mieszkali tylko kawałeczek dalej. – Wskazał w nieokreślonym kierunku. – Mårten wycofał się ze zleceń na prace stolarskie. Ebba cały czas była na zwolnieniu. Pracowała w urzędzie skarbowym. Była ekonomistką, już tam nie wróciła. Trochę się martwimy, jak sobie poradzą finansowo, ale dzięki

pieniądom za dom mogą oczywiście wystartować.

– Będziemy im w miarę możliwości pomagać – powiedziała Berit. – Mamy jeszcze dwoje dzieci, własnych, by tak rzec, chociaż Ebbę również traktujemy jak rodzoną córkę. Zawsze była ich ulubienicą i oni też chętnie pomogą, na tyle, na ile będą mogli, więc pewnie jakoś to się ułoży.

– To będzie piękne miejsce, kiedy już skończą. Mårten chyba jest bardzo dobrym stolarzem – zauważył Patrik.

– Doskonałym – potwierdził Sture. – Bardzo dużo pracował, kiedy tu mieszkali. Czasem aż za dużo, ale lepszy zięć zapracowany niż leniwy.

– Może jeszcze kawy? – Berit nie czekała na odpowiedź. Poszła po dzbanek.

Sture popatrzył za nią.

– Dużo ją to kosztuje, chociaż stara się tego nie okazywać. Ebba zjawiała się jak aniołek zesłany z nieba. Nasze dzieci miały już sześć i osiem lat, gdy zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie sprawić sobie jeszcze jednego. Wtedy Berit wpadła na pomysł, żebyśmy się zaopiekowali takim, które nikogo nie ma.

– Mieli państwo inne przybrane dzieci? – spytała Paula.

– Nie. Ebba była pierwszym i jedynym dzieckiem, które wzięliśmy na wychowanie. Po jakimś czasie zdecydowaliśmy, że zostanie u nas. Postanowiliśmy ją adoptować. Berit nie spała po nocach, dopóki adopcja nie przeszła w sądzie. Okropnie się bała, że ktoś nam ją zabierze.

– Jaka była Ebba, kiedy była dzieckiem? – spytał Patrik. Coś mu mówiło, że Ebba, jaką zna, jest bladym cieniem dawnej siebie.

– Był z niej pędziwiatr, tyle powiem.

– Oj, tak! – Berit wróciła ze świeżą kawą. – Strasznie psotny dzieciak, ale taka była zawsze wesoła, że nie można było się na nią gniewać.

– Przez to było nam jeszcze ciężiej – wtrącił Sture. – Straciliśmy nie tylko wnuka, ale również Ebbę, bo razem z nim umarła część niej. To samo dotyczy Mårtena. Zawsze miał bardzo zmienne nastroje, okresowo nawet depresje, ale dopóki żył Vincent, było im dobrze razem. A teraz... sam nie wiem. Na początku nie byli w stanie przebywać w tym samym pomieszczeniu, a teraz tkwią we dwoje na wyspie. Nie możemy przestać się o nich martwić.

– Kto mógł podpalić dom, a potem strzelać do Ebby? Mają państwo jakiś pomysł? – spytał Patrik.

Berit i Sture skamienieli.

– Ebba nic państwu nie powiedziała? – Patrik spojrział na Paulę. Do głowy mu nie przyszło, że mogą nie wiedzieć, co się przydarzyło ich córce. Postarałby się formułować pytania delikatniej.

– Nie. Powiedziała tylko o krwi pod podłogą – odparł Sture.

Patrik zaczął szukać właściwych słów, żeby opowiedzieć o tym, co się stało na Valö. Paula go uprzedziła. Spokojnie i rzeczowo opowiedziała o pożarze i strzałach.

Berit chwyciła za blat stołu. Mocno, aż jej zbieleły kostki.

– Nie rozumiem, dlaczego nic nam nie powiedziała.

– Pewnie nie chciała nas niepokoić – powiedział Sture. Było widać, że on też jest poruszony.

– Ale dlaczego oni się upierają, żeby tam zostać? Przecież to szaleństwo! Powinni się natychmiast wynieść. Sture, jedźmy do nich. Trzeba z nimi porozmawiać.

– Wydają się zdecydowani zostać – powiedział Patrik. – Ale Ebba jest w tej chwili u nas. Przyjechała wczoraj z moją żoną i nocowała u nas. Mårten odmówił i nadal jest na wyspie.

– Czy on oszalał? – powiedziała Berit. – Jedźmy tam. Od razu, w tej chwili. – Wstała, ale mąż ją zatrzymał i posadził z powrotem na krześle.

– Nie róbmy nic pochopnie. Zadzwonimy do Ebby, zobaczymy, co powie. Przecież wiesz, jacy są uparci. Nie ma sensu się z nimi kłócić.

Berit pokręciła głową, ale przestała się rwać do wyjazdu.

– Czy ktoś mógłby chcieć im zrobić krzywdę? Przychodzi państwu ktoś do głowy? – Paula poruszyła się. Choć fotel był naprawdę wygodny, rozboleły ją stawy.

– Absolutnie nikt – odparła zdecydowanie Berit. – Żyli bardzo zwyczajnie. Zresztą dlaczego ktoś miałby ich krzywdzić po tym, co już przeszli?

– Może to ma coś wspólnego z tym, co się stało z rodziną Ebby? – powiedział Sture. – Może ktoś się boi, że coś wyjdzie na jaw?

– Bierzemy to pod uwagę, ale wciąż wiemy za mało, więc jesteśmy ostrożni w formułowaniu sądów – powiedział Patrik. – Zastanawia nas jednak jedna rzecz. Kartki, które Ebba dostawała od kogoś, kto się podpisywał G.

– Rzeczywiście, dziwna historia – odparł Sture. – Przychodziły na każde jej urodziny. Myśleliśmy, że przysyła je jakiś jej daleki krewny. Niewinne życzenia, więc daliśmy sobie spokój.

– Wczoraj dostała kolejną. Wcale nie była niewinna. Rodzice Ebby zdziwili się.

– Co napisano tym razem? – Sture wstał i zaciągnął zasłony. Słońce za mocno

oświetlało stół.

– Powiem tylko tyle, że jej grożono.

– W takim razie to pierwsza taka kartka. Sądźcie, że przysłał ją ten ktoś, kto podpalił ich dom i strzelał?

– Nie wiemy. Byłoby dobrze porównać ją z jakąś inną kartką, jeśli się zachowała.

Sture z ubolewaniem pokręcił głową.

– Niestety nie. Pokazywaliśmy je Ebbie, a potem wyrzucaliśmy. W treści nie było nic osobistego. Tylko „najlepsze życzenia urodzinowe”, a pod spodem G. Nic więcej. Nie było powodu, żeby je zbierać.

– Oczywiście. I nie było na nich nic, co pozwoliłoby zgadnąć, kim jest nadawca? Co ze stemplem pocztowym?

– Z Göteborga, to żadna wskazówka. – Sture umilkł. Nagle drgnął i spojrzał na żonę. – Pieniądze.

Berit otworzyła szeroko oczy

– Że też o tym nie pomyśleliśmy! Odkąd Ebba z nami zamieszkała, aż do jej osiemnastych urodzin ktoś anonimowo wpłacał na jej konto pewną sumę. Dostaliśmy z banku zawiadomienie o otwarciu konta na jej nazwisko. Nie ruszaliśmy tych pieniędzy. Wzięła je, kiedy kupowali z Mårtenem dom.

– I nie wiedzą państwo, kto je wpłacał? Nie próbowaliście się dowiedzieć?

– Próbowaliśmy, kilka razy. To oczywiste, że byliśmy ciekawi. Bank odpowiedział, że ofiarodawca chce pozostać anonimowy. Musieliśmy się tym zadowolić. Pomyśleliśmy, że to pewnie ten ktoś, kto przysyła kartki, jakiś życzliwy daleki krewny.

– Z którego banku przyszedł list?

– Z oddziału Handelsbanken przy Norrmalmstorg w Sztokholmie.

– Sprawdzimy. Dobrze, że państwo sobie przypomnieli.

Patrik spojrzał pytająco na Paulę, Paula skinęła głową.

– Dziękujemy, że poświęcili nam państwo czas. Proszę się odezwać, gdyby się państwu coś jeszcze przypomniało.

– Oczywiście. Będziemy się starali pomóc, ze wszystkich sił. – Sture uśmiechnął się blado.

Patrik domyślał się, że jak tylko wyjdą, rzuci się do telefonu, żeby zadzwonić do córki.

Wyjazd do Göteborga okazał się bardziej owocny, niż się spodziewał. *Follow the money*²³, jak mawiają w amerykańskich filmach. Może ten trop przyniesie postęp w dochodzeniu.

Wsiedli do samochodu i Patrik włączył komórkę. Dwadzieścia pięć nieodebranych połączeń. Westchnął.

– Coś mi mówi, że media się dowiedziały – powiedział. – Uruchomił silnik i ruszyli z powrotem drogą do Tanumshede. To będzie ciężki dzień.

”Expressen” jako pierwsza podała wiadomość o tym, co się stało na Valö. Szef Kjella dowiedział się pocztą pantoflową, że mogli być pierwsi. Mocno mu to zepsuło humor. Kiedy już przestał wrzeszczeć, posłał na miejsce Kjella. Chciał, żeby „Bohusläningen” przebiła wielkomiejskiego molocha. Jak mawiał: „Jesteśmy małą lokalną gazetą, ale to nie znaczy, że jesteśmy gorsi”

Kjell wertował notatki. Rezygnowanie z pierwszeństwa kłóciło się z zasadami dziennikarstwa, ale górę wziął głęboki sprzeciw wobec organizacji wrogich cudzoziemcom. Jeśli ceną za pomoc w zdemaskowaniu Johna Holma i Przyjaciół Szwecji miało być oddanie newsa, gotów był zapłacić.

Musiał się pohamować, żeby od razu nie zadzwonić do Svena Niklassona i nie zapytać, jak mu poszło. Pewnie nie dowie się za wiele, dopóki nie przeczyta o tym w gazecie. Ale wciąż się zastanawiał, o co chodzi z tym Gimle. Był pewien, że kiedy opowiedział mu o kartce, którą Erika znalazła w domu Holma, usłyszał zmianę w jego głosie. Jakby już coś o Gimle słyszał.

Otworzył „Expressen”. Chciał przeczytać, co napisali o znalezisku. Całe cztery strony. W najbliższych dniach będzie więcej. Policja z Tanum zwołała na popołudnie konferencję prasową. Oby powiedzieli coś, z czego da się zrobić ciekawy materiał. Zostało jeszcze kilka godzin. Ale nie chodzi o to, żeby się dowiedzieć tego samego co wszyscy. Trzeba znaleźć coś, czego nikt inny nie wie. Wychylił się na krzesło. Rozmyślał. Wiedział, że ludzi zawsze ciekawili chłopcy, którzy zostali wtedy w internacie. Spekulowano, co mogli wiedzieć, a czego nie wiedzieć i czy mieli coś wspólnego z zaginięciem Elvanderów. Gdyby mu się udało dowiedzieć o nich czegoś nowego, mógłby z tego wyjść artykuł, którego żadna inna gazeta by nie przebiła.

Wyprostował się na krzesło i zaczął szukać w sieci. Znalazł co nieco na ogólnie

²³ *Follow the money* – ang.: idź za pieniądzem.

dostępnych stronach. Zawsze dobrze zacząć od tego. Miał też własne notatki z wywiadu z Holmem. Pozostałych czterech musi złapać jeszcze dzisiaj. Sporo pracy w krótkim czasie, ale jeśli się uda, napisze dobry tekst.

Przyszło mu na myśl, że powinien się skontaktować z tym policjantem, który brał udział w tamtym śledztwie. Z Göstą Flygare. Od razu zapisał to w notesie. Jest szansa, że mu opowie o przesłuchaniach. Dzięki temu artykuł byłby bardziej wiarygodny.

Zdecydowanie odsunął od siebie myśli o Gimle. Wciąż powracały. To już nie jego zmartwienie. Może to nawet nic nie znaczy. Wyjął komórkę i zaczął dzwonić. Nie miał czasu na rozterki.

Percy powoli pakował walizkę. Nie zamierzał iść na przyjęcie. Wystarczyło kilka telefonów. Już wiedział, że Pyttan nie tylko go zostawiła, ale również już się wprowadziła do gospodarza przyjęcia.

Jutro rano wsiądzie do jaguara i pojedzie do Fjällbacki, chociaż nie jest przekonany, że to dobry pomysł. Telefon od Leona uznał za potwierdzenie, że jego dotychczasowe życie się wali, więc co ma do stracenia?

Wszyscy słuchali Leona. Zawsze. Już wtedy był ich przywódcą. Ciekawe, w pewnym sensie nawet zatrwajające, że już jako szesnastolatek cieszył się takim samym autorytetem jak dziś. Może całe jego życie ułożyłoby się inaczej, gdyby go wtedy nie posłuchał. Teraz nie chciał się nad tym zastanawiać. Na wiele lat udało mu się wyprzeć z pamięci to, co się stało na Valö. Zresztą potem już tam nie jeździł. Gdy wtedy, w Wielką Sobotę, wsiedli do motorówki, żeby opuścić wyspę, nawet się nie obejrzał.

Teraz będzie sobie musiał wszystko przypomnieć. Wiedział, że powinien zostać w Sztokholmie, upić się do nieprzytomności i czekać na wierzycieli. I patrzeć przez okno na Karlaplan, obserwować, jak płynie życie. Ale kiedy usłyszał w słuchawce głos Leona, stał się tak samo bezwolny jak wtedy.

Drgnął, rozległ się dzwonek do drzwi. Nie spodziewał się nikogo, a Pyttan zabrała wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Nie miał też złudzeń, że się rozmyśli. Nie była głupia. Zrozumiała, że on wszystko straci, i postanowiła uciec, póki czas. Nawet ją rozumiał. W jego świecie związek małżeński zawiera się z kimś, kto ma coś do zaoferowania. To w pewnym sensie handel wymienny, tyle że arystokratyczny.

Otworzył drzwi. W progu stał mecenas Buhrman.

– Byliśmy umówieni? – Percy próbował sobie przypomnieć.

– Nie, nie byliśmy. – Adwokat zrobił krok naprzód. Percy musiał się cofnąć, żeby go wpuścić. – Miałem tu coś do załatwienia i właściwie zamierzałem po południu jechać do domu, ale to pilne.

Buhrman unikał jego spojrzenia. Percy poczuł, że trzęsą się pod nim nogi. Niedobrze.

– Proszę wejść – powiedział. Starał się, żeby głos mu nie drżał.

Usłyszał głos ojca: Cokolwiek się będzie działo, nie okazuj słabości. Przypomniało mu się kilka sytuacji, gdy mu się to nie udało i z płaczem padł na podłogę, żeby prosić i błagać. Przełknął ślinę i zamknął oczy. Nie najlepszy moment na rozpamiętywanie przeszłości. Jutro będzie tego miał powyżej uszu. Teraz musi się dowiedzieć, czego chce Buhrman.

– Może szklaneczkę whisky? – spytał, podchodząc do barku. Nalał sobie.

Adwokat ciężko opadł na kanapę.

– Nie, dziękuję.

– Może kawy?

– Nie, dziękuję. Usiądź wreszcie – powiedział, pukając laską w podłogę.

Percy usiadł. Buhrman mówił, on milczał. Tylko od czasu do czasu kiwał głową na znak, że rozumie. Ale nie dawał do zrozumienia, co o tym myśli. Głos ojca rozbrzmiewał coraz głośniejsze: Nie okazuj słabości.

Kiedy Buhrman wyszedł, skończył się pakować. Zostało mu tylko jedno. Wtedy, dawno temu, okazał słabość i dał się pokonać złu. Zamknął walizkę i usiadł na łóżku. Wpatrywał się przed siebie. Jest zrujnowany, nic już nie ma znaczenia. Ale odtąd nigdy nie okaże słabości.

Fjällbacka 1939

Laura jadła śniadanie i przyglądała się mężowi. Byli małżeństwem od roku. Przyjęła oświadczyzny Sigvarda w dniu swoich osiemnastych urodzin. Już po miesiącu w ogrodzie odbyła się skromna ceremonia. Sigvard miał pięćdziesiąt trzy lata, mógłby być jej ojcem, ale był bogaty. Wiedziała, że już nigdy nie będzie musiała się martwić o przyszłość. Zrobiła listę argumentów za i przeciw. Tych pierwszych było więcej. Miłość jest dla szaleńców, to luksus, na który kobieta w jej sytuacji nie może sobie pozwolić.

– Niemcy wkroczyli do Polski – powiedział z podnieceniem. – To dopiero początek, zapamiętaj moje słowa.

– Nie mam siły zwracać sobie głowy polityką.

Laura posmarowała pół kromki chleba. Nie pozwalała sobie na więcej. Ciągle chodziła głodna. Za doskonałość była gotowa płacić tę cenę. Chwilami nawet dostrzegała absurd tej sytuacji. Wyszła za Sigvarda, żeby się czuć bezpiecznie, żeby być pewną, że zawsze będzie miała co jeść. A jednak chodziła głodna równie często jak w dzieciństwie, gdy matka wydawała pieniądze na wódkę zamiast na jedzenie.

Sigvard się roześmiał.

– O twoim tatusiu też piszą.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie. Była gotowa wiele znieść, ale prosiła go wielokrotnie, żeby nawet nie wspominał o jej szalonej matce. Nie chciała wracać do przeszłości. Matka przebywała za murami szpitala St:Jörgens. Oby tam została do końca swego żalosego życia.

– Naprawdę niepotrzebnie to powiedziałeś.

– Przepraszam cię, kochanie, ale nie masz się czego wstydzić. Wprost przeciwnie. Przecież ten Göring jest ulubieńcem Hitlera i dowódcą Luftwaffe. Całkiem niezłe. – W zamyśleniu pokiwał głową i zagłębił się w lekturze.

Laura westchnęła. Nie ciekawiło jej to. Wolałaby więcej nie słyszeć o Göringu. Tyle lat musiała znosić chore fantazje matki. Miałaby jeszcze teraz o nim słuchać tylko dlatego, że jest jednym z najbliższych współpracowników Hitlera? Dobry Boże, co Szwedów może obchodzić, że Niemcy napadli na Polskę?

– Chciałabym wprowadzić kilka zmian w salonie. Pozwolisz? – spytała miękki głosem. Niedawno zgodził się, żeby go całkowicie przemeblowała. Wyszło ładnie, ale jeszcze nie idealnie. W każdym razie nie tak, jak w saloniku w domku dla lalek. Kanapa, którą kupiła, nie bardzo pasowała do reszty, a kryształki w żyrandolu nie były tak gładkie i błyszczące, jak się spodziewała.

– Puścisz mnie z torbami – odparł Sigvard, spoglądając na nią zakochanymi oczami. – Rób, co chcesz, kochanie. Żebyś tylko była zadowolona.

– Anna też przyjdzie, ale pod warunkiem że nie masz nic przeciwko temu – powiedziała ostrożnie Erika, patrząc na Ebbę. W chwili kiedy zaprosiła siostrę, uświadomiła sobie, że może to nie najlepszy pomysł, ale wydawało jej się, że Annie dobrze zrobi towarzystwo.

– Bardzo dobrze. – Ebba uśmiechała się, ale nadal wyglądała na zmęczoną.

– Co powiedzieli rodzice? Patrikowi było głupio, że dowiedzieli się o podpaleniu i strzałach w taki sposób. Myślał, że im powiedziałaś, co się stało.

– Powinnam, ale ciągle to odkładałam. Bardzo się o mnie martwią. Woleliby, żebyśmy się poddali i wrócili do Partille.

– A nie myśleliście o tym? – spytała Erika, wkładając do odtwarzacza *Lottę z ulicy Awanturników*²⁴. Chłopcy po wyprawie do Gösty spali jak susły, a Maja usiadła na kanapie i czekała na film.

Ebba chwilę się zastanawiała. Pokręciła głową.

– Nie możemy tam wrócić. Jeśli tu nam nie wyjdzie, to nie wiem, co zrobimy. Zdaję sobie sprawę, że siedzenie na Valö jest idiotyczne, i naprawdę się boję, a z drugiej strony... najgorsze już się stało.

– Co... – zaczęła Erika. Zebrała się na odwagę, żeby spytać, co się stało z ich synkiem, gdy nagle otworzyły się drzwi i weszła Anna.

– Halo! – zawołała.

– Wejdz, włączam DVD. Maja będzie po raz tysięczny oglądać *Lottę*.

– Cześć. – Anna skinęła głową i uśmiechnęła się ostrożnie do Ebby, jakby nie wiedziała, jak się zachować po tym, co razem przeżyły.

– Cześć, Anno – Ebba również odpowiedziała nieśmiało. Ale ona po prostu była powściągliwa.

Erika zastanawiała się, czy za życia synka była bardziej otwarta.

Na ekranie telewizora pojawiły się napisy. Erika wstała.

– Usiądźmy w kuchni.

Anna i Ebba poszły przodem. Usiadły przy stole.

– Spałaś w nocy? – spytała Anna.

– Tak, spałam dwanaście godzin, ale czuję, że mogłabym spać drugie tyle.

– To skutek szoku.

Weszła Erika ze stertą papierów.

– To, co zebrałam, to na pewno nie wszystko. Zresztą część tych materiałów na pewno widziałaś – powiedziała, kładąc je na stole.

– Nic nie widziałam – odparła Ebba. – Może to zabrzmie dziwnie, ale prawie w ogóle się nie zastanawiałam nad swoim pochodzeniem, dopóki nie przejęłam domu i nie przeprowadziliśmy się na Valö. Byłam bardzo szczęśliwa i chyba dlatego cała ta historia wydawała mi się jakaś... absurdalna. – Wpatrywała się w papiery, jakby w ten sposób mogła poznać historię swojej rodziny.

– No to już. – Erika otworzyła notes i chrząknęła. – Twoja mama, Inez, urodziła się w 1951 roku. W chwili zaginięcia miała zaledwie dwadzieścia trzy lata. Niewiele się dowiedziałam o jej życiu przed ślubem. Urodziła się i dorastała we Fjällbace, była przeciętną uczennicą. To właściwie wszystko, co mają na jej temat urzędy. W 1970 roku wyszła za mąż za twojego ojca, Runego Elvandra. Ty urodziłaś się w styczniu 1973 roku.

– Trzeciego – uzupełniła Ebba.

– Jak pewnie wiesz, twój ojciec był znacznie starszy od matki. Urodził się w 1919 roku. Miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa. W chwili zaginięcia Johan miał dziewięć lat, Annelie szesnaście, a Claes dziewiętnaście lat. Ich matka, Carla, pierwsza żona twojego ojca, zmarła nieco ponad rok przed ślubem twoich rodziców. Ci, z którymi rozmawiałam, mówili, że twojej mamie nie było łatwo wejść do tej rodziny.

– Zastanawiam się, dlaczego wyszła za mąż za kogoś o tyle starszego – powiedziała Ebba. – Ojciec miał – policzyła w myślach – pięćdziesiąt jeden lat, gdy się pobierali.

– Wygląda na to, że maczała w tym palce twoja babcia. Podobno była z niej, nie wiem, jak to powiedzieć...

– Nie mam żadnego stosunku do babci, więc nie żałuj sobie. Moja rodzina mieszka w Göteborgu, a tę część mojego życia traktuję jako ciekawostkę.

– Więc nie obrazisz się, jeśli powiem, że twoja babcia miała opinię strasznej jędzy.

– No wiesz co?! – Anna spojrzała na siostrę z oburzeniem.

Ebba roześmiała się serdecznie. Po raz pierwszy, odkąd się poznały.

²⁴ *Lotta z ulicy Awanturników* – film na podstawie książki Astrid Lindgren.

– W porządku. – Zwracając się do Anny, dodała: – Nie sprawiło mi to przykrości. Chciałabym poznać prawdę, na tyle, na ile to możliwe.

– Tak, tak – powiedziała Anna z powątpiewaniem.

– Twoja babcia miała na imię Laura, urodziła się w 1920 roku – mówiła dalej Erika.

– Więc była rówieśnicą mojego ojca – zauważyła Ebba. – Tym bardziej się dziwię, jak do tego mogło dojść.

– Jak mówiłam, podobno namówiła twoją mamę do tego małżeństwa. Ale nie wiem tego na pewno, więc potraktuj to jak przypuszczenie.

Pogrzebała w papierach i pokazała Ebbie kserokopię zdjęcia.

– To twoja babcia Laura i dziadek Sigvard.

Ebba się pochyliła.

– Rzeczywiście, nie wygląda na miłą – powiedziała, przyglądając się kostycznej damie. Mężczyzna też nie był zbyt radosny.

– Dziadek zmarł w 1954 roku, wkrótce po zrobieniu tego zdjęcia.

– Wyglądają na zamożnych – zauważyła Anna. Ona również się pochyliła, żeby się przyjrzeć zdjęciu.

– Bo byli zamożni – odparła Erika. – W każdym razie do śmierci Sigvarda. Wtedy się okazało, że zrobił kilka nieudanych interesów i pieniędzy zostało niewiele. A ponieważ twoja babcia nie pracowała, kapitał topniał. Prawdopodobnie zostałyby bez grosza, gdyby twoja matka nie wyszła za twojego ojca.

– Ojciec był bogaty? – spytała Ebba, przyglądając się zdjęciu z bliska. Nie chciała uронić żadnego szczegółu.

– Nie tyle bogaty, ile dobrze mu się powodziło. Na tyle, żeby mógł zapewnić twojej babci odpowiednie mieszkanie.

– Ale kiedy rodzice zaginęli, chyba już nie żyła, prawda?

Erika przewróciła kilka kartek w leżącym przed nią notesie.

– Zgadza się. W 1973 roku umarła na zawał serca, zresztą na Valö. Claes, najstarszy syn Elvandera, znalazł ją za domem. Już nie żyła.

Erika polizała kciuk. Przerzuciła stertę papierów i wyciągnęła kopię artykułu z „Bohuslänigen”.

– Proszę, pisali o tym w gazecie.

Ebba przeczytała artykuł.

– Widzę, że babcia była znaną osobą.

– Tak. Wszyscy wiedzieli, kim jest Laura Blitz. Twój dziadek dorobił się na żegludze. Po cichu mówiło się, że podczas drugiej wojny światowej robił interesy z Niemcami.

– Byli nazistami? – spytała Ebba z przerażeniem.

– Nie wiem, czy zajmowali się polityką – odparła Erika z ociąganiem. – Ale wszyscy wiedzieli, z kim sympatyzują.

– Moja mama też miała takie sympatie? – Ebba otworzyła szeroko oczy.

Anna rzuciła Erice złe spojrzenie.

– Nic o tym nie wiem. – Erika pokręciła głową. – Miła, trochę naiwna. Tak ją opisuje większość osób, z którymi rozmawiałam. I stłamszona przez twoją babcię.

– To by wyjaśniało, dlaczego wyszła za ojca. – Ebba przygryzła wargę. – On też był despota? Czy to tylko mój domysł? W końcu był dyrektorem szkoły z internatem.

– Tak właśnie było. Mówią, że był człowiekiem twardym i surowym.

– Babcia pochodziła z Fjällbacki? – Ebba znów wzięła do ręki zdjęcie ponurej kobiety.

– Tak, jej rodzina mieszkała we Fjällbace od pokoleń. Jej matka miała na imię Dagmar, urodziła się w 1900 roku.

– Czyli miała... dwadzieścia lat, kiedy urodziła babcię. Młodo, ale w tamtych czasach nie było to chyba dziwne. Kim był ojciec babci?

– W księdze urodzin napisano: ojciec nieznany. Dagmar to dopiero była postać.

– Erika znów polizała palec i zaczęła przewracać kartki. Doszła prawie do ostatniej. – To wypis z rejestru wyroków sądowych.

– Skazana za włóczęgostwo. Była prostytutką? – Ebba spojrzała pytająco na Erikę.

– Samotna kobieta z dzieckiem z nieprawego łoża zapewne musiała robić różne rzeczy, żeby przeżyć. Na pewno było jej ciężko. Kilka razy została skazana za kradzież. Była uważana za nieco szaloną. Poza tym piła. Z dokumentów wynika, że dłuższy czas spędziła w szpitalu psychiatrycznym.

– Babcia musiała mieć straszne dzieciństwo – powiedziała Ebba. – Nic dziwnego, że była zołą.

– Rzeczywiście, dorastanie u boku kogoś takiego musiało być trudne. Dziś uznano by za skandal, że dziecko mieszka z taką matką. Ale w tamtych czasach podchodzono do tego inaczej. A niezamężne matki spotykały się z powszechną pogardą. – Erika oczyma wyobraźni zobaczyła matkę i córkę. Szperała w ich

przeszłości tak długo, że czuła się tak, jakby je znała. Sama nie wiedziała, dlaczego tak się zagłębiła w tę sprawę, dlaczego tak bardzo chciała rozwikłać zagadkę zniknięcia Elvanderów. Zafascynowały ją ich losy, więc zaglądała coraz głębiej.

– Co się stało z Dagmar? – spytała Ebba.

Erika podała jej kolejną kartkę, odbitkę czarno-białego zdjęcia, prawdopodobnie zrobionego podczas rozprawy sądowej.

– Boże, to ona?

– Pokaż – powiedziała Anna.

Ebba podniosła kartkę.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie? Jest bardzo wyniszczona i wygląda staro.

Erika zajrzała do notatek.

– W 1945 roku. Miała czterdzieści pięć lat. Była pacjentką göteborskiego szpitala S:t Jörgens. – Przerwała, żeby zrobić na nich większe wrażenie. – Zrobili jej to zdjęcie cztery lata przed jej zniknięciem.

– Jakim zniknięciem? – spytała Ebba.

– No tak, wygląda na to, że to rodzinne. Ostatnia notatka na jej temat pochodzi z 1949 roku. Wpadła jak kamień w wodę.

– Babcia nie wiedziała, co się stało?

– Z tego co słyszałam, dużo wcześniej zerwała kontakt z matką. Była żoną Sigvarda i jej życie wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy musiała mieszkać z nią.

– Są jakieś przypuszczenia? Co się z nią stało? – spytała Anna.

– Przyjmuje się, że się upiła i utopiła w morzu. Ale ciała nigdy nie znaleziono.

– Ratunku! – Ebba znów wzięła do ręki zdjęcie Dagmar. – Prababcia złodziejka i nierządnicą. W końcu przepada bez wieści. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

– Będzie jeszcze gorzej. – Erika rozejrzała się, mile połączona zainteresowaniem, z jakim jej słuchały. – Matka Dagmar...

– No? Co? – ponaglała ją Anna.

– Ech, zjedźmy lunch. Potem wam opowiem – odparła Erika, chociaż wcale nie miała zamiaru zwlekać z ujawnieniem reszty.

– Przestań! – niemal krzyknęły Anna i Ebba.

– Mówi wam coś nazwisko Helga Svensson?

Ebba zastanawiała się chwilę. Powoli pokręciła głową. Anna w milczeniu marszczyła czoło. Spojrzała na Erikę i w jej oczach pojawił się błysk.

– Fabrykantka aniołków – powiedziała.

– Co takiego? – spytała Ebba.

– Fjällbacka jest znana nie tylko z Wąwozu Królewskiego i z tego, że spędzała tu wakacje Ingrid Bergman – wyjaśniła Anna. – Nasza miejscowość miała też wątpliwy zaszczyt być miejscem zamieszkania fabrykantki aniołków Helgi Svensson. Ścięto ją bodajże w 1908 roku.

– W 1909 – poprawiła ją Erika.

– Ścięto za co? – dopytywała się Ebba. Była oszołomiona.

– Za to, że mordowała dzieci, które jej oddano pod opiekę. Topiła je w balii. Odkryli to, gdy jedna z matek się rozmyśliła i wróciła po dziecko. Kiedy się okazało, że jej synka nie ma, chociaż Helga przez cały rok pisała o nim w listach, kobieta nabrała podejrzeń i poszła na policję. Uwierzyli jej. Pewnego ranka policjanci weszli do domu Helgi. Zastali ją, jej męża, córkę i dzieci, którymi się opiekowała. Na szczęście żywe. A kiedy rozkopali podłogę w piwnicy, znaleźli osiem ciał.

– Co za paskudna historia. – Ebba skrzywiła się, jakby dostała mdłości. – Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z moją rodziną. – Wskazała na leżące na stole papiery.

– Helga Svensson była matką Dagmar – powiedziała Erika. – Fabrykantka aniołków Helga Svensson była matką Dagmar, babką twojej babki.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Ebba spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Nie, to prawda. Pomyślałam, że to szczególne zrzędzenie losu, że robisz srebrne zawieszki w kształcie aniołków.

– Teraz myślę, że może lepiej było się w to nie zagłębiać – powiedziała Ebba. Nie do końca szczerze.

– Przecież to taka ciekawa historia... – zaczęła Anna. Urwała, zrobiło jej się głupio. – Przepraszam, nie chciałam...

– Ja też uważam, że ciekawa – odparła Ebba. – I ja też dostrzegam ironię w tym, że robię właśnie takie zawieszki. Jaki ten świat dziwny.

W jej oczach Erika dostrzegła cień. Pewnie myśli o synku, pomyślała.

– Ośmioro dzieci – powiedziała powoli. – Ośmioro małych dzieci zakopanych w piwnicy.

– Jak można zrobić coś takiego? – powiedziała Anna.

– Co się stało z Dagmar, gdy ścięli jej matkę? – Ebba skrzyżowała ręce na piersi. Wydawała się jeszcze bardziej krucha niż zwykle.

– Mąż Helgi, ojciec Dagmar, również został ścięty. Uznano go za współwinnego, bo zakopywał zwłoki, chociaż to Helga topiła dzieci. Dagmar jako sierota kilka lat spędziła w gospodarstwie pewnego rolnika niedaleko Fjällbacki. Wyobrażam sobie, że jako córce morderczynie musiało jej być ciężko. Ludzie nie byli skłonni wybaczyć taki grzech.

Ebba pokiwała głową. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną. Erika uznała, że wystarczy. Pora na lunch. Poza tym chciała rzucić okiem na komórkę. Może Gösta się odezwał. Czekala na wiadomość o Ollem. Niechby im się wreszcie poszczęściło.

Słysząc było tylko uporczywe bzyczenie muchy. Tłukła się beznadziejnie o szybę. Musi się dziwić. Przeszkody niby nie widać, a jednak nie da się jej pokonać. Mårten doskonale to rozumiał. Obserwował ją dłuższą chwilę. Potem powoli wyciągnął rękę i złapał ją w dwa palce. Ścisnął, patrzył jak urzeczony. Potem wytarł rękę o parapet.

W pokoju zapanowała absolutna cisza. Usiadł na krześle Ebby. Leżały przed nim narzędzia do robienia srebrnych aniołków. Na stoliku był jeden, prawie gotowy. Czyje cierpienie złagodzi? Ale kupowano je nie tylko na pamiątkę po kimś, kto odszedł. Również dlatego, że po prostu były ładne. Mårten czuł, że akurat ten ma trafić do kogoś pogrążonego w żałobie. Od śmierci Vincenta wyczuwał cudzą żalobę. Nawet na odległość. Wziął do ręki niegotowego aniołka. Wiedząc, że jest przeznaczony dla kogoś, kto jest tak samo beznadziejnie samotny jak oni.

Ścisnął go w dłoni. Ebba nie rozumiała, że razem mogliby przynajmniej częściowo wypełnić tę samotność. Wystarczyłoby, żeby mu pozwoliła znów się do siebie zbliżyć. I żeby się przyznała. Długo zaślepiąło go własne poczucie winy, ale teraz coraz wyraźniej widział, że to się stało przez nią. Gdyby się przyznała, chociaż raz, mógłby jej wybaczyć i dać jej jeszcze jedną szansę. Ale ona nic nie mówiła, tylko patrzyła na niego, jakby go oskarżała, jakby szukała w jego oczach winy.

Odsunęła się od niego. Zupełnie nie potrafił tego zrozumieć. Po tym, co się stało, powinna mu pozwolić się sobą zaopiekować, powinna się na nim oprzeć. Kiedyś to ona decydowała o wszystkim: gdzie będą mieszkać, dokąd pojedą na urlop, kiedy postarają się o dziecko. Również wtedy, tamtego ranka, ona zdecydowała. Ludzie zawsze się nabierali na jej kruchość i błękitne oczy. Myśleli, że jest nieśmiała i na wszystko się zgadza. A nie jest taka. Tamtego ranka też ona zdecydowała, ale teraz jego kolej.

Wstał, rzucił aniołka. Spadł na biurko, poplamiony czymś czerwonym i lepkiem.

Zdziwił się, spojrział na swoją dłoń. Zobaczył mnóstwo drobnych skaleczeń. Powoli wytarł rękę o nogawkę. Ebba musi wrócić do domu. Musi jej wytłumaczyć.

Liv energicznie czyściła ogrodowe krzesła. Musiała to robić codziennie, jeśli miały pozostać czyste i błyszczące. W gorącym blasku słońca na jej plecach perlił się pot. Godziny spędzone przy szopie zaowocowały piękną złotawą opalenizną, ale oczy miała podkrążone.

– Uważam, że nie powinieneś tam iść – powiedziała. – Po co masz chodzić na jakieś spotkania po latach! Przecież wiesz, że partia jest w delikatnej sytuacji. Powinniśmy uważać, nie wychylać się, dopóki...

– Wiem, ale człowiek nie nad wszystkim panuje – odparł Holm, zsuwając na czoło okulary do czytania.

Miał przed sobą stertę gazet. Codziennie czytał dzienniki ogólnokrajowe i kilka starannie dobranych gazet lokalnych. Nigdy nie udawało mu się tego wszystkiego przeczytać bez uczucia niesmaku. Co za głupota się z tych gazet wylewała. Wszyscy ci liberalni dziennikarze, komentatorzy i eksperci myślą, że rozumieją, jak działa świat, a w gruncie rzeczy skazują na zgubę naród szwedzki. Jego obowiązkiem jest otworzyć ludziom oczy. Cena jest wysoka, ale nie da się prowadzić wojny bez ponoszenia strat. A to jest wojna.

– Ten Żyd też tam będzie? – Liv uznała, że krzesła już są czyste, i zabrała się do czyszczenia stołu.

John skinął głową.

– Chyba tak.

– A jeśli ktoś cię z nim zobaczy i zrobi zdjęcie? Jeśli się ukaże w jakiejś gazecie? Co sobie pomyślą twoi zwolennicy? Nietrudno sobie wyobrazić. Mogliby zacząć się zastanawiać, czy się nadajesz na szefa partii. Może nawet próbowaliby cię zmusić do ustąpienia. Nie możesz do tego dopuścić właśnie teraz, gdy jesteśmy tak blisko.

John patrzył w dal, ponad portem. Unikał jej spojrzenia. Co ona tam wie. Jak miałby jej opowiedzieć o zacierających wszelkie granice ciemności, zimnie i przerażeniu? Tam, wtedy, chodziło o przetrwanie, a on i Josef byli ze sobą związani na dobre i na złe, na zawsze. Nie umiałby jej tego wytłumaczyć.

– Muszę iść – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Liv wiedziała, że to koniec dyskusji. Mruczała tylko pod nosem. John z uśmiechem spojrział na żonę, na jej piękną, wyrażającą niezłomną wolę twarz. Kochał

ją, wiele ich łączyło, ale z tamtymi połączył go mrok.

Teraz mieli się spotkać, po raz pierwszy od lat. I zarazem ostatni. Stało przed nim zadanie tak ważne, że musiał raz na zawsze rozliczyć się z przeszłością. To, co się zdarzyło w 1974 roku, chwilowo wypłynęło na powierzchnię, ale równie szybko może zniknąć. Pod warunkiem że będą solidarni. Dawne tajemnice powinny pozostać w mroku, w którym się zrodziły.

Tylko Sebastiana trochę się obawiał. Już wtedy wyraźnie się cieszył, że ma nad nimi władzę. Może narobić kłopotów. Cóż, jeśli nie da się przekonać, są jeszcze inne sposoby.

Patrik odetchnął głęboko. Annika właśnie kończyła przygotowania do konferencji prasowej. Zjechało się mnóstwo dziennikarzy, nawet z Göteborga. Niektórzy pisali dla gazet ogólnokrajowych. Sprawa trafi na łamy największych tytułów. A potem – wiedział to z doświadczenia – zrobi się jeden wielki cyrk. W rolę jego dyrektora wcieli się Mellberg. Stanie na środku areny. To też wiedział z doświadczenia. Nie mógł się pozbierać z radości, kiedy się dowiedział, że trzeba błyskawicznie zwołać konferencję. Na pewno sterczy teraz w łazience i próbuje ukryć łysinę.

Patrik jak zwykle miał tremę. Nie powinien mówić za wiele o tym, co dotychczas ustalili. Musi się też postarać ograniczyć szkody, jakie wywoła Mellberg. Powinien się cieszyć, że media nie dowiedziały się jeszcze wcześniej. Wieść o tym, co się dzieje, rozchodziła się po okolicy lotem błyskawicy. Zwłaszcza że wszyscy mieszkańcy Fjällbacki wiedzieli, co się stało na Valö. To cud, że do tej pory nikt nie zawiadomił mediów. Ale w końcu ktoś to zrobił i teraz nic ich nie powstrzyma.

Z ponurych rozmyślań wyrwało go delikatne pukanie. Drzwi się otworzyły, wszedł Gösta. Nie czekając na zaproszenie, usiadł na krześle dla interesantów.

– Hieny już się zbiegły – powiedział, patrząc na swoje kciuki. Kręcił nimi młynka.

– Taka praca – odparł Patrik, chociaż przed chwilą myślał o tym samym. Traktowanie dziennikarzy jak wrogów nie ma sensu, zwłaszcza że media bywają pomocne.

– Jak wam poszło w Göteborgu? – spytał Gösta, wciąż nie patrząc na Patrika.

– Całkiem, całkiem. Okazało się, że Ebba nie powiedziała rodzicom ani o podpaleniu, ani o strzałach.

Gösta podniósł wzrok.

– Dlaczego?

– Chyba nie chciała ich martwić. Podejrzewam, że jak tylko wyszliśmy, rzucili się do telefonu. Jej mama była gotowa natychmiast jechać na Valö.

– Może to niezły pomysł. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Ebba i Mårten się stamtąd wynieśli, dopóki tego nie rozwikłamy.

Patrik pokręcił głową.

– Ja nie siedziałbym ani minuty tam, gdzie ktoś dybie na moje życie.

– Ludzie są dziwni.

– To prawda. W każdym razie Ebba ma sympatycznych rodziców.

– Dobrzy ludzie, tak?

– Tak. Myślę, że było jej u nich dobrze. Zdaje się, że ma też dobre relacje z rodzeństwem. Przyjemna dzielnica, stare domy, dookoła róże.

– Dobre miejsce do dorastania.

– Niestety nie dowiedzieliśmy się niczego, co mogłoby nas doprowadzić do nadawcy pocztówek.

– Nie zachowali ani jednej?

– Nie, wyrzucili wszystkie. Tylko życzenia urodzinowe, żadnych gróźb, jak na tej ostatniej. Stempel pocztowy z Göteborga.

– Ciekawe. – Gösta znów przyglądał się swoim kciukom.

– Jeszcze ciekawsze, że do czasu, kiedy Ebba osiągnęła pełnoletność, ktoś co miesiąc przelewał pieniądze na jej konto.

– Co takiego? Anonimowo?

– Właśnie. Gdyby nam się udało dowiedzieć, skąd je wysyłał... może to by coś dało. W każdym razie taką mam nadzieję. Możliwe, że ta sama osoba wysyłała kartki. A teraz muszę już iść. – Patrik wstał. – Masz coś do mnie?

Chwila ciszy. Gösta chrząknął i podniósł wzrok na Patrika.

– Nie, już nic.

– To na razie. – Patrik otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

Gösta zawołał:

– Patrik!

– Słucham. Za minutę zaczynamy konferencję.

Cisza.

– Już nic. Nieważne – powiedział Gösta.

– Okej.

Patrik szedł do sali konferencyjnej z poczuciem, że powinien wyciągnąć z Gösty to, co chciał mu powiedzieć.

Wszedł i zapomniał o wszystkim innym. Spojrzenia zebranych skierowały się w jego stronę. Mellberg stał z przodu, uśmiechał się szeroko. Przynajmniej jeden pracownik komisariatu był gotowy na spotkanie z mediami.

Josef się rozłączył. Nogi się pod nim ugięły. Powoli osunął się po ścianie, usiadł. Zagapił się na tapetę w kwiatki. Była tam zawsze, odkąd kupili dom. Rebecka już dawno chciała ją wymienić, ale on nie potrafił zrozumieć, po co wydawać pieniądze na nową, skoro ta jest w dobrym stanie. Nie wymienia się czegoś, co jest całe i działa. Człowiek powinien się cieszyć, że ma dach nad głową i co jeść. W życiu jest tyle ważniejszych rzeczy niż jakaś tapeta.

Właśnie stracił to, co najważniejsze. Tymczasem ku własnemu zdziwieniu nie mógł przestać się gapić na tapetę. Stwierdził, że jest ohydna. Należało posłuchać Rebecki i zgodzić się, żeby kupiła nową. Może w ogóle powinien był częściej jej słuchać?

Nagle zobaczył siebie cudzymi oczami. Mały, zarozumiały człowieczek, który myślał, że może zrealizować swoje marzenie i że został stworzony do wielkich czynów. Teraz siedzi tutaj, zdemaskowany, naiwny dureń. W dodatku pretensje może mieć tylko do siebie. Od tamtego czasu, gdy otoczył go mrok, gdy serce stwardniało mu od upokorzenia, wmawiał sobie, że jeszcze się podniesie. Co się oczywiście nie stało. Zło było potężniejsze. Istniało w życiu jego rodziców i chociaż nigdy o tym nie mówili, wiedział, że zmusiło ich do bezbożnych czynów. On też został zarażony złem, ale w swej pysze uwierzył, że Bóg pozwoli mu się oczyścić.

Uderzył głową o ścianę. Najpierw lekko, potem coraz mocniej. Poczul się lepiej. W jednej chwili przypomniał sobie, jak tam, dawno temu, odszukał sposób na kojenie bólu. Jego rodzice nie znaleźli żadnej pociechy w tym, że dzielili cierpienie z innymi. Z nim było tak samo. Może jego wstyd był nawet tym większy. Naiwnie myślał, że się od niego uwolni, jeśli pokuta będzie dostatecznie ciężka.

Zastanawiał się, co powiedzą Rebecka i dzieci, kiedy się dowiedzą, kiedy wszystko zostanie ujawnione. Leon chciał, żeby się spotkali, chciał obudzić cierpienie, o którym powinni zapomnieć. Jego wczorajszy wieczorny telefon go sparaliżował. Groźba się urzeczywistni. Nie zdoła temu zapobiec. Dziś to już bez znaczenia. Za późno. Był bezbronny jak wtedy, gdy już nie miał siły się bić. Zresztą na nic by się to

nie zdało. Jego marzenie od początku było skazane na niepowodzenie. Miał żal, głównie do siebie, że wcześniej tego nie rozumiał.

Karinhall 1949

Dagmar płakała. Żal mieszał się ze szczęściem. Wreszcie znalazła Hermanna. A już zdążyła w to zwątpić. Pieniądze od Laury wystarczyły tylko na część podróży. Dręczyło ją pragnienie. Musiała się napić i wydawała za dużo. Potem prawie nic nie pamiętała, ale za każdym razem podnosiła się i jechała dalej. Bo przecież czekał na nią jej Hermann.

Wiedziała, że nie został pochowany w Karinhall. Podczas jednej z wielu podróży pociągiem powiedział jej to z satysfakcją jakiś nieprzyjemny człowiek, któremu zdradziła, dokąd jedzie. Dla niej nie miało znaczenia, gdzie pochowano Hermanna. Czytała gazety, oglądała zdjęcia. Tu było jego miejsce na ziemi i tu na zawsze została jego dusza.

Była tu również Carin Göring. Wredna dzidzia, nawet po śmierci nie wypuściła go z uścisku. Dagmar zacisnęła ręce w kieszeni palta, rozglądała się po posiadłości. Kiedyś było to jego królestwo. Wszystko zostało zniszczone. Łzy napłynęły jej do oczu. Jak to możliwe? Dwór był w ruinie, ogród, który kiedyś musiał być piękny, teraz był spustoszony i dziczał. Rosnący dookoła bujny las napierał na niego coraz bardziej.

Musiała iść wiele godzin, żeby tu dotrzeć. Z Berlina przyjechała okazją, potem szła pieszo na północ, w stronę lasu. Czytała, że tam znajduje się Karinhall. Nie było łatwo złapać okazję. Ludzie spoglądali podejrzliwie na jej wyniszczoną postać. Nie mówiła ani słowa po niemiecku. Ciągle tylko powtarzała: Karinhall. W końcu jakiś starszy pan zabrał ją swoim samochodem. Niechętnie. Musiała wysiąść na jakimś rozjeździe. Pokazał jej, w którą stronę jedzie. Ona ma iść w drugą. Pod koniec zaczęły ją boleć stopy. Szła dalej. Chciała tylko jednego: znaleźć się blisko Hermanna.

Krażyła wśród ruin. Dwie budki wartownicze przy wjeździe świadczyły o dawnej świetności tego miejsca. Tu i ówdzie stały fragmenty ścian i kamiennych zdobień. Kazały się domyślać dawnego przepychu. Gdyby nie Carin, to miejsce nosiłoby jej imię.

Ogarnęły ją nienawiść i żal. Ze szlochom padła na kolana. Przypomniła

sobie cudowną letnią noc, gdy czuła oddech Hermanna całującego całe jej ciało. Ta noc dała jej i zarazem zabrała wszystko. Życie Hermanna byłoby o wiele piękniejsze, gdyby wybrał ją. Ona by się nim zaopiekowała, nie to co Carin, przez którą stał się ruiną człowieka. Widziała tę ruinę w szpitalu. Ona byłaby silna za nich oboje.

Nabrała garść ziemi i przesyłała ją między palcami. Słońce grzało ją w kark, z oddali dochodziło wycie dziczących psów. Nieopodal leżał posąg z odlupanym nosem, bez ręki. Kamiennie oczy niewidzącym wzrokiem patrzyły w niebo. Poczuła, że jest bardzo zmęczona. Słońce paliło, musiała odpocząć w cieniu. Podróż okazała się długa, a tęsknota wyczerpująca. Musi się położyć, choć na chwilę, zamknąć oczy. Rozejrzała się za cieniem. Przy schodach, które teraz prowadziły donikąd, leżała potężna kolumna. Przewróciła się i oparła o najwyższy stopień. Pod nim dostrzegła upragniony cień.

Była zbyt zmęczona, żeby wstać. Doczołgała się do schodów, skuliła. Z westchnieniem ulgi położyła się w małym skrawku cienia i zamknęła oczy. Od tamtej czerwcowej nocy stale była w drodze do niego, do Hermanna. Teraz musiała odpocząć.

Konferencja prasowa skończyła się kilka godzin temu. Wszyscy zebrali się w pokoju socjalnym. Ernst, który podczas konferencji siedział grzecznie w gabinecie Mellberga, wreszcie mógł wyjść. Jak zwykle leżał na stopach swego pana.

– Dobrze nam poszło, prawda? – powiedział Mellberg z uśmiechem, po czym nagle wrzasnął: – Paulo, może być poszła do domu odpocząć!

Patrik aż podskoczył.

Paula spojrzała na niego ze złością.

– Dziękuję, sama decyduję, kiedy odpoczywam.

– Lata tu, choć ma wolne. I jeszcze jeździ do Göteborga i z powrotem. Jeśli coś pójdzie nie tak, to pamiętaj, że ja...

– Wszystko było pod kontrolą, naprawdę – powiedział Patrik, żeby rozładować napięcie. Zanosilo się na awanturę. – Chłopakom wkrótce zrobi się gorąco.

Nazywanie chłopakami mężczyzn będących po pięćdziesiątce było absurdem, ale kiedy o nich myślał, miał przed oczami pięciu chłopców ze zdjęcia, ich czujne spojrzenia i ubrania z lat siedemdziesiątych.

– Dobrze im tak. Zwłaszcza temu Holmowi – odparł Mellberg, drapiąc Ernsta za uszami.

– Patriku? – Annika zajrzała do pokoju i kiwnęła na niego. Na korytarzu podała mu telefon. – Torbjörn do ciebie. Zdaje się, że ma coś nowego.

Patrik poczuł, jak tętno mu przyśpiesza. Poszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi. Słuchał Torbjörna dobry kwadrans, potem zadał mu kilka pytań. Pożegnał się i szybko wrócił do pokoju socjalnego. Wszyscy jeszcze tam byli: Paula, Mellberg, Gösta, teraz również Annika. Zrobiło się późno, ale nikt się nie zbierał.

– Co ci powiedział? – spytała Annika.

– Spokojnie, najpierw naleję sobie kawy.

Powoli podszedł do maszynki i wyciągnął rękę po dzbanek. Zanim zdążył go chwycić, złapała go Annika. Nalała mu kawy tak energicznie, że aż przelała. Potem postawiła filiżankę na stole.

– Proszę bardzo! Siadaj i opowiadaj.

Patrik uśmiechnął się szeroko, ale zrobił, jak kazała. Chrząknął.

– Torbjörn znalazł pod znaczkiem przyklejonym do kartki od G wyraźny odcisk

palca, więc możemy go porównać z odciskiem ewentualnego podejrzanego.

– To świetnie – powiedziała Paula, kładąc spuchnięte nogi na krześle. – Zrobiłeś minę kota, który właśnie połknął kanarka, więc pewnie masz coś jeszcze lepszego.

– Mam. – Patrik wypił łyk gorącej jak ukrop kawy. – Chodzi o pocisk.

– Który? – spytał Gösta, pochylając się.

– No właśnie. Otóż pocisk znaleziony pod listwą podłogową oraz pociski, które wbrew zasadom zostały wyjęte ze ściany po próbie zamordowania Ebby...

– Tak, tak. – Mellberg zbył go machnięciem ręki. – Wiem, do czego pijesz.

– ...prawdopodobnie zostały wystrzelone z tej samej broni.

Wpatrywały się w niego cztery pary oczu.

– Brzmi to niewiarygodnie, ale tak jest. Kiedy w 1974 roku zginęli Elvanderowie, sprawca najprawdopodobniej użył tej samej broni, z której wczoraj strzelano do Ebby Stark.

– Czy to możliwe, żeby po tylu latach dał o sobie znać ten sam sprawca? – Paula pokręciła głową. – To brzmi kompletnie niedorzecznie.

– Od początku uważałem, że zamachy na Ebbę i jej męża muszą mieć coś wspólnego z Elvanderami. A to dowodzi, że tak jest. – Patrik machnął rękami. W jego głowie odbiło się echem podobne pytanie z konferencji prasowej. Wtedy mógł odpowiedzieć tylko tyle, że to jedna z hipotez. Dopiero teraz mają dowód, który potwierdza jego podejrzenia. – Spec z Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego stwierdził na podstawie rys na pociskach, z jakiej broni strzelano – dodał. – W związku z tym musimy sprawdzić, czy ktoś w okolicy miał lub ma rewolwer Smith&Wesson kaliber trzydzieści osiem.

– Więc możemy się pocieszyć, że broń, z której zamordowano Elvanderów, nie leży na dnie morza – zauważył Mellberg.

– Wczoraj, kiedy strzelano do Ebby, nie leżała, ale później mogła tam spocząć – odparł Patrik.

– Nie wydaje mi się – powiedziała Paula. – Jeśli ktoś zachował tę broń aż do teraz, to raczej się jej nie pozbędzie.

– Chyba masz rację. Może to trofeum, pamiątka. Tak czy inaczej, te nowe informacje wskazują na to, że powinniśmy się skupić na rozwikłaniu sprawy z 1974 roku. Trzeba jeszcze raz przesłuchać tych czterech, z którymi już rozmawialiśmy, i przeanalizować, co się działo tamtego dnia. Musimy również jak najszybciej

skontaktować się z Percym von Bahrnem. Już dawno należało to zrobić. To moja wina. To samo z nauczycielem, tym, który jeszcze żyje. Jak on się nazywał? Wiesz, ten, który w czasie ferii był na urlopie... – Patrik strzelił palcami.

– Ove Linder – odpowiedział Gösta ze smutną miną.

– Właśnie, Ove Linder. Zdaje się, że teraz mieszka w Hamburgsund, tak? Pogadamy z nim jutro rano. Może powie coś ważnego o tym, co się działo w szkole. Moglibyśmy do niego pojechać we dwóch. – Sięgnął po zawsze leżące na stole papier i długopis i zaczął układać plan.

– No więc... – powiedział Gösta, gładząc się po podbródku.

Patrik pisał dalej.

– Jutro musimy się spotkać z całą piątką. Podzielimy się. Paulo, może spróbujesz pociągnąć za nitkę z pieniędzmi wpłacanymi na konto Ebby?

Paula się rozpromieniła.

– Oczywiście, już się skontaktowałam z bankiem.

– Wiesz, Patriku... – znów zaczął Gösta, ale Patrik nie słuchał. Wydawał kolejne polecenia. – Patrik!

Wszyscy spojrzeli na Göstę. To do niego niepodobne tak podnosić głos.

– Słucham, o co chodzi? Co chcesz mi powiedzieć? – Patrik spojrział na niego i nagle zrozumiał, że nie spodoba mu się to, co Gösta chce powiedzieć.

– Widzisz, ten nauczyciel, Ove Linder...

– No co?

– Ktoś już z nim rozmawiał.

– Ktoś? – Patrik czekał na dalszy ciąg.

– Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby nam pomagało więcej osób. Nie da się zaprzeczyć, że ona naprawdę potrafi wyszukiwać informacje, a nasze możliwości nie są nieograniczone. Więc pomyślałem, że nie zaszkodzi, jeśli nam pomoże. Sam przed chwilą powiedziałeś, że pewne rzeczy powinniśmy zrobić wcześniej. No i zrobiliśmy. Więc właściwie dobrze się stało. – Gösta musiał odetchnąć.

Patrik mu się przyglądał. Czy on ma nie po kolei w głowie? Zrobił coś za plecami kolegów i teraz usiłuje to odkręcić, udawać, że zrobił dobrze? Nagle w jego głowie zrodziło się podejrzenie. Oby nie okazało się słuszne.

– Ona... to moja ukochana małżonka? Erika była u tego nauczyciela?

– E... tak – odparł Gösta ze wzrokiem wbitym w kolana.

– No wiesz co, Gösta... – Paula powiedziała to tak, jakby mówiła do dziecka,

które ukradło ciastko.

– Może powinienem wiedzieć o czymś jeszcze? – spytał Patrik. – Lepiej, żebyś mi wszystko powiedział. Co narobiliście?

Gösta westchnął głęboko i powtórzył, co mu powiedziała Erika o swojej wizycie u Johna Holma, o tym, czego się dowiedziała o jego przeszłości od Kjella, i o kartce znalezionej w jego domu. Chwilę się wahał, ale w końcu opowiedział również o włamaniu.

Patrik zmartwiał.

– Coś ty powiedział?

Gösta patrzył w podłogę.

– Nie, dosyć tego. – Patrik zerwał się, wybiegł z komisariatu i wszedł do samochodu. Aż się gotował. Przekreślił kluczyk w stacyjce i zmusił się do wzięcia kilku głębokich oddechów. A potem wcisnął gaz do dechy.

Ebba nie mogła się oderwać od zdjęć. Poprosiła, żeby ją zostawiły samą. Wzięła wszystkie papiery i poszła do gabinetu Eriki. Spojrzała na zawalone biurko i usiadła na podłodze. Rozłożyła przed sobą zdjęcia jak wachlarz. To jej najbliższa rodzina, od nich pochodzi. W rodzinie adopcyjnej była szczęśliwa, ale czasami im zazdrościła, że mają dalszych krewnych, z którymi czują się związani. Ona miała tylko zagadkę. Przypomniła sobie, jak stawała przed wielką komodą w salonie, na której stały oprawione zdjęcia babć i dziadków z obu stron, ciotek i kuzynów, ludzi, dzięki którym się czuje, że jest się ogniwem długiego łańcucha. Teraz patrzyła na zdjęcia swoich krewnych. Wspaniałe i zarazem bardzo dziwne doświadczenie.

Wzięła do ręki zdjęcie fabrykantki aniołków. Piękna nazwa czegoś odrażającego. Podniosła je do oczu, usiłowała dostrzec, czy w spojrzeniu Helgi widać zło. Nie wiedziała, czy zdjęcie zrobiono wcześniej, czy wtedy, kiedy mordowała dzieci. Ale uwiecznione na nim dziecko – na pewno Dagmar – było tak małe, że musiał to być rok 1902. Dagmar w jasnej sukieneczce z falbankami, nieświadoma, jaki los ją czeka. Co się z nią stało? Utopiła się w morzu, jak przypuszczają? Może jej zniknięcie było naturalnym końcem jej życia? Może została skazana na zgubę już wtedy, gdy ujawniono zbrodnię jej rodziców? Czy Helga żałowała tego, co zrobiła? Czy zdawała sobie sprawę, co to będzie znaczyło dla jej córki, jeśli zostanie zdemaskowana? Czy też była przekonana, że nikt się nie upomni o małe, niechciane dzieci? Zadawała sobie mnóstwo pytań. Musiały pozostać bez odpowiedzi. A jednak odczuwała bardzo silną

więz z tymi kobietami.

Przyjrzała się zdjęciu Dagmar. Na jej twarzy wyraźnie było widać ślady ciężkiego życia, ale też to, że kiedyś musiała być piękna. Co się działo z babcią Laurą, gdy jej matkę zamykali w areszcie albo w szpitalu? O ile wiedziała, nie miała żadnych innych krewnych. Może opiekowali się nią jacyś zaprzyjaźnieni ludzie? Może trafiła do sierocińca albo jakiejś rodziny?

Przypomniała sobie, że kiedy się spodziewała Vincenta, częściej niż wcześniej rozmyślała o swoim pochodzeniu. Przecież to również jego historia. Ale kiedy się urodził, przestała o tym myśleć. Po pierwsze nie miała czasu, po drugie swoim zapachem, meszkiem na karku i dołeczkami w nadgarstkach wypełnił całe jej życie. Wszystko inne wydawało jej się kompletnie nieważne. Nawet ona sama. Oboje z Mårtenem zostali pomniejszeni, czy raczej wywyższeni do roli statystów w filmie o Vincencie. Pokochała swoją nową rolę. Pustka po jego śmierci była tym bardziej dojmująca. Została matką bez dziecka, nic nieznaczącą statystką w filmie bez głównego bohatera. Dzięki tym zdjęciom znów mogła znaleźć swoje miejsce.

Słyszała, jak Erika krząta się po kuchni, słyszała wołania i śmiechy dzieci. Ona tymczasem siedzi wśród swoich krewnych. Wszyscy już nie żyją, a mimo to znajduje wielką pociechę w świadomości, że kiedyś żyli.

Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami. Zaczęła się zastanawiać, jak się czuje Mårten. Odkąd tu przyjechała, prawie o nim nie myślała. Gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że od śmierci Vincenta w ogóle się nim nie przejmowała. Jak miałyby się przejmować nim, skoro przepelnia ją własna żałoba? Teraz, kiedy zobaczyła, gdzie jest jej miejsce, po raz pierwszy od dawna pomyślała, że Mårten jest częścią niej. Vincent połączył ich na zawsze. Z kim innym mogłaby dzielić wspomnienia? Był przy niej, głaskał jej rosnący brzuch, podczas USG patrzył w monitor na bijące serduszko. Ocierał jej pot z czoła, masował krzyż i dawał pić podczas porodu, długiej, potwornej doby, gdy walczyła o to, żeby Vincent przyszedł na świat. Mały się opierał, ale gdy się pokazał i wyzezował na nich, Mårten mocno chwycił ją za rękę. Nie ukrywał łez, wytarł je w rękaw. Potem razem przeżywali wypełnione krzykiem dziecka noce, widzieli pierwszy uśmiech i pierwsze ząbki. Kibicowali synkowi, gdy chwiejąc się na boki, zaczynał raczkować. Mårten filmował jego pierwsze kroki. Pierwsze słowa, pierwsze zdanie i pierwszy dzień w przedszkolu. Śmiech i płacz, dni dobre i złe. Tylko Mårten potrafi zrozumieć, jeśli ona zechce o tym opowiedzieć. Nikt inny.

Siedziała na podłodze i czuła, że robi jej się ciepło na sercu. To coś twardego i zimnego zaczęło topnieć. Zostanie tu jeszcze jedną noc, a potem wróci do domu. Do Mårtena. Pora skończyć z poczuciem winy i znów zacząć żyć.

Anna wypłynęła z portu i wystawiła twarz do słońca. Pod nieobecność męża i dzieci nieoczekiwanie poczuła się wolna. Pożyczyła od Eriki i Patrika łódkę, bo w jej własnej zabrakło paliwa. Cieszyła się, że płynie tak dobrze sobie znaną starą łajbą. Góra wznosząca się nad portem złościła się w zachodzącym słońcu. Z Café Bryggan dochodziły śmiechy, muzyka grała do tańca. Na razie nikt się nie odważył ruszyć w tany, ale jeszcze parę piw i na parkiecie będzie pełno.

Rzuciła okiem na torbę z próbkami materiałów leżącą na dnie motorówki. Upewniła się, że jest dobrze zamknięta.

Ebba już je widziała. Kilka bardzo jej się spodobało, ale chciała, żeby na nie spojrział również Mårten. Annie przyszło do głowy, żeby się wybrać na Valö jeszcze tego wieczoru. Wahała się, wyspa nie była bezpieczna. Przekonała się o tym poprzedniego dnia. Ta spontaniczna decyzja, żeby mimo wszystko popłynąć, przypominała jej dawne życie. Kiedyś rzadko myślała o skutkach. Postanowiła, że pójdzie za impulsem. Co się może stać? Popłynie, pokaże Mårtenowi próbki i wróci do domu. To tylko sposób na spędzenie czasu, wmawiała sobie. Może Mårten też się ucieszy, że ma towarzystwo. Ebba postanowiła zostać u Eriki na jeszcze jedną noc. Chciała dokładnie przejrzeć materiały o swojej rodzinie. Ale Anna podejrzewała, że to wymówka, że Ebba ze zrozumiałych względów nie chce wracać na wyspę.

Kiedy dopływała do pomostu, zobaczyła, że Mårten już na nią czeka. Dzwoniła, żeby go uprzedzić, że przyjedzie. Widocznie jej wypatrywał.

– Jednak się odważyłaś wrócić na ten dziki zachód. – Zaśmiał się i chwycił za dziób łódki.

– Zawsze lubiłam wyzywać los. – Rzuciła Mårtenowi cumę. Przywiązał ją do pomostu. – Prawdziwy wilk morski z ciebie – powiedziała, wskazując na fachowy węzeł na pachołku.

– Skoro już zostałem wyspiarzem, to na całego. – Podał jej rękę i pomógł wyskoczyć z łódki. Drugą miał zabandażowaną.

– Dziękuję. Co sobie zrobiłeś w rękę?

Mårten spojrział na bandaż, jakby go wcześniej nie zauważył.

– E tam, to normalne podczas remontu. Konieczne.

– Proszę, jaki macho – powiedziała Anna. Złapała się na tym, że się głupawo uśmiecha. Poczła się trochę winna, że jakkolwiek by było, flirtuje z mężem Ebby. Oczywiście tylko dla żartu, całkiem niewinnie, chociaż nie mogła zaprzeczyć, że Mårten jest niezwykle atrakcyjny.

– Daj, wezmę to. – Zdjął jej z ramienia ciężką torbę z próbkami.

Ruszyła za nim pod górę, do domu.

– Zaprosiłbym cię do kuchni, ale tam trochę wieje – powiedział, gdy już weszli.

Anna się roześmiała. Zrobiło jej się lekko na sercu. Poczła ulgę: nie kojarzy się ludziom wyłącznie z nieszczęściem, które ją spotkało.

– Siedzenie w jadalni też oznacza pewne niedogodności. Nie ma podłogi – ciągnął, mrugając do niej porozumiewawczo.

Mårten ponurak, jakiego niedawno poznała, wyparował jak kamfora. Może nie powinno jej to dziwić, bo Ebba też zachowywała się inaczej, kiedy się spotkały u Eriki.

– Jeśli nie masz nic przeciwko siedzeniu na podłodze, chodźmy na piętro, do sypialni. – Nie czekając na odpowiedź, wszedł na schody.

– Dziwnie się czuję. Po tym, co się wczoraj stało, zajmować się takimi rzeczami... – powiedziała przepraszająco.

– Nie ma powodu. Życie toczy się dalej. Jeśli o to chodzi, jesteśmy z Ebba do siebie podobni. Oboje bardzo praktyczni.

– Ale naprawdę się nie boicie tu zostać?

Mårten wzruszył ramionami.

– Czasem trzeba – powiedział, stawiając torbę na środku pokoju.

Anna uklękła. Zaczęła wyjmować próbki i rozkładać je na podłodze. Z entuzjazmem mówiła o tym, z których materiałów zostaną uszyte obicia, zasłony i poduszki, jakie do siebie pasują. Nagle umilkła i spojrzała na Mårtena. Nie patrzył na próbki, tylko na nią.

– Widzę, że bardzo cię to interesuje – powiedziała z przekąsem. Czula, że się czerwieni. Nerwowym ruchem założyła włosy za uszy.

Mårten nie odrywał od niej wzroku.

– Jesteś głodna? – spytał.

Kiwnęła głową.

– Tak, dosyć.

– Dobrze. – Zerwał się. – Zostań tutaj, pobieraj to wszystko. Zaraz wrócę.

Zbiegł do kuchni. Anna siedziała wśród rozłożonych na pięknej,

wycylinowanej podłodze próbek. Promienie słońca wpadały ukośnie przez okno. Zdała sobie sprawę, że jest znacznie później, niż sądziła. Przemknęło jej przez myśl, że powinna pędzić do domu, do dzieci. Przypomniała sobie, że wszyscy wyjechali. Dom jest pusty. Czekala ją samotna kolacja przed telewizorem. Równie dobrze mogła tu zostać. Mårten też był sam, zawsze przyjemniej jeść w towarzystwie. W dodatku już zaczął coś szykować. Byłoby niegrzecznie teraz wyjść, skoro już powiedziała, że jest głodna.

Nerwowymi ruchami poskładała próbki. W chwili kiedy skończyła i ułożyła wszystko na komodzie, usłyszała na schodach kroki i chrzęst szkła pod butami. Wszedł Mårten, z tacą w rękach.

– Kolacja w stylu Cajsy Warg²⁵, czyli zimne mięsa i sery. Do tego tosty. Może da się to przelknąć, jeśli popijemy dobrym czerwonym winem.

– Na pewno. Ale dla mnie tylko jeden kieliszek. Byłby skandal na całą okolicę, gdyby mnie zatrzymano za pływanie motorówką po pijanemu.

– Nie chciałbym się przyczynić do skandalu. – Postawił tacę na podłodze.

Anna poczuła, że jej serce bije mocniej. Właściwie nie powinna tu siedzieć, jeść serów i popijać wina z mężczyzną, przy którym zaczynają jej się pocić dłonie. Ale właśnie tego chciała. Sięgnęła po kawałek chleba.

Dwie godziny później wiedziała, że zostanie jeszcze dłużej. Nie była to świadoma decyzja, nie rozmawiali o tym. Ale też nie musieli nic mówić. Gdy zapadł zmrok, Mårten zapalił świece i w świetle migoczących płomieni Anna postanowiła żyć chwilą. Machnąć ręką na przeszłość. Poczuła, że żyje. I to on to sprawił.

Uwielbiała wieczorne światło, o tyle łaskawsze od bezlitosnego światła dnia. Patrzyła na swoją twarz w lustrze, powoli przesuwala dłonią po gładkich rysach. Kiedy zaczęła się przejmować tym, jak wygląda? Pamiętała, że kiedy była młodsza, inne rzeczy wydawały jej się znacznie ważniejsze. Potem jedyną naprawdę ważną stała się miłość. A Leon przyzwyczyił się do tego, że wszystko wokół niego jest piękne. Odkąd los ich ze sobą związał, szukał coraz to nowych i coraz bardziej niebezpiecznych wyzwań, a ona kochała go coraz mocniej i była mu coraz bardziej oddana. Pozwoliła, żeby jego pragnienia nadawały kierunek jej życiu. Od tego nie było już odwrotu.

Przysunęła się do lustra, ale nie zobaczyła żalu w swoich oczach. Dopóki Leon

był do niej przywiązany tak mocno jak ona do niego, była gotowa poświęcić dla niego wszystko. Ale on po jakimś czasie zaczął się wycofywać, jakby zapomniał, co ich łączyło. Wypadek uzmysłowił mu, że tylko śmierć może ich rozłączyć. Ból, który czuła, kiedy go wyciągała z samochodu, był niczym w porównaniu z tym, co by czuła, gdyby ją opuścił. Tego by nie przeżyła. Zwłaszcza po tym wszystkim, z czego dla niego zrezygnowała.

Ale teraz nie mogła zostać dłużej. Nie rozumiała, po co chciał wrócić. I nie powinna była mu na to pozwolić. Po co wracać do przeszłości, skoro to tak boli? Kolejny raz spełniła jego życzenie. Ale teraz koniec. Nie będzie stać obok i patrzeć, jak skacze w przepaść. Jedyne, co może zrobić, to pojechać do domu i czekać, aż przyjedzie za nią i będą mogli żyć tak jak dotychczas. Bez niej sobie nie poradzi. Będzie musiał to zrozumieć.

Przeciągnęła się i spojrzała na Leona. Siedział na tarasie, tyłem do niej. Poszła się spakować.

Erika była w kuchni. Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi. W następnej chwili do kuchni wpadł Patrik.

– Cholera jasna, co ty wyprawiasz?! – krzyknął. – Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że mieliśmy włamanie?

– No bo... nie byłam pewna... – tłumaczyła się bez sensu.

Patrik był wściekły, dokładnie tak, jak zapowiedział Gösta.

– Gösta powiedział, że podejrzewasz Holmę, a mimo to nic nie powiedziałaś. Przecież to są bardzo niebezpieczni ludzie!

– Mów ciszej. Dopiero co uśpiłam dzieci. – Chodziło nie tylko o dzieci. Erika nienawidziła konfliktów. Kiedy ktoś na nią krzyczał, chowała się jak ślimak w skorupie. Zwłaszcza kiedy krzyczał Patrik. Bardzo rzadko podnosił głos. Teraz było szczególnie kiepsko, bo częściowo musiała mu przyznać rację.

– Usiądź, porozmawiajmy o tym. Ebba jest na górze, w moim gabinecie.

Widziała, że Patrik stara się odzyskać panowanie nad sobą. Kilka razy głęboko odetchnął. Wypuszczał powietrze nosem. Chyba się udało. Nadal był blady, ale kiwnął głową i usiadł przy stole.

– Mam nadzieję, że usłyszę przekonujące wyjaśnienie, także tego, że knuliście z

²⁵ Cajsa Warg – właśc. Anna Christina Warg, XVIII-wieczna autorka książki kucharskiej. Odegrała w

Göstą za moimi plecami.

Erika usiadła naprzeciwko męża. Wpatrywała się w stół i zastanawiała się, jak powiedzieć szczerą prawdę, a jednocześnie przedstawić siebie w możliwie najlepszym świetle. Nabrała powietrza i zaczęła opowiadać o tym, jak skontaktowała się z Göstą. Przecież sam jej powiedział, że Gösta jest zainteresowany sprawą zaginięcia Elvanderów również z powodów osobistych. Przyznała, że nie powiedziała mu, bo wiedziała, że mu się to nie spodoba. Namówiła Göstę, żeby przez jakiś czas sobie pomagali. Patrik miał niewesołą minę, ale słuchał jej. Zbladł, gdy przeszła do wizyty u Johna Holma i tego, jak odkryła, że ktoś próbował się zalogować do jej komputera.

– Ciesz się, że ci nie sprzątnęli komputera. Domyślam się, że już za późno na zabezpieczenie odcisków palców.

– Rzeczywiście, teraz to bez sensu. Ja go używałam, dzieci dotykają wszystkiego upačkanymi rączkami...

Patrik z rezygnacją kręcił głową.

– Poza tym nie mam pewności, że to sprawka Holma – powiedziała. – Założyłam, że tak, bo stało się to wkrótce po tym, jak przypadkiem wzięłam tę kartkę.

– Przypadkiem! – Patrik parsknął.

– Ale już ją przekazałam Kjellowi. Bez obaw.

– Przecież oni nie wiedzą, że ją oddałaś. – Spojrzał na nią jak na idiotkę.

– Nie, oczywiście, ale już nic poza tym się nie stało.

– Czy Kjellowi udało się ustalić coś więcej? Powinnaś była mi o tym powiedzieć, to może mieć jakiś związek ze sprawą.

– Nie wiem. Sam go zapytaj.

– Dobrze, ale wolałbym wiedzieć o tym wcześniej. W każdym razie Gösta powiedział mi, czego się dowiedzieliście.

– Właśnie, a jutro mamy się spotkać z Ollem. Chcemy go zapytać o rzeczy Elvanderów.

– Z tym złomiarzem?

– Gösta ci nie mówił? Doszliśmy do tego, co się stało z dobytkiem Elvanderów. Okazało się, że złomiarz Olle był w internacie kimś w rodzaju złotej rączki. Kiedy Gösta do niego zadzwonił, żeby zapytać o rzeczy Elvanderów, powiedział: „Strasznie dużo czasu potrzebowaliście, żeby się do mnie zgłosić”! – Zaśmiała się głośno.

– Trzymał to wszystko tyle lat?

– Tak. Jutro o dziesiątej jadę do niego z Göstą. Zobaczymy, co zostało.
– Nie jedziesz – powiedział Patrik. – Ja z nim pojadę.
– Ale ja... – zaczęła i zrozumiała, że pora się poddać. – Okej.
– Od dzisiaj trzymasz się z dala od tej sprawy – powiedział stanowczo, ale widać było, że już mu przeszło.

Erika przyjęła to z prawdziwą ulgą.

Na schodach rozległy się kroki Ebby. Erika wstała, żeby dokończyć zmywanie.

– Zgoda? – spytała.

– Zgoda – odparł Patrik.

Siedział w ciemnościach i patrzył na nią. To jej wina. Wykorzystała jego słabość i sprowokowała go do złamania przysięgi, którą złożył Ebby. Bo przecież kiedyś przysięgał, że będzie ją kochał w radości i w smutku, aż do śmierci. Nie zmieniło tego nawet to, że zrozumiał, że to ona jest winna tego, co się stało. Kochał ją i chciał jej przebaczyć. Kiedyś stał przed nią odświętnie ubrany i przysięgał, że będzie jej wierny. Była taka piękna, gdy w prostej białej sukience patrzyła mu w oczy i brała sobie jego słowa do serca. Anna to wszystko zniszczyła.

Mruknęła przez sen i wbiła głowę w poduszkę Ebby. W tym momencie gotów był jej tę poduszkę wyrwać. Nie powinna jej brukać swoim zapachem. Ebba zawsze używała tego samego szamponu i poszewka pachniała tak jak jej włosy. Siedział na brzegu łóżka. Zacisnął pięści. Powinna tu leżeć Ebba. Światło księżyca padałoby na jej piękną twarz, tworzyłoby cienie wokół nosa i pod oczami. To jej nagie piersi powinny się wznosić i opadać pod kołdrą, w rytm jej oddechu. Piersi Ebby, drobne jak pąki kwiatów, były zupełnie inne niż piersi Anny. Od piersi Anny biegły blizny, wiły się aż do brzucha. Wcześniej czuł pod palcami, że są szorstkie. Teraz na ich widok poczuł obrzydzenie. Ostrożnie chwycił kołdrę i podciągnął ją, przykrył Annę. Ohydne ciało, które przyciskało się do niego, zacierając wspomnienie ciała Ebby.

Zemdliło go na samą myśl o tym. Musi to unieważnić, zatrzeć, żeby Ebba mogła wrócić. Na chwilę znieruchomiał, wziął swoją poduszkę i powoli opuścił ją na twarz Anny.

Fjällbacka 1951

Nastąpiło to niespodziewanie. To nie było tak, że nie lubiła dzieci, ale mijaly lata i nic się nie działo. W końcu ze spokojem stwierdziła, że widocznie nie będzie ich miała. Sigvard miał już dorosłych synów i nie wyglądało na to, żeby go martwiła jej bezpłodność.

I oto rok temu nagle poczuła się okropnie, niewytłumaczalnie zmęczona. Sigvard, bojąc się najgorszego, wysłał ją do lekarza na dokładne badania. Już myślała, że może to rak albo inna śmiertelna choroba. Tymczasem okazało się, że w wieku trzydziestu lat, po dwunastu latach małżeństwa, zaszła w ciążę. Lekarz nie potrafił tego wyjaśnić, a ona potrzebowała wielu tygodni, żeby przetrwać tę nowinę. W jej życiu działo się niewiele i bardzo jej to odpowiadało. Najchętniej siedziałaby w domu, którego była panią. Starannie go urządziła, wszystko przemyślała. Teraz ktoś zakłóci ten idealny porządek.

Ciąży towarzyszyły dziwne dolegliwości. Jej ciało się zmieniało i były to zmiany niepożądane. Sama świadomość, że nosi w sobie coś, nad czym nie panuje, uprawiała ją niemal w panikę. Poród był przerażającym doświadczeniem. Postanowiła, że już nigdy nie narazi się na coś podobnego. Nie zamierzała przeżywać straszliwego bólu i bezsilności. Do tego w samym porodzie było coś zwierzęcego. Sigvard musiał się na dobre wynieść do pokoju gościnnego, ale chyba nie miał nic przeciwko temu. Wydawał się całkiem zadowolony z życia.

Pierwszy okres po narodzinach Inez był dla niej szokiem. Potem znalazła Nannę, błogosławioną, cudowną Nannę, która zdjęła z jej barków odpowiedzialność za dziecko. Dzięki temu mogła wrócić do dawnego życia. Nanna wprowadziła się do nich. Jej pokój sąsiadował z pokojem Inez, żeby w nocy lub w razie potrzeby mogła szybko do niej pójść. Zajęła się wszystkim. Ona mogła swobodnie dysponować swoim czasem. Tylko od czasu do czasu na chwilę zaglądała do pokoju córki, żeby się nią nacieszyć. Inez wkrótce miała skończyć pół roku i była prześliczna, jeśli akurat nie płakała z głodu albo z powodu mokrej pieluszki. Ale to były sprawy Nanny. Laura była zadowolona, że tak dobrze się wszystko ułożyło, mimo nieoczekiwanego zwrotu, jaki nastąpił w jej życiu. Nie lubiła zmian, więc im mniej

miejsca dziewczynka zajmowała w jej życiu, tym łatwiej jej było się do niej przywiązać.

Poprawiła stojące na komodzie oprawione fotografie. Na jednej ona i Sigvard, na pozostałych obaj synowie Sigvarda z rodzinami. Do tej pory nie udało im się oprawić zdjęcia Inez. Zdjęcia swojej matki nigdy by tu nie postawiła. Lepiej, żeby nikt nie pamiętał, kim były jej matka i babka.

Matka chyba zniknęła na dobre. Ostatni raz dała znak życia dwa lata temu, nie widziano jej też w okolicy. Laura wciąż miała w pamięci ostatnie spotkanie. Rok wcześniej wypisano ją ze szpitala, ale nie ośmieliła się do niej przyjść. Ludzie mówili, że pije i krąży po miasteczku, tak jak wtedy, kiedy Laura była dzieckiem. Kiedy w końcu stanęła na schodach ich domu, bezzębna, brudna, w łachmanach, szalona jak zawsze, Laura nie potrafiła pojąć, jak mogli ją wypuścić. W szpitalu przynajmniej dostawała leki i nie mogła pić. Wolałaby, żeby sobie poszła, ale wpuściła ją szybko, żeby sąsiedzi nie zdążyli jej zobaczyć.

– Proszę, jaka elegancka – powiedziała matka. – Jak wysoko zaszła.

Laura trzymała ręce za plecami, zacisnęła pięści. To, co tak od siebie odpędzała i co nawiedzało ją tylko w snach, wreszcie ją dogoniło.

– Czego chcesz?

– Potrzebuję pomocy – powiedziała matka płaczliwie. Dziwnie się poruszała, sztywno. Jej twarz wykrzywiały nerwowe skurcze.

– Potrzebujesz pieniędzy? – Laura sięgnęła po torebkę.

– Nie dla siebie – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od torebki. – Chcę jechać do Niemiec.

Laura spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Do Niemiec? A co ty tam masz do roboty?

– Nie dane mi było się pożegnać z twoim ojcem. Nie mogłam pożegnać mojego Hermanna.

Zaczęła płakać. Laura rozejrzała się nerwowo. Nie chciała, żeby Sigvard coś usłyszał. Wyszedłby do przedpokoju dowiedzieć się, co się dzieje. Nie powinien zobaczyć jej matki.

– Cicho! Dostaniesz pieniądze, tylko, na miłość boską, uspokój się! – Podala jej plik banknotów. – Masz! Powinno wystarczyć na bilet do Niemiec.

– O, dziękuję! – Matka chwyciła pieniądze i ręce córki. Obsypała je pocałunkami. Laura z obrzydzeniem wyrwała ręce i wytarła je w spódnice.

– Idź już – powiedziała. Chciała jak najszybciej pozbyć się matki z domu i z życia. Chciała, żeby jej życie znów było idealne. Matka wzięła pieniądze i poszła, a ona z ulgą opadła na krzesło.

Od tamtej pory minęło kilka lat. Matka pewnie już nie żyła. Nie sądziła, żeby za pieniądze, które jej dała, dojechała daleko. Zwłaszcza w powojennym chaosie. Jeśli w dodatku mówiła wszystkim, że musi się pożegnać z Hermannem Göringiem, na pewno uznali ją za wariatkę, którą w istocie była, i zatrzymali gdzieś po drodze. Znajomość z Göringiem nie była czymś, o czym należało głośno mówić. Jego zbrodni nie umniejszało to, że rok po wojnie odebrał sobie w więzieniu życie. Na myśl o tym, że nadal twierdziła, że był jej ojcem, przeszył ją dreszcz. Teraz nie było się czym chwalić. Zachowała mgliste wspomnienie wizyty w mieszkaniu jego żony w Sztokholmie. Pamiętała za to dobrze, jak się wstydziła i jak na nią patrzyła Carin Göring. Było w jej spojrzeniu współczucie i dużo ciepła. Tylko ze względu na nią nie wezwała policji, chociaż na pewno porządnie się wystraszyła.

Było, minęło. Matki nie ma, już nikt nie mówi o jej urojeniach. Nanna dba, żeby mogła żyć tak, jak lubi. Porządek został przywrócony, wszystko jest idealne. Dokładnie takie, jak być powinno.

Gösta spojrział uważnie na Patrika. Bębnił palcami w kierownicę i zawzięcie wpatrywał się w samochody jadące przed nimi. Musiał się trzymać blisko pobocza, bo wąskie drogi nie były przystosowane do dużego ruchu w obu kierunkach. A latem ruch był naprawdę duży.

– Mam nadzieję, że nie byłeś dla niej zbyt surowy, co? – Gösta odwrócił głowę. Wyglądał przez boczne okno.

– Zachowaliście się idiotycznie, nadal tak uważam – odparł Patrik, ale był dużo spokojniejszy niż wczoraj.

Gösta milczał. Nie chciało mu się kłócić. Prawie całą noc jeszcze raz przeglądał materiały z dochodzenia, ale nie chciał o tym mówić Patrikowi. Pewnie nie byłby zadowolony, gdyby wystąpił z jakąś propozycją. Zasłonił usta ręką, żeby ukryć, że ziewa. Był rozczarowany, że jego nocna nasiadówka nie przyniosła żadnych efektów. Nie znalazł nic, co by go zainteresowało. Nic nowego. Czuł się tak, jakby z niego drwiono. A jednocześnie nie mógł się pozbyć wrażenia, że odpowiedź ma przed nosem, że ukrywa się w którejś ze stert papierów. Wcześniej był zły, że nie może jej znaleźć. Do wyjaśnienia tej sprawy pchała go ciekawość i zawodowa ambicja. Teraz pchała go do tego obawa o Ebbę. Ebba nie była bezpieczna, jej życie zależało od tego, czy złapią sprawcę.

– Skręć w lewo. – Wskazał na boczną drogę kawalek dalej.

– Wiem, gdzie to jest – odparł Patrik i skręcił w sposób świadczący o tym, że gardzi śmiercią.

– Widzę, że nadal nie masz prawa jazdy – mruknął Gösta. Trzymał się uchwyty nad drzwiami.

– Jestem bardzo dobrym kierowcą.

Gösta prychnął. Dojeżdżali do domu Ollego.

– Jego dzieci nie będą szczęśliwe, kiedy pewnego dnia będą musiały tu zrobić porządek – zauważył.

Posesja przypominała raczej złomowisko niż miejsce zamieszkania. Ludzie z okolicy wiedzieli, że jeśli chcą się czegoś pozbyć, powinni dzwonić do Ollego. Chętnie brał wszystko. Pomędzy kilkoma budynkami i magazynami stały auta, lodówki, przyczepy, pralki i najróżniejsze inne rzeczy. Nawet suszarka z salonu fryzjerskiego.

Gösta dostrzegł ją, kiedy Patrik parkował między zamrażarką a starym volvo amazon.

Wyszedł im naprzeciw mały zasuszony człowieczek w roboczym kombinezonie.

– Szkoda, że nie przyjechaliście wcześniej. Straciliście już pół dnia.

Gösta spojrzął na zegarek. Pięć po dziesiątej.

– Cześć, Olle. Masz coś dla nas, prawda?

– Cholernie dużo czasu wam to zabrało. Nie rozumiem, czym policja się zajmuje. Nikt nie pytał o te rzeczy, więc ich nie ruszałem. Tam leżą, obok rzeczy szalonego hrabiego.

Weszli za nim do ciemnej szopy.

– Szalonego hrabiego? – spytał Patrik.

– Nie wiem, czy był hrabią, ale miał jakieś szlacheckie nazwisko.

– Masz na myśli von Schlesingera?

– Właśnie. Cała okolica wiedziała, że sympatyzował z Hitlerem, a jego syn nawet się zaciągnął, żeby walczyć po stronie Niemców. Chłopaczyna ledwo zdążył dojechać na front, jak dostał kulkę w głowę. – Olle zaczął grzebać w rupieciach. – Trudno powiedzieć, czy jego stary zwariował już wcześniej, czy dopiero po jego śmierci. W każdym razie był przekonany, że alianci go napadną na tej jego wyspie. Nie uwierzylibyście, co sobie wyobrażał i jak się zachowywał. W końcu dostał udaru i umarł. – Olle przystanął, podrapał się w głowę i zerkał na nich. Mrużył oczy w skąpym świetle. – To było w 1953 roku, jeśli dobrze pamiętam. Potem było jeszcze kilku właścicieli. W końcu dom kupił ten cały Elvander. Dobry Boże, co to za pomysł, żeby zakładać szkołę z internatem i ściągać dzieciaki z jakichś nadzianych rodzin. To się musiało źle skończyć, to oczywiste.

Mruczał pod nosem i grzebał w rupieciach. W powietrze wzbił się kłęb kurzu. Gösta i Patrik zaczęli kaszleć.

– O, są. Cztery kartony różnych rzeczy. Meble zostały na miejscu, kiedy wynajmowali dom, ale drobne przedmioty zabrałem. Nie można wszystkiego wyrzucać. Zresztą nie wiadomo było, czy przypadkiem nie wrócą. Chociaż większość, podobnie jak ja, uważała, że leżą gdzieś nieżywi.

– Nie przyszło ci do głowy zawiadomić policję, że masz te rzeczy? – spytał Patrik.

Olle wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi.

– Przecież mówiłem Henry’emu.

– Co takiego? Henry wiedział, że tu są? – zdziwił się Gösta. Swoją drogą nie

byłaby to jedyna rzecz, jaka umknęła Henry emu. Poza tym nie ma sensu się złościć na kogoś, kto już nie żyje i nie może się bronić.

Patrik przyjrzał się pudłom.

– Powinny się zmieścić w samochodzie. Jak myślisz? Gösta skinął głową.

– Chyba tak. W razie czego złożymy tylne siedzenia.

– Kto by pomyślał – zaśmiał się Olle. – Trzeba było trzydziestu lat, żebyście po to przyjechali.

Spojrzeli na niego ze złością, ale nic nie powiedzieli. Czasem lepiej milczeć.

– Olle, co ty zrobisz z tym wszystkim? – Gösta nie mógł nie spytać. Czuł się wręcz przytłoczony ilością różnych przedmiotów. Jego własny dom nie był może szczególnie nowoczesny, ale panował w nim ład i porządek. Był dumny, że nie skończył jako staruch brodzący w śmieciach.

– Nigdy nie wiadomo, co się kiedy przyda. Bądźcie pewni, że świat wyglądałby inaczej, gdyby wszyscy byli tacy oszczędni jak ja.

Patrik się schylił. Próbował podnieść pudło, ale tylko stęknął.

– Gösta, musimy to podnieść razem. Dla jednego za ciężkie.

Gösta spojrzał na niego z przerażeniem. Jeśli się nadweręży, zepsuje sobie resztę sezonu golfowego.

– Nie mogę dźwigać, muszę dbać o krzyż.

– Dobra, łap i podnoś.

Gösta zdał sobie sprawę, że Patrik go przejrzał. Niechętnie ugiął nogi w kolanach i chwycił pudło. Kurz dostał mu się do nosa, kichnął kilka razy.

– Na zdrowie – powiedział Olle z szerokim uśmiechem. W górnej szczęce brakowało mu trzech zębów.

– Dziękuję.

Gösta trochę narzekał, kiedy wstawiali pudła do bagażnika, ale miał nadzieję, że znajdą jakąś wskazówkę. Najbardziej jednak cieszyło go to, że będzie mógł powiedzieć Ebbie, że rzeczy jej rodziców się znalazły. Nawet gdyby miał się nadwerężyć, i tak warto.

Wyjątkowo pospali dłużej. Uważał, że zasłużył, bo wczoraj pracował do późna.

– Boże, jeszcze chce mi się spać – powiedziała Carina, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Mnie też, ale kto powiedział, że mamy wstawać? – Kjell przysunął się do niej i

mocno ją przytulił.

– Mmm... zmęczona jestem.

– Chcę się tylko poprzytulać.

– Już ci wierzę – odparła, z lubością wyginając szyję.

W kieszeni spodni Kjella przewieszonych przez oparcie łóżka głośno rozdzwoniła się komórka.

– Nie odbieraj. – Carina przycisnęła się do niego.

Ale telefon dzwonił i dzwonił. Kjell nie wytrzymał. Szarpnął spodnie i wyjął go z kieszeni. Na wyświetlaczu zobaczył nazwisko: Sven Niklasson. Wymacał przycisk z zieloną słuchawką.

– Cześć, Sven. Ależ nie, nie spałem. – Zerknął na zegarek, było po dziesiątej. Chrząknął. – Dowiedziałeś się czegoś?

Sven Niklasson mówił dość długo. Kjell słuchał z rosnącym zdziwieniem. Mruczał pod nosem, co miało Niklassonowi wystarczyć za odpowiedź. Widział, że Carina leży na boku z głową opartą na ramieniu i patrzy na niego.

– Możemy się spotkać na Malöga²⁶ – powiedział w końcu. – Doceniam to, że mnie do tego dopuszczasz. Nie każdego z naszych kolegów byłoby na to stać. Dałeś znać policji z Tanum? Z Göteborga? W tej sytuacji może to i lepiej. Tak, wczoraj mieli konferencję prasową i są mocno zajęci swoimi sprawami. Większość z tego, o czym powiedziano dziennikarzom, pewnie już wiesz od waszego reportera, który też tam był. Pogadamy, jak po ciebie przyjadę. Do zobaczenia.

Kjell niemal się zasapał. Carina spojrzała na niego z uśmiechem.

– Domyślam się, że dzieje się coś ważnego, skoro Sven Niklasson przyjeżdża.

– Żebyś wiedziała. – Kjell wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Zniknęło całe zmęczenie. – Żebyś wiedziała – powtórzył.

Szybko zmieniła pościel w gościnnym pokoju. Ebba pojechała. Chciała zabrać materiały o swojej rodzinie, ale Erika zaproponowała, że zrobi dla niej kopie. Oczywiście powinna była pomyśleć o tym wcześniej.

– Noel! Nie bij Antona! – krzyknęła w stronę salonu. Nie musiała sprawdzać, kto wywołał awanturę. Najwyraźniej jej nie posłuchał, bo Anton płakał coraz głośniej.

– Mamo! Maaamo, Noel się bije! – krzyczała Maja.

²⁶ Malöga – potoczna nazwa lotniska Trollhättan-Vänersborg.

Erika z westchnieniem odłożyła pościel. Niemal fizycznie odczuwała potrzebę zrobienia czegoś od początku do końca. Chociaż raz. Bez konieczności przerywania sobie z powodu wrzasku któregoś z dzieci. Potrzebowała odrobiny czasu dla siebie, odrobiny dorosłego życia. Dzieci były najważniejsze, ale chwilami miała wrażenie, że musi dla nich poświęcić wszystko, także własne plany i zainteresowania. Owszem, Patrik wziął kilkumiesięczny urlop ojcowski, ale to ona musiała dopilnować, żeby wszystko działało jak należy. Pomagał jej, ale właśnie o to chodziło: pomagał. Jeśli któreś z dzieci zachorowało, to ona musiała przesunąć termin oddania książki albo wywiadu, bo Patrik musiał iść do pracy. Buntowała się przeciwko temu i coraz częściej była rozżalona, że jej potrzeby i jej praca są na ostatnim miejscu.

– Noel, przestań w tej chwili – powiedziała, odrywając go od szlochającego na podłodze brata. Noel natychmiast się rozplakał, a jej zrobiło się przykro, że go szarpnęła za mocno.

– Niedobra mama – powiedziała Maja ze złością.

– Tak jest, niedobra mama. – Erika usiadła na podłodze i przytuliła obu zapłakanych malców.

– Halo! – rozległ się głos w przedpokoju.

Erika drgnęła. Natychmiast się domyśliła, kto to. Tylko jedna osoba wchodzi do domu bez pytania.

– Cześć, Kristino – powiedziała, podnosząc się z trudem. Bliźnięta w jednej chwili przestały płakać i pobiegły do babci.

– Rozkaz szefa. Teraz ja przejmuję dzieci – powiedziała Kristina, ocierając im łzy.

– Przejmujesz?

– Ty masz jechać na komisariat. – Teściowa spojrzała na nią z taką miną, jakby to było oczywiste. – Nic więcej nie wiem. Ja jestem tylko emerytką, która ma się stawiać na wezwanie. Bez uprzedzenia. Patrik zadzwonił, żeby zapytać, czy mogę przyjechać od razu. Całe szczęście, że mnie zastał. Przecież mogłam mieć coś ważnego do załatwienia, może nawet być na randce, czy jak dziś mówią *date*. Powiedziałam mu, że tym razem niech już będzie, ale na przyszłość proszę mnie uprzedzać trochę wcześniej. Mam własne życie, chociaż wam się pewnie zdaje, że jestem na to za stara. – Musiała przerwać, żeby zaczerpnąć powietrza. Spojrzała na Erikę. – Na co czekasz? Patrik powiedział, że masz jechać na komisariat.

Erika nadal nic nie rozumiała, ale postanowiła o nic nie pytać. Tak czy inaczej,

zanosiło się na chwilę oddechu, a niczego więcej nie pragnęła.

– Powiedziałam Patrikowi, że mogę popilnować dzieci w ciągu dnia, bo wieczorem jest „Sommarkrysset”²⁷, którego za nic nie odpuszczę. A przedtem muszę zrobić zakupy i pranie, więc dłużej jak do piątej nie zostanę. Wtedy bym nie zdążyła. W domu też mam coś do zrobienia. Nie mogę być tylko na wasze usługi, chociaż Bóg mi świadkiem, jest tutaj co robić.

Erika zatrzasnęła za sobą drzwi i uśmiechnęła się szeroko. Wolność.

Wsiadła do samochodu i dopiero wtedy się zastanowiła. Co się nagle stało? Co nagle jest takie pilne? Przyszło jej do głowy, że musi to mieć coś wspólnego z wizytą Patrika i Gösty u Ollego. Znaleźli rzeczy Elvanderów. Pogwizdując, ruszyła w stronę Tanumshede. Już nie miała żalu do Patrika. W każdym razie nie taki wielki. Skoro jej pozwala być przy przeglądaniu rzeczy, jest gotowa bez szemrania dbać o dom przez najbliższy miesiąc.

Zajechała na parking i wbiegła do brzydkiego niskiego budynku. W recepcji nikogo nie było.

– Patriku! – zawołała w głąb korytarza.

– Tu jesteśmy. W sali konferencyjnej.

Na progu stanęła jak wryta. Stół i cała podłoga były zarzucone różnymi przedmiotami.

– To nie był mój pomysł – powiedział Patrik, nie odwracając się. – Gösta uważał, że zasłużyłaś na to, żeby wziąć w tym udział.

Posłała Göście całusa. Zaczerwienił się i odwrócił wzrok.

– Znaleźliście już coś ciekawego? – spytała, rozglądając się.

– Nie, na razie wyjmujemy to wszystko z pudeł. – Patrik zdmuchnął kurz z kilku albumów ze zdjęciami i położył je na stole.

– Pomóc wam czy zacząć przeglądać?

– Zaraz skończymy opróżniać kartony. Ty zacznij oglądać. – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Mama przyjechała?

– Nie, ale dzieci są już na tyle duże, że mogą zostać same. – Roześmiała się. – No pewnie, że tak. Skąd bym wiedziała, że mam przyjechać?

– Prawdę mówiąc, najpierw próbowałem złapać Annę, ale nie odebrała ani w domu, ani komórki.

– Nie odebrała? Dziwne. – Erika zmarszczyła czoło. Anna raczej nie rozstawała

się z komórką.

– Dan i dzieci wyjechali. Pewnie drzemie sobie na leżaku.

– Masz rację. – Postanowiła się nie denerwować i zająć leżącymi przed nią przedmiotami.

Dłuższą chwilę pracowali w ciszy. W pudłach były głównie książki, długopisy, szczotki do włosów, buty i ubrania. Po tylu latach czuć je było stęchlizną i pleśnią.

– Co się stało z meblami i ozdobami? – spytała Erika.

– Zostały w domu. Podejrzewam, że większość zniknęła wraz z kolejnymi lokatorami. Trzeba spytać Ebbę i Mårtena. Coś jednak powinno zostać, więc może coś znaleźli, kiedy się wprowadzali.

– Właśnie, wczoraj Anna popłynęła do Mårtena. Wzięła naszą motorówkę. Mam nadzieję, że wróciła cała.

– Na pewno wszystko w porządku, ale jeśli masz się niepokoić, zadzwoń do niego i spytaj, o której wypłynęła.

– Chyba rzeczywiście tak zrobię.

Sięgnęła do torebki po komórkę i znalazła numer Mårtena. Rozmawiali chwilę, a potem spojrzała na Patrika.

– Siedziała tam nieco ponad godzinę. Kiedy wypływała, morze było zupełnie spokojne.

Patrik wytarł zakurzone dłonie o spodnie.

– No to już wiesz.

– Tak. Dobrze, że już wiem. – Kiwnęła głową, ale nie pozbyła się wątpliwości. Coś nie dawało jej spokoju. Zdawała sobie jednak sprawę, że jest wobec siostry nadopiekuńcza i że łatwo popada w przesadę. Odsunęła od siebie te myśli i wróciła do przeglądania tego, co leżało na stołach.

– Dziwne – powiedziała, wskazując na kartkę z listą zakupów. – Musiała to napisać Inez, ale jakoś trudno sobie wyobrazić, że żyła normalnie i robiła listę zakupów: mleko, jajka, cukier, dżem, kawa...

Podowała kartkę Patrikowi. Spojrzał, westchnął i oddał ją jej.

– Nie mamy czasu na takie rzeczy. Musimy się skupić na tym, co istotne.

– Okej. – Erika odłożyła kartkę na stół.

Przeglądali wszystko po kolei.

– Ten Rune był skrupulatny. – Gösta pokazał im zeszyt, w którym Elvander

²⁷ "Sommarkrysset" – popularny szwedzki program rozrywkowy, połączony z konkursem dla widzów.

zapisywał wydatki. Pismo było tak staranne, jakby zapiski robiono na maszynie. – Odnotował każdy wydatek, nawet najmniejszy – powiedział, przewracając kolejne kartki.

– Po tym, co o nim słyszałam, jakoś mnie to nie dziwi – powiedziała Erika.

– Spójrzcie na to. Zdaje się, że ktoś się podkochiwał w Leonie. – Patrik wskazał na zabazgraną kartkę w notesie.

– A serce L – odczytała Erika. – Ćwiczyła przyszły podpis: Annelie Kreutz. Więc Annelie kochała się w Kreutzu. Tak właśnie mi mówiono.

– Ciekawe, co na to tata Rune – powiedział Gösta.

– Gdyby rzeczywiście coś między nimi było, przy tak surowym ojcu mogło się skończyć katastrofą – stwierdził Patrik.

– Pytanie, czy uczucie było odwzajemnione. – Erika przysiadła na stole. – Annelie kochała się w Kreutzu, ale czy on się kochał w niej? Według Johna Holma nie, ale przecież mógł tego nie okazywać.

– Nocne hałasy – przypomniał Gösta. – Mówiłaś, że Ove Linder słyszał jakieś hałasy. Może to Kreutz i Annelie się skradali?

– Może duchy? – dodał Patrik.

– E tam. – Gösta wyszarpnął plik rachunków i zaczął je oglądać. – Czy Ebba wróciła na wyspę?

– Tak, zabrała się łodzią pocztową – odparła Erika nieobecny głosem. Oglądała album ze zdjęciami. Jedno z nich przedstawiało młodą kobietę z długimi prostymi włosami. Z małym dzieckiem. – Nie wygląda na szczęśliwą.

Patrik zajrzał jej przez ramię.

– Inez z Ebbą.

– Tak, a to pewnie reszta dzieci Elvandera. – Wskazała na trójkę dzieci w różnym wieku i różnego wzrostu. Stały na tle ściany, wyraźnie niezadowolone.

– Ebba będzie przeszczęśliwa, kiedy to zobaczy – powiedziała Erika, odwracając stronę. – To dla niej bardzo ważne. Spójrzcie, to chyba jej babcia Laura.

– Paniusia wygląda na herod-babę – zauważył Gösta. Przystanął z drugiej strony, żeby popatrzeć.

– Ile miała lat, kiedy umarła? – spytał Patrik.

Erika się zamyśliła.

– Musiała mieć pięćdziesiąt trzy. Pewnego ranka znaleźli ją martwą za domem.

– Nic podejrzanego? – spytał Patrik.

– O ile wiem, nie. Słyszałeś coś, Gösta?

Gösta potrząsnął głową.

– Lekarz, który tam był, stwierdził, że wyszła w nocy, dostała zawału i umarła.

Wszystko wskazywało na to, że z przyczyn naturalnych.

– Czy to jej matka zniknęła? – spytał Patrik.

– Tak, w 1949 roku.

– Stara pijaczka – powiedział Gösta. – Tak słyszałem.

– To cud, że Ebba jest normalna, choć pochodzi z takiej rodziny.

– Może dlatego, że wychowywała się w Partilie, a nie na Valö – powiedział Gösta.

– Z pewnością – odparł Patrik.

Po dwóch godzinach przejrzeni wszystko i spojrzeli po sobie. Byli rozczarowani. Ebba dostanie zdjęcia i osobiste rzeczy swoich krewnych, ale nie znaleźli nic, co mogłoby popchnąć naprzód dochodzenie. Erice prawie chciało się płakać. Wiązała z tymi rzeczami wielkie nadzieje. Tymczasem sterczeli wśród nikomu niepotrzebnych kłopotów.

Patrzyła na męża. Coś go nurtowało, ale nie umiał powiedzieć co. Znała tę minę.

– O czym myślisz?

– Sam nie wiem. Coś mnie... nieważne, potem mi się przypomni – powiedział z irytacją.

– Pakujemy wszystko z powrotem – powiedział Gösta i zaczął wkładać rzeczy do najbliższego kartonu.

– Tak, nie pozostaje nam nic innego.

Patrik również zabrał się do sprzątnięcia. Erika stała chwilę. Rozejrzała się jeszcze raz. A nuż zobaczy coś ciekawego. Już miała się poddać, kiedy jej wzrok padł na kilka wyglądających znajomo niedużych czarnych książeczek. Paszporty Elvanderów. Gösta ułożył je w osobną kupkę. Zmrużyła oczy, podeszła bliżej i policzyła. Wzięła je do ręki i ułożyła obok siebie.

Patrik przerwał pakowanie i spojrział na nią.

– Co robisz?

– Nie widzisz? – Wskazała na paszporty.

– Nie. Co?

– Policz je.

Policzył i szeroko otworzył oczy.

– Cztery – powiedziała. – Nie powinno być pięć?

– Nie, jeśli przyjmemy, że Ebbie nie zdążyli wyrobić.

Patrik podszedł i wziął paszporty do ręki. Otwierał je kolejno, sprawdzał nazwiska i zdjęcia. Potem odwrócił się do Eriki.

– No i? Którego brakuje? – spytała.

– Annelie. Jej paszportu nie ma.

Fjällbacka 1961

Mama wie najlepiej. Dla Inez było to oczywiste. Ojca nie pamiętała. Miała zaledwie trzy lata, gdy dostał udaru i po kilku tygodniach pobytu w szpitalu zmarł. Od tamtej pory były tylko we trzy: ona, mama i Nanna.

Czasem się zastanawiała, czy kocha mamę. Nie miała pewności. Kochała Nannę i misia, z którym spała od wczesnego dzieciństwa, ale mamę? Wiedziała, że powinna, bo inne dzieci ze szkoły kochały swoje mamy. Czasem, rzadko, gdy pozwalano jej się bawić u koleżanki, widziała radosne powitania: córka rzucała się мамie na szyję. Miała wtedy gułę w brzuchu. Potem też tak robiła, kiedy wracała do domu. Rzucała się w zawsze otwarte, ciepłe objęcia Nanny.

Mama nigdy nie była dla niej niedobra, nie podniosła głosu. To Nanna ją rugała, jeśli była nieposłuszna. Ale mama była bardzo stanowcza i Inez wiedziała, że nie wolno jej się sprzeciwiać.

Najważniejsze, żeby wszystko robić jak należy. Mama zawsze powtarzała: Cokolwiek robisz, rób tak jak należy. Nie wolno było niczego robić byle jak. Lekcje miały być odrobione starannie, literki nie mogły zachodzić na linie, a cyfry musiały stać w idealnych słupkach. Nie wolno było zostawiać śladów po źle wpisanych cyferkach, choćby się je wytarło gumką. Jeśli nie była pewna, powinna najpierw pisać na brudno.

Inna ważna rzecz: nie bałaganić, bo może się stać coś straszego. Nie wiadomo dokładnie co, ale w jej pokoju zawsze ma być absolutny porządek. Mogła nagle przyjść mama. Kiedy widziała nieporządek, na jej twarzy malował się zawód. Mówiła, że muszą porozmawiać. Inez nie znosiła tych rozmów. Nie chciała martwić mamy, a rozmawiały właśnie o tym, że ją rozczarowała.

Również w pokoju Nanny i w kuchni nie wolno jej było bałaganić. Do innych pokoi – sypialni mamy, salonu, gościnnego – w ogóle nie wolno jej było wchodzić. Mama mówiła, że mogłaby coś zepsuć i że to nie miejsce dla dzieci. Inez była posłuszna, bo to ułatwiało życie. Nie lubiła awantur i rozmów z mamą. Jednego i drugiego mogła uniknąć, jeśli postępowała tak, jak kazała mama.

W szkole trzymała się z boku i robiła dokładnie to, co powinna. Widać było, że

nauczycielce się to podoba. Dorośli cenili posłuszeństwo.

Inne dzieci nie zwracały na nią uwagi, jakby nie było warto jej zaczepiać. Kilka razy próbowały ją drażnić, mówiąc coś o jej babci. Dziwiło ją to. Przecież nie miała babci. Spytała mamę, ale mama, zamiast odpowiedzieć, zapowiedziała, że będą musiały porozmawiać. Potem spytała Nannę, a Nanna nieoczekiwanie ściągnęła usta i odparła, że to nie jej sprawa. Więcej nie pytała. Nie było to aż tak ważne, żeby miała się narażać na kolejną rozmowę. Zresztą mama wie najlepiej.

Ebba wyskoczyła na pomost i wylewnie podziękowała za podrzucenie na Valö. Szła ścieżką w stronę domu. Po raz pierwszy odkąd tu przyjechała, przepelniała ją radość i oczekiwanie. Cieszyła się, że ma Mårtenowi tyle do opowiedzenia.

Spojrzała na dom, uderzyła ją jego uroda. Oczywiście, czeka ich jeszcze dużo pracy, bo chociaż już się naharowali, to dopiero początek. Ale widoczny był ogromny potencjał. Bielał wśród zieleni jak klejnot. I chociaż sprzed domu nie było widać morza, wyraźnie się je wyczuwało.

Będą potrzebować czasu, żeby się na nowo odnaleźć. Ich życie z pewnością będzie wyglądać inaczej niż dotąd. Co wcale nie znaczy, że gorzej. Ich związek może się jeszcze umocnić. Do tej pory nie odważyła się o tym pomyśleć, ale może w ich życiu znajdzie się miejsce na dziecko. Nie teraz. Wszystko jest jeszcze świeże i kruche, a do tego mają przed sobą tyle pracy, i nad domem, i nad sobą. Ale w przyszłości Vincent mógłby mieć rodzeństwo. Tak to widziała. Rodzeństwo dla ich aniołka.

Uspokoila rodziców. Przeprosiła, że nie powiedziała im o wszystkim, i przekonała, żeby nie przyjeżdżali. Wieczorem zadzwoniła jeszcze raz, żeby im opowiedzieć, czego się dowiedziała o swojej rodzinie. Cieszyli się razem z nią. Wiedzieli, ile to dla niej znaczy. Stanowczo odradzali powrót na wyspę, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Więc skłamała, że spędzi u Eriki i Patrika jeszcze jedną noc.

Tak naprawdę sama się bała. Przecież ktoś chciał ich pozabijać. Ale Mårten postanowił zostać na wyspie, a ona zdecydowała, że zostanie z nim. Wybrała go po raz drugi. Obawa, że go straci, okazała się silniejsza od lęku przed nieznanym. Śmierć Vincenta nauczyła ją, że człowiek nie do końca jest w stanie zapanować nad swoim życiem, a związek z Mårtenem to jej los. Bez względu na to, co się stanie.

– Halo! – Rzuciła torbę w kąć przedpokoju. – Mårten, gdzie jesteś?

W domu panowała absolutna cisza. Szła na górę, nasłuchiwała. Może popłynął po coś do Fjällbacki? Nie, widziała łódkę przy pomoście. Obok przycumowano drugą. Mają gościa?

– Halo! – powtórzyła, ale odpowiedział jej tylko jej własny głos odbity od nagich ścian. Promienie słońca wpadały przez okno, prześwietlały wzbijane jej krokami kłęby kurzu. Weszła do sypialni.

– Mårten?

Zdumiała się, kiedy go zobaczyła. Siedział na podłodze, oparty plecami o ścianę, ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt. Nie ruszał się.

Zaniepokoiła się. Przykucnęła i pogładziła go po głowie. Wyglądał na wyczerpanego.

– Co tam? – spytała.

Spojrzał na nią.

– Wróciłaś? – spytał monotonnym głosem.

Przytaknęła z zapalem.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile ci mam do opowiedzenia. Miałam czas, żeby wszystko przemyśleć. Zrozumiałam to, co ty zrozumiałeś już dawno: że teraz mamy tylko siebie i że właśnie dlatego powinniśmy spróbować. Kocham cię, Mårten. Zawsze będziemy nosić w sercach Vincenta, ale nie możemy żyć tak, jakbyśmy też byli martwi.

Umilkła. Czekwała na jego reakcję, ale Mårten milczał.

– Wiesz, Erika opowiedziała mi o mojej rodzinie i wreszcie wszystko zaczęło się składać w całość. – Usiadła obok niego i z entuzjazmem opowiedziała o Laurze, Dagmar i fabrykantce aniołków.

Mårten pokiwał głową.

– Ten grzech jest dziedziczny.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ten grzech przeszedł na następne pokolenia – powtórzył głosem przechodzącym w falset.

Poczochrał dłonią włosy. Ebba wyciągnęła rękę, żeby mu je wygładzić. Odtrącił ją.

– Nigdy nie przyznałaś, że to twoja wina.

– Jaka wina? – Ogarnęło ją złe przeczucie, ale jeszcze próbowała je odsunąć. Przecież to Mårten, jej mąż.

– Że Vincent umarł. Jak mieliśmy nadal być razem, skoro się nie przyznałaś? Ale teraz już rozumiem. To jest w tobie. Twoja prababka mordowała dzieci, a ty zamordowałaś nasze dziecko.

Żachnęła się, jakby ją uderzył. Straszne słowa. Nawet uderzenie nie byłoby gorsze. Ona zabiła Vincenta? Ogarnęła ją rozpacz. Chciała na niego krzyknąć, ale widziała, że coś się z nim dzieje. On nie wie, co mówi. To jedyne wytłumaczenie. Gdyby wiedział, nie powiedziałby czegoś tak okrutnego.

– Mårten – powiedziała najspokojniej jak mogła.

Ale on wycelował w nią palec i mówił dalej:

– To ty go zamordowałaś. To twoja wina. Masz to w genach.

– Kochany, co ty mówisz? Przecież wiesz, że to nie tak. Nie zamordowałam Vincenta. Nikt nie jest winien jego śmierci, wiesz o tym! – Chwyliła go za ramiona i potrząsnęła, jakby chciała, żeby się ocknął.

Rozejrzała się. Dopiero teraz zauważyła, że łóżko jest rozgrzebane, a na podłodze stoi taca z talerzami z resztkami jedzenia i dwoma kieliszkami. Chyba z czerwonym winem.

– Kto tu był? – spytała, ale nie odpowiedział. Patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

Powoli zaczęła się cofać. Instynkt podpowiadał jej, że powinna uciekać. To nie Mårten, to ktoś inny, ale od kiedy jest taki? Od kiedy ma w oczach ten lodowaty chłód, którego nigdy wcześniej nie widziała?

Cofała się. Mårten podniósł się z podłogi, nie odrywał od niej wzroku. Bała się. Chciała wstać, ale pchnął ją z powrotem na podłogę.

– Mårten! – powtórzyła.

Jeszcze nigdy nie podniósł na nią ręki. Protestował, kiedy chciała zabić pająka. Ostrożnie go wynosił i wypuszczał na wolność. Powoli do niej docierało, że tamtego Mårtena już nie ma. Może załamał się od razu po śmierci Vincenta, a ona nie zauważyła. Była zbyt zajęta własnym bólem, a teraz jest już za późno.

Mårten przekrzywił głowę i przyglądał jej się jak musze, która złapała się w sieć. Serce jej waliło, ale nie miała siły się bronić. Dokąd miałyby uciekać? Najprościej będzie się poddać. Nie bała się śmierci, pójdzie do Vincenta. Ale było jej strasznie żal. Że Mårten się załamał i że nadzieje na przyszłość rozplynęły się w powietrzu.

Kiedy się pochylił i złapał ją za szyję, spokojnie spojrzała mu w oczy. Miał ciepłe dłonie. Ich dotyk był taki znajomy, kiedyś często pieściły jej skórę. Ścisnął coraz mocniej. Poczowała, że serce zaczyna bić szybciej. Zobaczyła płatki pod powiekami. Jej ciało się broniło, walczyło o tlen, ale odprężyła się siłą woli. Ogarniał ją mrok, pogodziła się z losem. Vincent czekał na nią.

Gösta został w sali konferencyjnej. Ochłonał. Minęło podniecenie, które go ogarnęło, kiedy odkryli, że brakuje jednego paszportu. Pewnie jest starym niedowiarkiem, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że może go nie być z co najmniej kilku powodów. Mógł

zostać zniszczony albo się zagubić. A może przechowywano go gdzie indziej i zaginął, gdy sprzątno dom. Oczywiście brak paszportu mógł być ważną wskazówką, ale niech się tym zajmie Patrik. On jeszcze raz dokładnie wszystko przejrzy. Jest to winien Ebbie. Mogli coś przeoczyć albo zbagatelizować.

Maj-Britt by mu nie darowała, gdyby nie zrobił wszystkiego, żeby pomóc dziewczusce. Ebba wróciła na Valö. Może ją tam spotkać coś strasznego. Musi temu zapobiec.

Od chwili kiedy się do niego przytuliła na Valö, wtedy gdy od nich wyjeżdżała, zajmowała w jego sercu szczególne miejsce. To był jeden z najgorszych dni w jego życiu. Nigdy nie zapomni tamtego ranka, kiedy kobieta z opieki społecznej przyszła ją zabrać do nowej rodziny. Maj-Britt ją wykapała, pięknie uczesała i zawiązała kokardkę we włosach. Ubrała ją w śliczną białą sukieneczkę wiązaną w pasie. Uszyła ją dla niej. Ślęczała nad tym kilka wieczorów. Ebba wyglądała w niej tak ślicznie, że nie mógł na nią patrzeć bez bólu.

Bał się, że przy pożegnaniu pęknie mu serce. Zamierzał się ulotnić bez słowa, ale Maj-Britt powiedziała, że trzeba się z małą pożegnać. Więc przykucnął i otworzył ramiona, a Ebba przybiegła. Kokardka na jej głowie podskakiwała, a sukieneczka wydeła się jak żagiel. Objęła go za szyję i ścisnęła mocno, jakby czuła, że widzą się ostatni raz.

Wyjął z dopiero co spakowanego kartonu niemowlęce ubranka Ebby. Przełknął ślinę.

– Gösta. – W drzwiach stał Patrik.

Gösta drgnął i odwrócił się. W rękach trzymał biały kaftanik.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkają rodzice Ebby?

Gösta milczał. Chodziły mu po głowie różne odpowiedzi: na przykład że gdzieś ten adres widział i zapamiętał. Pewnie nawet by mu się udało przekonać Patrika, ale tylko westchnął i powiedział:

– To ja wysyłałem te pocztówki.

– G – powiedział Patrik. – Strasznie tępy jestem. Że też mi to nie przyszło do głowy.

– Powinienem ci powiedzieć, nawet próbowałem kilka razy. – Gösta zwiesił głowę. – Ale wysyłałem tylko kartki na urodziny. Ta ostatnia, ta, którą przyniósł Mårten, nie była ode mnie.

– Domyślam się. Szczerze mówiąc, zastanowiło mnie to, bo była zupełnie inna.

– Charakter pisma też nie był podobny do mojego. – Gösta odłożył kaftanik.

– Rzeczywiście, trudno podrobić twoje gryzmoły.

Gösta uśmiechnął się z ulgą. Jak to dobrze, że Patrik postanowił być wyrozumiały. Sam chyba by nie potrafił zachować się tak wielkodusznie.

– Wiem, że to dla ciebie szczególnie ważne – powiedział Patrik, jakby słyszał jego myśli.

– Nic jej się nie może stać. – Gösta znów zaczął grzebać w pudle. Po chwili odwrócił się do wciąż stojącego w drzwiach Patrika. – Gdyby się okazało, że Annelie żyje, wszystko by się zmieniło. Dzwoniłeś do Kreutza? Powiedziałeś mu, że chcemy z nim jeszcze raz porozmawiać?

– Wolalbym go zaskoczyć. Szanse, że zacznie mówić, będą większe, jeśli nam się uda wyprowadzić go z równowagi. – Patrik umilkł, jakby nie był pewien, czy powinien mówić dalej. Po chwili powiedział: – Chyba się domyślam, kto wysłał tę ostatnią kartkę.

– Kto?

Pokręcił głową.

– Poprosiłem Torbjörna, żeby coś sprawdził. Na razie wolalbym nic nie mówić. Ale obiecuję, że tobie powiem pierwszemu.

– Mam nadzieję. – Gösta znów się odwrócił. Zostało mu jeszcze sporo do przejrzania. Coś mu świtało w głowie i domagało się uwagi. Postanowił nie odpuszczać, dopóki nie dojdzie, co to jest.

Rebecka pewnie nie zrozumie, ale zostawił jej list. Niech wie, że jest jej wdzięczny za spędzone razem lata i że ją kocha. Zdawał sobie sprawę, że poświęcił ją i dzieci, żeby zrealizować swoje marzenie. Wstyd i ból zaślepiły go tak bardzo, że nie zdawał sobie sprawy, ile dla niego znaczą. A mimo to wiernie przy nim trwali.

Do dzieci też napisał. Im też nic nie wyjaśniał. Pożegnał się tylko i wydał dyspozycje. Ważne, żeby pamiętały, że spoczywa na nich odpowiedzialność za wykonanie zadania. Nawet kiedy jego już nie będzie i nie będzie mógł im przypomnieć.

Powoli zjadł jajko. Gotowało się dokładnie osiem minut. Na początku ich małżeństwa, kiedy Rebecka nie starała się wystarczająco mocno, bywało różnie: raz siedem, raz dziewięć minut. Ale to było naprawdę dawno temu. Była dobrą, obowiązkową żoną, jego rodzice też ją lubili. Czasem była zbyt uległa wobec dzieci.

Martwiło go to, bo choć były dorosłe, nadal wymagały silnej ręki. Nie miał pewności, że Rebecka sobie z nimi poradzi. Wątpił też, czy będzie dla nich pielęgnować żydowskie tradycje. Ale nie miał wyboru. Jego hańba przywrze do nich, nie pozwoli im iść przez życie z podniesionymi głowami. Dla nich musi złożyć ofiarę z siebie.

W chwili słabości pomyślał o zemście, ale natychmiast odrzucił tę myśl. Wiedział, że zemsta nie przynosi nic dobrego. Pomnaża tylko zło.

Zjadł jajko, starannie wytarł usta i wstał od stołu. Wychodząc z domu po raz ostatni, nie obejrzał się za siebie.

Obudził ją odgłos otwierania ciężkich drzwi. Była kompletnie zdezorientowana. Zmrużyła oczy, patrzyła na wpadające przez szczelinę światło. Gdzie jest? Łupało ją w skroniach, usiadła z wysiłkiem. Zmarzła, jej nagie ciało okrywało tylko cienkie prześcieradło. Trzęsa się z zimna, objęła się za ramiona. Ogarniał ją coraz większy strach.

Mårten. Zaczęła sobie przypominać. Leżeli razem w małżeńskim łóżku. Pili wino, obudziło się w niej pożądanie. Teraz już przypominała sobie wyraźnie, chociaż wolałaby nie pamiętać splecionych ciał w świetle księżyca. Potem zrobiło się ciemno. Nic więcej nie pamiętała.

– Halo! – zawołała. Nikt nie odpowiedział. Miała poczucie, jakby to się nie działo naprawdę, jakby była Alicją w krainie czarów i jakby właśnie wpadła do króliczej nory. – Halo! – zawołała. Próbowwała wstać, ale nogi się pod nią ugięły i padła na ziemię.

Ktoś wrzucił coś dużego, a potem drzwi zamknęły się z hukiem. Znieruchomiała. Znów zapadła absolutna ciemność. Pomyślała, że mimo wszystko powinna sprawdzić, co to. Pełzła powoli, macała dłońmi. Od zimnej, chropowatej podłogi drętwiały jej palce. Podrapała sobie kolana. Wreszcie na coś trafiła, chyba na tkaninę. Drgnęła, gdy poczuła, że dotyka ciała. Człowiek. Zamknięte oczy. Nie wyczuła oddechu, ale ciało było ciepłe. Dotknęła szyi. Wyczuła palcami słaby puls i bez zastanowienia ścisnęła tego kogoś za nos. Głowę odchyliła do tyłu i objęła wargami usta. Zapach i włosy świadczyły o tym, że to kobieta. Wtłaczała jej do ust powietrze i miała wrażenie, że zna ten zapach.

Nie umiałaby powiedzieć, jak długo ją reanimowała. Co jakiś czas kładła jedną dłoń na drugiej i uciskała klatkę piersiową. Nie miała pewności, czy robi to dobrze. Widziała to tylko w serialach, ale miała nadzieję, że to nie była wersja skrócona ani

stworzona jedynie na potrzeby telewizji.

Po dłuższej chwili, która jej wydawała się wiecznością, kobieta zaczęła kaszleć. Wydała odgłos, jakby miała z wymiotować. Anna przewróciła ją na bok i zaczęła głaskać po plecach. Powoli przestawała kaszleć. Miała świszczący oddech.

– Gdzie ja jestem? – wychrypiała.

Anna głaskała ją po głowie. Głos miała zmieniony, nie do rozpoznania. Ale domyśliła się.

– Ebbo, to ty? Jest tak ciemno, że nic nie widać.

– Anna? A ja już myślałam, że ośleplam.

– Nie ośleplasz. Jest zupełnie ciemno. Nie wiem, gdzie jesteśmy.

Ebba zaczęła coś mówić, ale dostała ataku rozdzierającego kaszlu. Anna nadal głaskała ją po głowie. Ebba zrobiła ruch, jakby chciała usiąść. Anna pociągnęła ją za ramię i po chwili Ebba przestała kaszleć.

– Ja też nie wiem, gdzie jesteśmy – powiedziała.

– Jak się tu znalazłyśmy?

Ebba chwilę milczała, a potem powiedziała cicho:

– Mårten.

– Mårten? – Na wspomnienie ich nagich ciał Annę zemdliło. Ogarnęło ją straszne poczucie winy. O mało nie wymiotowała.

– On... – Ebba znów zaczęła kaszleć. – Próbował mnie udusić.

– Udusić? – powtórzyła Anna z niedowierzaniem, ale słowa Ebby zelektryzowały ją. Już wcześniej czuła, że z Mårtenem coś jest nie w porządku. Tak jak zwierzę potrafi wyczuć chorego członka stada. Ale to tylko sprawiło, że pociągał ją jeszcze bardziej. Przyzwyczaiła się do zagrożenia i umiała je rozpoznać. Wczoraj rozpoznała w Mårtenie Lucasa.

Znów zebrało jej się na mdłości. Zimno bijące od ziemi ogarniało całe jej ciało. Trzęsła się coraz bardziej.

– Boże, ale tu zimno. Gdzie on nas zamknął? – zastanawiała się Ebba.

– Chyba będzie musiał nas wypuścić, co? – Anna wiedziała, że w jej głosie słychać niedowierzanie.

– Zupełnie go nie poznawałam. Jakby był innym człowiekiem. Widziałam to w jego oczach. On... – Urwała i rozplakała się. – Powiedział, że zamordowałam Vincenta, naszego synka.

Anna objęła ją bez słowa. Oparła jej głowę na swoim ramieniu.

– Jak to się stało? – spytała po chwili.

Ebba nie mogła mówić. Dopiero po pewnym czasie zaczęła oddychać spokojniej.

– To było na początku grudnia. Mieliśmy potwornie dużo pracy. Mårten robił trzy zlecenia naraz, ja też pracowałam całymi dniami. Na pewno odbiło się to na Vincencie. Był okropnie przekorny i testował naszą wytrzymałość. Byliśmy wykończeni. – Znow pociągnęła nosem. Anna słyszała, jak go wyciera w koszulkę. – Tamtego ranka oboje mieliśmy jechać do pracy. Mårten miał zawieźć Vincenta do żłobka, ale zadzwonili do niego z budowy, że musi natychmiast przyjechać, bo jak zwykle coś się zacięło. Poprosił, żebym ja go odwiozła, ale ja miałam rano ważne spotkanie i rozzłościło mnie to, że jego praca jest ważniejsza od mojej. Pokłóciliśmy się. W końcu Mårten wyszedł, zostawił mnie samą z Vincentem. Wiedziałam, że się spóźnię również na następne spotkanie, a Vincent na dodatek znow dostał napadu szału. Miałam dość. Zamknęłam się w ubikacji i rozryczałam się. Vincent płakał, walił w drzwi. Po minucie zapadła cisza. Pomyślałam, że dał za wygraną i poszedł do swojego pokoju. Oczekałam jeszcze parę minut, uspokoiłam się, umyłam twarz. – Mówiła tak szybko, że potykała się o słowa. Anna wolałaby zatkać uszy, nie słyszeć, co było dalej, ale musiała to zrobić dla Ebby. – Wysłam z ubikacji i usłyszałam huk na podjeździe. Usłyszałam, jak Mårten krzyczy. W życiu nie słyszałam takiego krzyku. Był nieludzki, jakby krzyczało ranne zwierzę. – Głos jej się załamał. – Od razu wiedziałam, co się stało. Wiedziałam, że Vincent nie żyje, czułam to. Wybiegłam, leżał za samochodem. Nie miał na sobie kurtki. Widziałam, że nie żyje, ale myślałam tylko o tym, że wszędzie leży śnieg, a on jest bez kombinezonu i na pewno się przeziębii. Patrzyłam na niego i myślałam: żeby się tylko nie przeziębiił.

– To był wypadek – powiedziała Anna cicho. – To nie twoja wina.

– A jednak. Mårten ma rację. Zginął przeze mnie. Gdybym się nie zamknęła w ubikacji, gdybym machnęła ręką na to, że się spóźnię na spotkanie, gdybym... – Jej płacz przeszedł w skowyt.

Anna ją przytuliła. Niech się wypłacz. Głaskała ją i pocieszała. Całą sobą wczuwała się w jej rozpacz. Nie zastanawiała się, co z nimi będzie. W tym momencie były tylko matkami, które straciły dzieci.

Ebba w końcu przestała płakać. Anna znow spróbowała wstać. Tym razem utrzymała się na nogach. Prostowała się powoli, żeby nie uderzyć w coś głową. Zrobiła krok w przód i krzyknęła: coś musnęło jej twarz.

– Co się stało? – Ebba uczepiła się jej nóg.

– Poczułam coś na twarzy, chyba pajęczynę. – Uniosła drżącą rękę, spróbowała złapać to coś, co zwisało przed nią. Udało się. Sznurek. Pociągnęła lekko. Zapaliło się światło. Musiała zamknąć oczy.

Otworzyła je ostrożnie i rozejrzała się. Ebbie zapało dech w piersi.

Od lat rozkoszował się tym, że ma nad nimi władzę. Nawet wtedy, kiedy wolał nie robić z niej użytku. Żądanie czegoś od Johna mogłoby się okazać niebezpieczne. Nie był już tym samym człowiekiem co wtedy na Valö. Był tak przepełniony nienawiścią, owszem, dobrze skrywaną, że on, Sebastian, nie powinien wykorzystywać możliwości, jakie dał mu los. Byłoby to nierozważne.

Również od Leona niczego się nie domagał. Z tego prostego powodu, że był jedynym człowiekiem poza Lovartem, którego kiedykolwiek szanował. Wyjechał po tym, co się stało, ale on śledził jego losy. Czytał o nim w prasie i słuchał docierających do Fjällbacki pogłosek. A teraz Leon wmieszał się do jego gry. Ale on zdążył już z niej wyciągnąć, ile się dało. Szalony projekt Josefa pozostał jedynie wspomnieniem. To, co przedstawiało konkretną wartość, ziemię i granit, zamienił na brzęczącą monetę – zgodnie z umową, którą Josef podpisał, nawet jej nie czytając.

Jest jeszcze Percy. Sebastian śmiał się pod nosem. Jeździł złotym porsche wąskimi uliczkami Fjällbacki i pozdrowiał co drugiego przechodnia. Percy tak długo żył własnym mitem, że nie przypuszczał, że może wszystko stracić. Oczywiście miał różne obawy, zanim niczym Anioł Stróż zjawił się on, ale nie przyszło mu do głowy, że mógłby stracić to, co mu przypadło z racji urodzenia. Pałac przeszedł w ręce jego młodszego rodzeństwa. Z jego własnej winy, bo nie zadbał o niego. On tylko przyspieszył tę katastrofę.

Na tym interesie też nieźle zarobił. Chociaż w tym przypadku była to raczej premia niż zysk. Najwięcej satysfakcji dawało mu poczucie, że ma władzę. Najzabawniejsze, że ani Josef, ani Percy się nie zorientowali, dopóki nie było za późno. Cały czas liczyli na jego dobrą wolę i wierzyli, że chce im pomóc. Co za idioci. Cóż, Leon zakończy tę grę, bo pewnie po to ich wezwał. Pytanie, jak daleko zechce się posunąć. Właściwie nie miał obaw. Cieszył się reputacją tego rodzaju, że ludzie raczej nie będą zaskoczeni, ale ciekaw był, jak zareagują pozostali, zwłaszcza John. On miał do stracenia najwięcej.

Zaparkował i jeszcze chwilę siedział w samochodzie. Wysiadł, klepnął się po

kieszoni, żeby sprawdzić, czy ma kluczyk, podszedł do drzwi i zadzwonił. Zaczyna się przedstawienie.

Erika czytała i popijała kawę. Smakowała podle, za długo stała na podgrzewaczu. Ale nie chciało jej się parzyć świeżej.

– Jesteś jeszcze? – Gösta wszedł do pokoju socjalnego i nalał sobie kawy.

Erika zamknęła skoroszyt.

– Tak, łaskawie pozwolono mi przejrzeć akta ze starego śledztwa. Siedzę i zastanawiam się, co może oznaczać brak paszportu Annelie.

– Ile miała lat? Szesnaście? – Gösta usiadł przy stole. Erika skinęła głową.

– Tak, szesnaście lat. I wydaje się, że była zakochana w Kreutzu na zabój. Może doszło do awantury, a potem uciekła. Nie byłby to pierwszy przypadek, kiedy młodzięcza miłość prowadzi do tragedii. Ale trudno uwierzyć, żeby szesnastoletnia dziewczyna sama wymordowała całą rodzinę.

– Rzeczywiście, mało prawdopodobne. Ktoś musiałby jej pomóc. Może Kreutz, jeśli coś między nimi było? Tatuś się nie zgodził, wściekli się...

– Mogło tak być, ale jest tu zeznanie: Kreutz był razem z tamtymi na rybach. Po co dawaliby mu alibi? Co by im z tego przyszło?

– Raczej wątpliwe, żeby wszyscy z nią romansowali, prawda? – powiedział Gösta.

– Nie sądzę, żeby byli aż tak wyzwoleni.

– Ale nawet jeśli założymy, że chodzi o Annelie i ewentualnie Kreutza, to i tak nie ma racjonalnego motywu uśmiercenia całej rodziny. Wystarczyłoby zabić Elvandera.

– O tym samym pomyślałam. – Westchnęła. – Przeglądam protokoły z przesłuchań i szukam niezgodności, ale wszyscy mówią to samo: wypłynęli łowić makrele, a kiedy wrócili, okazało się, że Elvanderowie zniknęli.

Gösta właśnie podnosił filiżankę do ust. Zastygł w pół ruchu.

– Powiedziałaś: makrele?

– Tak jest napisane w protokołach.

– Jak mogłem przeoczyć coś tak oczywistego?

– Co mianowicie?

Gösta odstawił filiżankę i przeciągnął ręką po twarzy.

– Widać można to czytać w nieskończoność i nie zauważyć czegoś tak

oczywistego. – Umilkł i uśmiechnął się do Eriki zwycięsko. – Wiesz co? Wydaje mi się, że właśnie obaliliśmy ich alibi.

Fjällbacka 1970

Inez bardzo zależało, żeby mama była z niej zadowolona. Wiedziała, że mama chce dla niej jak najlepiej i że pragnie ją zabezpieczyć na przyszłość. A jednak, kiedy tak siedziała w salonie na kanapie, nie mogła zwalczyć niechęci. Taki stary!

– Z czasem się poznacie. – Laura rzuciła córce stanowcze spojrzenie. – Rune to człowiek porządny, godny zaufania, zaopiekuje się tobą. Wiesz, że jestem słabego zdrowia. Gdy odejdę z tego świata, zostaniesz sama. Nie chcę, żebyś była taka samotna jak ja.

Położyła dłoń na jej ręce. Była sucha. Inez nie była przyzwyczajona, żeby mama jej dotykała.

– Domyślam się, że spadło to na ciebie niespodziewanie – powiedział siedzący naprzeciwko niej mężczyzna.

Mama spędziła trzy dni w szpitalu. Cierpiała na jakieś sensacje sercowe. Kiedy wróciła do domu, zaproponowała, żeby Inez wyszła za Runego Elvandera. Owdowiał przed rokiem. Nanna już nie żyła, były tylko we dwie.

– Moja ukochana żona powiedziała, że muszę sobie znaleźć kogoś, kto mi pomoże wychować dzieci. A twoja matka mówi, że jesteś pracowitą dziewczyną – ciągnął mężczyzna.

Inez miała niejasne poczucie, że nie tak się to powinno odbywać. Zaczęły się lata siedemdziesiąte, kobiety mogły same decydować o swoim życiu. Tyle tylko że ona nie знаła prawdziwego świata. Znała tylko ten idealny, stworzony przez mamę. W tym świecie słowo mamy było prawem. Dlatego nie potrafiła podważyć jej przekonania, że będzie dla niej najlepiej, jeśli wyjdzie za mąż za przeszło pięćdziesięcioletniego wdowca z trojgiem dzieci.

– Mam zamiar kupić dawny ośrodek kolonijny na Valö i założyć szkołę z internatem dla chłopców. Potrzebuję kogoś, kto mi w tym pomoże. Podobno dobrze gotujesz, to prawda?

Inez przytaknęła. Wiele godzin spędziła w kuchni, z Nanną. Nauczyła ją wszystkiego, co umiała.

– No to postanowione – powiedziała matka. – Oczywiście musi minąć

odpowiednio dużo czasu od zaręczyn. Przyjmijmy zatem, że skromny ślub mógłby się odbyć w czerwcu. Dobrze?

– Doskonale – odparł Elvander.

Inez milczała. Przyglądała się przyszlęmu mężowi. Dostrzegła zmarszczki wokół oczu, wąskie, zacięte wargi. Tu i ówdzie siwe nitki wśród cofających się od czoła ciemnych włosów. Oto mężczyzna, za którego ma wyjść. Jego dzieci jeszcze nie poznała. Wiedziała tylko, że mają piętnaście, dwanaście i pięć lat. Jeszcze nigdy nie poznała tylu dzieci naraz. Ale skoro mama tak mówi, na pewno wszystko będzie dobrze.

Percy siedział w samochodzie i patrzył na wejście do portu. Nie widział ani fal, ani łodzi. Widział tylko swoje życie, w którym przeszłość splotła się z teraźniejszością. Brat i siostra zadzwonili do niego, odnosili się do niego z uprzejmą rezerwą. Grzeczność wobec przegranego należy w końcu do dobrego tonu. Ale on dobrze wiedział, co się kryje za pełnymi ubolewania frazesami. Radość z cudzego nieszczęścia zawsze jest taka sama. Niezależnie od tego, czy się jest biednym, czy bogatym.

Powiedzieli, że kupili pałac. To akurat nie było dla niego nowiną. Od mecenasa Buhrmana dowiedział się, że Sebastian go oszukał. Powiedzieli mu, używając tych samych zwrotów co Sebastian, że pałac stanie się siedzibą ekskluzywnego centrum konferencyjnego. Bardzo mu współczują, ale proszą, żeby się wyprowadził, najpóźniej do końca miesiąca. Z oczywistych względów musi to nadzorować ich adwokat, żeby Percy przypadkiem nie zabrał przedmiotów kupionych wraz z pałacem.

Zdziwił się, że mimo to Sebastian się zjawił. Widział, jak jechał w górę, do Leona. Opalony, w rozpiętej koszuli, w drogich okularach przeciwsłonecznych, z zaczesanymi do góry włosami. Jak zwykle. Dla niego wszystko było jak zwykle. Przecież to tylko interes. Na pewno tak powie.

Zerknął do lusterka w osłonie przeciwsłonecznej. Wyglądał okropnie. Oczy miał przekrwione z niewyspania i od zbyt dużej ilości whisky. Cerę szarą, gąbczastą. Idealnie zawiązany krawat. To kwestia honoru. Z trzaskiem podniósł osłonę i wysiadł z samochodu. Nie ma co odkładać tego, co nieuniknione.

Ia oparła głowę o chłodną szybę. Taksówką na lotnisko Landvetter jedzie się prawie dwie godziny, może więcej, w zależności od natężenia ruchu. Postanowiła się zdrzemnąć.

Ucałowała go przed wyjazdem. Będzie musiał sobie poradzić bez niej. Będzie to dla niego ciężka próba. Ale nie zamierzała być przy wybuchu. Zapewniał ją, że wszystko będzie dobrze, powtarzał, że musi to zrobić, inaczej nigdy nie zazna spokoju.

Wróciła myślami do tamtej podróży. Jechali stromymi drogami Monako. Zamierzał ją zostawić. Z jego ust lał się potok słów. Bredził, że wszystko się zmieniło, że teraz ma inne potrzeby, że spędzili ze sobą wiele wspaniałych lat, ale teraz kogoś poznał i tak się złożyło, że się zakochał. Ona też na pewno sobie kogoś znajdzie i

będzie szczęśliwa. Odwróciła wzrok od krętej drogi, żeby mu spojrzeć w oczy. Wciąż wygadywał te bzdury, a ona myślała o tym, co poświęciła dla niego, dla miłości.

Samochodem zarzuciło, Leon szeroko otworzył oczy. Przestał pleść bzdury.

– Patrz na drogę – powiedział. Na jego pięknej twarzy malował się niepokój. Nie mogła w to uwierzyć. Po raz pierwszy, odkąd byli razem, widziała, że on się boi. Poczucie, że ma nad nim władzę, zawróciło jej w głowie. Mocno wcisnęła gaz. Przyspieszenie aż ją wepchnęło w oparcie.

– Zwolnij – prosił. – Jedziesz za szybko.

Nie odpowiedziała, wcisnęła gaz jeszcze mocniej. Mały sportowy samochód ledwo się trzymał drogi. Miała wrażenie, że fruną, i nagle poczuła się absolutnie wolna.

Leon chwycił kierownicę, ale zarzuciło ich jeszcze bardziej. Puścił. Raz za razem prosił, żeby zwolniła, ale strach w jego głosie sprawił, że była szczęśliwa jak nigdy. Samochód prawie leciał.

Zobaczyła drzewo. Poczowała, że przejmuje nad nią władzę dziwna siła. Spokojnie skręciła lekko w prawo, wprost na drzewo. Głos Leona dochodził jakby z oddali, zagłuszał go szum, który miała w uszach. A potem zapadła cisza. Spokój. Nigdy się nie rozstaną, zostaną razem na zawsze.

Zdziwiła się, gdy stwierdziła, że żyje. Obok niej siedział Leon. Miał zamknięte oczy i zakrwawioną twarz. Zobaczyła ogień. Płomienie już dotarły do ich foteli, smród drażnił nozdrza. Musiała się szybko zdecydować: poddać się płomieniom czy ratować siebie i jego. Spojrzała w jego piękną twarz. Ogień lizał mu policzek. Patrzyła jak urzeczona, jak wgryza się w jego skórę. Wtedy podjęła decyzję: należy do niej. I tak już zostało. Od dnia, kiedy go wyciągnęła z płonącego samochodu.

Przymknęła oczy, szyba chłodziła jej czoło. Nie chciała brać udziału w tym, co teraz zamierzał. Ale już tęskniła za chwilą, kiedy znów się spotkają.

Anna rozejrzała się po pustym, oświetlonym gołą żarówką pomieszczeniu. Pachniało ziemią i czymś nieokreślonym. Obie próbowały otworzyć drzwi. Bez powodzenia, były zamknięte na klucz.

Pod ścianą stały cztery wielkie skrzynie z żelaznymi okuciami. Nad nimi wisiała flaga. Zobaczyły ją, jak tylko zapaliło się światło. Pociemniała od wilgoci i pleśni, ale od czerwonego i białego tła wyraźnie odcinała się czarna swastyka.

– Może jest tam coś, co mogłabyś na siebie włożyć? – powiedziała Ebba,

patrzac na Annę. – Aż się trzęsiesz z zimna.

– Oj tak, niechby było cokolwiek, bo zamarzną. – Anna wstydziła się swojej nagości. Należała do osób, które nawet w przebieralniach unikają obnażania się. A odkąd po wypadku ciało miała pokryte bliznami, było jeszcze gorzej. I chociaż w tej sytuacji wstyd wydawał się najmniej ważny, przebił przez chłód i strach.

– Trzy są zamknięte, ale ta jest otwarta. – Ebba wskazała na skrzynię stojącą najbliżej drzwi. Podniosła wieko. Na wierzchu leżał gruby szary wełniany koc. – Trzymaj!

Rzuciła go Annie. Anna, owinięta prześcieradłem, owinęła się jeszcze kocem. Cuchnął obrzydliwie, ale grzał i osłaniał.

– Są też konserwy – powiedziała Ebba, wyjmując ze skrzyni kilka zakurzonych puszek. – W najgorszym wypadku przez jakiś czas sobie poradzimy.

Anna spojrzała na nią badawczo. Ebba mówiła to tonem niemal niefrasobliwym. Nie przystawał do sytuacji, nie pasował też do jej wcześniejszego samopoczucia. Najwyraźniej odruch obronny.

– Ale nie mamy wody.

Uwaga Anny zawisła w powietrzu. Bez wody długo nie pożyją. Ebba nie przestawała grzebać w skrzyni. Nie słuchała jej.

– Zobacz! – powiedziała. W rękach trzymała jakieś ubranie.

– Nazistowski mundur? Skąd się tu wziął?

– Podczas wojny właścicielem domu podobno był jakiś szalony dziadyga. To pewnie jego.

– To chore – powiedziała Anna. Nie przestawała się trząść. Koc trochę pomógł, ale przemarzła do szpiku kości. Trochę potrwa, zanim się rozgrzeje.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytała nagle Ebba, jakby dopiero teraz ją zastanowiło, dlaczego są tu razem.

– Widocznie Mårten mnie też chciał zamordować. – Anna owinęła się szczelniej kocem.

Ebba zmarszczyła brwi.

– Dlaczego? Bez powodu czy stało się coś, co... – Gwałtownym ruchem położyła rękę na ustach. Spojrzała twardo na Annę. – Widziałam tacę w sypialni. Po co właściwie tu wczoraj przypląnąłaś? Zostałaś na kolacji? Co tu się działo?

Jej słowa odbijały się od ścian jak pociski. Anna drżała przy każdym pytaniu, jakby dostawała w twarz. Nie musiała nic mówić. Wiedziała, że odpowiedź ma

wypisaną na twarzy.

Oczy Ebby napelniły się łzami.

– Jak mogłaś? Przecież wiesz, przez co przeszliśmy i jak jest między nami.

Annie zaschło w ustach. Zupełnie nie wiedziała, jak się tłumaczyć i jak przeprosić. Ebba dłuższą chwilę patrzyła na nią oczami pełnymi łez. Kilka razy głęboko odetchnęła, a potem spokojnie powiedziała:

– Nie będziemy teraz o tym mówić. Musimy się trzymać razem, jeśli mamy się stąd wydostać. Może znajdziemy w tych skrzyniach coś, czym mogłybyśmy wyważyć drzwi. – Odwróciła się plecami do Anny. Z całej jej postaci biła powstrzymywana złość.

Anna z wdzięcznością przystała na zawieszenie broni. Jeśli się stąd nie wydostaną, nie będą musiały sobie niczego wyjaśniać. Przez jakiś czas nikt nie będzie ich szukać. Dan wyjechał z dziećmi, rodzice Ebby na razie też nie będą się niepokoić. Została Erika. Denerwuje się, ilekroć nie może się skontaktować z siostrą. Annę zazwyczaj doprowadzało to do szału. Teraz marzyła o tym, żeby się zaniepokoiła, żeby wypytywała i uparcie drążyła, jak zawsze, kiedy nie mogła się doczekać odpowiedzi. Siostrę kochaną, bądź wścibska i niespokojna jak zawsze, modliła się w duchu.

Ebba podeszła do drugiej skrzyni i zaczęła kopać w kłódkę. Kłódka ani drgnęła, ale po jakimś czasie obluzował się skobel.

– Chodź, pomóż mi – powiedziała. Wspólnym wysiłkiem udało im się oderwać kłódkę. Chwyciły za wieko i zaczęły je podnosić. Pokrywała je taka warstwa kurzu, że skrzynia musiała być zamknięta od wielu lat. Wreszcie im się udało.

Zajrzały do środka, potem spojrzały na siebie. Na twarzy Ebby Anna zobaczyła przerażenie. Ogarnęło i ją. Usłyszała krzyk. Nie wiedziała, kto krzyczy: ona czy Ebba.

– Cześć, ty jesteś Kjell? – Sven Niklasson podszedł z wyciągniętą ręką i przedstawił się.

– Nie ma fotoreportera? – Kjell rozejrzył się po niewielkim pomieszczeniu z taśmą na bagaże.

– Będzie facet z Göteborga. Przyjedzie własnym samochodem, spotkamy się na miejscu.

Szli na parking. Niklasson ciągnął za sobą małą kabinową walizkę. Pewnie jest do tego przyzwyczajony: pakuje się szybko i podróżuje z niewielkim bagażem, pomyślał Kjell.

– Myślisz, że jednak powinniśmy poinformować policję z Tanum? – spytał

Niklasson, wsiadając do dużego kombi Kjella.

Kjell musiał się zastanowić, ale najpierw skręcił w prawo i wyjechał z parkingu.

– Tak, myślę, że tak. Rozmawiać trzeba z Patrikiem Hedströmem. Z nikim innym. – Zerknął na Niklassona. – Zazwyczaj chyba nie zawracacie sobie głowy tym, który komisariat o czym został poinformowany?

Niklasson się uśmiechnął. Podziwiał krajobraz. Miał szczęście. W letnich promieniach słońca most w Trollhättan przedstawiał się najpiękniej.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy będziemy musieli liczyć na przysługę kogoś stamtąd. Umówiłem się z göteborgską policją, że będziemy na miejscu, kiedy wkroczą do akcji. W końcu daliśmy im cynk. Co do powiadomienia policji z Tanum – to z naszej strony czysta uprzejmość.

– Göteborgską policja by o tym nie pomyślała, więc przy okazji powiem Hedströmowi, komu to zawdzięcza. – Kjell uśmiechnął się szeroko. Był szczerze wdzięczny Niklassonowi, że mógł do niego dołączyć. Chodziło nie tylko o newsa. Chodziło o coś, co mocno namiesza na szwedzkiej scenie politycznej i wstrząśnie całym krajem. – Dziękuję ci, że mogę przy tym być – mruknął z zażenowaniem.

Niklasson wzruszył ramionami.

– Nie doprowadzilibyśmy tej sprawy do końca, gdyby nie ty.

– Więc udało wam się rozgryźć ten szyfr? – Kjella aż rozsadzała ciekawość.

Niklasson nie zdążył mu powiedzieć wszystkiego przez telefon.

– Był dziecinnie prosty. – Niklasson się zaśmiał. – Moje dzieci dałyby mu radę w kwadrans.

– Jak to?

– Jeden to A, dwa to B i tak dalej.

– Żartujesz. – Spojrzał na Niklassona i omal nie wypadł z drogi.

– Nie żartuję, chociaż może bym wolał. To wiele mówi. Oni nie mają wysokiego mniemania o naszej inteligencji.

– I co z tego wyszło? – Kjell usiłował przypomnieć sobie kombinację cyfr, ale już w szkole nie miał do nich pamięci. Teraz ledwo pamiętał własny numer telefonu.

– Stureplan²⁸ – duży plac w centrum Sztokholmu.]. Chodziło o Stureplan. A dalej data i godzina.

– Rany boskie – powiedział Kjell, wjeżdżając na rondo przy Torp. Skręcił w prawo. – Mogło dojść do masakry.

– Tak, ale policja uderzyła o świcie i zatrzymała zamachowców. Dzięki temu nie mogą nikogo zawiadomić, że my i policja wszystko wiemy. Stąd ten pośpiech. Ludzie z kierownictwa partii wkrótce się zorientują, że z tamtymi nie ma kontaktu. Wtedy szybko położą uszy po sobie. Te kreatury mają kontakty na całym świecie. Bez problemu zeszliby pod ziemię, a my zostalibyśmy z niczym.

– Na swój sposób genialnie to wymyślili – zauważył Kjell. Ciągłe myślał o tym, co by się stało, gdyby plan został zrealizowany. Potrafił to sobie wyobrazić. Prawdziwa tragedia.

– Zgadza się. I właściwie powinniśmy się cieszyć, że pokazali swoją prawdziwą twarz. Dla wielu z tych, którzy uwierzyli w Johna Holma, będzie to cholernie przykre przebudzenie. No i całe szczęście. Mam nadzieję, że nieprędko ich znów zobaczymy. Chociaż nie mam złudzeń, bo ludzka pamięć bywa bardzo krótka – powiedział z westchnieniem. – Chcesz dzwonić do tego Hedmana, tak?

– Hedströma. Patrika Hedströma. Tak, już dzwonię. – Zerkając to na drogę, to na telefon, wybrał numer komisariatu w Tanum.

– Co to za raban? – Patrik z uśmiechem wszedł do pokoju socjalnego. Erika go zawołała.

– Siadaj – powiedział Gösta. – Wiesz, ile razy się przekopywałem przez te akta. Chłopcy byli absolutnie zgodni, ale cały czas miałem dziwne wrażenie, że coś się nie zgadza.

– No i wpadliśmy na to. – Erika weszła mu w słowo.

– Na co?

– Na te makrele.

– Na makrele? – Patrik zmrużył oczy. – Przepraszam, możecie mi to wyjaśnić?

– Nie widziałem ryb, które wtedy złowili – powiedział Gösta. – Sam nie wiem dlaczego, ale nie pomyślałem o tym, kiedy ich przesłuchiwałem.

– Niby o czym? – Patrik się niecierpliwił.

– O tym, że makrele wolno łowić dopiero po nocy świętojańskiej – powiedziała Erika wyraźnie, powoli, jak do dziecka.

Do Patrika wreszcie zaczęło docierać.

– A wszyscy zeznali, że łowili makrele.

²⁸ Stureplan – duży plac w centrum Sztokholmu.

– Właśnie. Jeden mógłby się pomylić, ale skoro wszyscy mówili to samo, to znaczy, że to uzgodnili. A ponieważ nie znali się na łowieniu ryb, wybrali nie ten gatunek.

– Wpadłem na to dzięki Erice – powiedział Gösta z nieco zawstydzoną miną.
Patrik posłał jej całusa.

– Jesteś super! – powiedział z entuzjazmem.

W tym momencie zadzwonił telefon. Patrik spojrział na wyświetlacz. Torbjörn.

– Muszę odebrać. Świetnie się spisaliście! – Pokazał im skierowany w górę kciuk i poszedł do swojego pokoju.

Uważnie słuchał Torbjörna, szybko notował na pierwszej z brzegu kartce. Jego dziwne podejrzenie się potwierdziło. Słuchając Torbjörna, zaczął się zastanawiać, jaki wniosek z tego płynie. Niby wiedział więcej, ale był coraz bardziej zdezorientowany.

Usłyszał ciężkie kroki. Otworzył drzwi. Do jego pokoju zmierzała Paula. Dźwigała przed sobą sterczący brzuch.

– Nie wytrzymuję w domu. Dziewczyna z banku obiecała, że się dzisiaj odezwie, ale jeszcze nie dzwoniła... – Musiała przerwać i nabrać tchu.

Patrik położył jej rękę na ramieniu.

– Oddychaj, na miłość boską! – Poczekał, aż wyrówna oddech. – Dasz radę być na odprawie?

– No pewnie.

– Gdzieś ty się podziewała, do cholery? – Nagle zza jej pleców wychynął Mellberg. – Rita tak się zdenerwowała, kiedy sobie poszłaś, że kazała mi za tobą lecieć. – Otarł pot z czoła.

Paula przewróciła oczami.

– Nic mi nie będzie.

– Dobrze, że i ty jesteś. Mamy kilka spraw do omówienia – powiedział Patrik do Mellberga.

Poszli do sali konferencyjnej, po drodze zabrali Göstę. Patrik się zawahał, a potem wrócił do pokoju socjalnego.

– Ty też możesz przyjść – powiedział do Eriki. Tak jak się spodziewał, aż podskoczyła.

W salce zrobiło się ciasno, ale Patrik chciał, żeby odprawa odbyła się właśnie tu, wśród rzeczy Elvanderów. Miały im przypominać, dlaczego koniecznie muszą powiązać wszystkie nitki.

Pokrótkie wyjaśnił Pauli i Mellbergowi, że sporo czasu poświęcili na przeglądanie zawartości pudeł, które przywieźli od Ollego.

– Kilka kawałków układanki udało nam się dopasować. Teraz wspólnymi siłami musimy złożyć resztę. Po pierwsze tajemniczym G, który wysyłał Ebbie kartki urodzinowe, jest nasz Gösta Flygare.

Gösta się zaczerwienił.

– No wiesz, Gösta... – zaczęła Paula.

Mellberg zrobił się czerwony. Wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować.

– Tak, wiem, że powinienem o tym powiedzieć wcześniej, ale już to sobie z Hedströmem wyjaśniliśmy. – Gösta spojrzał na niego hardo.

– Do ostatniej kartki Gösta się nie przyznaje. Zresztą niewątpliwie różni się ona od pozostałych – powiedział Patrik, opierając się o stół. – W związku z tym przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Rozmawiałem z Torbjörnem. Potwierdza, że odcisk palca, który znalazł pod znaczkiem, pewnie odcisk nadawcy, to ten sam odcisk, który znaleźli na torebce, w jakiej była kartka, którą nam przekazał Mårten.

– Tej torebki nie dotykał nikt poza wami i Mårtenem, prawda? Więc to... – Erika zbladła. Widać było, że przez jej głowę pędzi mnóstwo myśli.

Zaczęła gorączkowo grzebać w torebce. Szukała telefonu. Wszyscy patrzyli, jak wybiera numer. W absolutnej ciszy usłyszeli sygnał, potem włączyła się poczta głosowa.

– Cholera jasna – zaklęła i wybrała kolejny numer. – Dzwonię do Ebby.

Sygnał za sygnałem, Ebba nie odbierała.

– Szlag by to trafił – zaklęła znowu i wybrała jeszcze jeden numer.

Patrik nawet nie próbował mówić dalej. Sam się zaniepokoił. Anna cały dzień nie odbierała telefonu.

– Kiedy tam popłynęła? – spytała Paula.

Erika wciąż trzymała telefon przy uchu.

– Wczoraj wieczorem. Od tamtej pory nie mogę się do niej dodzwonić. Natychmiast dzwonię na kuter pocztowy. Wyłynęli przed południem, zabrali Ebbę. Może coś wiedzą... Halo, cześć, mówi Erika Falck... Właśnie. Zabraliście Ebbe... I dowieźliście ją? Widzieliście przy pomoście jeszcze jakąś inną łódź? Drewniana łajba? Przycumowana do pomostu ośrodka kolonijnego? Okej. Dziękuję.

Rozłączyła się. Patrik widział, że trochę jej się trzęsie ręka.

– Nasza łódka, którą Anna wczoraj popłynęła, wciąż tam jest. To znaczy, że obie

są na Valö, z Mårtenem. I żadna nie odbiera.

– Pewnie nic się nie stało. Może Anna zdążyła już wrócić do domu – powiedział Patrik. Starał się zachować spokój, chociaż wcale nie był spokojny.

– Ale Mårten mi powiedział, że była tam tylko godzinę. Dlaczego kłamał?

– Spokojnie, wszystko się wyjaśni. Skończymy naradę i od razu tam popłyniemy.

– Dlaczego Mårten miałby grozić własnej żonie? – spytała Paula. – Czy to znaczy, że to on próbował ją zabić?

Patrik pokręcił głową.

– W tej chwili nic nam o tym nie wiadomo. Musimy przeanalizować wszystko, co dotychczas ustaliliśmy, i sprawdzić, czy są jakieś luki. Gösta, opowiedz, co ci przyszło do głowy w związku z zeznaniami chłopców.

– Tak, oczywiście. – Gösta opowiedział, jak wpadł na to, że chłopcy kłamali.

– To dowód, że kłamali – stwierdził Patrik. – A skoro kłamali w tej sprawie, zapewne kłamali również co do reszty. Bo po co mieliby się umawiać? Według mnie należy przyjąć, że są zamieszani w sprawę zaginięcia Elvanderów. Możemy ich przycisnąć.

– Ale co ma z tym wspólnego Mårten? – spytał Mellberg. – Przecież wtedy go tam nie było, a do Ebby strzelano z tej samej broni co w 1974 roku.

– Nie wiem – odparł Patrik. – Zajmiemy się tym w swoim czasie.

– Jest jeszcze paszport – powiedział Gösta, prostując się na krześle. – Brakuje paszportu Annelie. Możliwe, że była w to zamieszana i uciekła za granicę.

Patrik spojrzał na Erikę. Była blada. Domyślał się, że nie może przestać myśleć o Annie.

– Annelie? Szesnastoletnia córka Elvanderów? – zapytała Paula. Nagle zadzwoniła jej komórka. Odebrała, słuchała ze zdumieniem. Rozłączyła się i spojrzała na kolegów. – Rodzice adopcyjni Ebby powiedzieli nam, Patrikowi i mnie, że ktoś anonimowo co miesiąc wpłacał na konto Ebby pewną sumę, aż do jej osiemnastych urodzin. Nie udało im się dowiedzieć, kto to był. Oczywiście pomyśleliśmy, że może to mieć związek z tym, co się stało na Valö. Miałam się dowiedzieć czegoś więcej... – Musiała odetchnąć, zaczerpnąć powietrza.

Tak samo było z Eriką, kiedy była w ciąży, pomyślał Patrik.

– Przejdź do rzeczy! – Gösta wyprostował się na krześle. – Ebba nie miała krewnych. Nikt nie chciał się nią zaopiekować i nikt by jej nie wysyłał pieniędzy.

Musiał to robić ktoś, kto miał wyrzuty sumienia.

– Nie mam pojęcia, czym się kierował – Paula wyraźnie napawała się tym, że wie więcej – ale pieniądze wpłacał Aron Kreutz.

Zapadła cisza. Słyszeć było tylko szum samochodów. Pierwszy odezwał się Gösta:

– Ojciec Leona Kreutza wysyłał Ebbie pieniądze? Ale dlaczego...

– Musimy się dowiedzieć – powiedział Patrik. Może odpowiedź na to pytanie okaże się rozwiązaniem zagadki zniknięcia Elvanderów.

W jego kieszeni zabrzączał telefon. Zerknął na wyświetlacz. Kjell Ringholm z „Bohuslänningen”. Pewnie chce o coś spytać, o coś, o czym mówili podczas konferencji prasowej. Musi poczekać. Odrzucił połączenie i zwrócił się do kolegów:

– Gösta, popłyniemy we dwóch na Valö. Zanim przesłuchamy chłopaków, musimy sprawdzić, czy z Anną i Ebbą wszystko w porządku. I zadać kilka pytań Mårtenowi. Paulo, mogłabyś jeszcze poszukać czegoś o ojcu Leona Kreutza? – Spojrzał na Mellberga. Gdzie wywoła najmniej szkód? Nie lubił się przemęczać, ale należało zadbać o to, żeby się nie poczuł odstawiony na boczny tor. – Bertilu, jak zwykle będzie najlepiej, jeśli to ty weźmiesz na siebie media. Mógłbyś zostać w komisariacie i odbierać ewentualne telefony?

Mellberg się rozpromienił.

– Oczywiście. Dla mnie to żadna sprawa. Mam wieloletnie doświadczenie w kontaktach z mediami.

Patrik westchnął w duchu. Za to, żeby wszystko toczyło się gładko, płacił wysoką cenę.

– Nie mogłabym popłynąć z wami? – spytała Erika. Wciąż kurczowo ścisnęła komórkę.

Patrik potrząsnął głową.

– Wykluczone!

– Ale ja naprawdę powinnam tam jechać. Pomyśl, jeśli coś się stało...

– Nie ma mowy. – Po chwili zmiękł: – Przepraszam cię, ale będzie lepiej, jeśli załatwimy to sami – dodał, obejmując ją.

Erika niechętnie kiwnęła głową i poszła do samochodu. Patrik patrzył, jak odjeżdża. Sięgnął po telefon i zadzwonił do Victora. Po ośmiu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Ratownictwo morskie nie odpowiada. Typowe. Akurat teraz, kiedy nasza

motorówka podobno jest na Valö.

Usłyszał chrząknięcie. W drzwiach stała Erika.

– Niestety nie mogę jechać do domu. Nie mogę odpalić samochodu.

Patrik spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Dziwne. Gösta, mógłbyś ją odwieźć? Ja tymczasem załatwię kilka spraw. I tak musimy poczekać na transport.

– Dobrze – odparł Gösta. Nie patrzył na Erikę.

– To do zobaczenia w porcie. Spróbujesz się dodzwonić do Victora?

– Oczywiście.

Znów mu zabręczało w kieszeni. Odruchowo zerknął na wyświetlacz. Kjell Ringholm. Niech będzie.

– Dobrze, wszyscy robią, co do nich należy. – Patrząc na wychodzących kolegów, wcisnął zieloną słuchawkę. – Hedström, słucham – powiedział z westchnieniem. Lubił Kjella, ale akurat w tej chwili nie miał głowy do dziennikarzy.

Valö 1972

Annelie nienawidziła jej od pierwszej chwili. Claes też. Uważali, że jest do niczego, zwłaszcza w porównaniu z ich matką, która, gdyby posłuchać Runego i jego dzieci, chyba musiała być świętą.

Życie dużo ją nauczyło. Przede wszystkim, że mama nie zawsze miała rację. Małżeństwo z Runem okazało się straszliwą pomyłką, ale nie widziała wyjścia. Zwłaszcza teraz, gdy spodziewała się jego dziecka.

Otarła spocone czoło i wróciła do szorowania kuchennej podłogi. Jej mąż miał duże wymagania. W dniu, kiedy szkoła z internatem otworzy podwoje, wszystko ma lśnić. Niczego nie wolno zostawić przypadkowi. Chodzi o moją reputację, powiedział, wydając jej kolejny rozkaz. Brzuch rósł, a ona harowała od świtu do nocy. Ze zmęczenia ledwo trzymała się na nogach.

Zjawił się nagle. Drgnęła, gdy zobaczyła jego cień.

– Ojej, przepraszam, chyba cię przestraszyłem – powiedział tym swoim głosem, od którego ciarki chodziły jej po plecach.

Czuła bijącą od niego nienawiść i zdenerwowała się tak bardzo, że ledwo mogła oddychać. Nigdy nie miała dowodów, a Rune i tak by jej nie uwierzył. Słowo przeciwko słowu. Nie robiła sobie złudzeń, nie stanąłby po jej stronie.

– Tu został brudny kawałek. – Claes wskazał punkt za jej plecami.

Inez zacisnęła zęby i odwróciła się, żeby wytrzeć podłogę we wskazanym miejscu. Rozległ się loskot. Poczula, że ma mokre nogi.

– Przykro mi, wiadro się przewróciło – powiedział Claes tonem ubolewania, ale jego spojrzenie mówiło co innego.

Inez popatrzyła na niego w milczeniu. Z każdym dniem, z każdą niegodziwością i każdym jego brzydkim zachowaniem była coraz bardziej wściekła.

– Pomogę ci.

Johan, najmłodsze dziecko Runego. Siedmiolatek o mądrych, życzliwych oczach. Od samego początku garnął się do niej. Już przy pierwszym spotkaniu ukradkiem włożył rączkę w jej dłoń.

Zerknął niespokojnie na starszego brata. Ukląkł obok Inez, wziął od niej

ścierkę i zaczął zbierać rozlaną po całej podłodze wodę.

– Będziesz mokry – powiedziała. Ze wzruszeniem patrzyła na jego pochyloną głowę i opadającą na oczy grzywkę.

– Nie szkodzi – odparł.

Claes stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i tylko patrzył. Z jego oczu leciały iskry, ale nie odważył się zaatakować brata.

– Mięczak – powiedział, wychodząc.

Inez odetchnęła. Właściwie to śmieszne. Claes ma siedemnaście lat. Ona jest wprawdzie niewiele starsza, ale jest jego macochą. W dodatku spodziewa się dziecka, które będzie jego bratem albo siostrą. Nie powinna się bać smarkacza. A jednak gdy tylko podchodził bliżej, dostawała gęsiej skórki. Czula, że powinna go unikać. W żadnym razie nie prowokować.

Zastanawiała się, jak to będzie, gdy przyjadą uczniowie. Czy atmosfera stanie się lżejsza, gdy w domu pojawią się chłopcy, a ich głosy wypełnią pustkę? Oby. Inaczej chyba się udusi.

– Fajny jesteś, Johanie – powiedziała, gładząc chłopca po jasnej czuprynie. Nie odpowiedział, ale widziała, że się uśmiechnął.

Zanim przyszedli, długo siedział przy oknie. Patrzył na morze i na Valö, na przepływające łodzie i na rozkoszujących się wakacjami wczasowiczów. Zazdrościł im, ale sam nie potrafiłby tak żyć. Cudowne życie w całej swojej prostocie, chociaż oni może tego nie rozumieli. Zadzwoił dzwonek. Odjechał od okna, ale najpierw rzucił ostatnie długie spojrzenie na Valö. Tam wszystko się zaczęło.

– Pora doprowadzić tę sprawę do końca. – Spojrzał na nich. Atmosfera zgęstniała. Zauważył, że ani Percy, ani Josef nie chcą patrzeć na Sebastiana. Sebastian przyjmował to ze stoickim spokojem.

– Wylądowałeś na wózku! Ale nieszczęście cię spotkało! Do tego zmasakrowana twarz. A taki byłeś przystojny – powiedział Sebastian, rozpierając się na kanapie.

Nie obraził się. Wiedział, że Sebastian nie chciał go zranić. Zawsze był szczery, chyba że zamierzał kogoś oszukać. Wtedy łągał bez oporów. Ciekawe, że ludzie tak mało się zmieniają. Tamci też są tacy sami jak dawniej. Percy wygląda mizernie, w oczach Josefa widać powagę, jak wtedy. A John jest tak samo czarujący.

Zanim przyjechał do Fjällbacki, popytał o nich. Dobrze opłacony prywatny detektyw spisał się doskonale. Dowiedział się ze szczegółami, jak się potoczyło ich życie. Ale kiedy się znów spotkali, miał wrażenie, jakby wszystko, co się działo po Valö, nie miało najmniejszego znaczenia.

Nie odpowiedział Sebastianowi, powtórzył tylko:

– Trzeba to zakończyć, powiedzieć, jak było.

– Czemu miałyby to służyć? – spytał John. – Przecież to już zamierzchna przeszłość.

– Wiem, że to był mój pomysł, ale im jestem starszy, tym wyraźniej widzę, że to był błąd – odparł Leon, patrząc na Johna. Wiedział, że jego trudno będzie przekonać. Ale i tak to zrobi. Nie pozwoli, żeby ktoś mu przeszkodził. Zamierzał ujawnić wszystko, bez względu na to, czy ich przekona, czy nie. Chciał tylko być w porządku i powiedzieć im, co zamierza, bo miało to zmienić życie ich wszystkich.

– Zgadzam się z Johnem – powiedział Josef bezbarwnym głosem. – Nie ma powodu grzebać się w tej sprawie, dawno zakopanej i zapomnianej.

– To ty zawsze mówiłeś o przeszłości i odpowiedzialności za swoje czyny. Nie pamiętasz? – spytał Leon.

Josef zbladł i odwrócił się.

– To nie to samo.

– Właśnie że to samo. Przeszość wciąż jest żywa. Cały czas o niej pamiętam i wiem, że wy też.

– To nie to samo – powtórzył Josef.

– Mówiłeś, że ludzie odpowiedzialni za cierpienia twoich przodków powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Może my też powinniśmy wziąć na siebie odpowiedzialność i przyznać się do winy? – Leon mówił miękkim głosem. Widział, że Josef jest bardzo poruszony.

– Nie pozwolę na to. – Siedzący obok Sebastiana John splótł ręce na kolanach.

– Nie masz nic do gadania – odparł Leon. Teraz wiedzą, że już podjął decyzję.

– Rób, co chcesz – powiedział nagle Sebastian. Z kieszeni spodni wyjął klucz. Podał go Leonowi, Leon wziął go z ociąganiem. Wiele lat minęło od chwili, kiedy ten klucz przypieczętował ich los.

W pokoju zapadła absolutna cisza. Wszyscy mieli przed oczami obrazy, które tak mocno wryły im się w pamięć.

– Trzeba otworzyć drzwi. – Leon zacisnął klucz w dłoni. – Wolalbym to zrobić razem z wami, ale jeśli nie chcecie, zrobię to sam.

– A Ia... – zaczął John. Leon mu przerwał.

– Ia jest w drodze do domu, do Monako. Nie udało mi się jej przekonać, żeby została.

– Tak, wy możecie uciec – powiedział Josef. – Wyjechać sobie za granicę. A my zostaniemy z tym nieszczęściem.

– Nie wyjadę, dopóki sprawa nie zostanie doprowadzona do końca – odparł Leon. – Zresztą wrócimy.

– Nikt nigdzie nie wyjedzie – powiedział Percy. Siedział trochę dalej i dotychczas milczał.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Sebastian rozparł się leniwie na kanapie.

– Nikt nigdzie nie wyjedzie – powtórzył Percy, szukając czegoś w teczce, którą oparł o nogę krzesła.

– Żartujesz? – powiedział Sebastian. Z niedowierzaniem spojrzął na leżący na kolanach Percy'ego pistolet.

Percy wycelował w Sebastiana.

– Nie, z czego miałbym żartować? Wszystko mi zabrałeś.

– Przecież to tylko biznes. Zresztą nie zwałaj winy na mnie. Sam przepuściłeś cały majątek, który dostałeś w spadku.

Huknął strzał. Krzyknęli. Sebastian ze zdumieniem dotknął swojej twarzy. Spomiędzy palców pociekła krew. Pocisk musnął jego lewy policzek, przeleciał przez pokój i rozbił szybę w wielkim panoramicznym oknie wychodzącym na morze. Zadzwońiło im w uszach. Leon chwycił za podłokietniki tak mocno, że trudno mu było rozprostować palce.

– Co ty wyprawiasz!?! – krzyknął po chwili John. – Zwariowałeś? Odlóż ten pistolet, zanim zrobisz komuś krzywdę.

– Za późno. Wszystko za późno. – Percy położył pistolet na kolanach. – Ale zanim was pozabijam, chcę, żebyście wzięli na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiliście. Co do tego zgadzam się z Leonem.

– Co ty wygadujesz? Poza Sebastianem wszyscy jesteśmy ofiarami, tak jak ty. – W spojrzeniu Johna widać było gniew, ale w głosie usłyszeli strach.

– Wszyscy mamy w tym swój udział. Mnie to zniszczyło życie. Ale ty jesteś winny najbardziej i zginiesz pierwszy. – Percy znów wycelował w Sebastiana.

W ciszy słyszały tylko własne oddechy.

– To na pewno oni.

Ebba zajrzała do skrzyni. Potem odwróciła się i zwymiotowała. Annie też zebrało się na mdłości, ale patrzyła, zmusiła się do tego.

W skrzyni leżał szkielet. Czaszka, ze wszystkimi zębami, patrzyła na nią pustymi oczodołami. Na czubku głowy sterczały kosmyki krótkich włosów. Domyśliła się, że to mężczyzna.

– Chyba masz rację – powiedziała, gładząc Ebbę po plecach.

Ebba przykucnęła z płaczem, z głową między kolanami, jakby się bała, że zemdleje.

– Więc tu byli przez wszystkie te lata.

– Tak, a pozostali pewnie tam. – Anna kiwnęła głową w stronę dwóch zamkniętych skrzyń.

– Musimy je otworzyć – powiedziała Ebba, wstając.

Anna spojrzała na nią niepewnie.

– Może lepiej to zostawmy. Najpierw się stąd wydostańmy.

– Ja muszę wiedzieć. – Oczy Ebby płonęły.

– Ale Mårten... – powiedziała Anna.

Ebba pokręciła głową.

– On nas nie wypuści. Widziałam to w jego oczach. Zresztą on chyba myśli, że już nie żyję.

Anna się wystraszyła. Ebba ma rację. Mårten nie otworzy drzwi. Same muszą się wydostać. Inaczej tu umrą. Nic im nie pomoże to, że Erika się zaniepokoi i zacznie wypytywać. Przecież ich nie znajdzie. Mogą być w dowolnym miejscu na wyspie. I dlaczego teraz mieliby znaleźć to pomieszczenie, skoro go nie znaleźli, kiedy szukali Elvanderów?

– Okej, spróbujmy. Może będzie w nich coś, co nam pomoże otworzyć drzwi.

Ebba zaczęła kopać kłódkę kolejnej skrzyni. Tym razem skobel był solidniejszy.

– Zaczekaj – powiedziała Anna. – Możesz mi dać aniołka z naszyjnika? Spróbuję wykręcić śrubki.

Ebba zdjęła łańcuszek i podała Annie zawieszkę. Anna zaczęła odkręcać śrubki. Zdjęły kłódki z pozostałych skrzyń i w milczeniu podniosły wieka.

– Są. Wszyscy – powiedziała Ebba. Tym razem patrzyła na szczątki swojej rodziny. Wrzucono ich do skrzyń byle jak.

Anna policzyła czaszki. Potem jeszcze raz, żeby się upewnić.

– Kogoś brakuje – zauważyła spokojnie.

Ebba drgnęła.

– Jak to?

– Zaginęło pięć osób, tak?

– Tak.

– Ale czaszki są tylko cztery. To znaczy cztery ciała, chyba że jedno jest bez głowy.

Ebba się skrzywiła. Pochyliła się, żeby policzyć.

– Zgadza się. Kogoś brakuje.

– Kogo?

Anna spojrzała na szkielety. Jeśli im się nie uda wyjść, czeka je taki sam koniec. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Dana i dzieci. To nie może się stać. Muszą stąd wyjść. Ebba się rozszlochała.

– Paulo! – Patrik dał jej znak, żeby poszła za nim do jego pokoju. Gösta i Erika pojechali do Fjällbacki, Mellberg zamknął się u siebie, żeby – jak powiedział – opracować strategię postępowania z mediami.

– Co się stało? – spytała, sadowiac się na niewygodnym krześle dla interesantów.

– Dziś już nie porozmawiamy z Holmem – powiedział, przeczesując włosy palcami. – Policja właśnie wkroczyła do akcji. Dzwonił Kjell Ringholm. Jest na miejscu, on i Sven Niklasson z „Expressen”.

– Do jakiej akcji? I dlaczego my nic o tym nie wiemy? – Paula z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Kjell nic nie powiedział. Mówił o bezpieczeństwie państwa i że to poważna sprawa... Wiesz, jaki jest Kjell.

– Jedziemy tam? – spytała.

– Nie, zwłaszcza nie ty w tym stanie. Lepiej nie wchodźmy w drogę kolegom z Göteborga. Zadzwońię do nich, spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej. Ale podejrzewam, że Holm przez dłuższy czas będzie niedostępny.

– Ciekawe, o co chodzi. – Paula wierciła się na krześle.

– Dowiemy się w swoim czasie. Jeśli Kjell i Sven Niklasson są na miejscu, przeczytamy o tym w gazetach.

– Zaczniemy w takim razie od tamtych.

– To musi trochę poczekać – odparł Patrik, wstając. – Popłynę z Göstą na Valö. Sprawdzimy, co się tam dzieje.

– Ciekawe, że pieniądze wpłacał ojciec Leona Kreutza – powiedziała Paula w zamyśleniu.

– Pogadamy z Kreutzem, jak tylko wrócimy z Valö. – W jego głowie kłębiły się różne myśli. – Leon i Annelie. Może jednak mają z tym coś wspólnego.

Podał Pauli rękę, pomógł jej wstać.

– Idę. Dowiem się czegoś o Aronie Kreutzu – powiedziała i kolebiąc się na boki, ruszyła korytarzem.

Patrik chwycił kurtkę i wyszedł. Miał nadzieję, że Gösta odwiózł Erikę do Fjällbacki. Domyślał się, że przez całą drogę upierała się, że jednak popłynie z nimi na Valö. Postanowił, że nie ulegnie. Nie denerwował się aż tak jak ona, ale czuł, że coś jest nie tak, i wołał, żeby w razie czego Eriki tam nie było.

Już był na parkingu, kiedy zawołała go Paula. Stała w drzwiach komisariatu.

– Co się stało?

Machała ręką, żeby wrócił. Widząc jej poważną minę, natychmiast ruszył z powrotem.

– Strzelanina u Kreutza – powiedziała, dysząc ciężko.

Pokręcił głową. Dlaczego wszystko musi się dziać jednocześnie?

– Zadzwoń do Gösty, spotkamy się na miejscu. Możesz obudzić Mellberga? Przyda się każda para rąk.

Przed nimi rozpościerało się osiedle Sälvik. Domy mieniły się w słońcu. Z odległego o sto metrów kąpieliska dochodziły odgłosy zabawy i śmiechy dzieci. Latem zawsze było tam mnóstwo rodzin z dziećmi. Jeśli Patrik pracował, Erika chodziła tam prawie codziennie.

– Co z tym Victorem? – spytała.

– No właśnie – odparł Gösta. Nie mógł się dodzwonić do Ratownictwa Morskiego. Erika przekonała go, żeby tymczasem wypił kawę z nią i z jej teściową.

– Spróbuję jeszcze raz – powiedział, wybierając numer po raz czwarty.

Erika patrzyła na niego i zastanawiała się, jak go przekonać. Zwariuje, jeśli będzie musiała czekać w domu.

– Nikt nie odbiera. Skorzystam z okazji i pójdę do toalety. – Gösta wstał i wyszedł.

Telefon zostawił na stole. Minęła może minuta, gdy zadzwonił. Erika spojrzała na wyświetlacz: HEDSTRÖM – wielkimi literami. Zawahała się. Kristina biegała za dziećmi po salonie, Gösta był w toalecie. Postanowiła odebrać.

– Mówi Erika. Gösta poszedł do toalety. Chcesz, żebym mu coś przekazała? Strzelanina? Okej, przekażę... Tak, tak, rozłącz się, zaraz go wyślę. Za pięć minut będzie w samochodzie.

Miała dylemat. Z jednej strony Patrik potrzebował wsparcia, z drugiej powinni jak najszybciej płynąć na Valö. Nasłuchiwała, czy Gösta nie wraca. Zaraz wróci, musi szybko podjąć decyzję. Z własnego telefonu zadzwoniła do Martina. Odebrał już po drugim sygnale. Wyjaśniła mu wszystko po cichu. Martin szybko zrozumiał, o co chodzi. Załatwione. Teraz musiała odegrać przed Göstą scenę na miarę Oscara.

– Kto dzwonił? – spytał Gösta.

– Patrik. Dodzwonił się do Ebby, na Valö wszystko w porządku. Ebba mówi, że Anna miała dzisiaj pojeździć po okolicy, po aukcjach garażowych, i pewnie dlatego nie

odbiera. Patrik powiedział, żebyśmy popłynęli na wyspę porozmawiać z Ebbą i Mårtenem.

– My?

– Tak. Uważa, że nie jest niebezpiecznie.

– Jesteś pewna... – przerwał mu sygnał telefonu. – Cześć, Victor... Tak, dzwoniłem. Mógłbyś nas podrzucić na Valö? Najlepiej natychmiast... Okej, jesteśmy za pięć minut.

Rozłączył się i popatrzył podejrzliwie na Erikę.

– Zadzwoń do Patrika, jeśli mi nie wierzysz – powiedziała z uśmiechem.

– E, nie trzeba. No to jedźmy.

– Znowu znikasz? – Kristina wyjrzała na werandę.

Mocno trzymała wrywającego się Noela. Z salonu dobiegały wrzaski Antona i wołanie Mai:

– Babciu! Babciuuu!

– Ja tylko na chwilę, niedługo cię zmienię – powiedziała Erika. Przyrzekła sobie, że będzie lepiej myśleć o teściowej. Byleby teraz mogła popłynąć na Valö.

– Dobrze, ale ostatni raz. Nie możecie wymagać, żebym wam poświęcała cały dzień. Poza tym powinnaś mieć wzgląd na to, że ja już nie mam tyle siły ani na to szalone tempo, ani na takie hałasy. Dzieci są urocze, ale mogłyby być lepiej wychowane. To już nie do mnie należy, nawyki kształtuje się na co dzień...

Erika udała, że nie słyszy. Podziękowała wylewnie i wymknęła się do przedpokoju.

Dziesięć minut później stali na pokładzie „MinLouis” i płynęli na Valö. Erika próbowała się uspokoić. Wmawiała sobie, że jest tak, jak powiedziała Göście. Wszystko jest w porządku. Ale sama w to nie wierzyła. Czuła, że Anna jest w niebezpieczeństwie.

– Zaczekać na was? – spytał Victor, elegancko przybijając do pomostu.

Gösta pokręcił głową.

– Nie trzeba. Ale może będziemy potrzebowali transportu z powrotem. Możemy po ciebie zadzwonić?

– Jasne, dzwońcie. Zrobię kółko i rozejrzę się po okolicy.

Erika patrzyła na odpływającą łódź i zastanawiała się, czy dobrze się stało. Trudno.

– Słuchaj, czy to przypadkiem nie wasza motorówka? – spytał Gösta.

– Rzeczywiście, to dziwne. – Erika była zdumiona. – Może Anna wróciła. Idziemy? – Ruszyła przed siebie. Gösta szedł za nią, mruczając coś pod nosem.

Zobaczyli piękny, choć nadgryziony zębem czasu dom. Panowała złowieszcza cisza. Erika była bardzo spięta.

– Halo! – zawołała, zbliżając się do szerokich kamiennych schodów. Drzwi były otwarte. Nikt nie odpowiedział.

Gösta przystanął.

– Dziwne. Chyba nikogo nie ma. Patrik powiedział, że Ebba tu jest?

– Tak zrozumiałam.

– Może poszli się wykąpać? – Zrobił kilka kroków i zajrzał za węgiel.

– Może – odparła Erika, wchodząc do domu.

– Chyba nie możemy tak po prostu wejść.

– Możemy, chodź. Halo! – zawołała. – Mårten! Jest tu kto?

Gösta z ociąganiem wszedł za nią do przedpokoju. W domu również było cicho. Nagle w drzwiach kuchni stanął Mårten. Z framugi zwisała zerwana policyjna taśma.

– Cześć – powiedział głuchym głosem.

Erika drgnęła na jego widok. Włosy miał w strąkach, jakby przepecone. Sine obwódki wokół oczu i puste spojrzenie.

– Jest tu Ebba? – spytał Gösta, marszcząc czoło.

– Nie, pojechała do rodziców.

Gösta ze zdziwieniem spojrzał na Erikę.

– Przecież Patrik z nią rozmawiał. Miała tu być.

Erika rozłożyła ręce. Gösta spochmurniał, ale nic nie powiedział.

– Nie wróciła. Zadzwoniła, powiedziała, że bierze samochód i jedzie do Göteborga.

Erika kiwnęła głową, choć wiedziała, że to kłamstwo. Przecież Maria z kutra pocztowego powiedziała jej, że wysadziła Ebbę na pomoście. Rozejrzała się dyskretnie i między drzwiami a ścianą dostrzegła torbę. Ebba miała ją ze sobą, kiedy u nich nocowała. A więc nie pojechała prosto do Göteborga.

– Gdzie jest Anna?

Mårten nadal patrzył na nich martwym wzrokiem. Wzruszył ramionami.

Erika już wiedziała. Nie zastanawiając się dłużej, wypuściła z ręki torebkę i rzuciła się na schody.

– Anna! Ebba!

Nikt nie odpowiedział. Usłyszała za sobą szybkie kroki, Mårten biegł za nią. Wbiegła na piętro, wpadła do sypialni i stanęła jak wryta. Obok tacy z resztkami jedzenia i kieliszkami po winie leżała torebka Anny.

Najpierw łódź, teraz torebka. Wniosek nasuwał się sam. Anna jest na wyspie, Ebba również.

Gwałtownym ruchem odwróciła się do Mårtena i krzyk uwiązał jej w gardle. Stał za nią i mierzył do niej z rewolweru. Kątem oka zobaczyła, jak Gösta nieruchomieje.

– Stój spokojnie – syknął Mårten i zrobił krok w przód. Trzymał rewolwer pewną ręką, lufa znalazła się o centymetr od czoła Eriki. – A ty idź tam! – Kiwnął głową na Göstę. Kazał mu stanąć obok Eriki.

Gösta zrobił, co kazał. Wszedł do sypialni z rękami w górze i nie odrywając wzroku od Mårtena, stanął obok Eriki.

– Siadać! – powiedział Mårten.

Usiedli na wycyklinowanej podłodze. Erika patrzyła na rewolwer. Skąd on go ma?

– Odłóż to, spróbujemy to jakoś rozwiązać – powiedziała pojednawczo.

Mårten spojrzał na nią z nienawiścią.

– Co rozwiązać? Mój syn nie żyje przez tę kurwę. Co tu jest do rozwiązywania? Jak ty to sobie wyobrażasz?

Puste spojrzenie nagle się ożywiło. Erika się przestraszyła, zobaczyła w jego oczach szaleństwo. Czy zawsze się kryło pod pozornym spokojem? Czy ujawniło się tutaj, na wyspie?

– Moja siostra... – Z nerwów ledwo mogła oddychać. Gdyby chociaż wiedziała, czy Anna żyje.

– Nigdy ich nie znajdziecie. Tak jak nie znaleźli tamtych.

– Tamtych? Masz na myśli rodzinę Ebby? – upewnił się Gösta.

Mårten nie odpowiedział. Kucnął, wciąż celował do nich z rewolweru.

– Czy Anna żyje? – spytała Erika, choć nie spodziewała się odpowiedzi.

Mårten uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy. Erika uzmysłowiła sobie, że pomysł, żeby oszukać Göstę, był jeszcze głupszy, niż myślała.

– Co chcesz zrobić? – spytał Gösta.

Mårten wzruszył ramionami. Milczał. Usiadł na podłodze. Skrzyżował nogi i patrzył na nich. Wyglądało to tak, jakby na coś czekał i jakby sam nie wiedział, na co. Był dziwnie spokojny. Ten obraz zakłócały jedynie rewolwer i zimny płomień w jego

oczach. Anna i Ebba były gdzieś na wyspie. Żywe lub martwe.

Valö 1973

Laura przewracała się z boku na bok. Materac był strasznie niewygodny. Zważywszy na to, jak często nocuje u Inez i Runego, mogliby się postarać o lepsze łóżko dla niej. I pomyśleć, że nie jest już młoda. W dodatku zachciało jej się siusiu.

Spuściła nogi na podłogę i zatrzęsała się z zimna. Listopadowy chłód na dobre zagnieździł się w starym domu. Nie sposób było go ogrzać. Podejrzewała, że Rune oszczędza na ogrzewaniu. Nigdy nie był szczególnie hojny. Cóż. Ale za to mała Ebba jest śliczna, trzeba to przyznać. Chociaż rzadko brała ją na ręce, i tylko na chwilę. Nie przepadała za małymi dziećmi. Zresztą już nie miała siły zajmować się wnuczką.

Szła na palcach, podłoga zatrzeszczała. W ostatnich latach tyła w zastraszającym tempie. Po szczupłej figurze, z której kiedyś była taka dumna, zostało tylko wspomnienie. Ale po co miałyby się starać? Przeważnie siedziała w domu, zupełnie sama, i z każdym dniem była coraz bardziej rozgoryczona.

Rune nie spełnił jej oczekiwań. Owszem, kupił jej mieszkanie, ale i tak gorzko żalowała, że nie poczekała na lepszą partię. Z taką urodą Inez mogła mieć każdego. Rune Elvander aż za bardzo liczył się z groszem. W dodatku zmuszał Inez do pracy ponad siły. Zrobiła się chuda jak patyk. Bez przerwy się uwijała. Jeśli nie sprzątała, nie gotowała ani nie pomagała mężowi trzymać w ryzach uczniów, obsługiwała jego bezczelne dzieci. Najmłodszy był nawet miły, ale dwójka starszych bardzo nieprzyjemna.

Schody trzeszczały jej pod stopami. Co za bieda z tym pęcherzem. Już nie daje jej przespać całej nocy. Istny dopust boży, że trzeba iść do wychodka, zwłaszcza kiedy jest tak zimno. Przystanąła. Ktoś był na parterze. Zaczęła nasłuchiwać. Otworzyły się drzwi. Bardzo ciekawe. Kto to? Po co się szwendać po nocy? Chyba tylko po to, żeby łobuzować. To na pewno któryś z tych rozpuszczonych chłopaków. Już ona zrobi z nimi porządek.

Trzasnęły drzwi. Szybko pokonała ostatnie stopnie i włożyła buty. Owinęła się ciepłym szalem, otworzyła drzwi i wyjrzała. W ciemnościach trudno było cokolwiek zobaczyć, ale kiedy stanęła na schodkach ganku, za lewym rogiem domu

zobaczyła znikający cień. Musi go przechytrzyć. Ostrożnie zeszła na dół. Schodki mogły być oblodzone. Skręciła w prawo, żeby przeciąć temu komuś drogę, złapać go na gorącym uczynku, cokolwiek robił.

Szła przyciśnięta do ściany, powoli skręciła za róg. Przy następnym przystanęła i wyjrzała, żeby zobaczyć, co się dzieje na tyłach. Nikogo nie było. Była zawiedziona. Skrzywiła się i rozejrzała jeszcze raz. Gdzie się ten ktoś podział? Rozglądając się uważnie, zrobiła jeszcze kilka kroków. Może poszedł nad wodę? Nie odważyłaby się tam pójść, za duże ryzyko. Mogłaby się poślizgnąć i nie móc wstać. Doktor ostrzegał ją, mówił, żeby się nie przemęczała. Musi uważać na serce. Zadrżała i owinęła się szczelniej szalem. Chłód przenikał przez ubranie, szczykała zębami.

Nagle wyrosła przed nią ciemna postać. Drgnęła. Już wiedziała, kto to.

– A, to ty. Dlaczego biegasz po nocy?

Patrzył na nią lodowatym wzrokiem. Zrobiło jej się jeszcze zimniej. Oczy miał czarne jak ta noc. Zaczęła się powoli cofać. Nie musiał nic mówić. Już wiedziała, że popełniła błąd. Jeszcze kilka kroków i dojdzie do rogu, a potem szybko do drzwi. Niby blisko, a wydawało jej się, że to wiele kilometrów. Z przerażeniem spojrzała w czarne oczy. Wiedziała, że już nigdy nie wejdzie do domu. Pomyślała o matce. Czowała się tak samo jak wtedy: była bezradna, nie widziała wyjścia z pułapki, nie miała dokąd pójść. Nagle poczuła, że coś jej pęka w piersi.

Patrik spojrział na zegarek.

– Gdzie ten Gösta? Powinien tu być przed nami. – Siedzieli z Mellbergiem w samochodzie i czekali. Wpatrywali się w dom Kreutza.

Nagle obok stanął znajomy samochód. Patrik ze zdumieniem zobaczył za kierownicą Martina.

– Dzwoniła twoja żona. Powiedziała, że sytuacja jest podbramkowa i że potrzebujecie pomocy.

– Jak... – zaczął Patrik. Przerwał i zacisnął usta. Ach, ta Erika. Pewnie oszukała Göstę i zabrała się z nim na Valö.

Był na nią zły, ale również zaniepokojony. To ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebował. Nie mieli pojęcia, co się dzieje w domu Kreutza. Powinien się skupić na tym. Ale był wdzięczny Martinowi. Wyglądał na zmęczonego, ale w tej sytuacji nawet zmęczony Martin się przyda.

– Co się stało? – Martin osłonił ręką oczy i spojrział na dom.

– Padły strzały. Nic więcej nie wiemy.

– Kto jest w środku?

– Tego też nie wiemy. – Patrik poczuł, że puls mu przyspiesza. Nie cierpiał tego. Za mało danych, żeby ocenić sytuację. A w takich wypadkach najczęściej jest niebezpiecznie.

– Nie powinniśmy wezwać posiłków? – spytał Mellberg.

– Chyba nie ma na to czasu. Musimy wejść.

Mellberg już chciał się sprzeciwić, ale Patrik go uprzedził:

– Zostań, ubezpieczaj nas. Załatwimy to z Martinem. – Spojrział na Martina. Martin w milczeniu skinął głową i wyjął służbowy pistolet.

– Po drodze podjechałem na komisariat po broń. A nuż okaże się potrzebna.

– Dobrze zrobiłeś. – Patrik również wyjął pistolet i ostrożnie ruszyli do drzwi.

Nacisnął dzwonek. Głośny dźwięk rozszedł się po całym domu. Ktoś zawołał:

– Proszę wejść, otwarte!

Weszli, wymieniając zdziwione spojrzenia. Jeszcze bardziej zdziwili się na widok mężczyzn zebranych w salonie. Leon Kreutz, Sebastian Månsson, Josef Meyer i John Holm. I jeszcze jeden, szpakowaty, Patrik domyślił się, że to Percy von Bahrn.

Miał rozbiegany wzrok, w ręce trzymał pistolet.

– Co tu się dzieje? – spytał Patrik. Opuścił rękę, w której trzymał broń. Kątem oka spojrzał na Martina. Martin zrobił to samo.

– Spytajcie Percy'ego – odparł Månsson.

– Leon nas wezwał. Chciał zakończyć tę sprawę. Pomyślałem, że potraktuję to dosłownie – powiedział Percy von Bahrn urywanym głosem. Drgnął i wycelował w Månssona.

Månsson się poruszył.

– Cholera jasna, uspokój się! – Podniósł rękę w obronnym geście.

– Co zakończyć? – zapytał Patrik.

– Całą sprawę. To, co nie powinno się wydarzyć. To, co zrobiliśmy – odparł Percy. Opuścił pistolet.

– A co zrobiliście?

Nikt nie odpowiedział. Patrik postanowił im pomóc.

– Podczas przesłuchań zeznaliście, że byliście na rybach. W kwietniu nie wolno łowić makreli.

Zapadła cisza. Månsson prychnął:

– Tylko dzieciaki z miasta mogły zaliczyć taką wpadkę.

– Ale wtedy nie protestowałeś – odparł Kreutz z lekkim rozbawieniem.

Månsson wzruszył ramionami.

– Dlaczego pański ojciec wpłacał pieniądze na konto Ebby? Aż do jej osiemnastych urodzin? – spytał Patrik, patrząc na Kreutza. – Zadzwoniliście wtedy do niego? Bogaty, wpływowy człowiek, z kontaktami. Pomógł wam, kiedy ich wymordowaliście? Tak było? Elvander posunął się za daleko? Musieliście zabić pozostałych, bo byli świadkami? – Mówił to ze złością. Chciał nimi wstrząsnąć, chciał, żeby zaczęli mówić.

– Musisz być zadowolony, co, Leonie? – powiedział szyderczym tonem Percy. – Proszę, teraz możesz wyłożyć karty na stół.

John Holm zerwał się z miejsca.

– To jakieś szaleństwo. Nie zamierzam brać w tym udziału. Idę.

Zrobił krok naprzód. Percy wymierzył, nieco na prawo od niego, i strzelił.

– Co ty robisz?! – krzyknął Holm i usiadł.

Patrik i Martin podnieśli pistolety, wymierzyli w von Bahrna. Potem opuścili rękę, bo von Bahrn nadal celował w Holma.

– Następnym razem nie strzelę obok. Chociaż to mi zostało po ojcu. Wreszcie jakaś korzyść z tego, że kazał mi chodzić na strzelnicę. Gdybym chciał, mógłbym ci odstrzelić tę twoją śliczną grzywkę. – Von Bahrn przekrzywił głowę i spojrzał na Holma. Holm był blady jak ściana.

Patrik dopiero teraz zdał sobie sprawę, że policjanci z Göteborga z pewnością próbowali zatrzymać Holma w domu. Nie wiedzieli, że jest we Fjällbace.

– Proszę się uspokoić, panie von Bahrn – powiedział Martin. – Wtedy nikomu nie stanie się krzywda. Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki wszystkiego się nie dowiemy.

– Chodziło o Annelie? – Patrik znów zwrócił się do Kreutza. Na co on czeka, jeśli naprawdę chciał ujawnić, co się stało w wigilię Wielkanocy w 1974 roku? Strach go obleciał? – Przypuszczamy, że zabrała paszport i uciekła za granicę. Ale najpierw zamordowaliście pozostałych, zgadza się?

Månsson zaczął się śmiać.

– Co w tym śmiesznego? – spytał Martin.

– Nic. Absolutnie nic.

– Pański ojciec jej pomógł? Byliście parą, ale Elvander was nakrył i wszystko się wydało? Jak się panu udało namówić kolegów, żeby panu pomogli i tyle lat milczeli? – Patrik wyciągnął rękę w stronę grupki mężczyzn, dziś w średnim wieku. Przypomnił sobie zdjęcia, które zrobiono wkrótce po zaginięciu Elvanderów. Ich zacięte miny. Kreutz, urodzony przywódca. Byli tacy jak dawniej, mimo siwych włosów i zmarszczek. Nadal trzymali się razem.

– Właśnie, opowiedz o Annelie. – Månsson wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Skoro jesteś takim zwolennikiem prawdy, opowiedz.

W głowie Patrika błysnęła pewna myśl.

– Znam Annelie. To pańska żona, Ia, prawda?

Nikt się nie odezwał. Wszyscy patrzyli na Kreutza. Strach w ich oczach mieszał się z ulgą.

Kreutz wyprostował się na wózku. Odwrócił głowę do Patrika. Słońce padało na jego pokryty bliznami profil.

– Opowiem o Annelie. O Runem, Inez, Claesie i Johanie.

– Leonie, zastanów się, co robisz – powiedział John Holm.

– Już się zastanowiłem. Czas najwyższy.

Nabrał powietrza, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, otworzyły się drzwi i stanęła w nich Ia. Rozejrzała się. Na widok pistoletu w ręku Percy'ego zrobiła wielkie

oczy. Zawahała się, a potem podeszła do męża, położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała miękko:

– Miałeś rację. Nie możemy dłużej uciekać.

Kreutz skinął głową i zaczął opowiadać.

Bardziej niż o siebie Anna niepokoiła się o Ebbę. Była blada, na szyi miała czerwone plamy. Wyglądały jak ślady po palcach. Palcach Mårtena. Jej szyja nie bolała. Może jej coś wrzucił do wina? Nie wiedziała, i to było najgorsze. Zasnęła w jego ramionach, upojona wiarą w siebie, żeby się obudzić na zimnej kamiennej podłodze.

– Tu leży moja mama – powiedziała Ebba, zaglądając do jednej ze skrzyń.

– Nie wiesz tego na pewno.

– Tylko jedna czaszka ma długie włosy. To musi być moja mama.

– Równie dobrze może to być twoja siostra – odparła Anna. Może powinna zamknąć skrzynie, ale Ebba znalazła w nich coś w rodzaju odpowiedzi na pytanie o losy swojej rodziny.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała Ebba. Nadal wpatrywała się w szkielety.

– Myślę, że w jakimś schronie. Sądząc po fladze i mundurach, prawdopodobnie zbudowano go podczas drugiej wojny światowej.

– I pomyśleć, że cały czas tutaj leżeli. Dlaczego nikt ich nie znalazł?

Głos Ebby wydawał się coraz bardziej nieobecny. Anna zdała sobie sprawę, że jeśli mają się uratować, musi objąć dowodzenie.

– Musimy poszukać. Może znajdziemy coś, czym mogłybyśmy podważyć zawiasy – powiedziała Anna, lekko popychając Ebbę. – Przejrzyj to, co leży w tamtym rogu. Ja sprawdzę... – zawahała się – sprawdzę w skrzyniach.

Ebba spojrzała na nią z przerażeniem.

– A jeśli... jeśli się rozpadną?

– Umrzemy tu obie, jeśli nie otworzymy tych drzwi – odparła Anna, spokojnie i wyraźnie. – W skrzyniach mogą być jakieś narzędzia. Albo ty sprawdzisz, albo ja. Wybieraj.

Ebba stała chwilę bez ruchu. Zastanawiała się nad tym, co powiedziała Anna. A potem się odwróciła i zaczęła przeglądać leżące w kącie rupiecie. Anna nie bardzo wierzyła, że coś znajdzie. Chodziło jej raczej o to, żeby ją czymś zająć.

Nabrała głęboko powietrza i zanurzyła rękę w skrzyni. Zemdliło ją, gdy dotknęła kości. Czowała, jak ją laskoczą suche włosy. Krzyknęła. Nie mogła się

powstrzymać.

– Co się stało? – Ebba się odwróciła.

– Nic. – Anna powoli włożyła rękę do skrzyni. Dotknęła dna i pochyliła się. Wyczuła coś twardego, chwyciła to coś w dwa palce. Za małe, żeby był z tego jakiś pożytek, a jednak chciała zobaczyć. Ząb. Wypuściła go z obrzydzeniem i wytarła rękę o koc.

– Masz coś? – spytała Ebba.

– Na razie nic.

Anna zebrała siły. Przeszukała drugą skrzynię i opadła na kolana. Nic nie znalazła. Nigdy się stąd nie wydostaną. Umrą.

Zmusiła się, żeby wstać. Została jeszcze jedna skrzynia, nie wolno się poddawać. Z odrazą myślała o kolejnej próbie. Stanowczym krokiem podeszła do ostatniej skrzyni. Ebba przestała szukać. Siedziała oparta o ścianę i płakała. Anna zerknęła na nią i włożyła rękę do skrzyni. Przelknęła ślinę i zaczęła przebierać palcami, żeby dotrzeć do dna. Przebierała palcami, tam i z powrotem. Coś tu jest. Plik papierów, dziwnie gładkich z jednej strony. Wyjęła je i podniosła do światła.

– Ebbo – powiedziała.

Nie usłyszała odpowiedzi. Podeszła, usiadła na podłodze obok Ebby i podała jej zdjęcia.

– Spójrz. – Sama miała ochotę je obejrzeć, ale pomyślała, że należą do Ebby, że ona ma prawo je obejrzeć jako pierwsza.

Zdjęcia z polaroidu. Ebba wyciągnęła trzęsące się ręce.

– Co to jest? – zapytała, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Patrzyły na zdjęcia, chociaż najchętniej odwróciłyby wzrok. Zdały sobie sprawę, że mają przed sobą wyjaśnienie, że właśnie to się wydarzyło w tamtą Wielkanoc.

Mårten odpływał coraz bardziej. Powieki miał coraz cięższe, głowa mu zwisała. Widać było, że zasypia. Erika bała się nawet spojrzeć na Göstę. Mårten nadal ścisnął w ręku rewolwer, jakikolwiek nagły ruch mógł się okazać śmiertelnie niebezpieczny.

Wreszcie zamknął oczy na dobre. Erika odwróciła się powoli, spojrziała na Göstę i położyła palec na ustach. Skinął głową. Kiwnęła w stronę otwartych drzwi za Mårtenem, ale Gösta pokręcił głową. Ma rację, to by się nie udało. Gdyby się obudził i zobaczył, że próbują wyjść, mógłby zacząć strzelać na oślep.

Zacząła się zastanawiać. Muszą sprowadzić pomoc. Zrobiła gest, jakby trzymała

w rękę słuchawkę. Gösta zaczął szukać po kieszeniach. Niestety. Nie wziął komórki. Rozejrzała się. Kawalek dalej leżała torebka Anny. Erika zaczęła się do niej przysuwać. Zastygła, gdy Mårten drgnął przez sen. Nadal spał ze zwieszoną głową. Wkrótce dosięgła torebki czubkami palców. Jeszcze kilka centymetrów i chwyciła za uchwyt. Wstrzymując oddech, lekko, bezgłośnie przyciągnęła ją i zaczęła szukać. Gösta patrzył na nią. Nagle o mało nie zaczął kaszleć. Erika zmarszczyła brwi. Mårten nie może się teraz obudzić.

Wymacała komórkę. Sprawdziła, Anna wyłączyła dźwięk. Nagle uzmysłowiła sobie, że nie zna PIN-u. Musi zaryzykować. Data urodzenia Anny. PIN nieprawidłowy. Zakłęła w duchu. Możliwe, że nawet nie zmieniła fabrycznego PIN-u, a wtedy nie ma szans, żeby go odgadnąć. Może spróbować jeszcze dwa razy. Pomyślała chwilę i wpisała datę urodzenia Adriana. Znów: PIN nieprawidłowy. Wtedy przyszło jej do głowy, że jest jeszcze jedna ważna w życiu Anny data: data śmierci Lucasa. Wpisała cztery cyfry – i oto zielone światło. Mogła wkroczyć do wspaniałego świata telefonii.

Zerknęła na Göstę. Odetchnął z ulgą. Muszą działać szybko. Mårten może się obudzić lada chwila. Na szczęście Anna miała taki sam telefon jak ona. Dzięki temu z łatwością poruszała się po menu. Zaczęła pisać SMS-a, zwięzłego, ale wyczerpującego. Patrik musi zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Mårten poruszył się niespokojnie. Już miała wysłać wiadomość. Wstrzymała się i dodała jeszcze kilku odbiorców. Jeśli Patrik nie odczyta od razu, może zrobią to inni. Wcisnęła wyslij i odsunęła torebkę. Telefon wsunęła pod prawe udo. Będzie go miała pod ręką, a Mårten go nie zobaczy, jeśli się obudzi. Pozostało im czekać.

Kjell oparł się o samochód i spojrzał na oddalający się radiowóz. Akcja się nie udała, zatrzymali jedynie żonę Holma.

– Cholera, gdzie ten Holm?

Wokół domu i w środku gorączkowo uwijała się policja. Sprawdzali każdy centymetr. Fotoreporter „Expressen” zwijał się jak w ukropie, fotografował co się dało. Nie pozwolili mu podchodzić zbyt blisko, ale to nie był żaden problem. Miał odpowiednie obiektywy.

– Myślisz, że mógł zwać za granicę? – spytał Sven Niklasson. Siedząc w samochodzie Kjella, napisał pierwszą wersję artykułu. Już go wysłał do redakcji.

Kjell zdawał sobie sprawę, że powinien jechać do swojej. Bez wątpienia powitają go jak bohatera. Zadzwoił wcześniej, żeby poinformować, co się dzieje.

Redaktor naczelny wyrażał zachwyt tak głośno, że omal nie popękały mu bębenki. Ale nie chciał wracać, dopóki nie dowie się, co się stało z Holmem.

– Nie sądzę, żeby wyjechał bez żony. Była kompletnie zaskoczona, więc on również z całą pewnością nic nie wiedział. Mówi się, że są bardzo zgranym małżeństwem.

– W małych miasteczkach i osadach pogłoski rozchodzą się lotem błyskawicy, więc istnieje ryzyko, że jeśli nie zwiął do tej pory, zrobi to teraz. – Sven Niklasson zacisnął usta. Patrzył na dom Holmów.

– Hm... – mruknął Kjell z roztargnieniem. Zastanawiał się, gdzie może być Holm. W myślach porządkował wszystko, co o nim wiedział. Policja już sprawdziła szopę na łodzie. Nic nie znaleźli.

– Nie wiesz, jak się udała akcja w Sztokholmie? – spytał.

– Doskonale. Przynajmniej raz Säpo²⁹ i policji udało się współpracować. Bez rozgłosu zatrzymali całe kierownictwo partii. Jak przychodzi co do czego, ci faceci wcale nie są tacy butni.

– Chyba nie. – Kjell był już myślami przy tytułach z najbliższych wydań gazet. Sprawa ma wymiar nie tylko krajowy. Świat się zdziwi, że coś takiego mogło się wydarzyć w małej Szwecji, kraju często postrzeganym jako szczególnie dobrze zorganizowany, aż do absurdu.

Zadzwoniła jego komórka.

– Cześć, Rolf... No tak, jest małe zamieszanie. Nie wiedzą, gdzie się podziewa Holm... Co mówisz? Strzały... Dobra, już tam jedziemy. – Rozłączył się i skinął na Svena. – Wskakuj. Podobno doszło do strzelaniny u Leona Kreutza. Jedziemy tam.

– Jakiego Leona Kreutza?

– Faceta, który chodził z Holmem do szkoły na Valö. Mocno podejrzana sprawa.

– Nie jestem przekonany, czy powinienem jechać. Holm może się zjawić w każdej chwili.

Kjell patrzył na niego, położył rękę na dachu samochodu.

– Podejrzewam, że Holm tam jest, ale nie każ mi wyjaśniać, dlaczego tak sądzę. Decyduj się. Jedziesz czy nie? Policja z Tanum już tam jest.

Niklasson otworzył drzwi po stronie pasażera i wsiadł. Kjell usiadł za

²⁹ Säpo – Säkerhetspolisen, Policja Bezpieczeństwa, której podlega kontrwywiad, zwalczanie terroryzmu, ochrona konstytucji, państwa i obywateli.

kierownicą, trzasnął drzwiami i ruszył. Wiedział, że ma rację. Chłopcy z Valö coś ukrywali, teraz wszystko wyjdzie na jaw. Nie zamierzał pozwolić, żeby go to ominęło.

Valö 1974

Odnosiła wrażenie, że ktoś ją stale obserwuje. Lepiej nie umiałaby tego określić. Zaczęło się tamtego ranka, kiedy matkę znaleźli martwą za domem. Nikt nie wiedział, po co wyszła z domu w środku nocy. Wezwali lekarza. Stwierdził, że śmierć nastąpiła w wyniku zatrzymania akcji serca. Dodał, że ostrzegwał pacjentkę.

Ale Inez miała wątpliwości. Po śmierci matki w domu zaszła jakaś zmiana. Wyczuwała ją na każdym kroku. Rune stał się jeszcze bardziej milczący i wymagający, a Annelie i Claes zachowywali się coraz bardziej wyzywająco. Rune jakby tego nie widział. Odbierali to jako zachętę.

Nocami słyszała płacz. Dochodził z sypialni chłopców. Stłumiony, ledwo słyszalny.

Bała się, ale musiało upłynąć kilka miesięcy, zanim sobie uzmysłowiła, że to strach. Coś było nie tak. Nie wspomniała o tym mężowi, bo na pewno by ją zbył, ale widziała, że on też to czuje.

To na pewno przez to, że była zmęczona. Wyczerpywała ją praca w internacie i opieka nad Ebbą. I niemówienie o tym, co musiało pozostać tajemnicą.

– Mammammamma! – zawodziła Ebba, stojąc w kojcu i wpatrując się w matkę.

Nie reagowała. Nie miała do niej siły. Córeczka ciągle czegoś od niej chciała, a ona nie potrafiła jej tego dać. W dodatku była taka podobna do Runego. Nos i usta miała identyczne. Przez to jeszcze trudniej jej było się do niej przywiązać. Dbala o nią: przewijała, karmiła, brała na ręce i pocieszała, jeśli się uderzyła, ale na więcej nie było jej stać. Strach wypełniał zbyt dużo miejsca.

Na szczęście miała jeszcze tamto. Dzięki temu jeszcze trwała, nie uciekła, nie odpłynęła, nie rzuciła wszystkiego. W tych mrocznych chwilach, kiedy bawiła się tą myślą, nie odważyła się zadać sobie pytania, czy zabrałaby ze sobą Ebbę. Nie miała pewności, czy chce znać odpowiedź.

– Mogę ją wziąć na ręce?

Drgnęła, kiedy usłyszała głos Johana. Składała w pralni prześcieradła i nie słyszała, jak wszedł.

– Oczywiście, weź – odparła. Została między innymi dla Johana. Kochał ją i kochał siostrzyczkę. Ebba odwzajemniała jego miłość, rozpromieniała się na jego widok. Teraz też wyciągnęła do niego rączki.

– No, chodź do mnie – powiedział Johan. Wyjął ją z kojca. Objął go za szyję i przytuliła do niego buzię.

Inez patrzyła na nich. Przestała składać prześcieradła. Poczula lekkie ukłucie zazdrości. Na nią córka nigdy nie patrzyła z taką bezwarunkową miłością. Raczej z żalem i tęsknotą.

– Pójdziemy popatrzeć na ptaszki? – spytał Johan, trąc nosem o nosek Ebby. Aż zapiszczała z radości. – Mogę z nią wyjść?

Inez skinęła głową. Ufała mu, wiedziała, że przy nim Ebby nie stanie się nic złego.

– Bardzo proszę.

Pochyliła się, żeby dokończyć składanie prania. Ebba zaśmiewała się, gdy wychodzili.

Po chwili przestała ich słyszeć. Zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Kucnęła z pochyloną głową. Miała wrażenie, że dom trzyma ją w uścisku i dusi. Poczucie, że tkwi w pułapce, nasilało się z każdym dniem. Zmierzali ku przepaści, ale nie była w stanie nic zrobić, żeby temu zapobiec.

Patrik w pierwszej chwili chciał zignorować sygnał SMS-a. Percy sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał się załamać. Mogło się to skończyć katastrofą, bo wciąż trzymał w ręku pistolet. Wszyscy jak zahipnotyzowani słuchali Kreutza. Opowiadał o Valö, o tym, jak się zaprzyjaźnili, o Elvanderach, o dyrektorze szkoły i o tym, jak wszystko zaczęło się psuć. Jego żona cały czas stała obok, głaskała go po rękę. Przedstawił tło i zawahał się. Patrik domyślił się, że teraz opowie o tym, co zniszczyło ich przyjaźń.

Wkrótce poznają prawdę. Niepokoił się o Erikę, więc mimo wszystko zerknął na wyświetlacz. Od Anny. Szybko otworzył, przeczytał i ręka mu się zatrzęsała.

– Musimy natychmiast jechać na Valö! – rzucił, przerywając Kreutzowi w pół zdania.

– Co się stało? – spytała Ia.

– Uspokój się, powiedz, co się dzieje – chciał wiedzieć Martin.

– Myślę, że to Mårten podpalił dom, a kilka dni temu strzelał do Ebby. Uwięził Göstę i Erikę. Anny i Ebby nie ma, od wczoraj nie ma z nimi kontaktu i...

Czuł, że zaczyna mówić bez sensu. Musi się uspokoić, bo tylko wtedy zdoła pomóc Erice.

– Mårten ma broń, chyba tę samą, której użyto w tamtą Wielką Sobotę. Mówi to panom coś?

Spojrzeli po sobie, Kreutz podał mu klucz.

– Rewolwer był w schronie, widocznie go znalazł. Zgadza się, Sebastianie?

– Ja, od chwili kiedy go zamknęliśmy, niczego nie ruszałem. Nie mam pojęcia, jak mógł się dostać do środka. O ile wiem, to jedyny klucz.

– To, że wy znaleźliście jeden, nie znaczy, że nie ma ich więcej. – Patrik podszedł do Kreutza i wziął klucz. – Gdzie jest schron?

– W piwnicy, za ukrytymi drzwiami. Nie da się ich znaleźć, jeśli się nie wie, gdzie szukać – powiedział Kreutz.

– Może Ebba tam... – Ia zbladła.

– To całkiem prawdopodobne – powiedział Patrik, wychodząc.

Martin wskazał na Percy'ego.

– Co zrobimy z nim?

Patrik zawrócił. Podszedł do Percy'ego i odebrał mu pistolet, zanim Percy

zdążył się zorientować.

– Dość tych głupot. Potem wyjaśnimy resztę. Martin, wezwij posiłki. Ja dzwonię do Ratownictwa Morskiego. Poproszę ich o transport. Kto jedzie ze mną, żeby mi pokazać, gdzie ten schron?

– Ja – powiedział Josef Meyer. Wstał.

– Ja też – powiedziała Ia.

– Wystarczy jedna osoba.

Ia pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Jadę z wami.

– Dobrze, chodźmy. – Patrik kiwnął na nich.

W drodze do samochodu wpadł na Mellberga.

– Jest tam John Holm?

– Tak, ale musimy płynąć na Valö. Gösta i Erika mają problemy.

– Tak? – Mellberg się zmieszał. – A ja właśnie rozmawiałem z Kjellem i Svenem Niklassonem. Okazuje się, że Holm jest poszukiwany. Faceci z Göteborga jeszcze nie wiedzą, że tu jest, więc pomyślałem...

– Zajmij się tym – powiedział Patrik.

– Dokąd jedziecie? – Podszedł do niego Kjell Ringholm w towarzystwie jasnowłosego mężczyzny. Wydał się Patrikowi znajomy.

– Mamy inną pilną sprawę. Jeśli szukacie Johna Holma, jest w środku. Mellberg wam pomoże.

Potruchtął do radiowozu, Martin za nim. Meyer i Ia Kreutz zostali z tyłu. Patrik ze zniecierpliwieniem przytrzymał tylne drzwi. Zabieranie cywilów w potencjalnie niebezpieczne miejsce było sprzeczne z regulaminem, ale potrzebował ich pomocy.

Kiedy płynęli na Valö, stał na dziobie i przestępował z nogi na nogę, jakby chciał ponaglić łódź. Za jego plecami Martin pouczał Meyera i żonę Kreutza, żeby w miarę możliwości trzymali się z boku, a przede wszystkim słuchali poleceń. Uśmiechnął się pod nosem. Martin, kiedyś niezorganizowany i rozemocjonowany, wyrósł na godnego zaufania, solidnego policjanta.

Podpływali do Valö. Patrik mocno chwycił się relingu. Co chwila zerkał na wyświetlacz, ale nie przyszło więcej wiadomości. Zastanawiał się, czy odpisać, że są w drodze, ale bał się, że się wyda, że Erika ma telefon.

Zauważył, że Ia Kreutz go obserwuje. Chciałby jej zadać mnóstwo pytań. Dlaczego uciekła i wróciła dopiero teraz? Jaką rolę odegrała w zamordowaniu ojca i

reszty rodziny? Ale pytania musiały poczekać. Przyjdzie na nie pora i wtedy wszystkiego się dowiedzą. W tej chwili potrafił myśleć tylko o tym, że Erika jest w niebezpieczeństwie. Nic innego się nie liczyło. Półtora roku temu omal jej nie stracił, omal nie zginęła w wypadku samochodowym. Już wtedy zdał sobie sprawę, ile dla niego znaczy.

Wyskoczył na brzeg. Obaj z Martinem wyjęli broń. Meyer i Ia trzymali się z tyłu. Wszyscy ruszyli w stronę domu.

Percy zagapił się w jakiś punkt na ścianie.

– A więc tak – powiedział.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – John przeciągnął ręką po jasnej grzywie. – Chciałeś nas pozabijać?

– Eee... Zamierzałem zastrzelić siebie, ale najpierw chciałem się trochę zabawić. Postraszyć was.

– Dlaczego chciałeś sobie odebrać życie? – Kreutz z czułością spojrział na dawnego przyjaciela. Pozornie zrozumiął, a tak naprawdę bardzo delikatny. Już na Valö przeczuwał, że Percy lada chwila może się załamać. Cud, że tak się nie stało. Nietrudno było przewidzieć, że ciężko mu będzie żyć z tymi wspomnieniami. Chyba że odziedziczył również umiejętność wymazywania z pamięci.

– Sebastian wszystko mi zabrał, żona mnie zostawiła. Zostałem wystawiony na pośmiewisko.

Sebastian rozłożył ręce.

– Kto dziś w ogóle używa takich słów jak pośmiewisko?

Byli jak dzieci. Leon widział to wyraźnie. Zatrzymali się w rozwoju, utknęli we wspomnieniach. W porównaniu z nimi miał szczęście. Patrząc na nich, zobaczył dawnych chłopców. Poczul, że ich kocha. Wspólne przeżycia zmieniły ich, nadały kształt ich życiu. Łączyła ich więź tak silna, że nigdy nie zostanie zerwana. Zawsze wiedział, że wróci, że kiedyś przyjdzie ten dzień, chociaż nie sądził, że Ia stanie wtedy u jego boku. Zaskoczyła go jej odwaga. Może kiedyś po prostu jej nie doceniał, może nie chciał się czuć współodpowiedzialny za jej wielkie poświęcenie.

Ale dlaczego Josef zdobył się na to, żeby popłynąć na Valö? Wydawało mu się, że zna odpowiedź. Już w chwili gdy wszedł, wyczytał w jego oczach, że jest gotów umrzeć. Znał to spojrzenie. Widział je na Mount Everescie, kiedy nad ich głowami rozszalała się burza. I na tratwie ratunkowej, kiedy ich statek poszedł na dno na Oceanie Indyjskim. Spojrzenie człowieka, który wypuścił z rąk ster życia.

– Nie będę w tym uczestniczył. – John Holm wstał, obciągnął nogawki. – Koniec farsy. Wszystkiemu zaprzeczę. Dowodów nie ma, więc możesz mówić jedynie we własnym imieniu.

– John Holm? – usłyszeli od drzwi.

Holm podniósł głowę.

– Bertil Mellberg. Tylko tego brakowało. Czego pan chce? Jeśli zamierza pan rozmawiać ze mną takim tonem jak poprzednio, to proszę się zwrócić do mojego adwokata.

– Nie będę tego komentował.

– I bardzo dobrze. Jadę do domu. Miło było.

Holm ruszył do drzwi, ale Mellberg zagroził mu drogę. Za nim stało trzech mężczyzn. Jeden trzymał wielki aparat fotograficzny i pstrykał zdjęcie za zdjęciem.

– Pojedzie pan ze mną – oznajmił Mellberg.

Holm westchnął.

– Co to za brednie? To jest zwyczajne nękanie. Zapewniam, że to się dla pana przykro skończy.

– Niniejszym zatrzymuję pana za podżeganie do zabójstwa. Idzie pan ze mną – odparł Mellberg z szerokim uśmiechem.

Kreutz obserwował ten spektakl. Również von Bahrn i Månsson przyglądali się w napięciu. Holm się zaczerwienił. Zrobił ruch, jakby chciał się przecisnąć do wyjścia, ale Mellberg pchnął go na ścianę, zamasztywym ruchem złapał za ręce i założył kajdanki. Fotograf nadal pstrykał zdjęcia. Pozostali dwaj mężczyźni podeszli bliżej.

– Co pan powie na to, że policja zdekspirowała plan Przyjaciół Szwecji zwany Projektem Gimle? – spytał jeden z nich.

Pod Holmem ugięły się kolana. Kreutz patrzył na niego z zainteresowaniem. Wcześniej czy później każdy musi odpowiedzieć za swoje czyny. Z niepokojem pomyślał o żonie. Stanie się, co ma się stać. Ia musi to zrobić, żeby się uwolnić od poczucia winy i tęsknoty, które kazały jej żyć tylko dla niego. Jej miłość do niego graniczyła z opętaniem, ale wiedział, że płonął w niej ten sam ogień, który jemu kazał podejmować coraz bardziej szalone wyzwania. W końcu razem płonęli w samochodzie, na stromym zboczu w górach Monako. Nie mieli wyboru, musieli to zakończyć razem. Był z niej dumny, kochał ją, a teraz ona wreszcie wraca do domu. Dziś to się skończy, oby szczęśliwie.

Mårten powoli otworzył oczy.

– Strasznie się zmęczyłem.

Nie odpowiedzieli. Erika również czuła się bardzo zmęczona. Adrenalina przestała działać, a myśl, że Anna może już nie żyć, wręcz ją paraliżowała. Pragnęła tylko jednego: skulić się na podłodze, zamknąć oczy i obudzić się, kiedy będzie po wszystkim. Cokolwiek by to miało znaczyć.

Zauważyła, że wyświetlacz migocze. Dan. Boże, pewnie skręca go z nerwów. Przeczytał SMS-a. Patrik nie odpowiedział. Może jest tak zajęty, że nawet nie zauważył, że dostał wiadomość.

Mårten nie odrywał od nich wzroku. Wydawał się odprężony, patrzył na nich obojętnie. Erika żałowała, że nie wypytała Ebby o ich synka. Najwidoczniej jego śmierć uruchomiła w Mårtenie coś, co go doprowadziło do szaleństwa. Gdyby wiedziała, jak to się stało, wiedziałaby, jak z nim rozmawiać. Nie mogą tak siedzieć i czekać, aż ich pozabija. Nie wątpiła, że taki ma zamiar. Zrozumiała to, gdy dostrzegła zimny błysk w jego oczach.

– Opowiedz mi o Vincencie – powiedziała miękko.

Nie od razu odpowiedział. W ciszy słychać było tylko oddech Gösty i warkot motorówek w oddali. Czekala. W końcu Mårten powiedział monotonię:

– Vincent nie żyje.

– Co się stało?

– To wina Ebby.

– Jak to?

– Dopiero teraz to do mnie dotarło.

Erika trochę się zniecierpliwiła.

– Zabiła go? – Wstrzymała oddech. Kątem oka widziała, że Gösta uważnie im się przygląda. – Dlatego chciałeś ją zabić?

Mårten bawił się rewolwerem.

– Wcale nie chciałem, żeby ten ogień tak się rozbuchał – powiedział, kładąc broń na kolanach. – Chodziło mi o to, żeby zrozumiała, że mnie potrzebuje. Że potrafię ją ochronić.

– I dlatego do niej strzelałeś?

– Żeby zrozumiała, że powinniśmy się trzymać razem. Ale to nie pomogło. Teraz już wiem dlaczego. Manipulowała mną, żebym nie dostrzegł tego, co oczywiste. Że go zabiła. – Pokiwał głową, jakby chciał podkreślić to, co powiedział.

Erika spojrzała mu w oczy i wystraszyła się. Musiała ze sobą walczyć, żeby zachować spokój.

– Że zabiła Vincenta?

– Właśnie. Zrozumiałem to, kiedy wróciła od ciebie. Odziedziczyła tę winę. Takie zło nie może tak po prostu zniknąć.

– Chodzi ci o jej praprababkę? Fabrykantkę aniołków? – zdziwiła się Erika.

– Tak. Ebba mówiła, że topiła te dzieci w balii i zakopywała w piwnicy. Uważała, że nikt ich nie chce i nikt się o nie nie upomni. A ja przecież chciałem Vincenta. Szukałem go, ale już go nie było. Utopiła go. Zakopała go razem z tamtymi zabitymi dziećmi i nie mógł się wydostać. – Mårten wyrzucał z siebie słowa, jakby pluł. W kąciu jego ust pokazała się strużka śliny.

Erika zdała sobie sprawę, że ta rozmowa nie ma sensu. Z różnych pomieszanych rzeczywistości stworzył krainę cieni. Tam już nie mogła dotrzeć. Ogarnął ją strach. Spojrzała na Göstę. Wyglądał na zrezygnowanego. Pewnie doszedł do tego samego wniosku. Nie pozostało im nic innego, jak modlić się, żeby im się udało wyjść z tego cało.

– Cicho – powiedział nagle Mårten. Wyprostował się. Erika i Gösta drgnęli.

– Ktoś idzie. – Mårten złapał rewolwer i zerwał się na równe nogi. – Cicho – powtórzył, kładąc palec na ustach.

Podbiegł do okna. Chwilę stał, jakby rozważał różne możliwości. Potem zwrócił się do Gösty i Eriki:

– Macie tu zostać. Ja wychodzę. Muszę dopilnować, żeby ich nie znaleźli.

– Co chcesz zrobić? – Erika nie mogła się powstrzymać. Nadzieja, że ktoś im pomoże, mieszała się ze strachem. Anna może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie. O ile już nie jest za późno. – Gdzie moja siostra? Musisz mi powiedzieć, gdzie jest Anna. – Jej głos przeszedł w falset.

Gösta położył dłoń na jej ramieniu.

– Mårtenie, zaczekamy tu. Nigdzie się nie wybieramy. Poczekamy na ciebie. – Nie odrywał od niego wzroku.

Mårten w końcu skinął głową. Obrócił się na pięcie i zbiegł na dół. Erika chciała się zerwać i pobiec za nim, ale Gösta ją przytrzymał.

– Spokojnie. Zobaczymy przez okno, dokąd pójdzie.

– Ale Anna... – zaprotestowała Erika.

Gösta się nie poddawał:

– Zastanów się. Żadnych pochopnych ruchów. Zobaczymy, dokąd idzie, a potem wyjdziemy na spotkanie tym, którzy idą nam pomóc. To na pewno Patrik.

– Okej. – Erika wstała. Zdrętwiały jej nogi.

Wyglądali przez okno. Usiłowali wypatrzeć Mårtena.

– Widzisz kogoś?

– Nie – odparł Gösta. – A ty?

– Nie. Raczej nie poszedł na pomost, bo wpadłby na tych, którzy tu idą.

– Widocznie jest za domem. Bo gdzie by się podział?

– W każdym razie tu go nie widać. Idę na dół.

Erika ostrożnie zeszła do przedpokoju. Było cicho, nic nie słyszała. Ale oczywiście domyślała się, że spróbują podejść jak najciszej. Wyrzała przez otwarte drzwi. Pusto. Chciało jej się płakać.

Nagle zobaczyła, że coś się rusza wśród drzew. Zmrużyła oczy i z ulgą rozpoznała Patrika. Za nim szedł Martin i jeszcze dwie osoby. Dopiero po chwili rozpoznała Josefa Meyera. I jeszcze elegancko ubrana kobieta. Czyżby Ia Kreutz? Pomachała do nich, żeby Patrik ją zobaczył, i wróciła do środka.

– Zostańmy tutaj – powiedziała do Gösty. Właśnie zszedł na dół.

Stanęli pod ścianą, żeby nie było ich widać z zewnątrz. Mårten mógł być w pobliżu. Lepiej mu nie posłużyć za tarczę strzelniczą.

– Gdzie on się podział? – powiedział Gösta. – Może nadal jest w domu?

Erika zdała sobie sprawę, że to możliwe. Rozejrzała się z przerażeniem, jakby się spodziewała, że Mårten za chwilę się zjawi i zacznie strzelać. Na szczęście się nie zjawił.

Patrik i Martin w końcu weszli do domu. Erika dostrzegła w oczach męża ulgę, ale i niepokój.

– Mårten? – powiedział.

Erika szybko im opowiedziała, co się stało.

Patrik i Martin z bronią gotową do strzału obeszlili cały parter. Wrócili do holu, kręcąc głowami. Ia Kreutz i Josef Meyer stali bez ruchu. Erika zastanawiała się, co tu robią.

– Nie wiem, gdzie są Anna i Ebba. Mårten bredził, że musi ich pilnować. Może je gdzieś zamknął? – powiedziała, szlochając.

– Drzwi do piwnicy są tam – powiedział Meyer, wskazując w głąb holu.

– Co tam jest? – spytał Gösta.

– Później wam wyjaśnimy. Teraz nie ma czasu – odparł Patrik. – Idź za nami. A wy zostajecie tutaj – powiedział do Eriki i żony Kreutza.

Erika już miała zaprotestować, ale mina Patrika ją powstrzymała. To nie ma sensu.

– Schodzimy – powiedział Patrik, rzucając okiem na żonę. Widziała, że on też się boi tego, co zobaczy na dole.

Valö 1974

Wszystko miało być tak jak zwykle. Rune tak chciał. Większość uczniów rozjechała się do domów na ferie, więc spytała ostrożnie, czy ci, którzy zostali, nie mogliby zjeść obiadu z nimi. Ale Rune nawet nie raczył odpowiedzieć. Dla niego było rzeczą oczywistą, że świąteczny obiad jest tylko dla rodziny.

Dwa dni szykowała świąteczne potrawy: pieczeń jagnięcą, jajka na twardo, marynowanego łososia... Rune wciąż miał nowe życzenia. Właściwie należałoby powiedzieć: żądania.

– Carla zawsze przygotowywała te potrawy. Co roku – oznajmił, kiedy zbliżały się ich pierwsze wspólne święta, i wręczył jej listę.

Już wiedziała, że sprzeciwianie się nie ma sensu. Jeśli Carla tak robiła, to tak ma być. Niech Bóg broni, żeby cokolwiek zrobiła inaczej.

– Johanie, możesz posadzić Ebbę na jej krzesło? – poprosiła, stawiając na stole półmisek z pieczenia. W duchu modliła się, żeby była dobra.

– Czy ten bachor musi siedzieć z nami przy stole? Tylko przeszkadza. – Annelie weszła leniwym krokiem i usiadła przy stole.

– A co mam z nią zrobić? Jak uważasz? – spytała Inez. Po tylu godzinach harówki w kuchni nie miała ochoty znosić złośliwości pasierbicy.

– Nie wiem, ale niedobrze się robi, jak siedzi z nami przy stole. Rzygać się chce.

Inez poczuła, że coś w niej pęka.

– Jeśli ci to przeszkadza, nie musisz jeść z nami – syknęła.

– Inez!

Drgnęła. Do jadalni wszedł Rune. Aż poczerwieniał.

– Co ty opowiadasz! Moja córka miałaby być niemile widziana przy stole? – mówił lodowatym tonem. Wpatrywał się w nią. – W tej rodzinie wszystkich zaprasza się do wspólnego stołu.

Annelie się nie odezwała, ale o mało nie pękła z radości.

– Przepraszam, nie pomyślałam. – Inez odwróciła się, przesunęła salaterkę z kartoflami. Wszystko się w niej gotowało. Miała ochotę wrzasnąć, pójść za

odruchem serca i uciec. Byle nie tkwić w tym piekle.

– Ebba trochę zwymiotowała – zmartwił się Johan. Wytarł siostrzyczce buzię serwetką. – Chyba nie jest chora?

– Me, ulalo jej się. Pewnie zjadła za dużo kaszki – powiedziała Inez.

– Oj, to dobrze – odparł, ale bez przekonania.

Pomyślała, że Johan z każdym dniem staje się coraz bardziej opiekuńczy. Nie mogła się nadziwić, że jest tak niepodobny do rodzeństwa.

– Pieczeń jagnięca. Na pewno nie jest taka dobra jak mamy.

Claes wszedł do jadalni i usiadł obok Annelie. Zachichotała i mrugnęła do niego porozumiewawczo, ale nie zwracał na nią uwagi. Wydawałoby się, że powinni być najlepszymi przyjaciółmi, ale Claes sprawiał wrażenie, jakby nie dbał o nikogo. Poza zmarłą matką. Wciąż o niej mówił.

– Staralam się jak mogłam – odpowiedziała Inez.

Claes prychnął.

– Gdzie byłeś? – spytał Rune, sięgając po kartofle. – Szukałem cię. Olle przywiózł deski, o które go prosiłem. Musisz mi pomóc. Trzeba je przynieść z pomostu.

Claes wzruszył ramionami.

– Spacerowałem. Później je przeniosę.

– W takim razie zrób to zaraz po jedzeniu – odparł Rune. Ze spokojem przyjął jego wyjaśnienia.

– Powinna być bardziej różowa w środku – stwierdziła Annelie. Skrzywiona patrzyła w swój talerz, na kawałek pieczeni.

Inez zagryzła zęby.

– Piekarnik jest nie najlepszy, nierówno piecze. Jak już mówiłam, starałam się jak mogłam.

– Obrzydliwe – powiedziała Annelie, odsuwając mięso. – Możesz mi podać sos? – powiedziała do Claesa.

Sosjerka stała obok jego talerza.

– Oczywiście – odparł, wyciągając rękę. – Ojej... – powiedział Claes, patrząc na Inez.

Sosjerka z hukiem spadła na podłogę. Brązowy sos ściekał w szpary między deskami. Inez spojrzała mu w oczy. Wiedziała, że zrobił to umyślnie, a on wiedział, że ona wie.

– Co za niezgara – powiedział Rune, patrząc na podłogę. – Inez, wytrzymaj to.

– Oczywiście – odparła z wymuszonym uśmiechem. Nawet do głowy mu nie przyszło, że to Claes powinien to zrobić.

– I przynieś jeszcze sosu – powiedział Rune, gdy szła do kuchni.

Odwróciła się.

– Więcej nie ma.

– Carla zawsze miała zapas, na wypadek gdyby zabrakło.

– Możliwe, ale ja nie mam. Wszystko wlałam do sosjerki.

Uklękła przy krześle Claesa i wytarła podłogę, a potem wróciła na swoje miejsce. Jedzenie już wystygło, ale i tak straciła apetyt.

– Było pyszne – powiedział Johan, podstawiając jej talerz po dokładkę. – Świetnie gotujesz.

Miał takie niewinne błękitne oczy. Była bliska płaczu. Nałożyła mu. Johan w tym czasie karmił Ebbę srebrną łyżeczką.

– Proszę, jeszcze trochę kartofelków. Mmm... jakie pyszne. – Rozpromieniał się za każdym razem, kiedy przetykała kolejny kęs i otwierała buzię.

Claes zaśmiał się ordynarnie.

– Ale z ciebie wstrętny mięczak.

– Nie mów tak do brata – warknął ojciec. – Ma najlepsze stopnie ze wszystkich przedmiotów i jest mądrzejszy od was dwojga razem wziętych. Ty nie błyszczałeś w szkole, więc dopóki nie udowodnisz, że się do czegoś nadajesz, masz być dla niego bardziej uprzejmy. Gdyby mama zobaczyła twoje świadectwo, wstydziłaby się, że ma syna nieuka.

Claes się zatrząsł. Jakiś mięsień drżał mu w twarzy, oczy mu pociemniały.

Zapadła cisza, nawet Ebba nie wydała żadnego dźwięku. Claes patrzył na ojca. Inez pod stołem zaciskała pięści. Zdawała sobie sprawę z toczącej się między nimi walki i nie była pewna, czy chce znać wynik.

Po dłuższej chwili Claes odwrócił wzrok.

– Przepraszam, Johanie – powiedział, ale w jego głosie słyhać było nienawiść.

Przeszył ją dreszcz. Poczula, że powinna słuchać instynktu. Jeszcze mogła wstać i uciec. Powinna to zrobić, nie zważając na konsekwencje.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę z panem zamienić kilka słów. To pilne. – W drzwiach stał Leon. Uprzejmie pochylał głowę.

– Czy to nie może poczekać? Jemy obiad – powiedział Rune, marszcząc czoło.

Nie znośił, kiedy mu przeszkadzano podczas posiłku.

– Rozumiem. I nie prosiłbym, gdyby to nie było naprawdę ważne.

– O co chodzi? – spytał Rune, wycierając usta serwetką.

Leon się zawahał. Inez spojrzała na Annelie. Nie odrywała wzroku od Leona.

– Coś się stało w domu. Ojciec prosił, żebym z panem porozmawiał.

– Ach, ojciec. Trzeba było od razu mówić.

Rune wstał od stołu. Dla zamożnych rodziców swoich uczniów zawsze miał czas.

– Jedzcie sobie, to na pewno nie potrwa długo – powiedział, wychodząc.

Inez patrzyła za nim. Ścisnęło ją w żołądku. Przeczucia z ostatnich miesięcy zbiły się w twardą gulę. Za chwilę coś się stanie.

Wyglądał przez okno. Ten obrzydliwy Mellberg siedział z przodu i chaotycznie mówił coś do telefonu. Wynikało z tego, że nie chce go przekazać funkcjonariuszom, którzy przyjechali po niego do Fjällbacki. Upierał się, że osobiście odwiezie go aż do Göteborga. Jemu było wszystko jedno.

Zastanawiał się, jak Liv to zniesie. Ona też postawiła wszystko na jedną kartę. Może należało się zadowolić tym, co już osiągnęli. Podkusiło ich, żeby za jednym zamachem wszystko zmienić, żeby zająć czołową pozycję na scenie politycznej. Nie udało się to jeszcze żadnej szwedzkiej partii narodowej. W Danii Partii Ludowej udało się zrealizować sporo z tego, o czym marzyli Przyjaciele Szwecji. Czyżby popełnili błąd, próbując przyspieszyć bieg wydarzeń?

Projekt Gimle miał zjednoczyć Szwedów. Mogliby razem podjąć się dzieła odbudowy kraju. Plan był prosty. A on mimo pewnych obaw wierzył, że się uda. Nic z tego. W chaosie, który teraz powstanie, wszystko, co dotychczas stworzyli, zostanie zniszczone, a potem zapomniane. Nikt nie zrozumie, że chcieli zapewnić Szwedom lepszą przyszłość.

Zaczął się od rzuconej żartem w zaufanym gronie propozycji. Liv od razu dostrzegła w niej szansę. Przekonywała, że mogłoby to przyspieszyć zmiany. W przeciwnym razie mogą trwać całe pokolenie. W ciągu jednej nocy można wywołać rewolucję, zmobilizować naród do walki z wrogiem, który zagnieździł się w Szwecji i prowadzi państwo ku rozpadowi. Takie rozumowanie wydawało się logiczne, a cena możliwa do przyjęcia.

Jedna bomba odpalona w godzinach szczytu w samym środku Sturegallerian³⁰. Wszystkie ślady prowadziłyby do muzułmańskich terrorystów. Opracowywanie planu zajęło im cały rok, drobiazgowo analizowali każdy szczegół. Chodziło o to, żeby nasuwał się tylko jeden oczywisty wniosek: islamiści dokonali zamachu w samym sercu Sztokholmu, w samym sercu Szwecji. Wszyscy by się przerazili, a kiedy ludzie się boją, do głosu dochodzi wściekłość. Wtedy na scenę wkroczyliby Przyjaciele Szwecji. Doskonale rozumieją obawy ludzi. Powiedzieliby im, co powinni zrobić, żeby w kraju znów było bezpiecznie. Żeby Szwecja była Szwecją.

A teraz... nic z tego. W porównaniu ze skandalem, który teraz wybuchnie,

obawy, że Leon ujawni tajemnicę Valö, wydały mu się śmieszne i absurdalne. Będzie musiał stanąć w świetle reflektorów, ale nie w takiej roli, w jakiej się widział. Projekt Gimle skończył się katastrofą, nie zwycięstwem.

Ebba spojrzała na leżące na podłodze zdjęcia. Przedstawiały nagich chłopców patrzących tępo w obiektyw.

– Są tacy bezbronni. – Odwróciła głowę.

– Nie masz z tym nic wspólnego – powiedziała Anna, głaszcząc ją po ramieniu.

– Wolałabym nic nie wiedzieć o swojej rodzinie. Teraz już zawsze będę miała przed oczami ten obraz. Jeśli oczywiście...

Nie dokończyła. Anna domyśliła się, że nie chciała głośno powiedzieć: jeśli oczywiście stąd wyjdziemy.

Ebba znów spojrzała na zdjęcia.

– To pewnie uczniowie ojca. Jeśli ich zmusił do czegoś takiego, to nawet potrafię zrozumieć, że go zabili.

Anna kiwnęła głową. Widać było, że chłopcy chcieli się zasłonić rękami, ale fotograf im nie pozwolił. I że są udręczeni. Potrafiła sobie wyobrazić, jaką furię rodzi takie upokorzenie.

– Jednego nie rozumiem: dlaczego wszyscy musieli zginąć – powiedziała Ebba.

Nagle usłyszały kroki. Wstały, w napięciu patrzyły na drzwi. Ktoś majstrował przy zamku.

– Pewnie Mårten – powiedziała Ebba. Bała się.

Rozejrzały się odruchowo, jakby szukały drogi ucieczki. Ale tkwiły w pułapce.

³⁰ Sturegallerian – galeria handlowa w ścisłym centrum Sztokholmu.

Drzwi się otworzyły i wszedł Mårten. W ręku trzymał rewolwer.

– Ty żyjesz? – powiedział do Ebby.

Annę przeraziła jego obojętność.

– Dlaczego to robisz? – spytała z płaczem Ebba, ruszając w jego stronę.

– Stój.

Wymierzył w nią. Zatrzymała się.

– Wypuść nas. – Anna chciała odwrócić jego uwagę. – Słowo, że nikomu nie powiemy.

– Miałbym w to wierzyć? Zresztą nieważne. I tak nie chcę... – Urwał, spojrzął na skrzynie. Wystawały z nich kości. – Co to jest?

– Rodzina Ebby – powiedziała Anna.

Nie mógł oderwać wzroku od szkieletów.

– Cały czas tu byli?

– Raczej tak.

Anna dostrzegła szansę. Może im się uda poruszyć w nim jakąś strunę, nawiązać kontakt. Pochyliła się. Drgnął i wycelował w nią rewolwer.

– Chcę ci tylko coś pokazać.

Podniosła zdjęcia i podała je Mårtenowi. Wziął je nieufnie.

– Co to za jedni? – spytał. Mówił prawie normalnie.

Anna poczuła, że serce jej wali. Jednak coś zostało z dawnego, rozsądnego i statecznego Mårtena. Podniósł zdjęcia do oczu, żeby im się przyjrzeć.

– Sądzę, że to mój ojciec im to zrobił. – Włosy zasłaniały Ebbie twarz. Z całej jej postaci biła rezygnacja.

– Rune? – powiedział Mårten i drgnął. Zza drzwi dobiegł jakiś odgłos. Szybko zatrzaskał drzwi.

– Kto to był? – spytała Anna.

– Oni chcą wszystko zepsuć – powiedział Mårten. Znów patrzył na nie nieobecny wzrokiem. Anna pomyślała, że już nie ma nadziei. – Ale nie dostaną się do środka. Klucz jest u mnie. Leżał sobie na framudze nad drzwiami w piwnicy, zapomniany i zardzewiały. Sprawdziłem wszystkie zamki, do żadnego nie pasował. Aż tydzień, może dwa temu przypadkiem trafiłem na te drzwi. Genialnie skonstruowane, prawie nie do znalezienia.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – spytała Ebba.

– Bo już zacząłem rozumieć. Że Vincent nie żyje przez ciebie, chociaż nie chcesz

się przyznać i próbujesz zwalić to na mnie. W otwartej skrzyni znalazłem to. – Machnął rewolwerem. – Wiedziałem, że się przyda.

– Oni tu wejdą, wiesz o tym – powiedziała Anna. – Równie dobrze mógłbyś im otworzyć.

– Nie mogę. Kiedyś musiała tu być klamka, ale ktoś ją wyciągnął. Drzwi się same zatraskują, a oni nie mają klucza, więc nawet, co mało prawdopodobne, gdyby znaleźli drzwi, nie dostaną się tu. Te drzwi skonstruował jakiś paranoik. Wszystkiemu się oprą. – Uśmiechnął się. – Zanim sprowadzą odpowiedni sprzęt, będzie za późno.

– Mårten, proszę – powiedziała Ebba.

Anna wiedziała, że przemawianie do jego rozsądku nie ma sensu. Jest gotów zginąć razem z nimi, chyba że ona coś zrobi.

Nagle usłyszeli zgrzyt klucza w zamku. Mårten ze zdumieniem odwrócił głowę. Anna jakby na to czekała. Gwałtownym ruchem chwyciła z podłogi srebrnego aniołka i rzuciła się na Mårtena. Rozcięła mu policzek. Drugą ręką próbowała wymacać rewolwer. Dotknęła chłodnej stali, gdy huknął strzał.

Postanowił, że dzisiaj umrze. I nawet mu ulżyło, bo śmierć wydawała się logicznym następstwem jego porażki. Wychodząc z domu, jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale kiedy Percy zaczął wymachiwać pistoletem, pomyślał, że ma szansę zginąć jak bohater.

Teraz to poranne postanowienie wydało mu się zbyt pochopne. Schodząc w ciemność piwnicy, poczuł, że bardzo chce żyć. Jak nigdy dotąd. Wcale nie chciał umierać, a już na pewno nie tu, w miejscu, które od lat wspominał jako największy koszmar. Patrzył na idących przed nim uzbrojonych policjantów i bez broni czuł się nagi. Nikt się nie zastanawiał, czy ma zejść z nimi do piwnicy. Przecież tylko on znał drogę do piekła.

Policjanci zatrzymali się. Patrik Hedström spojrzał na niego pytającym wzrokiem. Wskazał na ścianę w głębi. Wyglądała tak samo jak inne: krzywe półki zastawione brudnymi puszkami po farbie. Widział, że Patrik ma wątpliwości. Poszedł przodem, żeby mu pokazać. Przypomniawszy sobie wszystko: zapachy, beton pod stopami, stęchłe powietrze, które wdychał.

Spojrzał na Patrika, a potem nacisnął na środkową półkę po prawej. Ściana ustąpiła, odsłaniając korytarzyk prowadzący do solidnych drzwi. Odsunął się. Policjanci zastygli ze zdumienia, ale natychmiast się ocknęli i weszli. Przystanęli przy

drzwiach, nasłuchiwali. Ze środka dochodziły jakieś pomruki. Doskonale pamiętał, jak tam jest. Wystarczyło, że zamknął oczy, i widział to tak wyraźnie, jakby był tu wczoraj. Nagie ściany, goła żarówka zwisająca z sufitu i cztery skrzynie. Do jednej włożyli rewolwer. Mąż Ebby musiał go znaleźć. Był ciekaw, czy otworzył pozostałe skrzynie, te zamknięte na klucz, i już wie, co w nich jest. Teraz wszyscy się dowiedzą. Nie ma odwrotu.

Patrik wyjął klucz, włożył go do zamka i przekręcił. Spojrzenie, które rzucił Josefowi i kolegom, mówiło wyraźnie, że obawia się najgorszego.

Ostrożnie otworzył drzwi. I wtedy huknęło. Zobaczył, jak policjanci z bronią gotową do strzału rzucają się naprzód. W zamieszaniu nie widział, co się dzieje. Zwłaszcza że został w korytarzyku. Słyszał tylko, jak Patrik krzyczy:

– Rzuć broń!

Zobaczył błysk, huknął strzał. Odbił się echem tak głośnym, że zaboląły go uszy. A potem usłyszał, jak ciało pada na podłogę.

Zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Słyszał własny oddech, urywany i płytki. Żył. Był szczęśliwy, że żyje. Rebecka się zaniepokoi, kiedy znajdzie jego list, ale spróbuje jej wyjaśnić. Bo dziś nie umrze.

Ktoś zbiegł na dół. Odwrócił się i zobaczył Ię. Widział strach w jej oczach.

– Ebba – powiedziała. – Gdzie jest Ebba?

Krew opryskała skrzynie i ściany. Słyszała, jak Ebba krzyczy, ale jakby z oddali.

– Anno.

Patrik złapał ją za ramię i potrząsnął. Wskazała palcem na uszy.

– Chyba mi pękł bębenek. Źle słyszę.

Jej głos brzmiał głucho i dziwnie. Wszystko stało się tak szybko. Spojrzała na swoje ręce. Były zakrwawione. Zaczęła sprawdzać, czy jest ranna. Jednak nie. W ręce nadal trzymała srebrnego aniołka Ebby. Domyśliła się, że to krew Mårtena, z rany na policzku. Mårten leżał na podłodze, oczy miał otwarte, a w głowie wielką dziurę od kuli.

Odwróciła głowę. Ebba wciąż krzyczała. Nagle do piwnicy wpadła jakaś kobieta i wzięła ją w ramiona. Kołysała ją w objęciach. Po chwili krzyk przeszedł w jęk. Anna w milczeniu wskazała na skrzynie. Patrik, Martin i Gösta patrzyli na kości, tu i ówdzie opryskane krwią Mårtena.

– Musimy was stąd wyprowadzić. – Patrik delikatnie popchnął Annę i Ebbę do

drzwi. Za nimi szła Ia.

Wyszli i nagle Anna zobaczyła Erikę. Sfrunęła do niej, przeskakując po dwa stopnie. Anna rzuciła się na nią. Rozplakała się dopiero, kiedy wtuliła twarz w szyję starszej siostry.

Wyszły do holu, musiały zmrużyć oczy. Anna się trzęsała, jakby wciąż było jej zimno. Erika się domyśliła i poszła na piętro po jej ubranie. Nie zapytała, dlaczego było w sypialni Mårtena i Ebby, ale Anna wiedziała, że będzie się musiała natłumaczyć. Zwłaszcza przed Danem. Zabolalo ją serce na myśl, że sprawi mu przykrość, ale w tym momencie nie chciała o tym myśleć. Zajmie się tym później.

– Zadzwońm po posiłki, już tu jadą – powiedział Patrik. Pomógł Annie i Ebbie usiąść na schodkach przed domem.

Ia usiadła obok Ebby i objęła ją. Z drugiej strony usiadł Gösta. Przyglądał im się uważnie. Patrik pochylił się i szepnął do niego:

– To jest Annelie. Potem ci powiem więcej.

Gösta spojrzał na niego pytającym wzrokiem. Nagła myśl uderzyła go jak błyskawica. Pokręcił głową.

– Charakter pisma. To oczywiste.

Wiedział, że coś przeoczył, kiedy przeglądał zawartość kartonów. Zobaczył tam coś, co powinno mu wszystko wyjaśnić. Zwrócił się do Ii:

– Mogła zostać u nas, ale u rodziny, do której trafiła, też było jej dobrze. – Wiedział, że pozostali zupełnie nie rozumieją, o czym mówi.

– A ja już nie miałam siły się zastanawiać, kto się nią zaopiekuje. Tak było najprościej – odparła Ia.

– Była urocza. Zakochaliśmy się w niej na zabój i pewnie by u nas została, ale wcześniej straciliśmy synka i w pewnym sensie odzwyczailiśmy się od myśli o dziecku... – Odwrócił wzrok.

– Rzeczywiście, była urocza. Istny aniołek – powiedziała Ia ze smutnym uśmiechem. Ebba patrzyła na nich ze zdumieniem.

– Jak na to wpadłeś? – spytała Ia.

– Wśród rzeczy, które po was zostały, była lista zakupów. A wcześniej dałaś mi kartkę z adresem w Monako. To samo pismo.

– Może ktoś będzie uprzejmy mi wyjaśnić, o co chodzi? – powiedział Patrik. – Na przykład ty, Gösta.

– To był pomysł Leona, żebym wzięła paszport Annelie – powiedziała Ia. – Była między nami różnica kilku lat, ale na tyle niewielka, że mogło się udać.

– Nie rozumiem. – Ebba pokręciła głową.

Gösta spojrział jej prosto w oczy. Ujrzał w nich dziewczuszkę, która biegła po ich ogrodzie i odcisnęła trwałe ślady w ich sercach: jego i Maj-Britt. Najwyższy czas, żeby dostała odpowiedź, na którą tak długo czekała.

– Ebbo, to twoja mama. To Inez.

Zapadła cisza. Słychać było tylko szum wiatru w gałęziach brzoź.

– Ale, ale... – jąkała się Ebba. Wskazując za siebie, na piwnicę, spytała: – Czyje w takim razie są te długie włosy?

– Annelie. Obie miałyśmy długie brązowe włosy – odparła Ia, głaszcząc ją po policzku.

– Dlaczego nigdy... – Głos Ebby drżał z emocji.

– Nie mam na to prostej odpowiedzi. Wielu rzeczy nie potrafię wyjaśnić. Sama tego nie rozumiem. Musiałam przestać o tobie myśleć. Inaczej nie byłabym w stanie cię zostawić.

– Pani mąż nie zdążył nam opowiedzieć wszystkiego – powiedział Patrik. – Chyba pora, żeby to zrobił.

– Chyba tak – odparła Inez.

Przez zatokę płynęły kutry. Zmierzały na Valö. Gösta się ucieszył, ale najpierw musiał się dowiedzieć, co się stało w Wielką Sobotę w 1974 roku. Wziął Ebbę za rękę, Ia chwyciła drugą.

Valö, Wielka Sobota 1974

– Co to jest? – spytał Rune, stając w drzwiach jadalni. Był blady. Za nim stał Leon i pozostali chłopcy: John, Percy, Sebastian i Josef.

Inez patrzyła na nich ze zdziwieniem. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby Rune stracił panowanie nad sobą. Aż się trząsł ze zdenerwowania. Podszedł do Claesa. W rękach trzymał plik zdjęć i rewolwer.

– Co to jest? – powtórzył.

Claes milczał z obojętną miną. Chłopcy ostrożnie weszli do jadalni. Inez chciała spojrzeć w oczy Leonowi, ale on unikał jej spojrzenia. Wpatrywał się w Claesa i Runego. Dłuższą chwilę było cicho. Powietrze wydawało się gęste, ciężko jej się oddychało. Chwyciła za blat stołu. Czula, że za chwilę na jej oczach stanie się coś strasznego.

Claes się uśmiechnął. Wstał i zanim ojciec zdążył cokolwiek zrobić, wyrwał mu rewolwer, przystawił do czoła i nacisnął spust. Rune padł bez życia. Z osmalonej dziury w czole polala się krew. Inez usłyszała własny krzyk. Brzmiał obco, ale wiedziała, że to jej głos odbija się od ścian w makabrycznym duecie z krzykiem Annelie.

– Zamknij się! – krzyknął Claes. Nadal mierzył w Runego. – Zamknij się!

Nie mogła. Krzyk cisnął jej się na usta. Bała się. Nie odrywała wzroku od martwego ciała męża. Ebba płakała rozdzierająco.

– Powiedziałem zamknij się! – Claes znów strzelił do ojca. Ciało podskoczyło. Biała koszula robiła się coraz bardziej czerwona.

Była w szoku, nagle ucichła. Annelie też przestała krzyczeć. Tylko Ebba wciąż płakała.

Claes przeciągnął dłonią po twarzy. W drugiej trzymał rewolwer. Wygląda, jak chłopczyk bawiący się w kowboja, pomyślała, ale uzmysłowiła sobie, że to porównanie jest absurdalne. W jego twarzy nie było nic chłopięcego. Nic ludzkiego. Spojrzenie miał puste. Uśmiechał się, jakby jego twarz zastygła w grymasie. Oddychał płytko, urywanie.

Odwrócił się gwałtownie do Ebby i wycelował w nią. Mała wciąż krzyczała,

jej buzia poczerwieniała. Inez stała jak przyrośnięta do podłogi. Patrzyła, jak Claes naciska spust. Johan rzucił się w przód i nagle zatrzymał się w pół ruchu. Ze zdumieniem spojrzął na swoją koszulę. Pokazała się na niej czerwona plama. Z każdą chwilą robiła się coraz większa. Runął na podłogę.

Znów zapadła cisza. Nienaturalna. Nawet Ebba umilkła i włożyła kciuk do buzi. Johan leżał na wznak przy jej krześle. Jasna grzywka opadła na błękitne oczy, niewidzącym wzrokiem wpatrujące się w sufit. Inez zdusiła szloch.

Claes się cofnął, dotknął plecami ściany.

– Róbcie, co powiem. I macie być cicho. To najważniejsze. – Mówił spokojnie, jakby się rozkoszował tym, co się działo.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch przy drzwiach. Claes najwyraźniej również, bo błyskawicznie wycelował broń w chłopców.

– Nikt stąd nie wyjdzie. Nie pozwalam.

– Co chcesz z nami zrobić? – spytał Leon.

– Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałem.

– Mój tata ma dużo pieniędzy – powiedział Percy. – Zapłaci ci, jeśli nas puścisz.

Claes zaśmiał się głucho.

– Nie chodzi o pieniądze. Przecież wiesz.

– Przyrzekamy, że nic nie powiemy – powiedział prosząco John, ale równie dobrze mógł mówić do ściany.

Wiedziała, że to bez sensu. Miała rację co do Claesa. Zawsze czuła, że czegoś mu brakuje. Cokolwiek zrobił chłopcom, zamierzał to ukryć. Za wszelką cenę. Już zabił dwie osoby. Im na pewno też nie pozwoli ujść z życiem. Zginą wszyscy.

Leon poszukał jej spojrzenia. Zrozumiała, że pomyślał o tym samym. Nie będzie nic oprócz tych kradzionych chwil, kiedy snuli plany na przyszłe wspólne życie. Myśleli, że wystarczy cierpliwie czekać. Teraz koniec z tym.

– Wiedziałem, że ta kurwa coś kombinuje – powiedział nagle Claes. – To spojrzenie nie pozostawia żadnych wątpliwości. Leon, od jak dawna pierdolisz moją macochę?

Inez milczała. Annelie patrzyła to na nią, to na Leona.

– To prawda? – Annelie na chwilę zapomniała o strachu. – Ty suko wredna! Nie znalazłaś nikogo w swoim wie...

Nie dokończyła. Claes spokojnie podniósł rewolwer i strzelił jej w skroń.

– Mówilem, że ma być cisza – powiedział matowym głosem.

Inez poczuła, że ma łzy pod powiekami. Ile życia im jeszcze zostało? Nic nie mogli zrobić. Mogli tylko czekać, aż ich kolejno pozabija.

Ebba znów zaczęła płakać. Claes drgnął. Płakała coraz głośniejsze. Inez chciała wstać, ale nie była w stanie.

– Uciszyć dzieciaka. – Claes spojrzał na nią. – No mówię, ucisz tego bękarta!

Otworzyła usta, ale nie mogła wydusić słowa. Claes wzruszył ramionami.

– W takim razie ja to zrobię – powiedział i znów wycelował w Ebbę.

Nacisnął spust. Inez rzuciła się na niego, zasłoniła ją własnym ciałem.

Ale strzał nie padł. Claes znów nacisnął spust. Ze zdumieniem patrzył na rewolwer. Nie wystrzelił. I wtedy Leon rzucił się na niego.

Inez wzięła Ebbę na ręce, tuliła ją do serca. Waliło jak szalone. Claes leżał na podłodze. Usiłował zrzucić z siebie Leona.

– Pomóżcie mi! – zawołał Leon. Krzyknął, bo dostał pięścią w brzuch.

Wyglądało na to, że nie poradzi sobie z rzucającym się pod nim Claesem. Nagle John wymierzył Claesowi kopniaka. W głowę. Rozległ się nieprzyjemny chrobot i Claes przestał się rzucać.

Leon sturlał się z Claesa. Stał na czworakach. Percy zamierzył się i kopnął Claesa w brzuch. John wciąż kopał w głowę. Josef początkowo tylko się przyglądał. Potem z zaciętą miną przeszedł nad ciałem Elvandera, podszedł do stołu i sięgnął po nóż do mięsa. Ukląkł obok Claesa, spojrzał na Johna i Percy'ego. Przestali kopać, obaj byli zdyszani. Z ust Claesa wydobył się bulgot, przewrócił oczami. Josef powoli, jakby mu to sprawiało przyjemność, przyłożył nóż do szyi Claesa i podciął mu gardło. Od razu buchnęła krew.

Ebba wciąż krzyczała. Inez przytuliła ją jeszcze mocniej. Chciała tylko ją ochronić. To było silniejsze niż wszystko inne. Cała się trzęsła. Ebba skuliła się w jej ramionach jak małe zwierzątko i ścisnęła jej szyję tak mocno, że ledwo mogła oddychać. Percy, Josef i John siedzieli w kucki przy zmasakrowanych zwłokach Claesa, jak stado lwów wokół zdobyczy.

Leon podszedł do Inez i Ebby.

– Musimy tu posprzątać – powiedział cicho. – Nie martw się, zajmę się tym.

– Miętko pocałował ją w policzek.

Słyszała jak z oddali, jak zaczyna wydawać kolegom polecenia. Docierały do niej pojedyncze słowa. O tym, co zrobił Claes, o dowodach, które należy zniszczyć, o

hańbie. Ale cały czas miała wrażenie, że wszystko to dzieje się gdzieś daleko. Zamknęła oczy i kołysała Ebbę. Wkrótce będzie po wszystkim. Leon o wszystko zadba.

Odczuwali dziwną pustkę. Był poniedziałkowy wieczór, zdążyli już ochłonąć po ostatnich przeżyciach. Wcześniej Erika ciągle wracała do tego, co się przydarzyło Annie – i co się mogło stać, a Patrik przez całą niedzielę chuchał na nią jak na małe dziecko. Na początku jej się to podobało, ale teraz miała dość.

– Przynieść ci koc? – spytał Patrik, całując ją w czoło.

– W domu jest prawie trzydzieści stopni, więc dziękuję, nie chcę koca. I przysięgam, że jeśli jeszcze raz pocałujesz mnie w czoło, przez cały miesiąc nie będzie seksu.

– Przepraszam, że się troszczę o swoją żonę. – Patrik wyszedł do kuchni.

– Widziałeś dzisiejszą gazetę?! – zawołała, ale Patrik tylko mruknął. Wstała z kanapy i poszła za nim. Było już po dwudziestej, ale upał wcale nie zelżał. Zachciało jej się lodów.

– Widziałem, niestety. Najbardziej podobała mi się pierwsza strona. Mellberg pozujący z Holmem przy radiowozie. I ten tytuł: BOHATER Z FJÄLLBACKI.

Erika parsknęła. Otworzyła zamrażarkę i wyjęła pudełko lodów czekoladowych.

– Chcesz?

– Tak, poproszę. – Patrik usiadł przy stole. Dzieci już spały, w domu było cicho. Trzeba korzystać z okazji.

– Musi być uszczęśliwiony, co?

– Mało powiedziane. A göteborgską policja ma do niego żal, że się postarał, żeby wszelkie zasługi przypisano jemu. Najważniejsze, że pokrzyżowali im plany i udaremnili zamach. Przyjaciele Szwecji długo się nie podniosą.

Erika pomyślała, że chciałyby w to wierzyć. Z powagą spojrzała na męża.

– Opowiedz, jak było u Kreutza i Inez.

– Sam nie wiem – odparł z westchnieniem. – Dostałem odpowiedzi na pytania, ale nie jestem pewien, czy wszystko rozumiem.

– Co masz na myśli?

– Kreutz opowiedział, co i jak się stało, ale jego rozumowanie nie wydaje się całkiem przekonujące. Podejrzewał, że w szkole źle się dzieje. W końcu Meyer nie wytrzymał i powiedział mu, co Claes robił z nim, Holmem i von Bahrnem.

– Czy to Kreutz wpadł na pomysł, żeby pójść z tym do dyrektora?

Patrik przytaknął.

– Nie chcieli, ale ich przekonał. Odniosłem wrażenie, że często się zastanawiał, jak by im się życie ułożyło, gdyby mu się nie udało.

– Ale dobrze zrobił. Przecież nie mógł wiedzieć, że Claes jest aż tak nienormalny. Czegoś takiego nie można przewidzieć. – Erika wyskrobała łyżeczką resztkę lodów z miseczki. Nie odrywała wzroku od Patrika. Bardzo chciała pojechać z nim na spotkanie z Kreutzem i Inez, ale uznał, że wszystko ma swoje granice. Musi jej wystarczyć, że później jej opowie.

– To samo mu powiedziałem.

– A potem? Dlaczego od razu nie zadzwonili na policję?

– Bali się, że im nie uwierzą. Oprócz tego pewnie byli w szoku. Nie myśleli racjonalnie. Poza tym nie należy lekceważyć wstydu. Wystarczyło, że pomyśleli, że wyjdzie na jaw, przez co przeszli, i od razu przystali na plan Kreutza.

– Przecież Kreutz nie miał nic do stracenia. Nie był ofiarą Claesa i nie zabił go.

– Miał do stracenia Inez. – Patrik odłożył łyżeczkę. Nawet nie spróbował lodów. – Gdyby wszystko wyszło na jaw, wybuchłby taki skandal, że prawdopodobnie nie mogliby być razem.

– A Ebba? Jak mogli ją zostawić?

– Chyba właśnie to dręczyło go najbardziej przez wszystkie te lata. Nie powiedział tego wprost, ale sędzę, że nigdy nie przestał sobie wyrzucać, że namówił Inez, żeby ją zostawili. Ale nie spytałem o to. Myślę, że oboje dość się z tego powodu nacierpieli.

– Po prostu nie mam pojęcia, jak mu się udało ją przekonać.

– Byli w sobie bardzo zakochani. Przeżywali namiętny romans i śmiertelnie się bali, że Elvander się dowie. Zakazana miłość to mocna rzecz. Część winy ponosi chyba ojciec Kreutza. Kreutz zadzwonił do niego i poprosił o pomoc, a on go przekonał, że Inez będzie mogła wyjechać z kraju, ale sama, bez dziecka.

– Mogę jeszcze zrozumieć, że Kreutz się zgodził. Ale Inez? Nawet jeśli była zakochana po same uszy. Jak mogła zostawić własne dziecko? – Wyobraziła sobie, że miałyby wyjechać, zostawiając któreś z dzieci i wiedząc, że już nigdy go nie zobaczy, i głos jej się załamał.

– Ona chyba też nie myślała racjonalnie. Pewnie Kreutz ją przekonał, że dla Ebby tak będzie najlepiej. Mógł ją postraszyć, powiedzieć, że jeśli zostaną, pójdą do więzienia, a wtedy i tak straci Ebbę.

Erika pokręciła głową. Nigdy nie zrozumie, jak można opuścić własne dziecko.

– Więc ukryli ciała i uzgodnili, że byli na rybach?

– Kreutz mówi, że ojciec im poradził, żeby wrzucili ciała do morza, ale on się bał, że wypłyną, i wymyślił, że ukryją je w schronie. Znieśli je razem i włożyli do skrzyń. Wrzucili tam też zdjęcia. Rewolwer też, bo uznali, że Claes go tam znalazł. Potem zamknęli schron. Liczyli na to, że wejście jest ukryte tak dobrze, że policja go nie znajdzie.

– No i nie znalazła – stwierdziła Erika.

– Rzeczywiście. Ta część planu udała się znakomicie. Poza jednym: Sebastian wziął klucz. I od tamtej pory chyba trzymał go nad nimi jak topór.

– Ale dlaczego policja nie znalazła żadnych śladów, kiedy przeszukiwała dom?

– Wyszorowali podłogę w jadalni, usunęli wszystkie widoczne ślady krwi. Poza tym musisz pamiętać, że to było w 1974 roku. Dom przeszukiwała tutejsza policja, a daleko jej było do CSI. Posprzątali w jadalni, przebrali się i wypłynęli w morze. Ale najpierw zadzwonili na policję.

– A gdzie się podziała Inez?

– Ukryli ją. To również był pomysł ojca Kreutza. Włamali się do pustego domku letniskowego na którejś z pobliskich wysp. Przyczaiła się tam do czasu, kiedy mogła z Kreutzem wyjechać z kraju.

– Więc policja szukała Elvanderów, a ona siedziała sobie na jakiejś wyspie w jakimś domku.

– Tak. Kilka miesięcy później, bliżej lata, właściciele z pewnością zgłosili włamanie na policję, ale nikt nie powiązał tego ze zniknięciem Elvanderów.

Erika kiwnęła głową. Cieszyła się, że udało im się poskładać kawałki układanki. Tyle godzin spędziła na rozmyśleniach o tym, co się stało z Elvanderami. Teraz wiedziała prawie wszystko.

– Jestem ciekawa, jak się teraz ułoży między Inez i Ebbą – powiedziała, sięgając po topniejące lody Patrika. – Nie chciałam jej przeszkadzać, ale domyślałam się, że pojechała do rodziców, do Göteborga.

– To ty nic nie słyszałaś? – Patrik rozpromienił się po raz pierwszy od początku tej rozmowy.

– Nie, a co? – zaciekawiała się Erika.

– Ebba wprowadziła się na kilka dni do Gösty, żeby odpocząć. Gösta mówił, że Inez ma ich dzisiaj wieczorem odwiedzić. Przychodzi na kolację. Domyślałam się, że

przynajmniej chcą spróbować się do siebie zbliżyć.

– To dobrze. Ebba tego potrzebuje. Ta historia z Mårtenem musiała dla niej być strasznym szokiem. Sama myśl o tym, że żyła z nim pod jednym dachem, kochała go i ufała mu... a on okazał się zdolny do czegoś takiego. – Pokręciła głową. – Gösta musi się bardzo cieszyć, że Ebba jest u niego. Pomyśl, gdyby...

– Tak, wiem. Na pewno myślał o tym częściej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Ale Ebba w nowej rodzinie była szczęśliwa i wydaje mi się, że również dla niego było to najważniejsze. – Musiał zmienić temat. Nie chciał rozmyślać o tym, co ominięło Göstę. – Co z Anną?

Erika zrobiła zmartwioną minę.

– Żadnych wieści. Dan wrócił do domu, jak tylko dostał ode mnie tego SMS-a. Wiem tylko, że zamierzała mu wszystko powiedzieć.

– Wszystko?

Przytaknęła.

– Co on według ciebie robi?

– Nie wiem. – Erika zjadła jeszcze kilka łyżeczek lodów, potem wymieszała rozpuszczone blocko. Robiła tak od dzieciństwa. Anna robiła tak samo. – Mam nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzą.

– Hm... – mruknął Patrik z powątpiewaniem.

Teraz jej kolej, teraz ona musi zmienić temat.

Od kilku dni bardzo się niepokoiła o siostrę, chociaż nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Właściwie nie mogła myśleć o niczym innym. Mimo wszystko postanowiła nie dzwonić. Anna i Dan potrzebują spokoju. Muszą spróbować wszystko naprawić. Anna sama zadzwoni, kiedy będzie gotowa.

– Czy Kreutz i reszta poniosą jakieś konsekwencje?

– Nie, zbrodnia się przedawniła. Tylko Mårtena mogliśmy postawić przed sądem. Zobaczymy, co będzie z Percym.

– Mam nadzieję, że Martin nie przeżywa za bardzo, że go zastrzelił. To ostatnia rzecz, jakiej mu trzeba – zauważyła Erika. – Wyrzucam sobie, że to przeze mnie. Ja go w to wciągnęłam.

– Nie myśl tak. Martin radzi sobie jak może i chyba wróci do pracy. Leczenie Pii potrwa, ale i jego rodzice, i jej im pomagają. Umówili się, że wróci do pracy na pół etatu.

– Wydaje mi się, że to rozsądne – stwierdziła, ale sumienie gryzło ją nadal.

Patrik przyjrzał jej się badawczo. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Erika spojrzała mu w oczy. Jakby się umówili, że nie będą rozmawiać o tym, że znów mógł ją stracić. Najważniejsze, że jest i że się kochają. Tylko to się liczy.

Sztokholm 1991

DWIE CARIN GÖRING?

Zakład Medycyny Sądowej w Linköpingu zbadał szczątki znajdujące się w ocynkowanej trumnie znalezionej niedawno w pobliżu dawnej posiadłości Hermanna Göringa Karinhall. Do tej pory uważano, że znajdują się w niej szczątki zmarłej w 1931 roku Carin Göring, z domu Fock.

Tymczasem w 1951 roku leśniczy znalazł rozrzucone kawałki szkieletu należące, jak sądzono, do Carin Göring. Skremowano je w największej tajemnicy. Potem szwedzki pastor zabrał urnę do Szwecji, żeby je pogrzebać.

Był to już trzeci pogrzeb Carin Göring. Podczas pierwszego ciało złożono w rodzinnym grobie Focków na cmentarzu na wyspie Lovön, w pobliżu Sztokholmu. Drugi odbył się w Karinhall, trzeci znów w Szwecji.

Teraz otwiera się nowy rozdział tej bardzo dziwnej historii. Z analizy DNA przeprowadzonej w Linköpingu wynika, że w trumnie rzeczywiście znajdują się szczątki Carin Göring. Czyje zatem szczątki spoczywają na cmentarzu na Lovön?

Posłowie

Piszę te słowa tydzień po zamachu bombowym w Oslo i masakrze na Utøya. Siedziałam jak wszyscy przed telewizorem, z przerażeniem oglądałam dzienniki i usiłowałam zrozumieć, jak można być zdolnym do takiego okrucieństwa. Zdjęcia z Oslo uzmysłowiły mi, że piszę w tej książce o tym samym. Przypadek sprawił, że moja opowieść o ludziach, którzy swoje złe postępowanie usprawiedliwiają polityką, powstała przed zamachami w Norwegii. Ale mówi ona o tym, jakie jest społeczeństwo, w którym żyjemy.

W *Fabrykantce aniołków* są również inne wątki nawiązujące do rzeczywistych wydarzeń. Dziękuję Lassemu Lundbergowi, przewodnikowi z Fjällbacki. Poruszył moją wyobraźnię opowieściami o granitach z Boshuslän, z których Albert Speer chciał budować Germanię, jak również o wizycie, którą Hermann Göring miał złożyć na jednej z wysp archipelagu Fjällbacki. Pozwoliłam sobie opowiedzieć o tym własną historię.

Aby ją napisać, musiałam się dużo dowiedzieć o Göringu. Wspaniałym źródłem wiedzy okazała się książka Björna Fontandera *Carin Göring skriver hem*. Dowiedziałam się z niej dużo zwłaszcza o pobycie Göringa w Szwecji. Znalazłam w niej również wspaniałą zagadkę, którą w magiczny sposób – co tylko od czasu do czasu trafia się pisarzowi – udało mi się wpleść do mojej historii. To zawsze ogromna frajda. Dziękuję, Björn, za inspirację, jaką była dla mnie twoja książka.

We Fjällbace nigdy nie mieszkała żadna fabrykantka aniołków, ale oczywiście są podobieństwa między powieściową Helgą Svensson a Hildą Nilsson z Helginsborga, która powiesiła się w celi w 1917 roku. Nie zdążono wykonać na niej wyroku.

Ośrodek kolonijny na Valö istnieje naprawdę i zajmuje szczególne miejsce w historii Fjällbacki. Spędziłam tam wiele tygodni na letnich obozach. Wśród mieszkańców Fjällbacki nie ma nikogo, kto by nie był w tym wielkim białym domu. Dziś mieści się tam schronisko i restauracja. Warto je odwiedzić. Pozwoliłam sobie zmienić daty i nazwiska właścicieli, tak, żeby pasowały do mojej historii. Jeśli chodzi o inne szczegóły dotyczące Fjällbacki, niezastąpiony okazał się jak zawsze Anders

Torevi.

Dziennikarz Niklas Svensson udzielił mi bardzo cennych informacji, które pomogły mi stworzyć wątek polityczny. Bardzo mu za to dziękuję.

Podsumowując: jak zwykle prawdziwe wydarzenia pomieszałam z fikcją i jak zwykle za ewentualne błędy ponoszę odpowiedzialność tylko ja. Część tej historii umiejscowiłam w latach, kiedy zabójstwo przedawniało się w Szwecji po dwudziestu pięciu latach. Dziś jest inaczej³¹.

Chciałabym podziękować również wielu innym osobom. Mojej wydawczyni Karin Linge Nordh, a także mojej redaktorce Matildzie Lund, która wykonała iście tytaniczną pracę.

Dziękuję mojemu mężowi Martinowi Melinowi, który jak zawsze był dla mnie wielkim oparciem. Często się nawzajem dopingowaliśmy, bo on również pracował nad książką. Pisaliśmy razem wiele godzin. Nie muszę chyba wspominać, jakim dobrodziejstwem jest posiadanie w domu własnego policjanta, którego zawsze można spytać o wszystko, co dotyczy policji.

Dziękuję moim dzieciom: Willemu, Mei i Charliemu. Dodają mi energii, którą mogę przelewać na karty książek. Oraz pozostałym najbliższym: babci Gunnel Läckberg i Rolfowi „Sassarowi” Svenssonowi, Sandrze Wirström, tacie moich starszych dzieci Mikaelowi Erikssonowi oraz Christinie Melin, na których, kiedy wszystko się waliło, zawsze mogłam liczyć. Serdecznie wam dziękuję.

Dziękuję Nordin Agency, a zwłaszcza Joakimowi Hanssonowi i jego zespołowi. Jestem wam ogromnie wdzięczna za to, co dla mnie robicie i w Szwecji, i za granicą. Christinie Salibie i Annie Österholm z Weber Shandwick dziękuję za przyczynienie się do uwieńczenia mojego pisarstwa powodzeniem.

Dziękuję kolegom pisarzom. Nie wymieniam nazwisk, ale o wszystkich pamiętam. Nie mogę spotykać się z wami tak często, jak bym chciała, ale kiedy już się spotkamy, zawsze wracam do domu przepelniona pozytywną energią i radością tworzenia. Wiem, że jesteście. Szczególne miejsce w moim sercu zajmuje Denise Rudberg, przyjaciółka, koleżanka i sojuszniczka od wielu lat. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Nie mogłabym napisać swoich książek, gdyby mieszkańcy Fjällbacki z radością

³¹ Od 1 lipca 2010 roku według szwedzkiego prawa zabójstwo nie ulega przedawnieniu.

nie zgodzili się, żebym w ich małej miejscowości ulokowała najrozmaitsze okropności. Czasem się martwię: co ja wam najlepszego robię? Ale wydaje mi się, że mimo wszystko nie przeszkadza wam inwazja ekip telewizyjnych i filmowych. Wkrótce znów was to czeka, ale mam nadzieję, że będziecie dumni z tego filmu, kiedy Fjällbacka zaprezentuje swoje wyjątkowe walory również za granicą.

Chcę wreszcie podziękować swoim czytelnikom, którzy cierpliwie czekają na kolejną książkę, wspierają mnie, gdy wieje przeciwny wiatr, i klepią po ramieniu, kiedy tego potrzebuję. Jesteście ze mną już od ładnych kilku lat. Ogromnie to sobie cenię. Dziękuję.

Camilla Läckberg

Måsholmen, 29 lipca 2011 roku